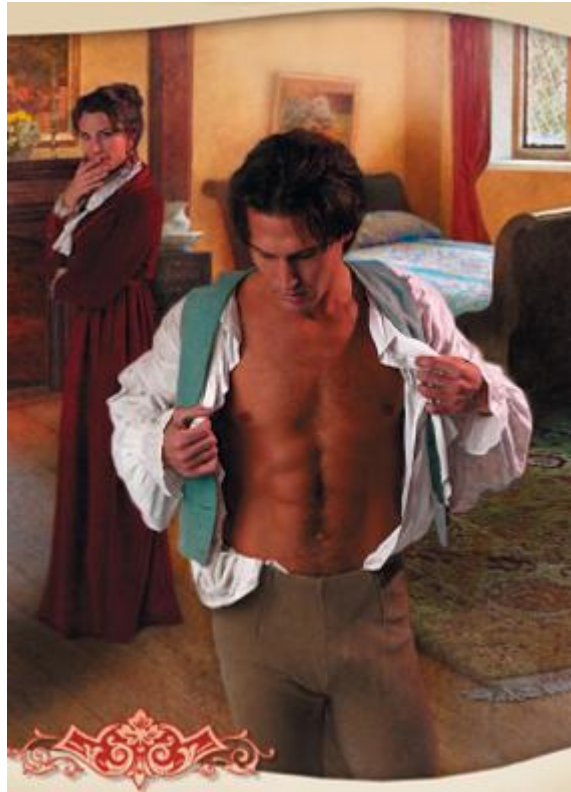




Mary Nichols



Niezwykły mąż

Rozdział pierwszy

Marzec 1850

- Dojeżdżamy? - Esme oderwała wzrok od okna, za którym krajobraz zmieniał się w zawrotnym tempie.

Podróżowała już koleją z rodzinnego Luffenham do Leicester, by spotkać się ze swą zamężną siostrą Lucindą, jednak tamten podmiejski pociąg włókł się w żółwym tempie. Teraz po raz pierwszy wybrała się w dłuższą podróż bez rodziców. Miała jechać z nią Lucy, lecz jej pięcioletni syn Harry zachorował na gripę i matka nie chciała zostawiać go samego. W tej sytuacji Esme towarzyszyli jej szwagier, który miał do załatwienia jakieś sprawy w Londynie, oraz panna Bannister, była guwernantka, pełniąca tym razem rolę przyzwoitki.

- Już niedługo - powiedział Myles. - Jesteś zmęczona?

- Nie, ale chciałabym już być na miejscu. - Papa, hrabia Luffenham, oznajmił niedawno, iż nie jest w stanie opłacić jej sezonu w stolicy, na jaki zasługuje hrabiowska córka, i że w tej sytuacji będzie musiała wybrać sobie męża spośród synów okolicznych ziemian. Znając wszystkich młodych arystokratów z sąsiedztwa, panienka była pewna, że z żadnym z nich nie chciałaby spędzić reszty życia.

Członkowie jej rodziny często rozmawiali na ten temat, rozważając plusy i minusy potencjalnych kandydatów. Siostry, Lucinda i Rosemary, miały już za sobą debiuty towarzyskie, Esme czuła się więc pokrzywdzona. Jak w tej sytuacji znajdzie sobie odpowiedniego męża? W końcu Rose mieszkająca wraz z mężem, wicehrabią Trentem, w okazałej rezydencji w Kensington namówiła go, by opłacił sezon jej siostrze. Dziewczyna nie mogła się już doczekać debiutu. Zastanawiała się, jakie atrakcje przygotował dla niej szwagier.

W wieku dziewiętnastu lat lady Esme Vernley, najmłodsza z trzech córek hrabiego Luffenham, prezentowała dziewczęcą świeżość. Z alabastrową cerą,

uroczo zaróżowionymi policzkami i dużymi niebieskimi oczami wydawała się młodsza, niż była w rzeczywistości, co szczerze ją niepokoiło. Jako młoda dama w wieku odpowiednim do zamążpójścia pragnęła, by wreszcie przestano ją traktować jak uczennicę. Mama, papa i Lucy nie szczędzili jej wskazówek dotyczących zachowywania się w stolicy. „Postępuj tak a tak. Nie rób tego i tego. Pamiętaj, że jesteś damą. Bądź miła i uprzejma, ale pod żadnym pozorem nie wolno ci dopuścić, by któryś z przedstawionych ci młodzieńców pozwolił sobie na jakiegokolwiek zuchwalstwo”. Esme nie miała pojęcia, co mogło się kryć pod tym pojęciem; domyślała się, że chodzi o pocałunki. Zastanawiała się, jak się czuje kobieta całowana przez mężczyznę, jednak nie ośmieliła się o to zapytać.

Wyruszyli wcześniej rano podmiejskim pociągiem z Luffenham Halt, a w Peterborough przesiedli się na pociąg do Londynu. Wszystko przebiegało bardzo płynnie, jako że Myles piastował ważne stanowisko w zarządzie kolei. Pracownicy kolejowi i tragarze stawali na głowie, by podróż upłynęła pasażerom jak najprzyjemniej. Mimo wszystko po pięciu godzinach spędzonych w wagonie panna Vernley miała jej już serdecznie dosyć.

- Jeszcze tylko kilka minut - uspokajał ją Myles. - Pociąg już zwalnia.

Spojrzała w okno, za którym widać było szeregi okopconych dymem budynków. Niedługo potem wjechali na stację Maiden Lane. Dziewczyna zobaczyła peron zapełniony ludźmi. Pomiędzy podróżnymi krążyli tragarze z walizami, torbami i najrozmaitszymi pakunkami, skrzynkami kapusty i klatkami z piszczącymi kurczętami. Kilkanaście baniek na mleko czekało na transport koleją, by następnego ranka wrócić do Londynu z zawartością.

Pociąg zatrzymał się z sykiem pary; tragarz otworzył drzwi. Myles wysiadł i obrócił się, by pomóc Esme. W porę przypomniała sobie, że powinna zachowywać się jak dama, i oparła się pokusie zeskoczenia na peron, ujmując rękę szwagra. Panna Bannister wysiadła za nią. Poinstruowano tragarza, gdzie ma dostarczyć bagaż.

Panienska pomyślała, że oto nareszcie znalazła się w Londynie, z trudem opanowując radosne podniecenie. Matka napominała ją wszakże, by otwarcie nie okazywała radości. Po wyjściu z dworca Myles zawołał dorożkę i udali się do Kensington. Esme znała dotąd jedynie dwa miasta znajdujące się w pobliżu jej rodzinnej miejscowości, Leicester i Peterborough. Londyn zdawał się nie mieć końca: mijali rozmaite magazyny, sklepy, małe domki i ogromne rezydencje. Potem wjechali w szeroką aleję biegnącą wzdłuż parku.

- To Green Park - poinformował ją szwagier. - Po drugiej stronie znajduje się pałac Buckingham. Niedługo dojedziemy do Hyde Parku. To właśnie tam w przyszłym roku odbędzie się wielka wystawa. - Wskazał ręką mijany dom. - A to rezydencja księcia Wellingtona.

- Będę miała okazję go poznać?

- Nie wiem, ale nie wykluczałbym tego.

- Przecież jest twoim przyjacielem.

- Jedynie znajomym. Nie ośmieliłbym się nazwać go przyjacielem.

- A czy zobaczę księcia Alberta?

- Boże, dzieciaku. Naprawdę nie wiem.

- Nie jestem już dzieckiem, Myles. Zwracasz się do mnie jak Banny.

Uśmiechnąwszy się przepaszająco do panny Bannister, zwrócił się do młodej damy:

- W takim razie proszę o wybaczenie. Odtąd będę cię tytułował milady.

- Teraz drwisz sobie ze mnie.

Wkrótce na twarz Esme powrócił uśmiech. Nie potrafiła długo się dąsać. Po chwili pojazd skręcił w szeroką ulicę i zatrzymał się przed jedną z okazałych rezydencji.

- Trent House - oznajmił dorożkarz.

Myles pomógł paniom wysiąść. Zawsze zachowywał się niezwykle uprzejmie względem panny Bannister, zyskując tym jej dozgonną wdzięczność.

Panna Vernley rozglądała się niepewnie dookoła, gdy drzwi domu otworzyły się i stanęła w nich jej siostra Rosemary, ubrana w suknię w gołęmbim kolorze i biały strojny czepek. Dziewczyna miała ochotę podbiec do niej i rzucić się jej w ramiona, lecz w porę przypomniała sobie, że damy nie powinny biegać, i spokojnym krokiem ruszyła do drzwi.

- Nareszcie. - Rose wystawiła policzek do pocałunku. - Jak minęła podróż?

- Dziękuję, bardzo przyjemnie, ale cieszę się, że już jesteśmy na miejscu.

- Ja też się cieszę, widząc was tutaj. - Pani domu podała dłoń szwagrowi. - Proszę, wejdźcie. Zaprowadzę was do pokoi, a kiedy się rozgościcie, coś zjemy i opowiecie mi, co słychać w domu.

Nie zwracając uwagi na pannę Bannister, gospodyni przeszła przez ogromny hol ku schodom.

- Salon - powiedziała, wskazując zamknięte drzwi. - A tu jest jadalnia. Następne drzwi prowadzą do saloniku, w którym lubimy przebywać, gdy jesteśmy sami. Tam właśnie będę na was czekać. - Gdy znaleźli się na piętrze, oznajmiła: - Tu są sypialnie. Ta będzie twoja, Esmie. Mając na względzie twoją wygodę, przeznaczyłam dla panny Bannister pokój tuż obok. Myles, dla ciebie kazałam przygotować sypialnię przy końcu korytarza. - Wskazała schody prowadzące na wyższe piętro. - Tam są pokoje dziecięce i dla służby. Służący wchodzi innymi schodami. Na parterze mamy bibliotekę, gabinet Rowana i salon, w którym organizujemy bale, wieczorki muzyczne i przyjęcia. Później oprowadzę was po całym domu.

Goście udali się do swych pokoi. Rosemary weszła za siostrą do jej sypialni i usiadłszy na łóżku, patrzyła, jak dziewczyna zdejmuje rękawiczki, kapelusz i płaszcz, spod którego wyjrzała znoszona suknia z miękkiej niebieskiej wełny.

- Musiałaś włożyć akurat tę suknię? Esmie wygładziła spódnice.

- Nie podoba ci się? Mama powiedziała, że będzie idealna na podróż.

- To stara suknia. Pamiętam, że nosiłaś ją, kiedy jeszcze mieszkałam w rodzinnym domu. - Urwała, usłyszawszy pukanie do drzwi. Dwaj lokaje wnieśli kufer podróżny panienki i postawili go przy łóżku.

Gdy wyszli, Rose uniosła wieko i zaczęła przeglądać zawartość bagażu. - Esme, gotowa byłabym przysiąc, że to kaftanik Lucindy. I jej spódnica. - Sięgnęła głębiej. - I suknia.

- Bo to są ubrania Lucy. Mama powiedziała, że nikt się niczego nie domyśli.

- Nie przywiozłaś własnych strojów?

- Jest ich tu niewiele - przyznała się młodsza siostra. - Moje ubrania są przeważnie znoszone albo za krótkie dla młodej damy, więc Lucy pozwoliła mi wziąć swoje. Trochę przytyła po urodzeniu Vicky, a stroje są pierwszorzędnej jakości. Nie musiałyśmy ich przerabiać, lecz jedynie trochę skrócić.

- Jak mama mogła dopuścić do tego, żebyś przyjechała tu z używanymi ubraniami? W tych strojach nigdy nie znajdziesz sobie męża.

- Przecież nikt nie wie, że są używane.

- Myles wie.

- Oczywiście, ale on należy do rodziny, a Lucy spytała go, czy może dać mi te stroje. Powiedział, że należą do niej i może z nimi robić, co zechce.

- Można się było tego po nim spodziewać. - Te słowa świadczyły o nie najlepszej opinii lady Trent na temat swego szwagra. Traktowała go jak parweniusza, mimo iż był dziedzicem lorda Moorcrofta. Moorcroftowie nie należeli jednak do starej arystokracji i zdaniem Rose brakowało im klasy znamionującej tych, których korzenie sięgały wieków średnich. Szczerze ubolewała nad tym, że arystokracja angielska powiększa krąg, przyjmując do swego grona ludzi o wybujałych ambicjach, trudniących się pracą. Tolerowała jednak Mylesa, a nawet starała się być uprzejma i traktować go jak równego sobie ze względu na Lucy. - Nie możesz pokazać się w wielkim świecie, zanim nie sprawimy ci porządných ubrań. Co też by sobie ludzie o mnie pomyśleli?

- Myślę, że nic. - Esme zdążyła już zapomnieć, jak zrzędliva potrafi być jej siostra. Nic i nikt nie był w stanie jej zadowolić; nawet biedny mąż ulegał jej we wszystkim dla własnego spokoju.

- Niezależnie od tego, co sobie myślisz, będziesz miała nową garderobę. Co za szczęście, że sezon jeszcze się nie zaczął. W sklepach będzie duży wybór, a modniarki z pewnością znajdą dla nas czas.

- Obawiam się, że papy nie stać na sprawienie mi nowych ubrań. Odkąd stracił pieniądze zainwestowane w linię kolejową Western Counties, nieustannie przypomina nam, że nie możemy pozwalać sobie na ekstrawagancje.

- Postąpił wtedy bardzo nieroztropnie. Zapewne posłuchał rady Mylesa.

- Ależ on odradzał papie tę inwestycję. Wydaje mi się, że ojca namówił do tego wicehrabia Gorridge, który jednak najwyraźniej nie zastosował się do własnej rady, bo jest teraz bardzo bogaty.

- Mniejsza o to, i tak będziesz miała nowe ubrania. Rowan za wszystko zapłaci. Zawsze robi to, o co go poproszę.

- Masz szczęście - odrzekła Esme.

Rosemary spojrzała na nią podejrzliwie.

- Owszem. - Podeszła do drzwi sąsiedniego pokoju. - Panno Bannister, proszę pomóc panience się przebrać. - Zwróciła się do siostry: - Pospiesz się. Mam ci mnóstwo do powiedzenia, a poza tym chciałabym usłyszeć, jak się czuje mama. - Po tych słowach wyszła z pokoju.

Dziewczyna rozejrzała się po sypialni.

Znajdowało się w niej łoże z baldachimem, potężna szafa z orzechowego drewna, stół i dwa krzesła, niewielkie biurko, przy którym stało kolejne krzesło, komoda i biblioteczka z książkami. Podeszła do okna, z którego roztaczał się widok na park, starannie utrzymany ogród i staw.

- Słyszałaś? - zwróciła się do Banny, gdy ta do niej dołączyła.

- Tak.

- Sprawiała, że czuję się jak uboga krewna. Byłam taka zadowolona, kiedy Lucy dała mi swoje ubrania... Dobrze w nich wyglądałam i nie czuję się jak mała dziewczynka. Nie jestem już uczennicą i mam nadzieję, że Rosie nie kupi mi jakichś dzieciennych sukienek z falbankami. Jestem jej wdzięczna, że zgodziła się mnie gościć, ale chciałabym być sobą, a nie jej młodszą siostrą.

Guwernantka uśmiechnęła się.

- Myślę, że potrafisz stawić jej czoło, dziecinko, ale radzę ci postępować dyplomatycznie. Co teraz włożysz?

- Wszystko mi jedno, skoro i tak zostanę skrytykowana.

Dwadzieścia minut później, ubrana w zielono-żółtą pasiastą suknię, z włosami schludnie upiętymi grzebykami, Esmé weszła do saloniku. Zastała swoją siostrę nad filiżanką herbaty. Myles stał przy oknie, zapatrzonej w przestrzeń. Uśmiechnął się do dziewczyny; wyczuła, że ma w nim sojusznika.

Popijali herbatę, zagryzając małymi ciasteczkami. Szwagier przekazał Rosemary wiadomości na temat swej żony i dzieci, Harry'ego i małej Victorii. W zamian za to usłyszał opowieść o niezwykłej bystrości panicza Johna Trenta, który niedawno obchodził pierwsze urodziny. Panna Vernley udawała, że słucha, jednak w jej głowie aż się kłębiło od różnych myśli. Mimo iż broniła Lucy i była jej wdzięczna za ubrania, marzyła o własnych strojach; cieszyło ją, że wkrótce będzie mogła nosić suknie uszyte specjalnie dla niej. Nie mogła się doczekać wyprawy na zakupy. Co jednak czekało ją potem?

Mama opowiedziała Esmé, jak wyglądał jej własny debiut, i zapewniła, że wszystkie sezony towarzyskie przebiegają podobnie. Pierwszym, najważniejszym wydarzeniem jest prezentacja u królowej. Debiutantka wchodzi do sali w długim orszaku młodych dam, uważając na to, by nie potknąć się o tren długości dziesięciu stóp, a w odpowiedniej chwili wykonuje przed Jej Królewską Mością dygnięcie tak głębokie, że kolanem niemal dotyka podłogi, i musi utrzymać tę pozycję, całując dłoń monarchini i pochylając głowę. Potem wstaje, unosi tren i wolno, wdzięcznym krokiem wychodzi z pokoju.

Po tej ceremonii lady Vernley będzie mogła już przyjmować zaproszenia na bale i wieczorki, na których pozna wielu nowych ludzi, w tym młodych mężczyzn szukających żony, prawiących komplementy, by zyskać jej przychylność. Z pewnością nie da sobie łatwo zawrócić w głowie. Rosie powie jej, czyje względy należy odtrącić, a kogo można łagodnie ośmielić.

Z rozmyślań wyrwał ją głos starszej siostry.

- Esmé jest niepoprawną romantyczką i sama nie zrobi odpowiedniego kroku, by znaleźć sobie męża, więc będę musiała wziąć ją za rękę i poprowadzić w odpowiednim kierunku.

- A więc to przypomina podchody? - spytała panna. Dostrzegła uśmiech na twarzy Mylesa.

- Nie rób sobie żartów - ofuknęła ją pani domu. - To poważna sprawa. Musisz starannie wybrać męża, bo spędzisz z nim całe życie.

- Z kolei mój przyszły mąż musi wziąć pod uwagę to, że będzie musiał spędzić całe życie ze mną.

- Z mężczyznami jest trochę inaczej.

- Dlaczego?

Rosemary sprawiała wrażenie nieco zakłopotanej.

- Po prostu tak jest. Mężczyzna szuka damy, która doda mu splendoru, będzie mu prowadziła dom, zabawiała jego przyjaciół miłą rozmową; będzie dobrą, odpowiedzialną matką jego dzieci.

- A gdzie jest w tym wszystkim miejsce na miłość?

Gospodyni niespodziewanie zainteresowała się czajniczkiem do herbaty, pozostawiając odpowiedź na to pytanie szwagrowi.

- Oczywiście mężczyzna musi kochać swą żonę, która powinna odwzajemniać to uczucie; w przeciwnym razie małżeństwo skazane jest na niepowodzenie.

Lady Trent zadzwoniła na służbę. Gdy sprzątnięto ze stołu, wstała.

- O tej porze poświęcam pół godziny Johnowi, zanim zostanie położony do łóżka. Może chciałabyś go zobaczyć, Esme? Zaczekaj na nas, Myles. Na stoliku jest gazeta. Nie znajdziesz w niej wiele ciekawych wiadomości, jest pełna opisów przygotowań do wielkiej wystawy. „Wielka Wystawa Przemysłu Wszystkich Narodów” - co za tytuł!

Pomysł urządzenia wielkiej światowej wystawy dokonany w dziedzinie przemysłu zrodził się w głowie Henry'ego Cole'a, prawdziwego człowieka renesansu, organizatora wielu wystaw krajowych. Udało mu się zarazić tą ideą księcia Alberta. Jego książęca mość z entuzjazmem objął patronat nad wystawą. To właśnie z tego powodu Myles Moorcroft przyjechał do Londynu. Książę i burmistrz miasta wydawali bankiet, zamierzając przekonać do swego projektu wpływowych mieszkańców prowincji.

Esme wyszła z pokoju za Rosie. Chciała mieć męża, podobnie jak siostry, jednak nie zamierzała dopuścić do tego, by zmuszono ją do małżeństwa z człowiekiem, którego nie będzie w stanie pokochać. Myles mówił, że miłość jest ważna, podobnie twierdziła Lucy. Udało jej się nakłonić papę do wyrażenia zgody na małżeństwo z ukochanym, który z początku, jako człowiek trudniący się pracą, mimo iż miał wystarczająco wielki majątek, by nie musiał plamić sobie rąk, nie był uznawany za odpowiedniego kandydata na męża dla hrabiowskiej córki. Wiele się zmieniło od tamtego czasu. Cała rodzina zwracała się teraz do niego z prośbą o radę i pomoc... Jedynie Rosemary wciąż nie uważała go za równego jej stanem. Esme jednak byłaby szczęśliwa, gdyby poznała kogoś takiego jak jej szwagier.

Podziwiała siostrzeńca, pieszczonego przez matkę do chwili, w której zwymiotował na jej suknię i został pospiesznie oddany niańce. Panna Vernley wróciła do swego pokoju, by przebrać się do kolacji. Gdy rozległ się dźwięk gongu sygnalizujący, że posiłek zostanie podany za pół godziny, Banny pomogła jej włożyć jedną z sukien Lucy. Jasnoczerwona, jedwabna, doskonale

prezentowała się na starszej siostrze, która miała ciemniejszą karnację, lecz niezbyt dobrze pasowała do alabastrowej cery Esme.

Schodząc do salonu, w którym zgromadziła się cała rodzina, dziewczyna usłyszała drugi gong. Ledwie zdążyła przywitać się z Rowanem, oznajmiono, że kolacja jest już gotowa. Wszyscy przeszli do jadalni i zajęli miejsca przy długim stole.

Esme dwukrotnie spotkała się z lordem Trentem, w czasie zaręczyn i na ślubie, na którym pełniła rolę druhny. Jej szwagier był wysoki, chudy, z długim nosem, niejako z konieczności spoglądający na wszystkich z góry. Nie dotyczyło to jedynie Mylesa, który miał ponad sześć stóp wzrostu.

W czasie podawania posiłku wymieniali uprzejmości, lecz potem zapanowała niezręczna cisza, którą przerwał pan domu, pytając szwagra, co sprowadza go do Londynu.

- Myles został zaproszony na bankiet księcia Alberta w Mansion House - odpowiedziała panna Vernley, nim zdążył to zrobić sam zapytany. - Zaproszenie zostało wystosowane na papierze ze złotymi literami i złożonym brzegiem. Jest na nim herb księcia. Powinieneś je zobaczyć.

- Naprawdę? - Rowan popatrzył na gościa. - Czyżbyś zamierzał firmować swym nazwiskiem niedorzeczny pomysł urządzenia wystawy?

- Nie uważam, by był to niedorzeczny pomysł - odparł tamten spokojnie. - Wszystkie kraje będą mogły zaprezentować swe osiągnięcia w najprzeróżniejszych dziedzinach, a Wielka Brytania pokaże światu, że wiedzie prym w postępie technicznym i potrafi przyciągnąć ludzi z całego świata.

- Właśnie dlatego jestem przeciwny tej wystawie - odrzekł Rowan. - Zaleje nas ludzki tłum wałęsający się po ulicach Londynu. Już widzę te przepełnione dorożki i omnibusy, spłoszone konie i przerażonych mieszkańców miasta, którzy będą unikać wychodzenia z domu w obawie przed rzezimieszka-
mi. Zjedzie tu hołota z kontynentu, by siać zamęt wśród naszych robotników, którzy, choć narzekają na niedostatek, znajdą dość środków, by zjawić się w

stolicy. Bóg jeden wie, co się tu może wydarzyć. Nawet Kensington, nie wyłączając naszego domu, będzie zagrożone dewastacją.

- Słyszałem, że gmach, w którym odbędzie się wystawa, zostanie rozebrany po jej zakończeniu.

- A jak długo to może potrwać?

- Nie wiem. Przykro mi, że nie popierasz tego przedsięwzięcia, Rowanie.

- Jak mógłbym je popierać! - oburzył się lord Trent. - Jestem zdeklarowanym przeciwnikiem wystawy i zrobię wszystko, co w mojej mocy, by nie doszła do skutku!

- W takim razie musimy pogodzić się z tym, że mamy w tej sprawie odmienne opinie.

Esme z rosnącym przerażeniem przysłuchiwała się rozmowie. Żałowała, że poruszyła temat zaproszenia od księcia. Lucy z taką dumą pokazała jej ten list! Dziewczyna pomyślała, że wzmianka o zaproszeniu będzie stanowiła przeciwwagę dla nieustannego chępczenia się Rosemary pozycją i wpływami męża, bystrością ich synka, ciągłego napomykania, że londyńska socjeta zazdrości jej doskonałego gustu, chwając styl, w jakim urządziła dom. Okazało się jednak, że swym niewczesnym wystąpieniem lady Vernley niechęć skłóciła szwagrów.

- Przejdźmy do saloniku, Esme. Niech panowie rozstrzygną swój spór przy kieliszku porto - zaproponowała gospodyni, unosząc się z krzesła.

- Nie chciałam wywoływać niesnasek - usprawiedliwiła się młodsza siostra, idąc za starszą do salonu. - Nie miałam pojęcia...

- Twój problem polega na tym, że mówisz bez zastanowienia - przerwała jej tamta. - Błagam, zdobądź się na odrobinę powściągliwości, bo inaczej nie raz jeszcze oddasz niedźwiedzią przysługę tym, których pragniesz uszczęśliwić.

- Przepraszam, Rosie. Wiem, że zadałaś sobie wiele trudu, by mnie tu gościć. Jestem ci za to ogromnie wdzięczna. Postaram się nie sprawić ci zawodu.

- W takim razie zostawmy już ten temat. Mężczyźni o silnych charakterach, tacy jak Rowan i Myles, lubią się spierać, ale nie sądzę, by zerwali stosunki. Porozmawiajmy o czymś przyjemniejszym. Jutro wybierzemy się na zakupy. Mam nadzieję, że uda mi się odpowiednio przygotować cię do sezonu, chociaż zajmie to co najmniej dwa tygodnie. Postaram się też uatrakcyjnić ci pobyt wycieczkami po mieście...

- Jestem pewna, że będzie wspaniale. Możemy chodzić na spacer, zwiedzać zabytki, chętnie też wybrałabym się na przejażdżkę. Czy to będzie możliwe?

- Oczywiście. Nie będzie żadnego kłopotu z wypożyczeniem konia. - Rosemary podała siostrze filiżankę herbaty. - Czy wiesz może, jak długo pan Moorcroft zamierza zabawić w Londynie?

Zanim Myles postanowił towarzyszyć Esme w podróży do stolicy, otrzymał zaproszenie do Trent House i wówczas wszystko wskazywało na to, że będzie mu towarzyszyć żona. Dziewczyna nie miała pojęcia, czy szwagier zamierza jedynie uczestniczyć w bankiecie czy też ma tu do załatwienia jakiejś innej sprawy.

- Jestem pewna, że zechce jak najszybciej wrócić do Lucy i dzieci, więc chyba zatrzyma się tu tylko na parę dni. Żałujesz, że go zaprosiłaś?

- Nic podobnego! Należy do rodziny i jak by to wyglądało, gdybym tego nie zrobiła! Dziwię się tylko, dlaczego nie decyduje się na kupno domu w Londynie, przecież go na to stać.

- Lucy woli mieszkać na wsi i uważa, że utrzymywanie domu i służby w mieście byłoby rozrzutnością w sytuacji, gdy przez większość czasu dom pozostawałby niezamieszkały.

Dołączyli do nich mężczyźni, najwyraźniej mający już wrogie starcie za sobą. Pijąc herbatę, prowadzili teraz towarzyską rozmowę, starannie unikając tematu wielkiej wystawy i przyjęcia wydawanego przez księcia małżonka.

Rowan zgodził się z żoną, że Esme nie może pokazać się w towarzystwie w ubraniach siostry, co omal nie doprowadziło do kolejnej kłótni. Na szczęście Myles w porę powściągnął język. Lord Trent zgodził się, by nazajutrz żona i szwagierka dostały do swej dyspozycji powóz i udały się na zakupy; zapewnił także, że pokryje koszty nowej garderoby dla panienki.

Gdy szli do swych sypialni, Esme zwróciła się do Mylesa:

- Przepraszam - powiedziała szeptem. - To nie mój pomysł z tymi nowymi ubraniami. Nie chciałabym, żeby Lucy było przykro z mojego powodu.

- Jestem pewien, że zrozumie sytuację. - Uśmiechnął się. - Przyznaj się, miło będzie mieć nowe ubrania.

- O, tak. Mam nadzieję, że nie będą to stroje z bufkami, kokardkami i falbankami. Nienawidzę ich.

Zakupy okazały się ciężkim przeżyciem dla lady Vernley. Rosemary wykazywała niezwykle zdecydowanie w wyborze strojów, wyraźnie spodziewając się od niej podziękowań i zachwytów. W każdym sklepie prześcigano się, by im usłużyć. Esme musiała uczciwie przyznać, że siostra ma bardzo dobry gust. Obawy, że wybierze dla niej stroje przeładowane ozdobami, nie potwierdziły się.

- Masz doskonałą figurę - stwierdziła Rose. - Prosty krój doskonale to podkreśli.

Najwięcej czasu zajął im dobór sukni, w której debiutantka miała zaprezentować się przed królową. Lady Trent zdecydowała się zamówić ją u swej modniarki, madame Deveraux. Biała suknia z głębokim dekoltem miała mieć spódnicę z długim trenem. Pozostało im jeszcze staranne dobranie dodatków, takich jak pantofelki, wachlarz i biżuteria, by uczynić zadość sztywnym wymogom protokołu.

Po południu wracały do domu powozem wyładowanym zakupami. Pozostałe sprawunki miały zostać dostarczone w ciągu najbliższych dni. Wyprawy na zakupy z matką do Leicester i Peterborough zajmowały zwykle

cały dzień, a hrabina Luffenham skarżyła się na niewielki wybór i wysokie ceny, zamartwiając się co chwila, co powie ojciec, gdy pokaże mu rachunek. Nie przeszkadzało jej to jednak w kupowaniu tego, na co miała ochotę. Tymczasem Rosemary ani razu nie wymieniła ceny w czasie robienia sprawunków.

Powóz skręcił z Oxford Street, gdzie kupiły wstążki, do parku Lane. Esme zauważyła trawnik wśród drzew. Zamarzyła jej się przechadzka. W Luffenham często spacerowała, więc brakowało jej ruchu na świeżym powietrzu.

- Czy to Hyde Park, Rosie? - spytała.

- Tak.

- Można tędy przejść do domu?

- Oczywiście.

- W takim razie przespacerujmy się, a Banny pojedzie do domu i dopilnuje, by wyładowano sprawunki.

- Mamy iść do lady Aviemore na herbatę. - Siostra zdążyła już wcześniej oznajmić, że ta szacowna dama jest w doskonałych stosunkach z wszystkimi ważnymi osobami w mieście, więc z pewnością przedstawi Esme młodym dżentelmenom, wśród których, być może, znajdzie się odpowiedni kandydat na męża. - Kiedy zadebiutujesz w towarzystwie, z pewnością pomoże ci zostać zauważoną, tak więc niezmiernie istotne jest to, żebyś wywarła na niej dobre wrażenie.

- Mamy jeszcze mnóstwo czasu. Proszę cię, Rosie. Chciałabym poznać okolicę.

- No dobrze. - Nakazano stangretowi zatrzymać powóz.

Siostry weszły do parku przez Brook Gate i wkrótce znalazły się na ścieżce prowadzącej do Serpentyń.

Mimo iż Rosemary twierdziła, że w Londynie panują pustki, spotkała w parku wielu znajomych. Lady Vernley została im przedstawiona i zamieniła z nimi parę słów, lecz jej uwagę przyciągnęło przede wszystkim otoczenie, prawdziwa oaza zieleni w środku miasta. Były tu szerokie, wysadzone drzewami

aleje dla powozów, ścieżki dla spacerowiczów i słynna, biegnąca wzdłuż południowego obrzeża parku, ścieżka Rotten Row, gdzie popisywano się umiejętnościami jeździeckimi. Wzrok dziewczyny spoczął na dłuższą chwilę na szczupłym młodym mężczyźnie w zielonym surducie i beżowych spodniach, który przemierzał trasę, kreśląc coś jednocześnie w trzymanym w ręce notesie. Co pewien czas spoglądał na okazałe wiązy rosnące w rogu parku, po czym powracał do szkicowania. Podeszła bliżej, zaintrygowana zachowaniem nieznanego.

Musiał wyczuć jej obecność, gdyż nagle odwrócił się i spojrzał na nią. Esme wstrzymała oddech. Miała przed sobą najprzystojniejszego mężczyznę, jakiego zdarzyło jej się kiedykolwiek spotkać. W jego brązowych oczach migotały figlarne iskierki, jakby rozumiał przyczynę jej zaciekawienia. Ciemne włosy osłonięte brązowym kapeluszem opadały mu na szyję. Szczupłe dłonie trzymające notes i ołówek zdradzały artystyczne usposobienie. Uśmiechnął się do pani, przykładając dłoń do kapelusza. Odwzajemniła uśmiech. Doznawała przedziwnego wrażenia, że zna tego młodzieńca od dawna.

- Esme, kto to jest? - Rosemary pożegnała się z przyjaciółmi i ze zdumieniem spojrzała na swą podopieczną.

- Nie mam pojęcia, ale jest bardzo przystojny, nieprawdaż?

- Esme, jak możesz...

- Co?

- Uśmiechać się w ten sposób do mężczyzny, któremu nie zostałaś przedstawiona.

- To on uśmiechnął się pierwszy i...

- W takim razie nie jest prawdziwym dżentelmenem. To dama pierwsza daje do zrozumienia, że ma już za sobą debiut, a dopóki tego nie zrobi, dżentelmen nie może pozwalać sobie na żadne gesty. Powinnaś była go zignorować.

- Ale czy to nie byłoby niegrzeczne?

- W żadnym razie! Chodźmy już, zanim zdecyduje się do nas podjechać, bo nie chciałabym zostać zmuszona, by się do niego odezwać. - Chwyliła siostrę pod rękę i pociągnęła za sobą.

Panienka obejrzała się przez ramię, by odkryć, że młody człowiek wciąż im się przygląda. Zachichotała.

- Esme! - napomniała ją Rosemary. - Widzę, że będę musiała uświadomić ci, co przystoi, a co nie przystoi młodej damie. Nie wolno ci uśmiechać się do nieznanego. Boże, przecież to jest proszenie się o kłopoty. Widząc takie zachowanie, gotów pozwolić sobie na zuchwałość.

- Jaką zuchwałość? - zapytała dziewczyna. - Masz na myśli pocałunek?

- Mam nadzieję, że nie, ale na przykład mógłby odezwać się do ciebie, a przecież nie zostaliście sobie przedstawieni.

- Ach, o to chodzi. - Esme prychnęła lekceważąco. Lady Trent odpowiedziała gniewnym fuknięciem.

Feliks miał ochotę głośno się roześmiać. Młoda, uroczo zaróżowiona młoda dama wyraźnie naraziła się na reprimendę ze strony swej towarzyszki, co jednak nie zbiło jej z tropu. Zastanawiał się, kim jest ta zgrabna, powabna panna.

Czyżby należała do grona tych, które przybywają do Londynu w nadziei na złapanie męża? Jednak sezon towarzyski jeszcze się nie rozpoczął, a poza tym dziewczyna wydawała się za młoda, by marzyć o zakuciu się w małżeńskie kajdany.

Jego matka zapewne nie zgodziłaby się z tą opinią. Odkąd wrócił z Francji bez Juliette, nieustannie suszyła mu głowę, by znalazł sobie żonę.

- Poszukaj sobie młodej, uległej panny - mówiła. - Będiesz mógł ją uformować według swoich potrzeb. Poza tym młoda żona da ci większe szanse na zdrowego dziedzica.

Uśmiechnął się pod nosem. Ta panienka nie sprawiała wrażenia uległej, zresztą wcale nie chciałby mieć żony potulnej jak baranek. Zmusił się do

opanowania emocji. Jak to możliwe, że widok ładnej dziewczyny tak szybko zwrócił jego myśli ku małżeństwu? Nie był jeszcze gotowy na tak poważny krok, potrzebował czasu na uleczenie ran.

Nie był pustelnikiem. Chcąc zadowolić matkę, uczestniczył w przyjęciach i wieczorkach tanecznych w swym rodzinnym Birmingham, pił herbatę ze statecznymi matronami i tańczył z ich córkami, prowadząc konwencjonalne rozmowy, a nawet lekko flirtując, jednak trudno było to nazwać szukaniem żony. Przypuszczał, że pewnego dnia będzie musiał się ożenić, jednak nie zamierzał ponownie angażować się uczuciowo. Nie miał też zamiaru postąpić nieuczciwie wobec jakiejś młodej damy, biorąc z nią ślub jedynie w celu spłodzenia dziedzica; przyszła żona miała prawo oczekiwać od niego miłości. Powinien więc rozważyć możliwość zawarcia małżeństwa z dojrzałą kobietą, która nie będzie pragnęła zapewnień o dozgonnym uczuciu, lecz w pełni zadowoli się majątkiem i pozycją.

Uśmiechnął się z goryczą. Nie powinien teraz zaprzętać sobie głowy takimi myślami. Jeśli wielka wystawa dojdzie do skutku, będzie zbyt zajęty, by zajmować się życiem osobistym. Popatrzył na szkicownik z zapiskami pomiarów i rysunkiem więzów. Projekt gmachu wystawienniczego przedstawiony przez komitet budowy był zdecydowanie nieudany, wręcz szpetny, a poza tym architekci nie wzięli pod uwagę więzów, z góry zakładając, że zostaną wycięte. Ogłoszono więc konkurs na nowy projekt budynku, a Feliks zamierzał wziąć w nim udział.

Naszkiecował plan gmachu z otwartym centralnym dziedzińcem, by uratować drzewa, a potem, z niewiadomego powodu, postanowił dorysować ludzi: małego urwisa toczącego obręcz, mężczyznę na koniu, stragan z ciastkami i owocami w pobliżu oczka wodnego i dwie damy, które widział zaledwie przed chwilą. Roześmiał się i spojrział na zegarek. Dochodziła wpół do piątej. Pocwałował w stronę Hyde Park Corner, do domu przy Bruton Street.

- Rosie, może pojechałybyśmy przyjrzeć się gościom przybywającym na bankiet? - zapytała Esme w drodze do domu. Na przyjęciu u lady Aviemore spodziewała się spotkanie towarzystwo mieszane, a tymczasem gośćmi były jedynie damy w różnym wieku popijające herbatkę, jedzące cienkie jak wafel kanapki i wymieniające zaskakująco złośliwe plotki. Spotkanie zaowocowało jednak zaproszeniami na wieczorki muzyczne.

- Jest jeszcze za wcześnie na urządzenie hucznych przyjęć - powiedziała gospodyni - ale zaraz po rozpoczęciu sezonu, kiedy miasto się zapełni, zamierzam wydać bal. Lord Aviemore działa w Komitecie zbierającym fundusze na wielką wystawę, więc pomyśleliśmy o balu połączonym ze zbiórką datków. Mam nadzieję, że będziemy mieli zaszczyt panią gościć, droga lady Trent, wraz z pani uroczą siostrą.

Rosemary z wdzięcznością przyjęła zaproszenie, co zdumiało Esme, zważywszy na opinię Rowana o wystawie. Jednakże, mając żywo w pamięci napomnienia swej opiekunki, nie odezwała się ani słowem.

- Lord Aviemore wybiera się dziś na bankiet - kontynuowała dama. - Księżę ma nadzieję zachęcić wpływowe osoby z prowincji do zbierania funduszy. W końcu jest to przedsięwzięcie ogólnokrajowe, nie chodzi tylko o Londyn.

- Myślałam, że to projekt międzynarodowy, w którym weźmie udział wiele krajów - wtrąciła panna Vernley.

Lady Aviemore skarciła ją spojrzeniem.

- Owszem - powiedziała - ale patronem wystawy jest nasz drogi księżę, a jej organizatorem - nasz kraj.

- Spodziewam się, że bankiet będzie wspaniałym wydarzeniem - odezwała się któraś z dam. - Mam zamiar przejechać obok Mansion House w drodze powrotnej do domu i przyjrzeć się zaproszonym gościom.

Ta wypowiedź wyraźnie zainspirowała Esme. Po odbyciu przechadzki po parku czuła dziwny niepokój, jakby w oczekiwaniu niezwykłego wydarzenia.

Nie miały z siostrą żadnych planów na wieczór, a skoro Rowan i Myles mieli bawić poza domem, pomyślała, że mogłyby pozwolić sobie na odrobinę szaleństwa. Moorcroft wybierał się na bankiet do Mansion House, a wicehrabia Trent na kolację do lorda Broughama, byłego przewodniczącego Izby Lordów, należącego do grona wpływowych osób starających się udaremnić zorganizowanie wystawy. Dziewczyna uśmiechnęła się do siebie w ciemnym wnętrzu powozu, zastanawiając się, czy mężczyźni kłócili się, wychodząc z domu.

- Chciałabym zobaczyć te wszystkie wspaniałe powozy i wytwornie ubranych gości. Mogłabym potem powiedzieć mamie i papie, że widziałam księcia Alberta. Proszę, powiedz stangretowi, żeby zawiózł nas pod Mansion House.

Esme czuła, że Rosemary również ma ochotę zobaczyć przybywających na bankiet.

- Wolę nie myśleć, co powiedziałyby na to Rowan.

- A niby dlaczego miałyby coś mówić? Nie musisz przecież mu się spowiadać z tego, co robiłaś.

- Na litość boską, Esme, nie zamierzam niczego przed nim ukrywać ani go oszukiwać. Mam nadzieję, że będziesz tak samo postępować wobec swojego męża.

- Jestem pewna, że mój mąż nie czyniłby mi wyrzutów z powodu tego, że miałam ochotę zobaczyć małżonka królowej udającego się na przyjęcie. -

Wolała nie dodawać, że gdyby małżonek miał do niej pretensje o coś takiego, oznaczałoby to, iż pomyliła się w swym życiowym wyborze. Doszła jednak do wniosku, że stąpa po śliskim gruncie i musi się mieć na baczności. - Proszę cię, Rosie, przecież to nie zajmie nam wiele czasu, a w domu nikt na nas nie czeka.

- No dobrze. Myślę, że nie robimy nic złego. - Lady Trent poklepała stangreta wachlarzem. - Croxon, przejedź obok Mansion House.

Woźnica posłusznie skręcił w stronę Aldwych, chociaż wybór tej trasy wydał mu się dziwny. Jechali Kingsway, Fleet Street i Ludgate Hill, przez nieznaną Esme finansowe centrum Londynu z potężnymi gmachami sądów. W miarę zbliżania się do katedry Świętego Pawła tłum ludzi i pojazdów gęstniał.

- Musimy wysiąść i dalej iść na piechotę - powiedziała panienka, gdy powóz utknął w ulicznym korku. Zanim Rosemary zdążyła zaprotestować, otworzyła drzwiczki i zeskoczyła na ziemię. Starszej siostrze nie pozostało nic innego, jak pójść za jej przykładem.

Przepychały się przez tłum wśród jej utyskiwań. W końcu znalazły miejsce, z którego widać było przybywających do Mansion House gości.

- Zostaniemy stratowane - mruknęła Rose.

- Nie ma obawy. Zauważyłaś, jak ludzie rozstępowali się przed nami? Pewnie myśleli, że jesteśmy zaproszone.

- Sądzę, że na bankiecie będą sami mężczyźni.

- Tak uważasz? W takim razie nie zobaczymy pięknych sukni...

Policja usiłowała zmusić zgromadzonych do cofnięcia się, by zrobić miejsce nadjeżdżającym powozom i dorożkom. Istotnie, nie zaproszono kobiet, lecz przybywający na bankiet mężczyźni byli wystrojeni jak pawie, barwniej niż niejedna dama. Znajdowali się wśród nich ambasadorzy różnych krajów w dworskich strojach, wysocy rangą wojskowi w galowych mundurach mieniących się od medali, burmistrzowie miast z insygniami władzy i biskupi w swych uroczystych szatach, a także mistrzowie cechów rzemieślniczych w kolorowych ubiorach. Większość miała jednak na sobie eleganckie wieczorowe stroje, nierzadko ozdobione odznaczeniami.

- Popatrz, to Myles - zwróciła się do siostry Esme. - Musisz przyznać, że prezentuje się wspaniale.

Idący w towarzystwie burmistrza Leicester Moorcroft miał na sobie dwurzędowy czarny frak, wąskie czarne spodnie, niebieską brokatową kamizelkę i lśniący cylinder. Nie zauważył szwagierek.

Damy dostrzegł jednak ktoś inny. Za Mylesem szedł młody mężczyzna, którego wcześniej widziały w parku. Jego czarny frak, ozdobiony srebrną nicią, mienił się przy każdym ruchu. Panna Vernley poczuła, że serce wali jej w piersiach jak oszalałe.

W pewnej chwili wzrok przystojnego młodzieńca padł na jej ożywioną twarzyczkę skrytą pod niebieskim kapelusikiem budką.

Uśmiechnął się, lekko uniósł cylinder i nieznacznie się skłonił.

- Co za bezczelność! - wykrzyknęła Rosemary. - Nie powinnaś była go ośmielać, moja droga.

- Przecież do niczego go nie ośmielałam. Co ja mogę poradzić na to, że ktoś unosi kapelusz na mój widok? Nie wiem, po co robisz tyle zamieszania, Rosie.

- To już drugi raz tego dnia! Zastanawiam się, czy powiedziałaś mi prawdę. Pewnie go znasz i to z jego powodu chciałaś tu przyjść.

- Przysięgam ci, że nigdy wcześniej go nie spotkałam. To zwykły przypadek.

- Jeśli jeszcze kiedykolwiek go zobaczysz, masz go zniechęcić swym zachowaniem. Nie możesz sprawiać wrażenia osoby, która marzy o tym, by go poznać.

Dziewczyna nie odpowiedziała, gdyż, prawdę mówiąc, nie miałyby nic przeciwko temu, by zostali sobie przedstawieni. Młody człowiek musiał być kimś ważnym, skoro został zaproszony na bankiet. Popatrzyła na ulicę. Wiwaty tłumu świadczyły o tym, że nadjeżdżał książę Albert. Ubrany w strój Braterstwa Starszych Trinity House małżonek królowej został ceremonialnie powitany w drzwiach przez burmistrza Londynu. Gdy tylko weszli do wnętrza, drzwi zostały zamknięte.

- Chodźmy odszukać nasz powóz. Czas wracać do domu - powiedziała lady Trent.

Rozdział drugi

Feliks udał się wraz z innymi gośćmi ozdobionym zielenią korytarzem do Sali Egipskiej, w której miał się odbyć bankiet. Kolumny w ogromnym pomieszczeniu zostały udekorowane z tej okazji herbami brytyjskich hrabstw i symbolami ich dokonań. W jednym końcu stołu stały postacie - żywe obrazy symbolizujące pokój i obfitość; postać w drugim końcu uosabiała Britannię trzymającą w ręce projekt gmachu wielkiej wystawy, siedzącą w otoczeniu czterech aniołów, które zapraszały wszystkie kraje świata do nadsyłania eksponatów.

- Co pan o tym sądzi? - spytał cicho młodzieniec stojącego obok mężczyznę.

- O tych żywych obrazach?

- Nie, o projekcie, który Britannia trzyma w ręce.

- Myślę, że stać nas na lepszy.

- Jestem tego pewien. - Wyciągnął dłoń. - Feliks Pendlebury.

- Miło mi - odrzekł tamten i uściśnął podaną mu rękę. - Myles Moorcroft.

- Dużo o panu słyszałem. Jest pan przedsiębiorcą kolejowym?

- Między innymi. Ja również o panu słyszałem, lordzie Pendlebury.

Produkcja szkła?

- Między innymi - odrzekł Feliks słowami swego rozmówcy.

- Ma pan zamiar wziąć udział w wystawie?

- Nie tylko... Zamierzam zaprojektować pawilon wystawowy. Musi to być lekki, przestronny budynek, taki, który chciałoby się zwiedzić, a nie mauzoleum.

Myles roześmiał się.

- Ze szkła?

- A dlaczegoż by nie?

- Ja również nie widzę przeciwwskazań, o ile będzie bezpieczny.

- Sądzę, że to możliwe. Współczesne szkło może być bardzo wytrzymałe. Przerwali rozmowę, gdyż w sali pojawił się książę Albert. Gdy zajął miejsce za stołem, Moorcroft zapytał:

- Spotkał pan już Jego Książęcą Mość?

- Tak, obaj należymy do Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. To właśnie tam dałem się porwać idei urządzenia wystawy. A jak doszło do tego, że pan zainteresował się tym pomysłem?

- Poznałem księcia w Towarzystwie Socjalnym działającym na rzecz poprawy warunków życia robotników. Obaj jesteśmy zapalonymi działaczami.

- Teraz już wiem. To pan lubi nazywać się niewykwalifikowanym robotnikiem. Słyszałem, że założył się pan, iż w ciągu jednego dnia uda mu się zapełnić wagon czterdziestoma tonami ziemi. Czy to prawda? Rzeczywiście pan tego dokonał?

- Tak, ale to stara historia. Obecnie jedynie nadzoruję prace i dbam o to, żeby robotnicy byli zadowoleni. Dzięki temu pracują lepiej i nie tracą czasu na spory.

- Widzę, że mamy podobne poglądy. Na czym polega pański udział w wystawie?

- Gromadzę fundusze, a poza tym zamierzam dostarczyć budowniczym belki nośne i inne metalowe konstrukcje z mojej fabryki w Peterborough. Chciałbym też wystawić lokomotywę.

- Lokomotywę! Jak zamierza pan przywieźć ją na teren wystawy?

- A, to już będzie prawdziwe wyzwanie.

Feliks roześmiał się. Rozmawiali potem z ożywieniem przy posiłku, na który składała się zupa z turbota, ryby, homary, dziczyzna zapiekana w cieście, mięso gołębie i jagnięcina, wreszcie słodczyce i lody. Przerwali dyskusję jedynie na czas przekazywania z rąk do rąk pucharu przyjaźni. Książę Albert wznosił toast i odśpiewano hymn państwowy. Potem przystąpiono do wygłaszania mów. Jego Książęcą Mość przemówił jako pierwszy. Przedstawił argumenty

uzasadniająca zorganizowanie wystawy i powiedział, że fundusze powinny pochodzić z datków od całego społeczeństwa, a nie z dotacji państwowych. Po tych słowach sala zatrzęsa się od braw.

- To właśnie dlatego tu jesteśmy - powiedział cicho Pendlebury.

Wygłoszono jeszcze kilkanaście mów. Sir Robert Peel, starszy wiekiem mąż stanu, były premier, oznajmił, że jest pewien sukcesu przedsięwzięcia mimo licznych sprzeciwów z różnych stron. Ostatnim mówcą był hrabia Carlisle. Wyraził nadzieję, że wystawa połączy przedstawicieli wszystkich narodów, klas oraz wyznań i stanie się wielkim festiwalem ludzi pracy.

- Których można by tu szukać ze świecą - skomentował Feliks, gdy rozległy się rzęsiste oklaski.

Bankiet uznany został za niezwykle udany. Wychodzący z sali utwierdzili się w słuszności starań o pozyskanie funduszy ze swych miast, wsi i zakładów przemysłowych. Feliks i Myles wyszli z budynku razem.

- Może pojedzie pan ze mną? - zaproponował ten ostatni, machając na jedną z licznych dorożek. - Jadę do Kensington.

Nowy znajomy przyjął zaproszenie i polecił dorożkarzowi zatrzymać się przy Old Bond Street.

- Mieszkam w pobliżu, dalej pójde pieszko - powiedział.

Postanowili spotkać się następnego popołudnia w Klubie Brookesa, by kontynuować rozmowę.

W drodze na Bruton Street, przy której znajdowała się londyńska rezydencja jego rodziny, lordowi Pendlebury'emu dopisywał humor. Zgromadzeni na bankiecie wydawali się tworzyć silny, zwarty front. W dodatku zaprzyjaźnił się z mężczyzną podzielającym jego poglądy na wiele spraw, uznającym wiodącą rolę klasy pracującej. Spotkał też piękną młodą damę. Dawno już żadna kobieta nie wywarła na nim tak wielkiego wrażenia.

Nie potrafiłby powiedzieć, na czym polega jej niezwykłość. Doskonale zapamiętał uroczą owalną twarzyczkę ze zgrabnym noskiem, duże niebieskie

oczy o inteligentnym spojrzeniu, szczupłą kibić i krągły biust. Nie wiedział, czy oczarowała go jej uroda, czy też otaczająca ją aura kobiecości. Sądząc po tym, jak czupurnie przyjęła napomnienia swej towarzyszki, nie była trusią i musiała być obdarzona dużym temperamentem. Stojąc w gronie gapiów przy wejściu do Mansion House, ubrana skromnie, lecz elegancko, odpowiedziała uśmiechem na jego pozdrowienie. Kim była ta piękna nieznajoma?

Wbiegłszy po schodach do domu, roześmiał się. Cieszyło go, że znów czuł radość na myśl o kobiecie.

Następnego ranka Esmę obudziły promienie słońca i śpiew ptaków. Po deszczowej zimie nareszcie nadchodziła wiosna. Panienska wstała, umyła się, włożyła lekką wełnianą suknię w delikatnym kolorze limonki i zeszła na dół, by powitać nowy dzień. W pokoju śniadaniowym zastała Rowana przy tostach z marmoladą.

- Dzień dobry, milordzie - powiedziała, nakładając sobie na talerz jajecznicę, plaster bekonu i tost.

- Dzień dobry, Esmę. Ranny z ciebie ptaszek.

- Nie lubię wylegiwać się w łóżku. Rosie powiedziała, że będę mogła wybrać się na przejażdżkę i że znajdziesz dla mnie odpowiedniego wierzchowca.

- Croxon wypożyczy konia, ale pod żadnym pozorem nie możesz wybrać się na przejażdżkę sama. To nie przystoi. Twój rodzice nigdy by mi nie wybaczyli, gdyby coś ci się stało podczas pobytu w naszym domu.

- Z pewnością nie spadnę z konia. Ostatni raz zdarzyło mi się to, kiedy miałam pięć lat, i nie była to moja wina.

Uśmiechnął się. Wszyscy uśmiechali się do Esmę, nawet wtedy, gdy byli zmuszeni ją napominać.

- Mimo wszystko obiecaj mi, że nie pojedziesz sama.

- Obiecuję. Czy mogę pójść do Croxona?

- Sam go poproszę. Przygotowuje teraz dla mnie powóz. - Uniósł się z krzesła na widok wchodzącego do pokoju Mylesa.

- Dzień dobry, Moorcroft - powitał go uprzejmie, bez odrobiny wesołości.

- Dzień dobry. - W przeciwieństwie do lorda Trenta Myles był w doskonałym humorze. - Czyżbym słyszał rozmowę na temat przejażdżki?

- Tak - odrzekła panna Vernley. - Rowan zamierza poprosić Croxona, żeby wypożyczył dla mnie wierzchowca.

- Nie ma potrzeby go trudzić - zwrócił się Moorcroft do gospodarza. - Wybieram się do Tattersalla. Zamierzam pożyczyć konia dla siebie, więc poproszę też o drugiego dla Esme. Potem chętnie będę jej towarzyszył w przejażdżce.

- Wielkie dzięki - odpowiedział tamten. - Niestety, jestem dzisiaj bardzo zajęty. - Po tych słowach wyszedł z pokoju.

Dziewczyna roześmiała się.

- Mam wrażenie, że on cię nie lubi, Myles.

- Nie podziela moich poglądów. Myślę, że to nie jest osobista niechęć. - Nałożył sobie jedzenie na talerz i usiadł naprzeciwko szwagierki.

- Bankiet się udał? - zapytała.

- Tak. Nawet bardzo.

- Aha, to dlatego Rowan jest w podłym nastroju.

- Naprawdę? Nie zauważyłem.

- Rosie i ja widziałyśmy cię przed Mansion House. Stałyśmy na chodniku i podziwiałymy dostojnych gości. Prezentowałaś się bardzo elegancko.

Zbył komplement milczeniem.

- Jak się tam dostałyście?

- Powozem. To znaczy, dojechałyśmy do katedry Świętego Pawła, a dalszą drogę odbyłyśmy pieszo.

- Jestem zaskoczony, że twoja siostra się zgodziła.

- Myślę, że w skrytości ducha sama miała na to ochotę. - Panienska umilkła na chwilę. - Myles, czy mogę cię o coś spytać?

- Proszę.

- Czy to bardzo niestosowne uśmiechnąć się do mężczyzny, kiedy unosi kapelusz w geście pozdrowienia?

- Nie. Co w tym niestosownego?

- Rosie powiedziała, że powinnam była go zignorować. Nie zostaliśmy sobie wcześniej przedstawieni.

- Aha. W takim razie lady Trent miała rację.

- Ale jestem pewna, że to był prawdziwy dżentelmen. Widziałyśmy go, jak szedł na bankiet. Był taki przystojny, elegancki i tak ładnie się uśmiechnął. Wprost nie mogłam się powstrzymać.

- Myślę - powiedział z powagą Myles, starając się ukryć rozbawienie - że powinnaś stosować się do rad Rosemary.

Westchnęła.

- Pewnie i tak już go nie spotkam, więc to wszystko nie ma znaczenia.

- Pamiętaj, jak masz się zachować, kiedy będą się do ciebie uśmiechać inni mężczyźni.

- Jestem pewna, że inni nie wystawią mnie na taką pokusę. Moorcroft, rozbawiony, nie odważył się spojrzeć jej w oczy.

- Co jeszcze robiłyście wczoraj? - zapytał.

- Kupowałyśmy ubrania. Myślę, że Rowan musi być bardzo bogaty, bo Rosie nigdzie nie pytała o cenę. Pozwoliłam sobie na takie ekstrawagancje... Czuję się okropnie.

- Tylko z powodu ekstrawagancji?

- Nie. Jest mi przykro, bo Lucy dała mi takie wspaniałe ubiory, a ja nie będę ich nosić. - Niespodziewanie poweselała. - Włożę jej strój do konnej jazdy, jeśli naprawdę zabierzesz mnie na przejażdżkę. - Wśród zamówionych dla niej

ubrań znajdowała się wprawdzie wspaniała amazonka w kolorze głębokiej zieleni, jednak nie dostarczono jej jeszcze do Trent House.

- Oczywiście, że wybierzemy się na przejażdżkę, ale musimy ją odbyć tego ranka. Po południu jestem umówiony, a jutro wracam do domu.

Do pokoju weszła pani domu. Nałożywszy sobie na talerz porcję jajecznicy, usiadła obok szwagra.

- Myles zamierza wypożyczyć konie i zabierze mnie na przejażdżkę - powiedziała Esme. - Pojedziesz z nami?

Nie mogąc tego dnia skorzystać z powozu, Rosemary uznała, że odrobina ruchu dobrze jej zrobi. Poprosiła zatem Moorcrofta, by polecił stajennemu osiodłać konia także dla niej.

Pół godziny później lady Vernley zeszła na dół w stroju do konnej jazdy należącym do Lucy. Składał się nań ciemnoniebieski kaftan z tafty, ozdobiony szamerunkiem, i gładka spódnica tej samej barwy. Całości dopełniał trójgraniasty kapelusik z piórkiem. Kilka minut później nadeszła lady Trent. Myles powrócił na potężnym wierzchowcu, prowadząc dwa konie dla obu sióstr.

Wjechali do Hyde Parku przez bramę w pobliżu koszar w Knightsbridge i skierowali się w stronę Rotten Row.

- Czuję, że kiedy rozpocznie się budowa pawilonu wystawowego, nie będzie można tędy jeździć - powiedziała Rosemary.

- To możliwe - przyznał Moorcroft. - Ale nie znam jeszcze szczegółów.

- Będzie mi żal moich przejażdżek. Hyde Park znajduje się tak blisko domu... Myles, naprawdę ci się dziwię.

- To nie jest mój projekt.

- Ale go popierasz. Szkoda, że nie myślisz o rodzinie.

- Moje uczucia względem rodziny nie uległy zmianie. Popieram pomysł zorganizowania wystawy, uważając go za korzystny dla kraju i dla ludzi pracy.

- Niepotrzebnie rozbudzicie ich aspiracje. Kiedy zaczną się tu włączyć hordy cudzoziemców, dojdzie do rozruchów. Rowan uważa...

- Proszę, nie kłóćcie się - przerwała jej Esme. - Mamy taki piękny dzień. Szkoda czasu na waśnie. - Rozejrzała się dookoła, usiłując znaleźć temat do rozmowy. - O, patrzcie, jest tu ten dżentelmen, którego widziałyśmy wczoraj.

- Jaki dżentelmen? - zainteresowała się starsza siostra.

- Ten. - Dziewczyna wyciągnęła szpicrutę w jego stronę. Młody mężczyzna w brązowym wełnianym surducie i dopasowanych spodniach w tym samym kolorze zajęty był szkicowaniem, podobnie jak poprzedniego dnia.

- O, nie. Myślę, że on to robi celowo.

Feliks uniósł wzrok, a zobaczywszy Mylesa asystującego damom, przystanął.

- Znacie go? - spytał towarzysz pań.

- Nie - odpowiedziała ostrym tonem Rosemary. - Ale wiemy już, że jest bardzo zuchwały. Uważa, że uśmiech i uniesienie kapelusza może zastąpić prezentację.

- W takim razie pozwólcie, że jej dokonam. - Moorcroft zatrzymał się przy młodym człowieku. - Milady, pozwoli pani, że przedstawię jej lorda Feliksa Pendlebury'ego. Pendlebury, oto wicehrabina Trent. A to jest... - popatrzył znacząco na młodszą szwagierkę, najwyraźniej przypomniawszy sobie poranną rozmowę - ...siostra lady Trent, lady Esme Vernley.

- Uniżony sługa. - Feliks skłonił się z uszanowaniem. Rosemary nieznacznie skłoniła głowę.

- Cieszę się, że poznałam pańskie nazwisko, milordzie - powiedziała panienska. - Co pan rysuje?

- To scena z mojej wyobraźni. - Podał jej notes.

- O, to my. Popatrz, Rosie, to ty, a to ja. - Wyciągnęła szkicownik w stronę siostry, lecz ta ledwie rzuciła nań okiem.

- Jeśli to mamy być my, to chyba chciał nas pan obrazić.

- Nic podobnego, milady - zapewnił młodzieniec. - Zastanawiałem się jedynie, jak będzie wyglądać to miejsce, kiedy stanie tu pawilon wystawowy.

- Podoba mi się - pochwaliła Esme, oddając Feliksowi szkicownik. Ich dłonie zetknęły się na chwilę; poczuła ciarki biegnące wzdłuż kręgosłupa. Zastanawiała się, czy lord Pendlebury też poczuł to dziwne mrowienie. Przyglądał jej się uważnie, jakby starając się zapamiętać wszystkie szczegóły jej twarzy. Ona również nie mogła oderwać od niego wzroku. Miał wyraźnie zarysowane kości policzkowe i podbródek, a także gęste brwi; uśmiechał się do niej znad jedwabnego purpurowego fularu. Czyżby z niej drwił?

- Nie wiedziałam, że zna pan Mylesa.

- Spotkaliśmy się wczoraj na przyjęciu i odkryliśmy, że mamy podobne poglądy na wiele spraw.

- Podobno bankiet się udał. Podziela pan tę opinię? - Starła się nie zwracać uwagi na wymowne gesty Rosemary.

- Jak najbardziej.

- Przyjechał pan do Londynu specjalnie na to przyjęcie?

- Nie, sprowadzają mnie tu również inne sprawy; muszę złożyć kilka wizyt w imieniu mojej matki.

- W takim razie zapewne wkrótce znów się spotkamy. Przyjechałam na lato do mojej siostry...

- Esme! - ofuknęła ją Rose. - Lord Pendlebury z pewnością nie życzy sobie tych szczegółów.

- Wprost przeciwnie, milady, jestem wielce rad je słyszeć - odparł Feliks.

- Wróciłem z kontynentu dopiero dwa lata temu, po śmierci ojca. Potem miałem wiele zajęć w rodzinnym Birmingham i straciłem kontakt z londyńskim *beau monde*. Miło mi będzie zobaczyć tu znajome twarze.

- Konie się niecierpliwiaj - powiedziała lady Trent. - Esme, czas już na przejażdżkę.

- W takim razie do widzenia - rzekł Pendlebury. Gdy damy się oddaliły, zwrócił się do Mylesa. - A zatem do zobaczenia po południu, Moorcroft. O drugiej?

- Tak - potwierdził tamten i pospiesznie ruszył, by dogonić szwagierki.

- Esme, wstyd mi za ciebie - strofowała ją siostra. - Flirtujesz z mężczyzną, nie mając pojęcia, kim jest.

- Co ja takiego zrobiłam?

- Powiedziałaś mu, że przyjechałaś tu na lato i że masz nadzieję na ponowne spotkanie. Coś podobnego nie mieści mi się w głowie. Gdybym cię w porę nie powstrzymała, gotowa byłabyś zaprosić go do nas do domu.

- Z pewnością bym tego nie zrobiła. Przecież to nie jest mój dom, a poza tym, gdyby przyszedł, pokłóciłby się z Rowanem, zważywszy na to, że mają odmienne opinie na temat wystawy.

Myles zachichotał.

- Dobrze ci się śmiać - natarła na niego Rosemary. - Nie jesteś odpowiedzialny za tę nieznośną pannę. Nie będę mogła spuścić jej z oka ani na chwilę. Nie przypominam sobie, by Lucy albo mnie pozwalano na podobne swawole.

- Czasy się zmieniają - rzekł pojednawczo. - Młode damy mają teraz dużo więcej swobody i szczerze mówią to, co myślą.

- To właśnie najbardziej mnie niepokoi. Kim jest ten lord Pendlebury? Nigdy o nim nie słyszałam. Twierdzi, że wrócił z zagranicy. Gdzie bawił?

- Wydaje mi się, że we Francji. A może w Wenecji? W każdym razie w chwili śmierci ojca pracował za granicą. Wrócił tu, by zająć się rodzinnym majątkiem w pobliżu Birmingham.

- Pracował! Teraz już wiem, co was połączyło. Obaj lubicie plamić sobie ręce.

- Ależ on wcale nie ma brudnych rąk - oburzyła się Esme. - Są bardzo czyste. To dłonie artysty. Czy on jest artystą, Myles?

- Nie mam pojęcia - odpowiedział. - Ale sądząc po jego rysunku, ma talent. Powiedział mi, że zajmuje się produkcją szkła.

- Myślę, że jest artystą - upierała się dziewczyna.

- To, co myślisz, nie ma żadnego znaczenia - orzekła jej opiekunka. -
Trudni się pracą, handlem, i nie wolno ci o nim myśleć, słyszysz?

- Słyszę - odparła Esme, wiedząc, że nie będzie w stanie uczynić zadość prośbie siostry. Nie panowała aż do tego stopnia nad swoimi myślami, a w tej chwili wciąż miała w pamięci jego twarz, zwłaszcza oczy. Widziała w nich błysk rozbawienia, gdy Rosemary przybrała wobec niego wyniosły ton, lecz gdy wspomniął swój pobyt za granicą, przez jego oblicze przemknął cień. Musiał mieć jakieś bolesne doświadczenia. Gotowa była przychylić mu nieba, sprawić, by nigdy już nie doznał smutku, lecz zaraz zdała sobie sprawę, że to tylko naiwne mrzonki.

Feliks odprowadził odjeżdżających wzrokiem. Musiał przyznać, że damy doskonale opanowały sztukę konnej jazdy. Sztywna lady Trent zdumiewająco dobrze radziła sobie w siodle, podobnie jak jej siostra, Esme. Piękne imię dla uroczej młodej panny. Przewrócił kartkę szkicownika i zaczął rysować jej portret.

Wiedział, że zachowuje się jak głupiec. Nie znał tej młodej ósóbki, nie wiedział choćby tego, czy złamała już komuś serce. Przypuszczał, że byłaby do tego zdolna. Czuł coś na kształt zazdrości o młodych mężczyzn, którzy zabiegali o jej względy, nie chciałby jednak znaleźć się w skórze tego, któremu się znudziła.

Popatrzył na swój rysunek i skrzywił się z dezaprobatą. Nie udało mu się uchwycić radości życia widocznej w jej oczach, uśmiechniętej buzi i drobnej, ruchliwej sylwetki. Miał wrażenie, że mówi mu: „Oto jestem, gotowa na wszystko, poddaj mnie próbie”. Z pewnością była rozpieszczona i nie zaznała w życiu trosk. Nie wiedziała, jak czuje się ktoś zdradzony przez najbliższą osobę. Feliks miał zresztą nadzieję, że Esme nigdy nie będzie musiała przeżyć bólu odrzucenia.

Ujrawszy powracającą klusem trójkę jeźdźców, udał, że jest bez reszty skupiony na szkicowaniu projektu budowli. Po pewnym czasie uniósł wzrok i

uchylił kapelusza, pozdrawiając damy. Rosemary tylko skinęła głową w odpowiedzi, lecz panienka jadąca za siostrą uniosła szpicrutę i uśmiechnęła się szeroko. Wspomnienie tego uśmiechu towarzyszyło mu przez całą drogę powrotną na Bruton Street.

Spotkawszy się z Mylesem u Brooksa, wciąż myślał o dziewczynie. W klubie panowała cisza. Usiedli w rogu salki nad butelką wina. Feliks miał ochotę na rozmowę o lady Esme Vernley, lecz powściągnął swą ciekawość i wdał się w dyskusję na temat wielkiej wystawy. Cieszył go żywy odzew ludzi pracy nieskapiących datków na ten cel.

- To nie wystarczy - rzekł. - Musimy dotrzeć do przedsiębiorców, ludzi zamożnych. Jeśli damy dobry przykład...

- Już to zrobiłem - oznajmił Myles. - Jestem pewien, że nam się uda, jeśli nie stracimy rozpędu. Musi nam się udać! Nadchodzą już pierwsze zgłoszenia z zagranicy. - Zaśmiał się. - Mój szwagier, wicehrabia Trent, jest przekonany, że zaleje nas fala cudzoziemców przybywających w złych zamiarach. Spodziewa się, że nie mając gdzie mieszkać, będą spać w parkach i na progach domów, a co gorsza, będą podżegać naszych robotników do buntu.

- Musimy zapewnić wszystkim noclegi i starannie odsiać ziarno od plew - odrzekł lord Pendlebury. - Księżę Wellington nie chce nawet słyszeć o możliwości zwrócenia się o pomoc do policji z innych krajów. Uważa, że nasze wojsko i policja doskonale dadzą sobie radę z utrzymaniem porządku. Wiem to wszystko, ponieważ poprosił mnie o pomoc ze względu na fakt, że miałem kontakty z rewolucjonistami i elementami wywrotowymi w czasie pobytu w Paryżu. Myślę, że niepotrzebnie się niepokoi, jednak podzieliłem się z nim moją wiedzą i powiedziałem, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by mu pomóc. Mamy się spotkać w przyszłym tygodniu. - Urwał. - Oczywiście mówię to panu w największym zaufaniu.

- To zrozumiałe. W takim razie zamierza pan zostać w Londynie?

- Zabawię tu jeszcze przez pewien czas. - Uśmiechnął się. - Muszę złożyć kilka grzecznościowych wizyt przyjaciółkom mojej matki. Dotąd uważałem to za męczący obowiązek, lecz jeśli pańska urocza szwagierka będzie obecna na którymś z przyjęć, obowiązek zamieni się w przyjemność.

- Esme rzeczywiście jest urocza - przyznał Moorcroft. - Mam nadzieję, że to się nie zmieni.

- A niby dlaczego miałyby się zmienić?

- Jest niewinna, ciekawa świata i łatwo może wziąć pochlebstwa i flirt za prawdziwe uczucie i zakochać się po uszy. Nie zapominajmy, że stanowi łakomy kąsek jako córka hrabiego.

- Daje mi pan do zrozumienia, bym trzymał się od niej z dala?

- Byłoby to arogancją z mojej strony. Myślę, że jako człowiek dojrzały rozumie pan sytuację i wykaże rozsądek za siebie i za nią.

- Czy do tego nie wystarczy jej siostra-hetera? Myles roześmiał się.

- Obawiam się, że jeśli siostrzany nadzór okaże się zbyt ścisły, dziewczyna może wyrwać się spod kontroli.

- W takim razie prawdziwe z nią utrapienie.

- Nic podobnego. Esme jest najmłodszą córką, więc jej rodzice i siostry, a zwłaszcza lady Trent, traktują ją jak dziecko, tymczasem ona za dwa miesiące skończy dwadzieścia lat i nie jest wcale tak kruchą istotką, na jaką wygląda. Do wszystkiego podchodzi z niezwykłym entuzjazmem i niczego się nie boi...

Myślę jednak, że jest zdolna do głębokiego uczucia.

- Widzę, że dobrze zna pan całą rodzinę.

- Od sześciu lat jestem mężem drugiej siostry Esme, Lucindy, do której jest bardziej podobna niż do Rosemary. To wolny duch. Żałuję, że nie mogę tu zostać, by jej pomóc. Muszę jednak wracać do żony i dzieci. Harry, nasz pięcioletni syn, zachorował na grypę, a Lucy nie chciała go zostawiać, by mi towarzyszyć. Nie czuję się dobrze u Trentów bez żony. Jestem dla nich parweniuszem. Chociaż hrabia, ojciec trzech sióstr, w końcu zaakceptował mnie

jako męża swej córki, Rosemary wciąż uważa, że nie jestem godny jej siostry. Co gorsza, wicehrabia Trent jest przeciwnikiem wystawy.

- W takim razie będę musiał uważać, by się z nim nie posprzeczać. Kiedy wyjeżdża pan z Londynu?

- Jutro rano.

- A zatem już teraz się z panem pożegnam. Mam nadzieję, że z upływem czasu będziemy spotykać się coraz częściej.

- I ja mam taką nadzieję. - Miles uśmiechnął się. - Czy pańska matka zna lady Mountjoy, milordzie?

- Myślę, że uważa ją za swą przyjaciółkę - odrzekł Feliks.

Rozstali się przed klubem. Moorcroft udał się do Trent House, a jego towarzysz postanowił przespacerować się po mieście. Chcąc wypełnić zadanie zlecone mu przez księcia Wellingtona, musiał poznać każdą uliczkę i zaułek, każde miejsce mogące stać się wylegarnią opozycji.

W drodze powrotnej do domu wstąpił do lady Mountjoy mieszkającej przy Duke Street.

Chuda jak wieszak, ubrana w nieodłączną czerń po mitenki i koronkową chusteczkę, szacowna dama przyjęła go w salonie. Skłonił się i wyjaśnił, że celem jego wizyty jest złożenie wyrazów uszanowania przyjaciółce matki.

- Fanny Pendlebury - powiedziała w zamyśleniu lady Mountjoy. - Nie widziałam jej sto lat. Dlaczego nagle sobie o mnie przypomniała?

- Matka niezmiernie rzadko wyjeżdża z domu - odrzekł. - Pewnego dnia opadły ją wspomnienia i opowiedziała mi o tym, jak panie po raz pierwszy przyjechały do Londynu na sezon. Przeżyła wtedy najpiękniejsze chwile swego życia. Zastanawiała się, co u pani słyhać. Obiecałem jej, że odwiedzę milady i o wszystko zapytam. Wróciłem do kraju po dłuższym pobycie na kontynencie i właśnie odkrywam Londyn na nowo.

- Niewiele się tu zmieniło oprócz tego, że powstały nowe domy i drogi kolei żelaznej. A ja, jak pan widzi, owdowiałam i mieszkam sama.

- Serdecznie pani współczuję, milady.

- Mąż zmarł wiele lat temu i nauczyłam się już sobie radzić. Mam wielu przyjaciół, często bywam na przyjęciach i sama zapraszam gości. Niestety, nie będę mogła teraz poświęcić panu wiele czasu... Niedługo muszę wyjść. Proszę jednak odwiedzić mnie ponownie. Będę w domu we wtorek po południu. Jest pan żonaty? Zaręczony?

Pomyślał o Juliette i omal nie zmienił swych planów. Myles Moorcroft miał jak najlepsze intencje, prosząc go o opiekę nad lady Esme, lecz nie znał jego historii. Feliks nie zamierzał zresztą nikomu jej opowiadać.

- Nie jestem żonaty - powiedział. - Nie mam też narzeczonej.

- Doskonale. Ile pan ma lat?

- Dwadzieścia siedem, milady.

- Odpowiedni czas na to, by się ustatkować.

- To samo mówi mi moja matka.

- Nareszcie rozumiem! Przysłała pana do mnie, wiedząc, że znam w Londynie wszystkich i pomogę panu znaleźć żonę. - Nie stwarzając mu szansy na potwierdzenie lub zaprzeczenie, dodała: - Proszę się nie martwić, przedstawię pana miłym młodym damom. Tak przystojny młodzieniec jak pan nie będzie miał żadnego kłopotu ze znalezieniem odpowiedniej panny.

Skłonił się i wyszedł z poczuciem, że dał się złapać w pułapkę. Jeśli lady Mountjoy napisze list do matki i napomknie o ich rozmowie, mama gotowa umrzeć ze śmiechu. A może wprost przeciwnie, podziękuje dawnej przyjaciółce za to, że zajęła się jej krnąbrnym synem?

Wyjazd Mylesa oznaczał dla Esme utratę sprzymierzeńca. Rosemary nieustannie ją napominała i poleciła pannie Bannister, by nie spuszczała jej z oka.

- Pilnuj, żeby nie rozmawiała z obcymi mężczyznami - przypominała byłej guwernantce. - Zanim zdążymy się zorientować, zostanie porwana. To, że mężczyzna ma tytuł, nie oznacza jeszcze, że jest dżentelmenem.

- Chyba nie masz na myśli lorda Pendlebury'ego - przerwała siostrze Esme.

Była niedziela. Przed chwilą wróciły z porannego nabożeństwa w kościele Świętego Jerzego przy Hanover Square. Był tam też Feliks. Lady Trent płonęła oburzeniem, przekonana, że młody człowiek je śledzi. Siostra zwróciła jej uwagę, że każdy ma prawo uczęszczać na nabożeństwa tam, gdzie chce, i że tak czyni również sama Rose. Kościół Świętego Jerzego nie był bowiem najbliższym położonym domem modlitwy. Ponadto lord Pendlebury nie podszedł do nich po nabożeństwie, jedynie uchylił kapelusza w powitalnym geście.

- Widzę, co się dzieje - upierała się jednak Rosemary, ściągając rękawiczki i kapelusz, by podać je pokojówce. - Nie znamy go, nic nie wiemy o jego rodzinie, a ty uśmiechasz się do niego i flirtujesz jak jakaś... Brak mi słów!

- Nie może być niegodziwcem, jeśli jest znajomym Mylesa, który uznał za stosowne nam go przedstawić - perswadowała Esme. Zdjąwszy wierzchnie okrycia, podała je pannie Bannister towarzyszącej im w kościele.

- Przypominam ci, że nasz szwagier spotkał tego człowieka zaledwie wczoraj, więc to nie ma znaczenia.

- To nieuprzejme z twojej strony, że tak krytycznie go oceniasz, nie mając po temu żadnych podstaw. Przecież mężczyzna może się uśmiechnąć.

- Nie może uśmiechać się do niezamężnej damy, o ile nie został jej wcześniej przedstawiony.

- Przecież Myles...

- Nie chciałabym już więcej słyszeć o lordzie Pendleburym. Parowie, którzy trudnią się pracą, pozbawiają się praw przysługujących im z tytułu urodzenia. Zamierzam przedstawić cię innym młodym dżentelmenom, stanowiącym dla ciebie znacznie lepsze partie.

- Rosie, nie myślałam o nim jako o kandydacie na męża.

- Cieszy mnie to. Przyjechałaś do Londynu, by dobrze się zaprezentować w nadziei na znalezienie odpowiedniego męża. To właśnie dlatego

zapropnowałam ci opłacenie twego debiutu i pozostanie w mieście już po zakończeniu sezonu, który moim zdaniem trwa za krótko. Przybyłaś tu wcześniej niż inne debutantki, co stawia cię w doskonałej sytuacji. Nie zapominaj też, że jesteś hrabiowską córką.

- Mam nadzieję, że nie będzie to głównym powodem, dla którego jakiś dżentelmen zapragnie się ze mną ożenić. Jeśli nabiorę podejrzeń, że chodzi tylko o moje pochodzenie, natychmiast pozbawię go złudzeń.

- To zrozumiałe, że nie może to być głównym powodem zawarcia małżeństwa, niemniej ma istotne znaczenie. Prawda, Banny? - zwróciła się do guwernantki, która roztropnie przytaknęła. - No widzisz! Mam rację. Przejdźmy teraz do salonu i napijmy się czegoś przed obiadem. Chciałabym ci powiedzieć, jakie wizyty zaplanowałam dla ciebie na najbliższy tydzień.

Usiadłszy wygodnie, sięgnęła po terminarzyk.

- Zobaczmy, co tu mamy - zastanawiała się. - Żadnych planów na poniedziałek. Będziemy zatem mogły wybrać się na zwiedzanie Londynu. Możemy pojechać do katedry Świętego Pawła lub do Tower, chociaż jest to dla mnie przerażające miejsce, do British Museum albo National Gallery. A jeśli zechcesz, Rowan może zorganizować nam zwiedzanie nowego gmachu parlamentu.

- Chciałabym zobaczyć wszystko.

- Mam nadzieję, że nie w ciągu jednego dnia.

- Oczywiście, że nie. Stopniowo, w miarę wolnego czasu.

- Zobaczmy, jak to się ułoży, ale bądź przygotowana na to, że po debiucie zostaniesz zasypana zaproszeniami. Sama widzisz, jak wiele ich otrzymałyśmy na herbatce u lady Aviemore. Na wtorek jesteśmy zaproszone do lady Mountjoy.

- Naprawdę? Nie przypominam jej sobie.

- To ta wysoka, chuda dama w żałobie. Podobnie jak lady Aviemore jest znaczącą osobą w towarzystwie i może ci bardzo pomóc.

- W jaki sposób?

- Przedstawiając ci innym ważnym osobom, które z kolei pozwolą ci poznać jeszcze inne.

- Zamierzasz przyjmować gości?

- To oczywiste, należy odwzajemniać zaproszenia. Po rozpoczęciu sezonu chcę wydać bal.

- Rosie, jesteś kochana. Dziękuję ci - rzekła Esme, myśląc o lordzie Pendleburym. Udało jej się na chwilę wymazać go z pamięci, lecz szybko powrócił w marzeniach. Oczami wyobraźni widziała, jak prosi ją na parkiet do walca i po chwili poddają się płynnemu wirowaniu. Będzie miała wtedy na sobie wspaniałą suknię balową i klejnoty, włosy skręcone w loki...

Dlaczego Rosemary uznawała go za nieodpowiednią partię? Czyżby tylko dlatego, że uchylił kapelusza i się uśmiechnął? A może dlatego, że był znajomym Mylesa, na którego siostra zawsze spoglądała z góry, choć był dziedzicem lorda Moorcrofta, jednym z najbogatszych ludzi w całym królestwie, znacznie zamożniejszym od papy? A może chodziło o to, że Feliks popiera pomysł zorganizowania wystawy, podczas gdy Rowan zdecydowanie się temu przeciwstawia? Że zajmuje się produkcją szkła? Cóż w tym złego? Artystyczne wyroby ze szkła są bardzo piękne.

- Jeśli nie znajdziesz odpowiedniego męża do końca sezonu, uznam to za swoją osobistą porażkę - oświadczyła lady Trent.

- Ten „odpowiedni” wcale nie musi mi się spodobać - odparła panienka. - Chciałabym pragnąć mężczyzny, za którego mam wyjść za mąż.

- Esme!

- Cóż w tym dziwnego? Nie pożądasz Rowana?

- To nie twoja sprawa. - Siostra zaczerwieniła się po nasadę włosów. - I zdecydowanie nieodpowiedni temat do rozmowy dla niezamężnej damy.

- Nie chciałabym wyjść za mąż za kogoś, kto nie będzie mi się podobał. Cóż z tego, że będzie „odpowiedni”?

- Nie wiesz, o czym mówisz.

- To prawda, i bardzo tego żałuję. Jak to jest, kiedy odczuwa się pożądanie, Rosie? Czy to jest to samo co miłość? Czy będę potrafiła to rozpoznać?

- Zaczyna boleć mnie głowa od tych twoich pytań. Wolałabym, żebyś zadawała je panie Bannister.

- Myślisz, że ona zna odpowiedź?

- Nie wiem. Nigdy jej nie pytałam o takie sprawy.

W tym momencie do salonu wszedł Rowan, a po niedługim czasie podano obiad.

Lady Mountjoy wskazywała miejsca siedzące jedynie gościom w podeszłym wieku. Wolała, by pozostali swobodnie przemieszczali się po salonie, zawierając nowe znajomości. Zyskiwała przy tym pewność, że nikt nie zasiedzi się u niej zbyt długo. Mimo niewygód jej przyjęcia cieszyły się wielką popularnością. Esmę mocno trzymała filiżankę z herbatą, bojąc się, że ktoś może ją potrącić.

Choć w salonie panował tłok, gospodyni dbała o to, by każda młoda dama, przybyła z matką lub przyzwoitką, została przedstawiona innym pannom i dżentelmenom.

Tego dnia na każdego mężczyznę przypadały co najmniej cztery panie. Rosemary dokonała krótkiej charakterystyki przybyłych gości; lady Vernley starała się zapamiętać jak najwięcej nazwisk.

- Toby, syn lorda Salforda, bardzo majątny, ale ma reputację uwodziciela; James, syn lady Bryson, oczko w głowie mamusi; kapitan Merton, oficer, który rzadko bywa w domu, ale przyszła żona może przecież towarzyszyć mu w podróżach; lord Bertram Wincombe, dziedzic hrabiego Wincombe'a... -
Niespodziewanie urwała, wydając gniewny pomruk.

Stojąca plecami do drzwi Esmę odwróciła się, by zobaczyć, co spowodowało niezadowolenie siostry. Do salonu wszedł lord Pendlebury,

prezentujący się niezwykle elegancko w niebieskim fraku i wąskich spodniach tej samej barwy.

Jego nadejście spowodowało, że ustały wszelkie rozmowy. Wszyscy obrócili się w stronę przystojnego nieznajomego, który skłonił się przed gospodynią wieczoru.

- Lady Mountjoy - powiedział, ujmując podaną dłoń.

- Witam, młodzieńcze. Pozwoli pan, że przedstawię go moim gościom.

Proszę podać mi ramię.

Esme zachichotała. Gospodyni sprawiała wrażenie osoby, która chętnie zajmuje się swataniem. Niejedna matka szturchnęła swą córkę, mobilizując ją do jak najlepszego zaprezentowania się przed przystojnym gościem. Feliks robił doskonale wrażenie, bez trudu zapamiętywał imiona i nazwiska i obdarzał panny wykwintnymi komplementami. Lady Vernley odstawiła dzwoniącą o talerzyk filiżankę, bojąc się, że wypadnie jej z rąk. Z trudem powstrzymywała się od śmiechu.

- Lady Trent, pozwoli pani, że przedstawię lorda Pendlebury'ego - zwróciła się pani domu do Rosemary.

- Miałyśmy już sposobność poznać tego dżentelmena - odpowiedziała chłodno Rose. - Dobry wieczór, wasza lordowska mość.

- Lady Trent. - Wykonał głęboki ukłon. - Lady Vernley.

Uniósłszy wzrok, dziewczyna zorientowała się, że Feliks, podobnie jak ona, ma ochotę się roześmiać.

- Milordzie, nie spodziewałam się tu pana spotkać.

- Lady Mountjoy jest przyjaciółką mojej matki. Jak widać, świat jest mały. Powiedziała pani, że zapewne wkrótce się spotkamy, i okazało się, że miała pani rację.

- Tak. - Wołała, żeby nie przypominał jej tamtych słów. Wciąż miała żywo w pamięci reprimendę siostry.

- Jak się pani podoba Londyn? - zapytał, nie odrywając wzroku od jej twarzy. Zdążył jednak zauważyć, że miała na sobie jasnoniebieską suknię o prostym kroju, przybraną nielicznymi zakładkami i satynowymi wstążkami. Prezentowała się niezwykle korzystnie na tle innych młodych dam w kreacjach przeładowanych ozdobnymi koronkami i falbanami.

- Och, bardzo. Wczoraj byliśmy w National Gallery.

- Co pani myśli o zgromadzonych tam dziełach? Zdawała sobie sprawę, że stojąca obok niej Rose ma ochotę przerwać tę rozmowę, lecz nie śmie tego uczynić, widząc, że lord Pendlebury jest akceptowany w tak znamienitym towarzystwie.

- Są wspaniałe. Uświadomiłam sobie, jak mizerny jest mój talent.

- Lubi pani malować?

- Trochę rysuję i maluję akwarelami, ale nie ma się czym chwalić.

Zazdroszczę ludziom, którzy za pomocą kilku kresek, jakby od niechcienia, potrafią oddać czyjeś podobieństwo. Na przykład pan naszkicował nas zaledwie kilkoma pociągnięciami ołówka, a od razu można było nas poznać.

- Jest pani bardzo łaskawa, lady Esme, nie potrafię jednak narysować pani portretu tak, jak bym sobie tego życzył:

Uśmiechnęła się.

- Więc nie jest pan artystą?

- Jestem projektantem.

- Co pan projektuje?

Usłyszeli gniewne prychnięcie lady Trent, lecz nie zwrócili na nie uwagi.

- Wszystko, co mnie interesuje... sprzęt domowy, wynalazki, ale przede wszystkim wyroby ze szkła.

- Kieliszki, butelki?

- Tak, a poza tym talerze, wazony, szklane ozdoby. Mam niewielką fabrykę w Birmingham.

- I tam pan mieszka?

- Niedaleko, w majątku Larkhills. Mieszkam z matką.
- Czy pańska matka przyjechała z panem do Londynu?
- Nie. Podróż stanowi dla niej teraz duży problem. Przyjechałem na

bankiet w Mansion House.

- Ale bankiet się skończył, a pan wciąż jest tutaj. Uśmiechnął się, rozbawiony.

- Zatrzymują mnie tu inne atrakcje.

- Dama?

- To się okaże.

Rosemary gwałtownie zaczerpnęła tchu. Najwyraźniej Esme znów złamała jakieś zasady.

- Och, nie powinnam była o to pytać. Co pan szkicował, kiedy spotkałyśmy pana w parku? Mówił pan o gmachu wielkiej wystawy. Jest pan również architektem?

- Nie, ale zamierzam zaprojektować pawilon wystawowy.

- Przecież projekt jest już gotowy.

- Rozpisano konkurs. Decyzja jeszcze nie zapadła.

- W takim razie życzę panu szczęścia. Gdzie ma stać budynek?

- Najprawdopodobniej zostanie wzniesiony w rogu Hyde Parku, tam, gdzie się spotkaliśmy.

- I to właśnie dlatego pan tam bawił?

- Tak. Będę musiał wybrać się tam ponownie, by dokonać starannych pomiarów.

Esme czuła, że pod tą zwyczajną, towarzyską rozmową kryją się głębsze znaczenia, że porozumiewają się na wielu poziomach. Zaczynało brakować jej tchu, a na policzki wystąpił rumieniec. Jej rozmówca musiał to zauważyć.

Feliks zdał sobie sprawę, że łączy ich nić niezwykłego porozumienia. Dziewczyna była tak naturalna, otwarta, że zaczynał się o nią niepokoić. Bał się, że życie może obejść się z nią brutalnie, obawiał się też własnych uczuć.

Obiecał sobie, że nigdy już nie da żadnej damie przystępu do swego serca. Panna Vernley była zbyt młoda, by go zrozumieć, a w żadnym wypadku nie chciał jej zranić.

Skłonił się.

- Nie powinienem odciągać pani od przyjaciół. Życzę miłego wieczoru, lady Trent i lady Esme.

Odprowadziła go wzrokiem. Miała ochotę się rozplakać. Zakończył rozmowę tak nagle, jakby poczuł się dotknięty jej słowami. Nie znajdowała jednak swojej winy. Pochwaliła go przecież za umiejętność rysowania... Być może po prostu poczuł się znudzony? A może zniechęciła go Rosemary, nie odzywając się do niego ani słowem? Czyżby był na tyle wrażliwy, by wyczuć niechęć jej siostry? Żałowała, że nie może z nim porozmawiać sam na sam.

Usłyszała, jak Rosie umawia się z lady Bryson na koncert połączony ze zbiórką datków na cele charytatywne.

Po pewnym czasie pożegnały się i wróciły powozem do Trent House. Droga upłynęła na połajankach.

- Nie wiem, co tak ci w nim przeszkadza - zastanawiała się Esme. - Zaczynam podejrzewać, że uparłaś się go nie lubić od chwili, gdy uśmiechnął się do mnie w parku.

- Poczyna sobie nadto zuchwale. Narysował nas, nie pytając o zgodę.

- Chyba nie powiesz mi, że masz coś przeciwko temu. To był tylko szkic, zresztą bardzo udany.

- Nie mogę pogodzić się z tym, że moja siostra, której zastępuję teraz rodziców, wystawia siebie i mnie na pośmiewisko.

- Sama się ośmieszasz, Rosie. Przecież mogłaś się przekonać, że lord Pendlebury jest akceptowany w towarzystwie. Nie zauważyłaś, że wszystkie panny stawały na głowie, żeby zwrócić na siebie jego uwagę?

- To jeszcze nie znaczy, że masz iść za ich przykładem. Musisz pamiętać, że jesteś córką hrabiego. Powinnaś zachowywać się z należytą godnością.

Esme z przerażeniem stwierdziła, że co chwila wpada w jakąś pułapkę tam, gdzie w ogóle się jej nie spodziewa. Po powrocie do domu siostra dała jej podręcznik etykiety i poleciła pilnie go przestudiować.

Rozdział trzeci

Książka szybko znudziła pannę Vernley. Następnego ranka Rosemary była zajęta sprawami domowymi, więc dziewczyna poprosiła Banny, by towarzyszyła jej w przechadzce po parku.

- Potem chciałabym usiąść na ławce i rysować jeźdźców - powiedziała, sięgając po szkicownik i ołówki.

- Nie uważasz, że to może być dla ciebie trochę za trudne? - zapytała łagodnie guwernantka.

- Bardzo możliwe, jednak spróbuję. Chciałabym wysłać rysunki mamie.

Nawet jeśli panna Bannister podejrzewała, że jej podopieczna coś knuje, nie dała tego po sobie poznać.

Po raz pierwszy tego roku dzień był ciepły, więc w parku roiło się od spacerowiczów, powożących i jeźdźców. Pomędzy nimi przechadzali się parkowi sprzątacze, strażnicy, uliczni sprzedawcy, stangreci, dorożkarze z nadzieją na kurs, żołnierze z pobliskich koszar. Esme, wystrojona w suknię w różnych odcieniach zieleni i doskonale komponujący się z nią długi zakiet, z radością chłonęła roztaczające się przed nią widoki, paplając coś do swej towarzyszki. Przez cały czas uważnie rozglądała się dookoła, mając nadzieję, że lada chwila ujrzy znajomą postać.

Guwernantka, która ostatnio bardzo się postarzała, oznajmiła w pewnym momencie, że jest zmęczona i musi usiąść na ławce. Panienska, zajęta szkicowaniem, usłyszała po jakimś czasie jej ciche chrapanie.

- Bardzo dobrze - odezwał się czyjś głos. - Ale końska szyja jest trochę za długa, a głowa za mała.

Serce zaczęło walić Esme w piersi jak oszalałe, lecz nie odwróciła się.

- Przecież mówiłam panu, że brak mi talentu.

- Nie powiedziałem, że rysunek jest nieudany. - Młody człowiek przysiadł obok niej na ławce. - Pozwoli pani, że dokonam kilku poprawek.

Popatrzyła z niepokojem na swą opiekunkę, lecz ta smacznie spała.

- Nie możemy zbudzić pani przyzwoitki - powiedział szeptem.

- Ostatnio łatwo się męczy - wyjaśniła dziewczyna cicho. Czowała się jak krnąbrne dziecko. Nie doświadczałyby tego uczucia, gdyby Rosemary przychylniej traktowała lorda Pendlebury'ego.

Przysunął się bliżej, tak że niemal dotykał jej spódnicy. Czowała jego ciepły oddech na swym policzku.

- O, tak. I tak. - Przesuwał ołówkiem po papierze. - Koń ma bardzo mocną, doskonale umięśnioną szyję.

- Rozumiem. Teraz jest wspaniale. Tak samo rysuje się ludzi?

- Oczywiście. To szkielet i mięśnie decydują o wyglądzie.

- A tłuszcz?

- Też, ale to można dodać później, podobnie jak ubrania. Najważniejsza jest struktura.

- Czy to znaczy, że najpierw na rysunku każdy powinien być nagi?

Roześmiał się. Panna Bannister poruszyła się niespokojnie.

- Jeśli ma pani takie życzenie...

- Chyba nie chciałabym rysować nagich postaci. To byłoby wysoce niewłaściwe, a Rosemary i tak stale mnie napomina. Twierdzi, że nie potrafię się należycie zachować. Myles powiedział, że powinnam jej słuchać, ale to jest takie trudne... Ciągle zadaję ludziom jakieś pytania, a to jest podobno nieuprzejme.

Domyślił się, że została skarcona za pytania zadawane mu na przyjęciu u lady Mountjoy.

- Mnie to absolutnie nie przeszkadza - odpowiedział. - Ale pani ciekawość świata może się stać przyczyną kłopotów.

- Nie obraziłam pana? Moja siostra twierdzi, że to właśnie dlatego tak szybko się pan z nami pożegnał i uciekł.

- Czyżby?

- Rozmawialiśmy, a pan nagle nas opuścił. Był pan na mnie zły?

- Ależ skąd. - Owszem, był wtedy zły, tyle że na siebie. Bez reszty uległ jej urokowi, z którego nie zdawała sobie sprawy. A może tylko grała naiwną? Kobiety doskonale potrafią oszukiwać. Istotnie niemal uciekł z przyjęcia przerażony tym, że tak łatwo zapomina o swych postanowieniach. Żałował po-tem tego, świadom, że zranił jej uczucia. Teraz wszystko zaczynało się od początku. - Byłem umówiony.

- W takim razie panu wybaczam. Uśmiechnął się.

- Dziękuję, chociaż o to nie prosiłem. Postanowiła nie kontynuować tematu.

- Czy dalej pracuje pan nad projektem pawilonu wystawowego?

- Nie jestem w stanie się skupić.

- Pewnie z powodu tej damy.

- Jakiej damy?

- Tej, dla której postanowił pan zostać w Londynie.

- Ach, tej.

- No właśnie. Chyba jestem o nią odrobinę zazdrosna.

- Nie ma powodu do zazdrości, bo... - Urwał, gdy guwernantka głośno zachrapała i otworzyła oczy, by ujrzeć swą podopieczną pogrążoną w rozmowie z nieznanym jej młodzieńcem. Nieraz słyszała, jak lady Trent napominała Esme - nigdy nie ściszała głosu - i było aż nadto oczywiste, że chodzi o jakiegoś dżentelmena.

- Panno Bannister, chciałabym przedstawić pani lorda Pendlebury'ego - powiedziała panienka, zdając sobie sprawę, że schlebia tym starszej kobiecie.

Nie musiała prezentować swych znajomych służącej, lecz dawna guwernantka była dla niej przede wszystkim przyjaciółką, powierniczką, sprzymierzeńcem.

Teraz pospiesznie poprawiła czepek.

- Jestem zaszczycona, milordzie.

- Banny jest moją przyjaciółką i przyzwoitką - wyjaśniła dziewczyna.

- Ma pani szczęście - zwrócił się do lady Vernley, uśmiechając się jednocześnie do starszej pani, czym od razu zjednał sobie jej przychyłność.

- Jego lordowska mość to wspaniały artysta - rzekła Esme. - Pokazywał mi, jak rysować konia.

- Rozumiem - odrzekła opiekunka. Wstając z ławki, lekko się zatoczyła; Feliks zerwał się, by ją podtrzymać. - Zdażyłam odpocząć i możemy już wracać do domu, milady - powiedziała oficjalnie. - Życzę miłego dnia, milordzie.

- Do widzenia - pozdrowiła go Esme, unosząc szkicownik i ołówki.

Pendlebury usiadł na ławce i otworzył notes, by przyjrzeć się szkicowi budynku i nieudanemu portretowi panny Vernley. Marzył o tym, by zechciała mu pozować, na to jednak musiałaby wyrazić zgodę jej siostra-smoczyca, rezydująca w Trent House. Nie miał żadnych złudzeń, że mu na to pozwoli.

- Przypuszczam, że mam nie mówić siostrze o tym młodym człowieku? - spytała panna Bannister w drodze powrotnej do domu.

- Spotkaliśmy się przypadkiem, Banny. Zobaczył, że rysuję, i zatrzymał się, chcąc mi pomóc. Zachowywał się nienagannie.

- Lady Trent miałyby na ten temat inne zdanie.

- Ale nic jej nie powiesz, dobrze? Znów będzie na mnie zła.

- Esme, masz prawie dwadzieścia lat, jesteś dorosłą kobietą i powinnaś zacząć się zachowywać stosownie do wieku. Jeśli chcesz, żeby ten młodzieniec zabiegał o twoje względy, powinnaś przekonać Rosemary, by go zaakceptowała, a nie spotykać się z nim potajemnie.

- Przecież park jest miejscem publicznym. Były tam dziś setki ludzi.

- Niepokoję się o ciebie - rzekła guwernantka.

- Banny, jak mam poznać, czy jestem zakochana? I jaka jest różnica pomiędzy miłością a pożądaniem?

- Moje dziecko, zwracasz się z tymi pytaniami do niewłaściwej osoby. To twoja matka powinna porozmawiać z tobą na te tematy i bez wątpienia to uczyni, kiedy nadejdzie odpowiednia pora.

- A kiedy nadejdzie?

- Kiedy będziesz już zaręczona; kilka dni przed twoim ślubem.

- Wtedy będzie już za późno. Nie chcę popełnić błędu.

- Nie popełnisz żadnego błędu, dziecinko, jesteś na to zbyt rozsądna.

- Nie jestem. Czuję dziwne oszołomienie. Skąd mam wiedzieć, czy spotkałam właściwą osobę? I co będzie, jeśli Rose nie zgodzi się, żebym wyszła za swego wybranka? Postanowiła znaleźć mi kogoś „odpowiedniego”. Mam przeczucie, że nasze poglądy na temat tego, kto jest dla mnie odpowiedni, mogą się zasadniczo różnić, a mama i papa na pewno będą polegać na jej opinii.

- Przyznaję, że twoja siostra jest trochę zasadnicza, ale ma na względzie wyłącznie twoje dobro. - Panna Bannister dotknęła dłoni Esme. - Domyślam się, że te wszystkie pytania zrodziły się w twojej głowie z powodu tego młodego człowieka?

- To jest aż tak widoczne?

- Nie jestem ślepa, dziecinko. Widzę, że ten mężczyzna wywiera na tobie ogromne wrażenie, ale nie myl tego z miłością.

- Myślisz, że to nie jest miłość? Kiedy na mnie patrzy, czuję miękkość w kolanach, a serce bije mi tak szybko, że z trudem wydobywam słowa.

- Boże, to brzmi bardzo niepokojąco.

- Czulaś kiedyś coś takiego, Banny?

- Owszem, ale to nie ma znaczenia.

- Dlaczego?

- Był nieodpowiednim kandydatem, a kiedy mój ojciec sprzeciwił się naszemu małżeństwu, natychmiast zniknął z mego życia. Podobno ożenił się w końcu ze służącą.

- Tak mi przykro...

- Nie powinno ci być przykro, bo zszedł potem na złą drogę, a ja uniknęłam smutnego losu. Tak więc, jak widzisz, warto słuchać rodziców i starszych, bardziej doświadczonych.

- Żałuję, że cię zapytałam. Wcale mi nie pomogłaś.

- Tak uważasz, bo nie powiedziałam ci tego, co chciałabyś usłyszeć.

Dziewczyna nie odezwała się i pozostałą część drogi do domu odbyły w milczeniu.

Przygotowania do prezentacji na królewskim dworze trwały niemal cały następny tydzień. Z niezrozumiałego dla Esme powodu musiała włożyć stroik przybrany okazałymi piórami, takimi, jakie lubiła Jej Królewska Mość. Musiały być dobrze widoczne, gdy debiutantki wchodziły w długim orszaku do sali w towarzystwie opiekunów, jedna za drugą. Panna Vernley miała mieć za towarzyszkę Rosemary, która zmusiła ją do niezliczonych prób i nieustannie wytykała jej rozmaite niedociągnięcia.

- Esme, na litość boską. Mama nauczyła nas robić rewerans, dlaczego dygasz tak nieporadnie? Jeśli upadniesz, chyba umrę ze wstydu.

W końcu nadszedł wieczór debiutu. Obie siostry pojechały do St James's Palace, młodsza ubrana w suknię z białego jedwabiu, biały przezroczysty welon i obowiązkowy stroik z piórami. W powozie przez całą drogę pochylała głowę, by nie połamać piór. Jazda trwała zaledwie kilka minut, jednak przed pałacem stało tyle pojazdów, że trzeba było czekać ponad godzinę na swą kolej. Inne debiutantki, których ojcowie nie dorównywali pozycją hrabiemu Luffenhamowi, czekały jeszcze dłużej. Esme dygotała ze zdenerwowania i z zimna. Już w pałacu znów przyszło im czekać, aż w końcu nadszedł czas na wejście do sali tronowej.

Pamiętając o tym, że ma suknię z długim trenem, panna Vernley wolno, spokojnie stapała za idącą przed nią dziewczyną, aż znalazła się przed obliczem królowej siedzącej na tronie w otoczeniu dworzan.

Gdy lady Trent przedstawiła Esme Jej Królewskiej Mości, wykonała ona głęboki rewerans, ujęła podaną dłoń, ucałowała ją, skłoniła się i wstała. Królowa obdarzyła ją uśmiechem. Esme znów pochyliła głowę, po czym sięgnęła po tren. Stojący w pobliżu lokaj uniósł tren panienki i założył jej na ramię, po czym wskazał drogę do wyjścia.

- Wypadłaś doskonale - powiedziała Rosemary. - Masz debiut za sobą. Teraz możesz już bywać w towarzystwie.

Tyle wydatków, prób, nerwów, a wszystko po to, żeby na trzy minuty wejść do zatłoczonej sali i na chwilę stanąć przed obliczem królowej, pomyślała dziewczyna.

Gdy znalazły się na zewnątrz, Rose otuliła ją szalem i po chwili odjechały do domu. Nazajutrz zaczynał się sezon.

Pomiędzy wizytami u przyjaciółek lady Trent, herbatkami, wieczorkami muzycznymi i koncertami Esme spędzała czas na przejażdżkach z siostrą lub spacerowała z panną Bannister. Pewnego niezapomnianego dnia wracała z Rose z zakupów przez Hyde Park, wysiadłszy z powozu przy parku Lane. Zgromadził się tam spory tłum ludzi wyciągających szyje, by mieć lepszy widok. Panna Vernley natychmiast zaczęła przepychać się do przodu; Rosemary niechętnie udała się jej śladem.

- To balon - powiedziała dziewczyna, podszedłszy do odgradzonego linami terenu.

Mężczyzna trzymający megafon wyjaśniał, że kolorowa powłoka z jedwabiu jest wypełniona wodorem.

- Gaz jest lżejszy od powietrza, więc balon unosi się, dopóki nie napotka warstwy powietrza o podobnej gęstości.

- A jak wraca na ziemię? - zapytał ktoś głośno.

- Trzeba powoli wypuszczać gaz nośny. Balon zaczyna opadać, a kiedy wyląduje, gwałtownie wypuszcza się z niego resztę gazu.

Wszyscy patrzyli na ogromną, czerwono-niebiesko-żółtą kulę, która wraz z koszem kołysała się na wietrze. Jedyne mocne sznury trzymające balon na uwięzi nie pozwalały mu wzlecieć.

- Teraz jesteśmy już gotowi do lotu - powiedział mężczyzna, stając przy koszu. - Mogę zabrać troje pasażerów. Kto z państwa jest gotowy odbyć ze mną podróż życia?

Nikt nie odpowiedział, być może dlatego, że większość widzów stanowiły damy. Jakiś młody człowiek przeszedł w końcu przez trawnik, wymienił uścisk dłoni z pilotem i zajął miejsce w koszu przymocowanym do balonu.

- Nie ma więcej ochotników? - zawołał aeronauta. - Zapraszam, naprawdę warto zobaczyć Londyn z lotu ptaka. Proszę się nie obawiać, nie uniesie nas wiatr. Balon przez cały czas pozostanie na uwięzi, więc na pewno wrócimy w to samo miejsce.

Esme miała ogromną ochotę przeżyć taką przygodę.

- Rosie, proszę cię... - Rozejrzała się w poszukiwaniu siostry, lecz ta, wchłonięta przez tłum, znalazła się daleko od niej. Nie namyślając się dłużej, panienska podeszła do balonu.

- Proszę, ta młoda dama daje przykład obecnym tu dżentelmenom - powiedział pilot, kłaniając się jej. - Jest pani gotowa? - zapytał.

Przytaknęła. Mężczyzna otworzył drzwiczki kosza i pomógł jej wsiąść. Zobaczyła wokół siebie uśmiechnięte twarze gapiów wznoszących radosne okrzyki. Rosemary przedarła się przez tłum i stojąc tuż przy ogrodzeniu, rozglądała się bezradnie dookoła, jakby starając się znaleźć kogoś, kto przemówi siostrze do rozsądku. Esme zaczynała już żałować swej decyzji, lecz duma nie pozwalała jej się wycofać. Aeronauta zawołał:

- Gdzie są nasi dzielni mężczyźni?! Chyba nie zamierzacie pozwolić, żeby dama was zawstydziła?

Któryś z gapiów ruszył biegiem w stronę balonu. Kilku innych puściło się za nim pędem, walcząc o jedyne pozostałe miejsce. Rozpoznawszy biegnącego na przedzie, dziewczyna z całej duszy życzyła mu zwycięstwa. Jej marzenia się spełniły. Gdy Feliks wskoczył do kosza i zamknął drzwiczki, natychmiast poluzowano liny.

- Jest pani szalona - powiedział lord Pendlebury. Uśmiechnęła się nieznacznie. Balon zakołysał się na wietrze.

- Marzyła mi się przygoda.

- No to właśnie się zaczyna.

- Tak - odpowiedziała drżącym głosem. - A z jakiego powodu pan zdecydował się na ten lot?

- Z tego samego co pani, zwłaszcza że przeżyję go w tak miłym towarzystwie. Obleciał panią strach?

- Nie!

- Doskonale. - Uśmiechnął się szeroko. - W takim razie proszę popatrzeć w dół.

Mocno związawszy wstążki kapelusza pod brodą, wychyliła się z kosza. Ludzie w dole wyglądali jak kolorowe kropki, a domy, parki i ogrody jak figury geometryczne.

- Proszę spojrzeć, to jest Tamiza, a to katedra Świętego Pawła i Tower. Tam widać pałac Buckingham, a jeśli dobrze się pani przyjrzy, być może zdoła wypatrzeć Trent House.

Wiatr rozwiewał włosy Esme; popatrzyła rozplómiętym wzrokiem na Feliksa.

- Lecimy!

- Lecimy!

Pilot uśmiechnął się.

- Odważna dama! - zawołał.

- O, tak - przytaknął pasażer.

Wznosili się coraz wyżej. Zauważywszy, że dziewczyna trzęsie się z zimna, młody dżentelmen zdjął płaszcz i okrył nim jej ramiona, nie cofając już ręki. Pilot podał im informacje na temat rozmiarów i wagi balonu oraz kosza, osiągniętej wysokości, szybkości wznoszenia się i opadania.

- Kiedy zabieram pasażerów, balon pozostaje na uwięzi, by zapewnić państwu bezpieczeństwo. Gdy lecę sam, daję się unosić wiatrowi.

- Chciałbym kiedyś odbyć taki lot - rzekł lord Pendlebury.

- Jak daleko można dolecieć balonem? - spytała Esme. W obecności Feliksa i pilota nie czuła strachu, choć ziemia znajdowała się daleko w dole. Miała nadzieję, że lina trzymająca balon się nie zerwie.

- Odbywamy już loty pomiędzy Anglią, Francją i Niemcami - odpowiedział aeronauta. - Kto wie, być może pewnego dnia balon okrąży ziemię?

Przestali się wznosić. Mogli teraz spokojnie podziwiać widok Londynu i okolic.

- Ten lot nauczył mnie pokory - powiedziała cicho dziewczyna. - Ludzie są tacy mali w porównaniu z ogromem wszechświata.

- To prawda, ale człowiek ma wielkie możliwości. To przecież ludzie rządzą tym światem i walczą o postęp.

- Rozumiem teraz, dlaczego tak panu zależy na tym, by wielka wystawa doszła do skutku - rzekła, świadoma tego, że Feliks wciąż trzyma rękę na jej ramieniu.

Gdy pilot zaczął przygotowywać balon do lądowania, Esme pomyślała o Rosemary. Czuła, że czeka ją surowa reprimenda.

Po niedługim czasie kosz uderzył o ziemię i przewrócił się, a panienska wpadła w ramiona młodzieńca.

- Nic się pani nie stało? - zatroszczył się. Pilot przeprosił za twarde lądowanie. Jego pomocnicy zatrzymali balon wlokący kosz po ziemi.

- Nie. - Poprawiła kapelusz. - Ale wylądowałam na panu. A panu nic się nie stało?

- Jestem cały i zdrowy. - Wszedł z kosza i pomógł jej wsiąść.

Lot wzbudził ogromne zainteresowanie. Ku swemu zaskoczeniu odważna pasażerka musiała stawić czoło wścibskim dziennikarzom pragnącym poznać jej nazwisko, dowiedzieć się, gdzie mieszka, co skłoniło ją do zgłoszenia się na ochotnika i czy czuła strach. Odpowiedziała tylko na ostatnie pytanie.

- Nie.

- Nie mów nic o sobie - poradził Feliks, odgradzając ją od reporterów - bo nie dadzą ci spokoju. Nie zatrzymuj się. Kazałem dorożkarzowi poczekać w pobliżu. Mam nadzieję, że mnie posłuchał.

Dorożka stała tuż przy wejściu do Hyde Parku. Lord Pendlebury pomógł Esme wsiąść.

- Jedź Piccadilly - polecił woźnicy.

- Ale to nie po drodze - zdziwiła się.

- Musimy zgubić trop. Przecież nie chce pani chyba, żeby dziennikarze pojechali za nami do Trent House?

- A co będzie z Rosemary? Zostawiłam ją w parku.

- Jestem pewien, że wszystkiego się domyśli i wróci sama do domu.

Pół godziny później, po przejechaniu całego zachodniego Londynu, Feliks polecił dorożkarzowi skierować się w stronę Kensington. Wszedłszy do domu, Esme z ulgą stwierdziła, że miał rację. Rose już czekała na jej powrót, trzęsąc się z oburzenia i niepokoju. Podziękowała Pendlebury'emu za opiekę nad siostrą, lecz zaraz potem wystąpiła z pretensjami, że nie zmusił jej do opuszczenia kosza przed startem balonu.

- Miałem taki zamiar, lecz zabrakło mi czasu - powiedział spokojnym tonem. - Ledwie zdążyłem wsiąść, balon zaczął się wznosić i nic już nie mogłem zrobić.

- Mieliliśmy twarde lądowanie - powiedziała panienska, nie zbita z tropu, choć wiedziała, że pozwoliła sobie na zbyt wiele i przestraszyła swoją opiekunkę nie na żarty.

Lady Trent zgromiła ją wzrokiem i zwróciła się do Feliksa.

- Milordzie, jeszcze raz panu dziękuję i zapewniam, że zadbam o to, by odtąd moja siostra zawsze stąpała po ziemi. Mam nadzieję, że dobrze mnie pan zrozumiał.

- Owszem, milady, zrozumiałem panią doskonale. Życzę miłego popołudnia. - Skłonił się. - Do widzenia, lady Esme.

Ledwie zamknęły się za nim drzwi, Rosemary natarła na winowajczynię:

- Jeszcze nigdy w życiu nie przeżyłam takiego upokorzenia! Wiem, że stać cię na różne wybryki, ale nie przypuszczałam, że ukryjesz się przede mną w tłumie, by przeżyć tę idiotyczną przygodę. Pomyśl tylko, co się mogło wydarzyć. Mogłaś ulec wypadkowi, a nawet zginąć...

- Przecież nic mi się nie stało. To wcale nie było niebezpieczne. Powinnaś być do mnie dołączyć. Zobaczyłabyś piękne widoki.

- Ani mi się śni wsiadać do jakiegoś balonu. Popatrz tylko na siebie. Masz zmierzwione włosy i dziurę w spódnicy. Jak do tego doszło, skoro podobno było tak bezpiecznie?

- To się musiało stać przy lądowaniu. Kosz się przewrócił.

- Twój wyczyn zostanie opisany w jutrzejszych gazetach.

- Nie będzie nawet wzmianki. Dziennikarze nie wiedzą, kim jestem. Lord Pendlebury obronił mnie przed nimi i przywiózł tu okrężną drogą.

- Miejmy nadzieję, że się nie mylisz. Wolę nie myśleć, co powie na to Rowan.

- Pewnie nie ma sensu cię prosić, żebyś mu o niczym nie mówiła?

- Rzeczywiście.

Mimo wszystko Rosemary nie pisnęła mężowi ani słówka na temat tego, co się stało. Być może był zbyt zajęty prowadzeniem kampanii mającej na celu

udaremnienie zorganizowania wystawy i nie był w nastroju do wysłuchiwania narzekań żony. Nie skomentował też artykułów, które nazajutrz wyparły temat wielkiej wystawy z czołówek gazet. „Tajemnicza dama w balonie” - głosił jeden z tytułów. - „Młoda dama była ubrana zgodnie z wymogami najnowszej mody. Pan Hurst, pilot balonu, nie zna jej nazwiska, twierdzi jednak, że posługiwała się nienaganną angielszczyzną zdradzającą arystokratyczne pochodzenie.

Świadkowie podniebnej podróży zastanawiają się, kim jest odważna dama. Przypuszczamy, że jest aktorką, znajomą pana Hursta, i zapewne została sownie opłacona, by rozpropagować sport balonowy. Jeśli to prawda, trzeba przyznać, że jej się to udało. Balon wznosił się potem wiele razy, aż do zmierzchu, a pasażerowie zgromadzeni w długiej kolejce płacili gwineę za miejsce w koszu”.

Przeczytawszy artykuł, Feliks odetchnął z ulgą. Dziennikarzom nie udało się ustalić tożsamości Esme. Młoda dama, która przybyła do Londynu na swój pierwszy sezon, nie powinna skupiać na sobie uwagi podobnymi wyczynami. Musiał jednak przyznać, że podziwia jej odwagę. Był wprawdzie pewien, że w czasie lotu panienka trzęsła się nie tylko z zimna, lecz nie zawahała się spojrzeć w dół, a nawet zadawała pytania dotyczące lotów balonem.

Miała szczęście, że nadjechał dorożką w odpowiednim czasie. Gdy drogę zatarasował mu tłum, wyrzwał przez okno i zobaczył lady Vernley zmierzającą w stronę balonu. To właśnie z jej powodu popędził tam na złamanie karku. Czy zamierzał ją powstrzymać? Nie potrafił odpowiedzieć sobie na to pytanie, jednak nie okłamał lady Trent: balon uniósł się, gdy tylko Feliks wsiadł do kosza. Był szczęśliwy, mogąc towarzyszyć najdzielniejszej, najwspanialszej młodej damie, jaką znał.

Nie miał wątpliwości, co Rosemary miała na myśli, mówiąc, że zadba o to, by odtąd jej siostra zawsze stąpała po ziemi. Prawdopodobnie Esme znajdzie się pod jeszcze ściślejszym nadzorem. Pomyślał, że może to nawet i lepiej w sytuacji, gdy wyraźnie zaczynał się angażować.

Lady Vernley nie widywała już Feliksa w Hyde Parku, lecz spotykała go na licznych przyjęciach. Grzeczność nie pozwalała Rosemary go ignorować, co stwarzało dziewczynie okazję do rozmowy, jednak ani na chwilę nie zostawali sami. Nigdy też nie wspominali spotkań w parku ani lotu balonem w obawie, że ktoś mógłby ich podsłuchać.

Panienska stosowała się do rad siostry, zmuszając się do powściągliwości, choć miała ochotę skierować rozmowę na osobiste tematy.

- Miej poczucie własnej godności - mówiła jej Rose. - Pamiętaj, że jesteś córką hrabiego, a Vernleyowie to jedna z najstarszych i najbardziej szanowanych rodzin w Anglii. Możesz wyjść za mąż, za kogo zechcesz, nawet nie mając posagu, ale to jeszcze nie oznacza, że możesz zachowywać się tak jak mężczyzna.

Esme pomyślała, że nie będzie mogła wyjść za mąż zgodnie z własnym wyborem, skoro jej siostra nie akceptuje ludzi takich jak lord Pendlebury.

- Trudni się pracą - powtarzała z pogardą. - Producent szkła! No i to jego pochodzenie...

- O co ci chodzi?

- Jego ojciec dorobił się majątku w Indiach, handlując z tubylcami, i tam otrzymał tytuł, nie wiadomo za co. Zgromadził fortunę pozwalającą mu na powrót do Anglii i zakup majątku. Żył potem jak arystokrata, podczas gdy jego syn włóczył się po Europie, zawierając znajomości z różnymi podejrzanymi osobnikami.

- Skąd wiesz?

- Rowan dyskretnie o niego wypytał.

- W jakim celu?

- Zawsze należy sprawdzić człowieka niespodziewanie pojawiającego się w naszym życiu. Czasami różni szubrawcy potrafią doskonale odgrywać role dżentelmenów.

- Lord Pendlebury nie jest żadnym szubrawcem!

- Skąd ta pewność? Esme, jeśli masz do niego słabość, powinnaś ją jak najszybciej zwalczyć. Są bardziej odpowiedni kandydaci...

- Niezależnie od tego, jaką ma przeszłość, cieszy się wielką popularnością, jest zapraszany dosłownie wszędzie.

- Jest przystojny i bogaty. To może wielu wprowadzić w błąd.

Szyderstwa Rosemary nie były w stanie zachwiać uczuciami Esme, a nawet pobudziły jej ciekawość. Z kim Feliks mógł zadawać się na kontynencie? Nie sprawiał na niej wrażenia rozpustnika, choć mogła się przecież mylić. Zaczęła przeglądać gazety w poszukiwaniu wyników konkursu na projekt gmachu wystawienniczego. Chciała, by to on okazał się zwycięzcą, chociaż nawet takie osiągnięcie nie podniosłoby jego notowań u lady Trent. Rowan wciąż nie chciał nawet słyszeć o wystawie, twierdząc, że to policzek dla wszystkich szacownych mieszkańców Londynu.

Feliks doszedł do wniosku, że powinien wrócić do Larkhills. Nie miał się czym pochwalić przed Wellingtonem, chociaż w wolnym czasie przebierał się za robotnika i bywał w różnych podejrzanych miejscach. Nie musiał też pełnić przydzielonej mu przez Mylesa roli strażnika Esme. Lady Trent radziła sobie doskonale. Prawdę mówiąc, dziewczyna miała rację, podejrzewając, że w Londynie zatrzymuje go jakaś dama. Nie wiedziała jedynie, że chodzi właśnie o nią.

Staczał ze sobą wewnętrzną walkę. Bał się wpaść w miłosną pułapkę. Postanowił sobie, że będzie trzymał się z dala od lady Vernley, tymczasem przyjmował zaproszenia, z których nie skorzystałby nigdy wcześniej, byle tylko znów ją spotkać i zamienić z nią kilka słów.

Martwiło go to, że panienka jakby pohladła, straciła dawny wigor. Domyślał się, że przyczyną tego mogą być ciągłe napomnienia siostry. Pragnął znów ujrzeć dawną Esme, gotową na przeżycie przygody, mówiącą szczerze to, co myśli, zadającą mnóstwo kłopotliwych nieraz pytań. Ostatnio spytała go przez grzeczność o samopoczucie. Niestety, czuł się okropnie.

Po rozpoczęciu sezonu wielkie salony West Endu otwały się na przyjęcie arystokratów przybywających do Londynu. Niemal codziennie odbywał się jakiś bal, przyjęcie, wieczorek muzyczny. Feliks patrzył, jak Esme jest przedstawiana kolejnym zamożnym młodzieńcom z tytułami, i miał ochotę głośno krzyknąć, by nie dała sobie zawrócić w głowie. Coraz trudniej było mu zachować obojętność, jeśli chodzi o pannę Vernley.

Starał się ukoić skołatane nerwy, rysując jej portret, lecz wciąż nie był zadowolony z rezultatów. Pomyślał, że powinien stworzyć trójwymiarową podobiznę dziewczyny.

Esme i Rosemary rzadko spędzały wieczory w domu, o ile nie przyjmowały gości. Starsza siostra zdążyła już poinformować młodszą, których młodzieńców uważa za odpowiednich kandydatów do jej ręki. Panna zachowywała się wobec nich uprzejmie, tańczyła z nimi i obdarzała ich uśmiechami, jednak w porównaniu z lordem Pendleburym wydawali jej się nieciekawi. Żaden z nich nie był tak przystojny i utalentowany jak on, przy żadnym nie śmiała się tak serdecznie, a serce nie biło jej mocniej. Feliks... Przestał być dla niej lordem Pendleburym, w myślach nazywała go jedynie po imieniu.

Marzyła o nim, pragnęła znaleźć się w jego ramionach i poznać smak jego pocałunków. Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Nie znajdując odpowiedzi na dręczące ją pytania w książkach, próbowała ponownie wypytać o wszystko swą byłą guwernantkę. Banny upierała się, że będąc starą panną, nie ma pojęcia o takich sprawach, jednak jej uśmiech świadczył o tym, iż dobrze wie, o co chodzi, i doskonale rozumie swą podopieczną.

Na początku maja nastrój Esme znacznie się poprawił. Pewnego dnia osłonięte parasolkami przed słońcem spacerowały z panną Bannister nad rzeką w Chelsea. Panienska coraz częściej ozdabiała rysunkami swe listy do matki, w których opisywała kolejne przyjęcia, nowych znajomych oraz modne ubiory i dzieliła się plotkami z wielkiego świata. Hrabina Vernley chciała wiedzieć

wszystko. Oczywiście dziewczyna nie napisała jej o locie balonem i tylko raz wymieniła nazwisko lorda Pendlebury'ego.

Doszły do rosnącego dębu zwieszającego gałęzie nad wodą. Pod drzewem siedział mężczyzna z jej snów. Miał przymknięte powieki; ciemny kosmyk opadał mu na czoło. Na trawie obok leżał surdut i szkicownik.

Nie słyszał ich nadejścia. Otworzył oczy dopiero wtedy, gdy padł na niego cień Esme. Chciał zerwać się na nogi, lecz go powstrzymała.

- Proszę nie wstawać, milordzie.

Ku jego zaskoczeniu przysiadła obok.

- Milady. Panno Bannister. - Nie bywał w parku, bojąc się, że gdy ją spotka, runie mur, który zbudował wokół swego serca, lecz najwyraźniej o wszystkim decydował los. Miała na sobie różową suknię z rozłożystą spódnicą. Gdy uśmiechnęła się do niego, poddał się urokowi chwili, nie zważając na konsekwencje. - Co za miła niespodzianka.

- Ja też się cieszę. - Przeniosła wzrok na guwernantkę. Ta znalazła się w kłopotcie; nie mogła usiąść na ziemi ze względu na reumatyzm, nie chciała też stać nad młodymi jak strażnik.

- Na chwilę tam przysiądę. - Wskazała zwalone drzewo w pobliżu. - Trochę odpocznę i pójdziemy dalej.

- Jest bardzo kochana - powiedziała panienka, gdy Banny odeszła na tyle daleko, że nie mogła jej usłyszeć. - Nie powinna już tak się trudzić, ale myślę, że praca trzyma ją przy życiu. Poprosiła mamę, żeby pozwoliła jej zostać moją pokojówką, chociaż jest bardzo wykształcona i uczyła nas wszystkich w dzieciństwie... Lucy, Rosemary, mnie i Johnny'ego. Muszę częściej dawać jej okazję do odpoczynku w czasie naszych spacerów.

- Jest bardzo taktowna - powiedział Feliks.

- Tak... Możemy teraz swobodnie porozmawiać. Często pan tu bywa?

- Czasami... Kiedy mam ochotę na samotne rozmyślenia.

- W takim razie panu przeszkodziłam.

- Jestem szczęśliwy z tego powodu. Ucieszył ją ten komplement.
- Miło mi to słyszeć. Czy został już rozstrzygnięty konkurs na pawilon wystawowy? Szukałam wiadomości w gazetach...
- Jeszcze nie ogłoszono wyników.
- Widziałam wczoraj jeden z projektów w „Illustrated London News”.
- Podobał się pani?
- Nie. Nie wiadomo, czy przedstawia katedrę, czy dworzec kolejowy. Jest ciemny i przerażający.

Roześmiał się.

- Trafiła pani w sedno.
- Dlaczego właśnie ten projekt został pokazany w gazecie?
- Bo inne są jeszcze gorsze.
- Nawet pański?
- Jeszcze nie skończyłem swojego projektu.
- Więc co pan teraz rysuje? Bez słów podał jej szkicownik.
- Przecież to ja!
- Owszem.
- Dlaczego pan mnie rysuje?
- A dlaczego miałbym tego nie robić? - odpowiedział pytaniem. -
Zacząłem tworzyć pani portret w Hyde Parku i nie potrafię go dokończyć.
Ciągle czegoś mi w nim brakuje.

- Pewnie życia! Mimo to uważam, że jest doskonały.
- Wolę patrzeć na oryginał.
- Milordzie, czy to flirt?
- Mówię poważnie.
- Nikt jeszcze nie rozmawiał ze mną w ten sposób.
- A pani adoratorzy? Ilekroć panią widzę, nie może się pani od nich opędzić.
- Interesują się mną ze względu na hrabiowskie pochodzenie.

- Myśli pani, że prawią nieszczerze komplementy?

- Ich pochlebstwa są nieporadne albo zbyt gładkie, jakby ćwiczyli je od dawna na prośbę swych matek.

- Nie podejrzewa pani, że powodują mną takie same pobudki?

- Nie. Nigdy nie próbował mi pan schlebiać. Może dlatego, że jest pan starszy...

Roześmiał się.

- Uważa pani, że jestem tak stary, że nie grozi pani żadne niebezpieczeństwo z mojej strony?

- Nie wiem, ile pan ma lat, zresztą nie czyni to żadnej różnicy. Wiem tylko, że czuję się przy panu bezpieczna. Inaczej nie siedziałabym tu teraz i nie rozmawiała tak swobodnie.

- A czuje się pani bezpieczna? - zapytał, spoglądając jej w oczy.

Zadrzała. Szybko zamknęła parasolkę i położyła ją na trawie, po czym ukryła dłonie w fałdach spódnicy.

- Tak - odpowiedziała niemal bezgłośnie.

- Myślę, że to nieprawda.

- Skąd to podejrzenie?

- Bo ja czuję to samo, co pani.

- C...co?

- Bezradność... Mam wrażenie, że nie panuję nad swym losem, że pewna dama o ślicznej buzi i niewinnym sercu rzuciła na mnie jakiś urok. Czy mam rację, myśląc, że pani serce jest niewinne?

- Nie wiem, o co panu chodzi.

- Cieszy mnie to. Proszę się nie zmieniać.

- Przecież się zestarzeję.

- Podobnie jak ja. - Znów się roześmiał.

- Nie powiedziałam, że jest pan stary.

- Mam dwadzieścia siedem lat i jestem bardziej doświadczony niż pani.
W swoim czasie spotkałem ludzi, którzy sprawili, że stałem się nieufny.

Przypomniała sobie słowa Rosemary.

- W takim razie miałam rację, myśląc, że ktoś musiał pana zranić.
Wyczytałam to w pańskich oczach, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy.
Później ten smutek zniknął i pomyślałam, że zapewne czas uleczył rany.

- Jest pani bardzo spostrzegawcza, milady.

- Czy była bardzo piękna?

- Kto?

- Dama.

- Nie ma żadnej damy.

- Teraz to pan mówi nieprawdę.

Uznawszy, że rozmowa zmierza w niebezpiecznym kierunku, szybko zmienił temat.

- Widzę, że przyniosła pani szkicownik.

- Pomyślałam, że narysuję to, co dzieje się na rzece. - Nie powinna była go pytać o tajemniczą damę. Wyraźnie posmutniał.

- Mogę zobaczyć? Podała mu szkice.

- Zaczęłam rysować te scenki już wcześniej, ale nie potrafię wiernie odwzorować wody. Rzeka jest u mnie taka nieruchoma...

- To kwestia światłocienia - powiedział. - Proszę delikatnie zasugerować, gdzie są fale, podwodne prądy, zmarszczki na wodzie. Oko widza dokona reszty. - Zrobił kilka poprawek.

- Jest pan nieoceniony. Niezależnie od tego, co pan twierdzi na swój temat, jest pan prawdziwym artystą. Czy wystawiał pan już kiedyś swoje prace?

- Nie.

- W takim razie powinien pan to zrobić. Może na wielkiej wystawie?

- Dzieła sztuki są eksponowane w galeriach i muzeach. Na wystawie mają się znaleźć przede wszystkim wynalazki i wyroby przemysłu, dzieła ludzi pracy, robotniczych rąk.

- Pan też pracuje, a produktem tej pracy jest dzieło sztuki. Uśmiechnął się.

- Nie wiem, czy komisja kwalifikacyjna będzie podzielała pani zdanie. Ale podsunęła mi pani pewien pomysł. Mogę stworzyć dzieło sztuki ze szkła.

- Nie będę się mogła doczekać, żeby je zobaczyć.

Panna Bannister uznała, że dała już swej podopiecznej wystarczająco wiele czasu na rozmowę, i szła ku nim przez trawnik. Feliks podniósł się z ziemi, włożył surduty i kapelusz, po czym pomógł wstać Esme. Podał jej szkicownik oraz parasol i przez chwilę szli obok siebie.

- Wybiera się pan na bal do lady Aviemore? - zapytała. - Będą tam zbierane datki na wielką wystawę.

- Zostali tam zaproszeni wszyscy członkowie naszego komitetu zajmującego się gromadzeniem funduszy, będę więc obecny na balu. A pani?

- Ja też. Rowan... to znaczy lord Trent jest zły na Rosemary, że przyjęła to zaproszenie. Ona zaś tłumaczy się, że nie chciała zrażać do siebie lady Aviemore. Twierdzi, że będą tam wszystkie wpływowe osoby, co stworzy okazję do zawarcia przeze mnie nowych znajomości.

- Spodziewam się, że ma na myśli przede wszystkim znajomości z dżentelmenami.

- Tak przypuszczam, chociaż przyjdą także damy i mam nadzieję zaprzyjaźnić się z którąś z nich.

- Widzę, że lady Trent bardzo poważnie traktuje swe obowiązki względem pani.

- O, tak. Mama często choruje i nie mogła mi towarzyszyć, więc siostra chce mi ją zastąpić.

- A pani, będąc posłuszną, na wszystko się zgadza - powiedział z uśmiechem.

- Staram się, ale czasem jest to zbyt trudne.
- Dlaczego? Nie spodobał się pani jak dotąd żaden z adoratorów?
- Są mili, ale nie ma wśród nich takiego, z którym chciałabym spędzić życie.

- A czy w ogóle spotkała pani kogoś takiego?
- Nikogo, kto zyskałby akceptację Rosie.
- Esme! - Panna Bannister uznała, że czas już przerwać tę rozmowę.
- Chciałam tylko powiedzieć, że najprawdopodobniej ci młodzieńcy myślą to samo na mój temat, i gdyby nie ich matki, już dawno przestaliby poświęcać mi uwagę.

- W takim razie są idiotami - podsumował lord Pendlebury z przekonaniem.

Nad rzeką rozdzwonił się srebrzysty śmiech Esme. Rozstali się na King's Road, a potem nie widzieli się aż do dnia balu, na którym przeszłość upomniała się o Feliksa.

Rozdział czwarty

Nie dysponując odpowiednio dużymi pomieszczeniami, lady Aviemore wynajęła salony Willisa przy King Street i to właśnie tam Rosemary i Esme udały się w ostatnią sobotę maja. Rowan, pozostając wierny swym przekonaniom, został w domu.

Wiedząc, że na balu będzie Feliks, lady Vernley niezwykle starannie dobrała strój. Suknia z jedwabnym niebieskim stanikiem miała aksamitną spódnicę o linii dzwonu podtrzymywaną od spodu pasami końskiego włosia naszytego na płótno, pod którą musiała włożyć halkę z bawełnianej flaneli. Łódkowaty dekolt sukni był obrębiony brązową koronką, zdobiącą również wąskie rękawy na wysokości łokcia. Ułożenie odpowiedniej koafiury przekraczało możliwości panny Bannister, więc do Trent House przyjechała fryzjerka, układając rozdzielone pośrodku włosy dziewczyny w loki przy skroniach i tworząc przybrany kwiatami węzeł z tyłu głowy.

- Pięknie wyglądasz - powiedziała Banny, gdy panienska włożyła pantofle, szykując się do wyjścia.

- Prezentujesz się bardzo wytwornie - pochwaliła Rosie. - Chodźmy, powóz już czeka.

Esme nie mogła się doczekać balu, ciesząc się na możliwość spotkania z Feliksem. Liczyła na to, że młodzieniec zaprosi ją do tańca, a siostra, zawsze dbająca o zachowanie pozorów, nie będzie publicznie dawać wyrazu dezaprobachie.

Sala balowa mogła pomieścić około siedmiuset osób. Lady Aviemore zadbała o stworzenie odpowiedniej atmosfery. W ogromnym pomieszczeniu stanęły wazony z kwiatami, liczne kolumny opleciono zielenią, parkiet został wypolerowany na wysoki połysk, w kandelabrach migotały setki świec. Do tańca grała jedna z najlepszych orkiestr; w sąsiednim pokoju podawano przekąski i napoje. W innej sali ustawiono stoliki karciane. Zyski z biletów w

cenie dziesięciu gwinei miały zostać przekazane komitetowi organizacyjnemu wielkiej wystawy.

Rosemary wkrótce wdała się w pogawędkę z przyjaciółmi, a Esme została zaproszona do tańca. Odpowiadała uprzejmym uśmiechem na komplementy adoratorów, starając się wywrzeć na nich miłe wrażenie, lecz przez cały czas myślała o Feliksie.

Pojawił się na sali pół godziny później, natychmiast wzbudzając ogromne zainteresowanie. Panna Vernley, tańcząca z Tobym Salfordem, omal się nie potknęła, lecz zdążyła się w porę opanować. Spodziewała się, że lord Pendlebury wkrótce do niej podejdzie.

Po dwóch następnych tańcach zaczęła tracić nadzieję. Widziała go w otoczeniu pięknych dam w eleganckich kreacjach, obwieszonych klejnotami. Tego wieczoru miał na sobie czarny frak, czarne spodnie, purpurową kamizelkę ze srebrnym haftem i liliowy fular. Tańczył z siostrą kapitana Mertona, Caroline, rudowłosą pięknoscią w jasnoczerwonej taftowej sukni z nieprzyzwoicie głębokim dekoltem.

Esme towarzyszył Bertie Wincombe, pryszczaty młodzian, którego jedyny atut, zdaniem Rosemary, stanowiło pochodzenie. Był dziedzicem hrabiego Wincombe'a.

Obydwie pary minęły się w tańcu; Feliks popatrzył na pannę Vernley znad ramienia swej partnerki i zmrużył oko. Zachichotała.

- Czyżbym powiedział coś zabawnego? - spytał młody lord Wincombe.

- Przepraszam, nie dosłyszałam.

- Wyraziłem żal, że przeciwnicy zorganizowania wystawy nie widzą tych tłumów na sali. Zdaliby sobie sprawę, że nie mają szans na zwycięstwo.

- Miał pan na myśli męża mojej siostry, milordzie? - zapytała słodkim głosem.

- Och, nie. Nie wiedziałem, że pani szwagier jest przeciwnikiem wystawy. Pomyślałem, że skoro przyszła tu pani z lady Trent...

- Przyszliśmy przede wszystkim potaćzyć. A poza tym nie muszę dzielić poglądów mojego szwagra.

- To oczywiste. - Gdy taniec dobiegł końca, Wincombe skłonił się i zeszedł z parkietu. Ledwie dziewczyna zajęła miejsce na krześle pod ścianą, podszedł Feliks, wyciągnął do niej rękę i uśmiechnął się. - Lady Esme, czy mogę panią prosić do walca?

Popatrzyła na siostrę, która nieznacznie skinęła głową. Przez dłuższy czas nie odzywali się do siebie ani słowem. Nie byli w stanie zebrać myśli, przyglądając się sobie z zachwytem. Młodzieniec miał ochotę mocno przytulić swą partnerkę, byłoby to jednak wysoce niewłaściwe.

- Czy skończył już pan swój projekt gmachu wystawy? - zapytała w końcu.

- Nie. - Nie miał nadziei na wygraną, a sam pomysł wzięcia udziału w konkursie wydał mu się nagle kaprysem. Wolałby porozmawiać z Esme na inny temat, dowiedzieć się, czy odwzajemnia jego uczucia. Nie chciał jej jednak spłoszyć ani wprowadzić w zakłopotanie. - Nie mam czasu na pracę nad tak dużym projektem. Chyba powinienem zająć się tym, co naprawdę umiem.

- Czyli produkcją szkła?

- Na przykład. Między innymi.

- Zdecydował już pan, co zamierza wystawić?

- Tak.

- Proszę mi powiedzieć, co to będzie.

- To tajemnica, ale obiecuję, że zobaczy to pani pierwsza, kiedy skończę.

- Jeszcze przed wystawą?

- Tak. - Uśmiechnął się do niej. Czasami sprawiała wrażenie psotnej, ciekawskiej dziewczynki, kiedy indziej znów zachowywała się jak dama o nienaganych manierach, pozbawiona jednak wyniosłości charakteryzującej większość panien z towarzystwa. Wydawała się krucha, lecz miał już okazję się przekonać, że jest silna i wytrzymała. Jak szkło, pomyślał. To już wcześniej

dokonane odkrycie sprawiło, że postanowił ukazać całe bogactwo jej osobowości, tworząc piękną szklaną figurkę.

Lady Vernley marzyła o tym, by móc wirować z nim w walcu aż do utraty tchu. Może była zakochana? Chciała, by przyciągnął ją do siebie... Czy to mogło być pożądanie?

- O mój Boże! - wydał z siebie zduszony okrzyk, sztywniejąc. Czyżby czytał w jej myślach i to one tak go przeraziły?

Uniosła wzrok. Feliks patrzył na kogoś ponad jej ramieniem.

- Co się stało? - spytała.

- Nic. - Uśmiechnął się. - Przeszył mnie dreszcz.

- Z jakiego powodu?

Muzyka umilkła. Młodzieniec podał swej partnerce ramię, zamierzając ją odprowadzić, gdy wtem ktoś zagroził im drogę.

- Feliks, mon cher, miło cię tu spotkać. Nie widzieliśmy się tyle czasu. Myślałam, że jesteś u siebie w... Jak to się nazywa? Zapomniałam... Aha, Lark'ills. - Stojąca przed nimi kobieta mówiła z wyraźnym francuskim akcentem.

Esme musiała przyznać, że znajoma lorda Pendlebury'ego jest niezwykle piękna. Kruczoczarna, z błyszczącymi ciemnymi oczami, miała na sobie ciemnoczerwoną suknię z licznymi falbanami. Głęboko wycięty dekolot uwidaczniał przedziałek między piersiami. Jej szyję zdobiły rubiny; gdy skinęła dłonią na swego towarzysza, zamigotały liczne pierścienie.

- Juliette - powiedział cicho Feliks, z trudem tłumiąc wzburzenie.

Kobieta przyjrzała się jego partnerce taksującym wzrokiem.

- Nie zamierzasz mnie przedstawić? Zmusił się do opanowania.

- Lady Esme Vernley, pozwoli pani, że jej przedstawię mademoiselle Juliette Lefavre. - Po chwili wskazał towarzyszącego jej mężczyznę. - A to jest mój kuzyn, Victor Ashbury.

- Świat jest mały - powiedziała Esme. - Znam pana Ashbury'ego, ale nie wiedziałam, że jest pańskim kuzynem.

Spotkała go w Luffenham Park, gdy przyjechał na polowanie organizowane przez jej ojca. Był z nim wtedy wicehrabia Edward GorrIDGE, syn przyjaciela ojca, za którego Lucy miała wyjść za mąż. Wszystko się jednak zmieniło, gdy poznała Mylesa. Dziewczyna nie widziała już później ani Ashbury'ego, ani GorrIDGE'a.

Lord Pendlebury sprawiał wrażenie oszołomionego.

- Proszę mi wybaczyć, lady Vernley, ale jestem zmuszony opuścić przyjęcie. Wyniknęły pewne sprawy, które muszę pilnie załatwić. - Skłonił się pospiesznie i ruszył do drzwi. Juliette roześmiała się.

- To ja jestem tą sprawą i, jak widać, *le pauvre* trochę się wystraszył. Victor, zaopiekuj się lady Esme, *s'il vous plait*. Muszę koniecznie porozmawiać z Feliksem. - Po tych słowach wyszła.

Pan Ashbury uśmiechnął się.

- Zatańczymy? - spytał, gdy orkiestra zagrała taniec ludowy.

Panna Vernley dała się poprowadzić na parkiet.

Cios spadł niespodziewanie, w chwili, gdy wydawało jej się, że zaczyna ją łączyć bliska więź z lordem Pendleburym. Teraz była pewna, że to właśnie z powodu tej damy został w Londynie. Dlaczego jednak tak się przeraził na jej widok? To nie ma żadnego znaczenia, wmawiała sobie, tańcząc sztywno z Victorem. Jak się okazało, żyła złudzeniami.

- Feliks, nie uciekaj.

Nie zamierzał udawać, że jej nie słyszy. Odwrócił się.

- Nie uciekam. Mam pilne spotkanie.

- Tak pilne, że zostawiłeś swoją partnerkę na środku sali? Bardzo nieładnie z twojej strony. To nie po rycersku.

- Co ty możesz wiedzieć na temat rycerskiego zachowania?

- Tyle samo co ty, *mon cher*.

- Czemu tak się do mnie zwracasz? Nigdy nie darzyłaś mnie prawdziwym uczuciem. Co robisz w Londynie? Gdzie spotkałaś Victora?

Wsunęła mu dłoń pod ramię.

- Zadałaś mi tak wiele pytań, Feliksie, a ja chcę cię spytać tylko o jedno. Dlaczego uciekłaś przede mną?

- Już ci powiedziałem. Mam pilne spotkanie.

- Nie chodzi mi o dzisiejszy wieczór, tylko o twoją ucieczkę przed dwoma laty. Wszystko chciałam ci wyjaśnić...

- Jak można wyjaśnić zdradę?

- Zawsze liczyłeś się dla mnie tylko ty, ale musiałam ratować ojca.

- Idąc do łóżka z Peaucille'em?

Lord Pendlebury nigdy nie potrafił zrozumieć, dlaczego córka hrabiego związała się z wichrzycielami, a w szczególności z Peaucille'em. Był niebezpiecznym szaleńcem, gotowym uciec się do przemocy, by dopiąć celu. Czyżby naprawdę wierzyła w słuszność jego poczynań czy jedynie buntowała się przeciwko rodzicielskiej władzy? Hrabia był nieco despotycznym przedstawicielem starego porządku, lecz nigdy nie przekraczał pewnych granic. Musiała być tego świadoma, a jednak uległa wpływom Peaucille'a i uciekła z domu, by z nim zamieszkać. Jej ojciec przeżył prawdziwy wstrząs, podobnie jak Feliks, który wcześniej zaproponował jej małżeństwo; chociaż oficjalnie nie ogłosili zaręczyn, wierzył w to, że go przyjął.

- Powinnaś była zostać z ojcem. Złamałaś mu serce. - Nie dodał przy tym „podobnie jak mnie”, gdyż rozumiał teraz, że nic takiego się nie stało i że liczy się dlań jedynie piękna i żywiołowa lady Esme.

- Jacques Peaucille nie był zdrajcą, tylko pozostał wierny swej idei. Zresztą wiesz, że rewolucja zwyciężyła.

- Więc dlaczego nie jesteś z nim?

- Zginął w zamieszkach jako jeden z pierwszych.

- A co się stało z twoim ojcem?

- Zmarł pół roku temu.
- Przykro mi z tego powodu. Lubilem go.
- Wiem, bo inaczej zapewne przystąpiłbyś wraz ze mną do Partii Rewolucyjnej. Zawsze leżały ci na sercu prawa robotników.
- Ich los wciąż nie jest mi obojętny. Nigdy nie popierałem jednak metod stosowanych przez rewolucjonistów. Obawiałem się powrotu rządów terroru.
- To już przeszłość. Nie istnieje już stara monarchia i mamy nowego Napoleona, a ja zostałam sama jak palec na tym świecie.
- Zaśmiał się gorzko.
- Więc przypomniałaś sobie o mnie?
- Nigdy nie przestałam o tobie myśleć. Ty też na pewno o mnie myślałeś, *n'est-ce pas?*
- Tak, mając nadzieję, że nigdy cię już nie spotkam. Uśmiechnęła się.
- To lepsze niż zapomnienie.
- Odejdź, Juliette. Nie mam ci nic więcej do powiedzenia.
- Zmienisz zdanie.
- Nigdy w życiu! Zatrzymał dorożkę.
- Gdzie się zatrzymałaś?
- Jestem gościem pani Ashbury - odpowiedziała. - Ma dom przy Clarges Street.
- Nie wiedziałem, że ją znasz.
- Nie znałam jej przed przyjazdem do Anglii. Jej siostrzeniec, pan Gorridge, napisał do niej list i poprosił, żeby udzieliła mi schronienia.
- Edward?
- Tak, Edward. Okazał mi wiele serca po śmierci papy i kiedy dowiedział się, że chcę przyjechać do Londynu, napisał do swej ciotki Sophie. Victor wyjechał po mnie do Dover.
- Wiedziałaś o tym, że pani Ashbury jest także moją ciotką?
- Tak, Edward mi powiedział.

- Dlaczego sam tu nie przyjechał?

- Ma ważne sprawy w Paryżu.

Pomógł pannie Lefavre wsiąść do dorożki i polecił woźnicy zawieźć ją na Clarges Street. Nie zamierzał jej towarzyszyć.

- Feliksie, jedź ze mną. Chcę z tobą porozmawiać.

- Nie, Juliette.

- W takim razie pocałujmy się bez słów.

Nie odpowiedział, dając dorożkarzowi znak do odjazdu.

Rozważał możliwość powrotu na salę balową, był jednak tak roztrzęsiony, że nie potrafiłby zachowywać się naturalnie, a lady Vernley była bardzo spostrzegawcza. Kiedy indziej przeprosi ją za swe nagłe zniknięcie. Przeklinał w duchu Juliette, swą przeszłość, rewolucję, kuzynów i wszystko, co uniemożliwiało mu zbliżenie się do Esme, miłości jego życia. Panna Lefavre zupełnie przestała się dla niego liczyć. Dziwił się, jak mógł tak długo rozpaczać z powodu jej zdrady.

Dlaczego ta kobieta znów zjawiała się w jego życiu, i to właśnie wtedy, gdy wydawało mu się, że na drodze do szczęścia z ukochaną stoi tylko jej siostra-hetera? Trudno było mu uwierzyć w to, że Juliette przyjechała do Londynu, nie mogąc znieść samotności. Była wystarczająco atrakcyjna, by bez trudu znaleźć sobie nowego kochanka. Coś mu się w tym wszystkim nie podobało.

Długo spacerował ulicami Londynu, rozmyślając o przeszłości i zastanawiając się, co ma powiedzieć Esme. Obawiał się, że go nie zrozumie. Kłopoty osobiste nie pozwalały mu zastanawiać się nad tym, jakie konsekwencje może mieć pojawienie się Juliette dla jego reputacji, pozycji w Komitecie organizacyjnym wystawy, a zwłaszcza dla misji zleconej mu przez księcia Wellingtona.

Sprawy te wysunęły się na plan pierwszy już następnego ranka, gdy do domu lorda Pendlebury'ego przybył posłaniec z Apsley House z wiadomością,

że ma się on stawić po południu u księcia. Stary arystokrata wciąż cieszył się powszechnym szacunkiem i poważaniem, a jako Strażnik Parków był odpowiedzialny za zapewnienie bezpieczeństwa w czasie wystawy. Szczególnie leżało mu na sercu dobro królowej, księcia małżonka i członków rodziny królewskiej.

Wellington wrócił do polityki dwa lata temu, gdy Europę, a zwłaszcza Francję, ogarnęło rewolucyjne wrzenie. W Anglii czartyści wywołali zamieszki na Kennington Common. Sprowadzono wtedy do stolicy dodatkowe oddziały wojska; setki policjantów strzegły publicznych budynków. Królowa, za namową doradców, wyjechała z Londynu. Wobec groźby starć z policją pochód robotników się rozproszył, a rozruchy szybko ustały w strugach deszczu, lecz od tamtej pory obawiano się odrodzenia rewolucyjnych nastrojów. Masowy napływ gości ze wszystkich stron świata stwarzał zagrożenie dla porządku publicznego. Tym argumentem szermowali przeciwnicy zorganizowania wielkiej wystawy.

- Pendlebury, rad jestem pana widzieć - powitał gościa książę. - Nasz ambasador w Paryżu powiadomił lorda Palmerstona, że członkowie francuskiej Partii Rewolucyjnej zamierzają przybyć do Londynu pod pretekstem zwiedzenia wielkiej wystawy, gdy tymczasem ich prawdziwym celem będzie szerzenie buntu wśród angielskich robotników. Książę Albert nie życzy sobie obecności oddziałów wojskowych w Hyde Parku, twierdząc, że ucierpiałoby na tym przesłanie wielkiej wystawy, więc musimy być niezwykle czujni.

- Czy wasza książęca wysokość wie, kim są ci wichrzyciele?

- Nie znam szczegółów, jednak jestem pewien, że wielu cudzoziemców przybywa tu w niecznych zamiarach.

- Nie jesteśmy w stanie śledzić ich wszystkich, książę.

- To oczywiste, ale wiem, że ma pan znajomości we Francji. Słyszałem nazwisko Lefavre.

- Lefavre! - wykrzyknął Feliks z przerażeniem, zastanawiając się, co księżę wie o jego związkach z tą rodziną. - Jego córka, która niedawno przyjechała do Londynu, powiedziała mi, że hrabia nie żyje.

- Nie miałem na myśli hrabiego. Dobrze zna pan jego córkę?

- Myślę, że tak - odpowiedział ostrożnie.

- W takim razie proszę uczynić wszystko, co w pańskiej mocy, by wydobyć od niej jak najwięcej informacji, zwłaszcza na temat Francuza o nazwisku Maillet.

Lord Pendlebury nie miał najmniejszej ochoty na kontakty z Juliette. Rozpaczliwie szukał pretekstu, by wymówić się od powierzonego mu zadania.

- Mając na względzie bezpieczeństwo królestwa, musimy zdusić bunt w zarodku. Księżę Albert pragnie zaprosić do Londynu cały świat, lecz nie wolno nam zapominać o Anglikach - dodał Wellington.

Feliks skłonił się nisko.

Esme ogarnął smutek. Wszystko wydawało się zmierzać w dobrym kierunku, miała nawet wrażenie, że Rosemary zaczyna łaskawiej spoglądać na Feliksa. Siostra przestała czynić jej wymówki i odnosiła się do niego znacznie uprzejmiej. Teraz jednak przestało to mieć jakiegokolwiek znaczenie. Okazało się, że dziewczyna niepotrzebnie łudziła się nadzieją. Lord Pendlebury nie traktował jej poważnie, jedynie z nią flirtował do czasu pojawienia się ukochanej.

Ciągle widywała ich razem. Rozmawiali, śmiali się, tańczyli, odbywali przejażdżki w parku. Biedny Victor musiał przeżyć srogi zawód, podobnie jak ona. Rose nieustannie powtarzała, że przeczucie jej nie myliło.

- Zapomnij o nim - powiedziała panna Bannister, gdy któregoś dnia zastała panienkę płaczącą w poduszkę. Wybierała się wtedy na koncert z Trentami, lecz nie miała sił się przebrać.

- Banny, dlaczego tak się stało? Może jestem nudna albo za młoda? Panna Lefavre jest piękna i starsza ode mnie, w wieku Feliksa. Z pewnością go nie nudzi, bo nie spędzałby tak wiele czasu w jej towarzystwie. Ona bardzo podoba

się mężczyznom. Zawsze jest otoczona dżentelmenami i tak dźwięcznie się śmieje. Chciałabym być taka jak ona.

- Co ty mówisz, dziecinko! Jesteś od niej tysiąc razy lepsza. Musi być ślepy, że tego nie widzi.

Esme otarła łzy.

- Może powinnam spróbować otworzyć mu oczy.

- Błagam - prosiła opiekunka - dobrze się zastanów. Możesz zrujnować swą reputację i stracić szansę na znalezienie męża.

- Co masz na myśli?

- Nic konkretnego, ale kiedy widzę ten błysk w twoim oku, przypominają mi się czasy, gdy jako dziecko wracałaś do domu z otartymi kolanami, albo dzień, w którym leciałaś balonem. Kiedy lady Trent opowiedziała mi o tym, co się wydarzyło, omal nie dostałam apopleksji.

- Nie wolno ci o tym mówić. Nikt nie wie, że to byłam ja.

- Będę milczała jak grób, ale jesteś już dorosła i musisz się odpowiednio zachowywać. Jeśli ten mężczyzna cię nie chce, obojętne z jakiego powodu, powinnaś poszukać sobie innego.

Dziewczyna zamilkła.

Kręciło jej się w głowie. Nie powinna uważać się nad sobą; nie leżało to w jej naturze. Wiedziała, że słabi przegrywają, i czuła, że musi przystąpić do działania.

Podczas koncertu myślała o tym, co powinna zrobić, by lord Pendlebury uznał, że jest nie tylko miłą towarzyszką rozmów, ale i odpowiednią kandydatką na żonę. Nie zauważyła nawet, kiedy umilkła muzyka i siedzący obok niej wstali, by udać się do sali z napojami i przekąskami. W pewnej chwili jak spod ziemi wyrósł obok niej Feliks.

- Dobry wieczór, lady Trent, lady Esme, milordzie.

- Witam, Pendlebury - burknął Rowan.

Panna Vernley popatrzyła na młodzieńca. Nie wiedziała, jak się zachowa w jej obecności. Ku swemu zaskoczeniu stwierdziła, że jak dawniej wpatruje się w nią, choć w jego oczach nie dostrzegła wesołych iskerek. Mimo wszystko odniosła wrażenie, że jest w stanie odzyskać to, co utraciła.

- Podoba się panu koncert, milordzie? - zapytała z uśmiechem.

- Bardzo. - Miał ochotę porwać ją w ramiona i całować do utraty tchu, lecz musiał pamiętać o tym, gdzie się znajduje. Na domiar złego za jego plecami stała Juliette marząca o tym, by przedstawił ją wicehrabiostwu Trentom.

- Pańska przyjaciółka czeka na pana - powiedziała Esme, gdy jej siostra i szwagier, pragnąc uniknąć kłopotliwej prezentacji, ruszyli do sąsiedniej sali.

Chciał jej powiedzieć, że Juliette nie jest jego miłością i najchętniej w ogóle by się z nią nie widywał, musiał jednak pamiętać o swej tajnej misji. Nie mógł ryzykować. Panna Vernley mogłaby się komuś niechcący wygadać, że on działa z polecenia księcia Wellingtona.

- Tak.

- Życzę miłego wieczoru, milordzie.

Pragnął powiedzieć coś, co przedłużyłoby rozmowę, dać do zrozumienia, że tego wieczoru w żadnym razie nie może zaliczyć do udanych, że marzy o tym, by Juliette zniknęła z jego życia. Nie mieściło mu się w głowie, jak mógł kiedyś myśleć, że ją kocha. Gdy tylko zdobędzie potrzebne informacje, zakończy tę żalosalną maskaradę. Zmusił się do uprzejmego uśmiechu.

- Ja również życzę miłego wieczoru, milady.

Esme patrzyła, jak Francuzka ciągnie go za sobą. Była pewna, że nie jest szczęśliwy. Chciałaby przywrócić mu radość życia, lecz nie mogła przecież walczyć z jego ukochaną.

Podczas jednej z popołudniowych przejażdżek siostry spotkały pana Ashbury'ego. Nie miał tytułu, więc Rosemary nie brała go pod uwagę jako kandydata do ręki hrabiowskiej córki. Esme była z tego niezmiernie rada. Nie lubiła tego podejrzenie ugrzecznionego człowieka. Nie dziwiło jej wcale, że

panna Lefavre wołała Feliksa. Victor podjechał do nich na swym koniu i przywitał się uprzejmie. Zamienili kilka słów na temat pogody, po czym rozmowa przeszła na temat balu lady Aviemore, podczas którego zebrano znaczną sumę na wielką wystawę.

- Wygląda na to, że będziemy tu mieli tę wystawę - powiedział. - Komitet organizacyjny dysponuje już bardzo poważnymi funduszami.

- Wcale mnie to nie cieszy - rzekła lady Trent. - Jesteśmy przeciwnikami wystawy.

- Rozumiem panią, zwłaszcza że pawilon wystawowy zostanie wzniesiony niemal na progu państwa domu. Jestem pewien, że zagraniczni goście i nasi organizatorzy, którzy spodziewają się dużych zysków z wystawy, przeżyją wielkie rozczarowanie. Zawsze istnieje druga strona medalu.

- Ma pan rację.

- Widzę, że nie towarzyszy panu lord Pendlebury - powiedziała Esme, chcąc się dowiedzieć, czy Feliks spędza czas z Juliette.

- Spotkamy się wieczorem. Wybieramy się do teatru Adelphi na „Esmeraldę”. - Uśmiechnął się. - Czy to właśnie jest pani oficjalne imię?

- Nie. Jestem po prostu zwyczajną Esme.

- Esme... Och, w żadnym razie nie zaliczyłbym tego imienia do zwyczajnych.

Zarumieniła się.

- Dziękuję za miły komplement.

- Może chciałaby pani przekazać jakąś wiadomość lordowi Pendlebury'emu?

- Nie, ale tak często bawił w pana towarzystwie, że pomyślałam, iż może wyjechał.

- Dlaczegoż miałby wyjeżdżać, mając tu tyle atrakcji?

- Ma pan na myśli pannę Lefavre?

- A kogóż by innego? Najczęściej spotykamy się we trójkę. -

Niespodziewanie się rozpromienił. - Może zechciałaby mi pani towarzyszyć w teatrze, milady? Stworzylibyśmy miłą czwórkę. Zamówiliśmy miejsca w łoży.

- Mamy już plany na wieczór, panie Ashbury - wtrąciła pośpiesznie Rosemary. - Może innym razem... A teraz proszę nam wybaczyć, ale konie się niepokoją.

Przyłożył dłoń do kapelusza i pożegnał się.

- Nie wiedziałam, że mamy jakieś plany na ten wieczór - rzekła Esme.

- Rowan i ja idziemy dziś na kolację z pułkownikiem Sibthorpem. -

Pułkownik był posłem do parlamentu i zagorzałym przeciwnikiem wystawy. - Mam nadzieję, że znajdziesz sobie jakieś miłe zajęcie.

- Oczywiście, nie kłopotcz się z mojego powodu.

Na szczęście Rosemary nie zauważyła figlarnego błysku w oczach siostry.

Gdy poszła się przebrać, panna Vernley napisała liścik do pana Ashbury'ego, informując go, że nastąpiła zmiana planów, i prosząc, by przyjechał po nią o wpół do ósmej. Wyjęła z szafy jedną z kreacji otrzymanych od Lucy, czarną suknię z tafty z fałdzistymi rękawami ujętymi przy dłoniach w wąskie mankietiki ozdobione beżową koronką. Wokół dekoltu stanik był wykończony bertą z tej samej koronki ułożoną w fałdy. Dziewczyna oderwała koronkową wstawkę i odwiesiła suknię na miejsce, po czym zeszła na dół, by zjeść kolację z panną Bannister.

Państwo Trentowie przyszli się pożegnać przed wyjściem.

- Dasz sobie radę? - spytała Rosemary.

- Oczywiście. Banny dotrzyma mi towarzystwa.

Gdy za siostrą i szwagrem zamknęły się drzwi, Esme zerwała się na nogi.

- Banny, pomóż mi się przebrać, a potem włóż swoją najlepszą suknię.

Wychodzimy. - Nie czekając na odpowiedź, wybiegła z jadalni.

- Dokąd panienka się wybiera? - zawołała za nią opiekunka, z trudem wspinając się na schody. - Lady Trent nic mi o tym nie mówiła.

- Była zbyt zajęta przygotowaniem do wyjścia. To dla niej bardzo ważny wieczór. - Zaczęła zdejmować suknię. - Pospiesz się, nie możemy się spóźnić.

- Przecież nie możesz iść sama.

- Pójdziemy razem, a będzie nam towarzyszył pan Ashbury. - Wyjęła taftową suknię i włożyła ją przez głowę. - Proszę, zrób to dla mnie.

- Dokąd pójdziemy?

- Do teatru Adelphi na „Esmeraldę”. Victor zaprosił mnie, gdy spotkaliśmy się podczas przejażdżki.

- Twoja siostra wyraziła na to zgodę?

- Nie sprzeciwiła się temu. - Dziewczyna usiadła przy toalecie. - Jak mam się uczesać?

Guwernantka popatrzyła na jej odbicie w lustrze.

- Esme, nie możesz się pokazać w tym stroju. Masz odsłonięty... dekolot.

Lady Vernley istotnie czuła się jak obnażona, nie było już jednak czasu na przebieranie się.

- Włożę ten piękny jedwabny szal od Rosemary i będę się przysłaniać wachlarzem.

- To mi się nie podoba - oznajmiła panna Bannister.

- Nie musi ci się podobać - odpowiedziała szorstko Esme, natychmiast żałując tych słów. - Och, Banny, przepraszam. Nie chciałam sprawić ci przykrości, ale zamierzam wyjść, a jeśli nie pójdiesz ze mną, nie będę miała przyzwoitki.

- Poczynasz sobie nazbyt śmiało.

- Nie sędzę.

- Co ci strzeliło do głowy?

- Nie pozwolę mu odejść, będę o niego walczyć, Banny. Nie chcę, żeby moim mężem został jakiś młodzieniec wybrany przez Rosemary. Pragnę tylko jego.

- Pana Ashbury'ego? - spytała guwernantka, szczerze zaskoczona.

- Ależ skąd! Dobrze wiesz, że mam na myśli lorda Pendlebury'ego.
- Jeśli chcesz wzbudzić w nim zazdrość, możesz przeżyć gorzkie rozczarowanie, nie mówiąc o innych konsekwencjach twych poczynań.
- Mimo wszystko chcę spróbować. Nałożę róż na policzki i pomadkę na usta.
- Esme! Zabraniam ci! To się nie spodoba jego lordowskiej mości.
- Podoba mu się u mademoiselle Lefavre.
- Ona jest Francuzką. A poza tym skąd wiesz, że mu się podoba?
- Prawie się z nią nie rozstaje.
- To jeszcze nie oznacza, że spodoba mu się twój makijaż kurtyzany. Jeśli się umalujesz, nie pozwolę ci wyjść z domu.

Dziewczyna uśmiechnęła się. Jej plan się powiódł. Nie miała zamiaru nakładać makijażu, jednak udało jej się zwieść Banny. Prawdę mówiąc, gdyby opiekunka nie zgodziła się jej towarzyszyć, Esme nie ruszyłaby się z domu.

Były już gotowe do wyjścia, gdy lokaj oznajmił, że przyjechał pan Ashbury. Lady Vernley okryła ramiona szalem i sięgnęła po wachlarz. Victor sprawiał wrażenie zachwyconego, obsypywał ją komplementami; w końcu dość ostrym tonem poprosił go, by przestał.

- Zdecydowałam się przyjąć pańskie zaproszenie, by pomóc panu odzyskać przychyłość mademoiselle Lefavre - powiedziała. - Nie musi pan zatem tak się przymilać.

Zbity z tropu, pomógł jej wsiąść do powozu. W drodze na Strand Esme miała wrażenie, że serce wyskoczy jej z piersi. Wiedziała, że naraża na szwank swoją reputację i może zostać odesłana do Luffenham okryta niesławą.

W pewnej chwili miała nawet ochotę poprosić Victora, by odwiózł ją do domu, lecz właśnie wtedy zobaczyła Feliksa wchodzącego do teatru z panną Lefavre. Poczula przyływ sił. Nie mogła dopuścić do tego, by jej ukochany popełnił potworny błąd.

Lord Pendlebury, siedzący w łoży obok Juliette, uniósł wzrok.

- Spóźniłeś się, Victorze, lada chwila kurtyna pójdzie w górę. Gdzie się podziewałeś?

- Pojechałem po moją towarzyszkę. - Odsunął się, robiąc miejsce Esme i panie Bannister.

- Lady Esme! - Feliks zerwał się na nogi; jego twarz wyrażała zaskoczenie i niedowierzanie. - Co pani tu robi?

Zmusiła się do uśmiechu.

- Przyszłam na przedstawienie. Pan Ashbury był uprzejmy mnie zaprosić. Proszę usiąść. - Zajęła miejsce obok niego, nieznacznie zsuwając szal z ramion.

- Co pani wyprawia? - syknął, zauważywszy głęboki dekolt jej sukni. Ogarnęło go podniecenie, lecz przede wszystkim szczerze się zaniepokoił. Dlaczego ta urocza, niewinna dziewczyna pozwoliła sobie na taką śmiałość?

- Niczego nie wyprawiam - odpowiedziała szeptem, wskazując scenę wachlarzem. - Cii... zaczyna się przedstawienie.

- Gdzie jest lady Trent? Nie wierzę, że pozwoliła pani tu przyjść.

- A niby dlaczego miałyby mi tego zabronić? Towarzyszy mi przyzwoitka, a pana Ashbury'ego znam od dzieciństwa.

Popatrzył na siedzącą za nimi pannę Bannister, która rozłożyła ręce w geście bezradności.

- Feliksie! - Juliette poklepała go wachlarzem po ramieniu. - Będzie czas na rozmowę podczas przerwy.

Zwrócił wzrok na scenę.

Esme zauważyła, że mocno zacisnął szczęki. Bez wątplenia był na nią zły. Żałowała swej decyzji o przyjściu do teatru. Postanowiła poprosić Victora, by w przerwie odwiózł ją do domu.

Wystawiano burleskę, jednak ani panna Vernley, ani Feliks nie uśmiechnęli się ani razu w przeciwieństwie do Ashbury'ego, który co chwila zanosił się głośnym rechotem. Juliette nie bawiła się dobrze, przez cały czas

szepecząc coś do swego towarzysza. Gdy kurtyna opadła po pierwszym akcie, lord Pendlebury wstał i mocno chwycił Esme za ramię.

- A teraz, moja panno, pojedziesz do domu. Wyzwoliła się z jego uchwytu, nie ruszając się z miejsca.

- Jak pan śmie zwracać się do mnie w ten sposób? Nie ma pan nade mną żadnej władzy.

- Niestety, to prawda. Gdyby było inaczej, przełożyłbym panią przez kolano i dał jej klapsa.

- Licz się ze słowami - warknął Victor. - To ja towarzyszę tej damie. Przedstawienie jeszcze się nie skończyło. Poza tym zamówiłem dla nas wszystkich kolację w Rules.

- Usiądź, Feliksie - dodała Juliette. - Pozwól nam w spokoju obejrzeć sztukę.

Nie mógł siłą wywlec lady Vernley z łoża, nie wywołując skandalu. Usiadł więc, czując swą bezradność.

Dziewczyna była rada, że w łoży panował mrok. Po jej policzkach spływały łzy. Popelniła wielki błąd i była gotowa pojechać z Feliksem do domu, lecz do rozmowy wtrącił się Ashbury. Teraz była skazana na robienie dobrej miny do złej gry. Lord Pendlebury nie odezwał się już do niej ani słowem.

Przedstawienie nareszcie dobiegło końca. Esme marzyła o tym, by położyć się do łóżka, lecz Victor nalegał, by wszyscy udali się na kolację.

- Nie możemy tam iść - zwróciła się do swej podopiecznej szeptem panna Bannister, gdy zmierzali ku schodom. Feliks cicho rozmawiał z kuzynem, nie zwracając uwagi na panie. - Poproś pana Ashbury'ego, żeby odwiózł nas do Trent House.

Przed wejściem do teatru czekały liczne dorożki. Lord Pendlebury podszedł do jednej z nich.

- Juliette - powiedział - jedź z Victorem. Dołączę do was później. Muszę odwieźć lady Vernley i jej towarzyszkę do domu.

- Skoro Victor ją tu przywiózł, niech ją teraz odwiezie - odrzekła panna Lefavre, wyraźnie nadąsana.

- Zamówiłem stół - nalegał Ashbury. - I jestem bardzo głodny.

- W takim razie jedź! - Feliks uniósł głos niemal do krzyku. - Najedz się, a ja naprawię twoje błędy.

- Dobrze. Juliette, mam nadzieję, że będziesz mi towarzyszyć.

Francuzka posłała mordercze spojrzenie Feliksowi i wsiadła do powozu. Gdy zamknęły się za nimi drzwi, lord Pendlebury ujął Esmę pod ramię i poprowadził ku następnej drodze.

Posłusznie zajęła miejsce. Panna Bannister usiadła obok niej. Młodzieniec podał dorożkarzowi adres i usiadł naprzeciwko. Po dłuższej chwili milczenia ciężko westchnął.

- Ciekaw jestem, co chciała pani osiągnąć, milady. - Minęła mu już złość, przemawiało przez niego rozgoryczenie.

- Udało mi się - powiedziała nieledwie z wesołością.

- Co?

- Połączyć pana Ashbury'ego z mademoiselle Lefavre. Był taki nieszczęśliwy, kiedy rzuciła go dla pana. Teraz mają okazję wyjaśnić sobie wszystkie nieporozumienia.

Roześmiał się gorzko.

- A jaką rolę przeznaczyła pani dla mnie?

- Miałam nadzieję, że zrozumie pan swój błąd i znów będzie taki jak dawniej.

- To znaczy...?

- Znałam pana jako eleganckiego dżentelmena, akceptowanego w towarzystwie. Nawet moja siostra zaczynała dochodzić do wniosku, że to, iż trudni się pan pracą i jest posiadaczem fabryki, nie oznacza jeszcze, że nie jest pan dżentelmenem w jej rozumieniu tego słowa. Ale odkąd na scenę wkroczyła mademoiselle, zapomniał pan o starych przyjaciółkach.

- Mam wrażenie, że jest pani odrobinę zazdrosna.

- Nie!

Uśmiechnął się.

- Naprawdę nie ma powodu do zazdrości. Chciałbym, żeby pani wiedziała... - Urwał. - Nie, nie mogę tego powiedzieć.

- Czego?

- Niczego.

- Chyba oszaleję przy panu. Zwrócił się do panny Bannister:

- Dziwię się pani.

Guwernantka miała zamknięte oczy, a jej pierś unosiła się, i opadała w rytm oddechu.

- Mam wrażenie, że opiekunka niezbyt dobrze wywiązuje się z roli pani strażnika.

- Proszę tak nie mówić. Nawet gdyby mi odmówiła swego towarzystwa, i tak pojechałabym do teatru. Nie wiem, po co robi pan tyle zamieszania. Przecież nie byłam sama. Towarzyszył mi pan Ashbury i przyzwoitka. Wszystko odbyło się, jak należy.

- Tak pani uważa?! - Wskazał dekolt jej sukni. Esme zdała sobie sprawę, że szal zsunął się na oparcie siedzenia. Szybko okryła ramiona. - Prosi się pani o kłopoty, wręcz zachęca do tego, by mężczyzna pozwolił sobie wobec pani na zuchwałość.

- Niech spróbuje!

Przyciągnął ją do siebie i nakrył jej wargi gwałtownym, żarłocznym pocałunkiem. Czując rozkoszne mrowienie rozchodzące się po całym ciele, miała wrażenie, że rozchyła się przed nim jak kwiat.

Feliks z trudem panował nad pożądaniem. Marzył o tym pocałunku od tak dawna... Spodziewał się, że dziewczyna będzie z nim walczyć, tymczasem okazała się niezwykle uległa. Czy zdawała sobie sprawę z tego, jak działa na mężczyznę? Coraz bardziej zatracił się w swym uczuciu do tej krnąbrnej damy.

Usłyszawszy ciche chrząknięcie panny Bannister, natychmiast puścił Esme. Przyzwoitka wciąż spała.

- Uważa pan, że go do tego zachęciłam?
- O ile sobie dobrze przypominam, powiedziała pani: „Niech spróbuje”.
- Nie musiał pan brać tego tak dosłownie.
- Często wypowiada pani słowa pozostające w sprzeczności z myślami?
- Nienawidzę pana.

Pozostała część drogi do Trent House upłynęła im w milczeniu. Banny obudziła się dopiero wtedy, gdy dorożka stanęła przed domem.

Rozdział piąty

- Esme, muszę z tobą porozmawiać - powiedziała Rosemary, przysiadając na ławce obok siostry. Dziewczyna trzymała w ręce książkę, lecz nie była w stanie skupić się na lekturze. Myślała o Feliksie, rozkoszowała się wspomnieniem pocałunku, odtwarzała w pamięci ich ostatnią rozmowę. Dlaczego powiedziała, że go nienawidzi, skoro go kochała? Popęłniła już w życiu wiele błędów, zrobiła z siebie widowisko, wsiadając do balonu, jednak poprzedniego dnia przekroczyła wszelkie dopuszczalne granice. Nic dziwnego, że potraktował ją potem jak jakąś ladacznicę. Dobrze przynajmniej, że przyjechała do domu przed siostrą; gdy Trentowie wrócili z kolacji, Esme leżała już w łóżku, udając, że śpi.

- O czym?
- Przed chwilą wróciłam ze spotkania z panią Ashbury w bibliotece Mudiego. Jestem wstrząśnięta tym, co usłyszałam. Nie sądzę, by jej syn kłamał.
- Och!
- Co w ciebie wstąpiło? Przecież odmówiłam panu Ashbury'emu w twoim imieniu. Nigdy nie uważałam go za odpowiednie towarzystwo dla ciebie i

okazało się, że miałam rację. Żaden szanujący się dżentelmen nie zabrałby cię na burleskę.

- Nie wiedziałam, że „Esmeralda” to burleska. - Panienska westchnęła. - Przedstawienie wcale mi się nie podobało.

- Po co tam poszłaś? I dlaczego pan Ashbury nie odwiózł cię potem do domu?

- Pojechał na kolację z mademoiselle Lefavre. Wszystko dobrze się skończyło, chciał tylko wzbudzić jej zazdrość. Victor uważa, że panna Juliette spędza zbyt wiele czasu z lordem Pendleburym.

- Znów ten Pendlebury. Jego też powinnaś się wystrzegać.

- To on odwiózł mnie do domu, Rosie.

- Wiem. Pewnie chciał się na chwilę wyrwać spod kurateli swej ukochanej. Mam nadzieję, że zachował się przyzwoicie...

Esme zaczerwieniła się.

- Oczywiście - odpowiedziała pospiesznie. - Zresztą była z nami panna Bannister.

- Niewielki z niej pożytek. Na miejscu rodziców już dawno bym ją zwolniła. Dziwię się, że papa wciąż ją trzyma. Myślę, że mamie jest jej żal.

- Papa pozwolił Banny zostać, bo nie pobiera wynagrodzenia, dostaje tylko niewielkie kieszonkowe. Jest z nami szczęśliwa. Luffenham stał się jej domem i nie miałyby dokąd się udać.

- Rozumiem, ale nie zbaczajmy z tematu. Odpowiadam za ciebie, a skoro nie chcesz mi się podporządkować, muszę powiadomić papę.

- Błagam, nie rób tego. Zmusi mnie do powrotu do domu i to dopiero byłby skandal. Obiecuję, że będę posłuszna i nigdy już nie wyjdę z domu, jeśli nie będziesz mi towarzyszyć.

- Uważam, że lord Pendlebury ma na ciebie zły wpływ. Taka eskapada... to nie mógł być twój pomysł.

- Jego lordowska mość nie ma z tym nic wspólnego. To nie jego wina.
Prawdę mówiąc, gdyby nie on, mogłabym znaleźć się w nie lada kłopotcie.

- Powiedziała pani Ashbury, że wyraziłam zgodę na twoje wyjście do teatru.

- Dziękuję, Rosie.

- Niestety, teraz chełpi się tym, że uważam jej syna za odpowiednią partię dla hrabiowskiej córki. Musisz go zniechęcić.

- Zrobię to w prawdziwą przyjemnością. Po przedstawieniu myślał przede wszystkim o napełnieniu żołądka i nie odwiózł mnie do domu.

- Lord Pendlebury to też niezły gagatek.

- O, nie. Feliks wcale nie myślał o kolacji. Powinnaś mu podziękować za to, że mnie odwiózł.

- Już Rowan mu za to podziękuje!

Wicehrabia Trent postanowił publicznie udzielić reprimendy lordowi Pendlebury'emu. Zastał go przeglądającego gazety przy kieliszku wina u Brooksa.

- Pendlebury, chciałbym z panem pomówić.

- Proszę usiąść, milordzie. Napije się pan czegoś?

- Nie z panem. Uważam, że zachowanie pańskie i pana Ashbury'ego było wysoce naganne.

- Nie wiem, o czym pan mówi.

- Wie pan doskonale. Ma pan tytuł i uważa się za dżentelmena, ale żaden znany mi dżentelmen nie wyciąga młodej niewinnej dziewczyny z domu rodzinnego i...

- I co, milordzie? - spytał pozornie spokojnie Feliks.

- ...i nie żeruje na jej niedoświadczeniu. Moja siostrzenica nie wiedziała, że w Adelphi wystawiane są sztuki, których nie powinna oglądać dobrze wychowana młoda dama.

- To bardzo porządny teatr.

- Uważam, że w ogóle nie powinna chodzić do teatru. W ostateczności mogłaby pójść do opery albo na sztukę Szekspira, ale w żadnym razie na burleskę!

- W pełni podzielam pańskie zdanie, milordzie. Nie zaprosiłem pańskiej szwagierki do teatru i do niczego jej nie namawiałem.

- Proszę trzymać się od niej z daleka. Nie podobają mi się pańscy przyjaciele i nie chcę, żeby lady Esme była z nimi łączona. Czy wyrażam się dostatecznie jasno?

Feliks przypuszczał, że wicehrabia Trent ma przede wszystkim na myśli Juliette; było wiadomo, że podejrzliwie traktuje wszystkich cudzoziemców.

- Tak.

Rowan odwrócił się na pięcie i wyszedł. Lord Pendlebury dopił wino, odłożył gazetę na stolik i spokojnym krokiem udał się do drzwi. Bywalcy klubu słyszeli rozmowę i nie chciał dać po sobie poznać, jak jest zdenerwowany.

Po powrocie do domu wszedł na strych przerobiony na pracownię i sięgnął po szkice przedstawiające Esme z różnych stron. Miały mu posłużyć do stworzenia jej trójwymiarowej podobizny. Wolałby wykonać lepsze rysunki, nie mógł jednak liczyć na to, że panienska będzie mu pozować, a poza tym zamierzał wyjechać z Londynu. Juliette nie powiedziała mu dotąd niczego, co mogłoby naprowadzić go na trop wichrzycieli. Postanowił powiadomić księcia o swym zamiarze udania się do przemysłowych miast na północy w celu wybadania nastrojów robotników. Chciał też pojechać do swego majątku i zająć się pracą nad szklaną figurką przedstawiającą lady Vernley.

Gdyby Esme nie była tak wdzięczna Trentom za gościnę oraz sprawienie jej nowej garderoby oraz przekonana, że mają na względzie wyłącznie jej dobro, pokłóciłaby się z nimi nie na żarty. Gotowa była ponieść karę za nieroztropne wyjście do teatru, lecz nie mogła dopuścić do tego, by winą za to obciążono Feliksa. Jeśli ktoś oprócz niej ponosił odpowiedzialność za ten wybryk, to tylko

Victor Ashbury. Rosemary przyznała, że zachował się nagannie, lecz była pewna, iż działał z polecenia lorda Pendlebury'ego i nie zamierzała go obwiniać.

- Przecież sama go poprosiłaś, żeby po ciebie przyjechał - powiedziała do siostry. - Jego matka twierdzi, że w innym wypadku nigdy by sobie na to nie pozwolił. Poza tym chciał odwiedzić cię do domu, lecz we wszystko wtrącił się lord Pendlebury, choć nie miał do tego prawa. Co on sobie wyobraża? Z tego, co mi wiadomo, już dawno zaręczył się z tą Francuzką.

To był bolesny cios dla Esme. Jak mężczyzna zaręczony z inną kobietą mógł ją całować tak namiętnie, że do tej pory nie zdążyła jeszcze ochłonać? Nie była w stanie spokojnie usiedzieć na miejscu. Spacerowała, jeździła konno, robiła wszystko, by o nim nie myśleć. Nie spotykała go w parku ani na przyjęciach. Przepadł jak kamień w wodę.

- Co robisz?

Feliks uniósł wzrok. Matka weszła do przydomowego warsztatu. To tu pracował nad swymi wynalazkami i projektował wyroby ze szkła, amatorsko malował i wykonywał modele z gliny. Teraz lepił figurkę na podstawie rysunków przedstawiających Esme.

- Model z gliny - odrzekł.

- To będzie rzeźba? - Lady Pendlebury stanęła przy nim. Była pulchną kobietą o przedwcześnie posiwiałych włosach, lecz miała alabastrową cerę młodej dziewczyny i jasne oczy, którym nie umknął żaden szczegół. Od śmierci męża chodziła w czerni.

- Nie, figurka ze szkła. - Odchylił się, by spojrzeć na swe dzieło. Wysoka na czternaście cali postać kobiety miała na sobie suknię przylegającą w górnej części do ciała, spływającą fałdami do bosych stóp. Rozpuszczone włosy ozdabiał wieniec z liści i kwiatów. Jedną ręką dziewczyny, wsuniętą pod włosy, dotykała karku, w drugiej, zwieszanej wzdłuż ciała, trzymała bukiet.

Matka uważnie przyglądała się figurce.

- Jest bardzo piękna. Czy ta kobieta istnieje w rzeczywistości?

- To lady Esme Vernley.

- Vernley. Czy to rodowe nazwisko hrabiego Luffenhama?

- Tak, Esme jest jego najmłodszą córką. Poznałem ją w Londynie. To tegoroczna debiutantka. Na salony wprowadza ją siostra, wicehrabina Trent.

- Wcale się nie dziwię, że wpadła ci w oko. Jest śliczna. Często ją spotykałeś?

- Dość często. - Roześmiał się. - Nie rób sobie nadziei, mamó. Nie przypadłem do gustu Trentom.

- Dlaczego?

- Bo jestem przedsiębiorcą przemysłowym, trudnię się pracą i popieram wielką wystawę, a wicehrabia Trent jest jej przeciwny.

- Zapewne nie wyjaśniłeś, że traktujesz swą pracę jak miły sposób spędzenia czasu, i nie powiedziałeś, że musisz zarządzać dużym majątkiem. A jeśli chodzi o tę wystawę, to chyba nie jest powód, by odbierać ci możliwość starania się o rękę młodej damy?

- Myślę, że nie. Ale nie mówiłem ci przecież, że mam względem niej poważne zamiary.

- Nie musiałeś tego mówić. - Zachichotała, wskazując figurkę. - Tylko ktoś zakochany po uszy może stworzyć coś tak wspaniałego.

- To tylko glina, mamó, a chcę zrobić figurkę ze szkła. Nie wiem, czy będę potrafił. Chcę zalać gliniany model rozpuszczonym metalem tak, by powstała dwuczęściowa forma. - Mówiąc to, cyzelował fałdy sukni niewielkim nożykiem. - Widziałaś, jak wydmuchuję masę szklaną?

- Oczywiście.

- Płynne szkło przybierze kształt formy. Kiedy ostygnie, będę musiał usunąć formę, nie tłukąc szkła, i tak powstanie Kryształowa Dama, moja Krystalinka. Ale to na razie tylko teoria.

- A kiedy figurka będzie już gotowa, wręczysz ją tej damie czy zostawisz sobie?

- Przedstawię komisji kwalifikacyjnej wielkiej wystawy. Jeśli Krystalinka mi się uda, rozpowszechnię w fabryce moją metodę i będziemy mogli ją opatentować.

- I w ten sposób powstaną setki figurek lady Esme?

- Nie. Najwyżej dwie lub trzy... Ale potem będziemy mogli produkować najrozmaitsze figurki, na przykład zwierząt.

- Rozumiem. - Zamyśliła się. - Feliksie, nie możesz wystawić Krystalinki na widok publiczny, nie uzyskawszy przedtem zgody tej damy i hrabiego.

- Będę się o to martwić, gdy uznam, że moje dzieło nadaje się do publicznej prezentacji.

- Przypominam ci, że za pół godziny mamy kolację, więc chodź się przebrać. Jesteś brudny.

Popatrzył na swój umazany gliną kombinezon.

- Już idę.

Matka wyszła. Umył ręce w misce na stoliku, schował pracę do szafki i zdjął robocze ubranie, po czym udał się do domu.

Zaraz po przyjeździe na północ odwiedził swą fabrykę w Birmingham, zarządzaną przez dyrektora tak kompetentnego, że właściciel nie musiałby tu w ogóle bywać, gdyby nie jego zainteresowanie pracą, a zwłaszcza nowymi projektami. Rozmawiał z robotnikami, chcąc się dowiedzieć, czy nie doszły ich słuchy o planowanych zamieszkach. Potem bez reszty oddał się pracy nad Krystalinką.

Zastanawiał się, jak mógłby usatysfakcjonować księcia Wellingtona i nareszcie uwolnić się od Juliette, przełamać niechęć wicehrabiego Trenta i zyskać przebaczenie Esme za swe zachowanie w drodze powrotnej z teatru. Pożegnała się z nim niezwykle chłodno.

Dziwiło go to, tym bardziej że nie broniła się przed pocałunkiem i nie obudziła panny Bannister. Miał wrażenie, że dała się porwać namiętności... Pomyślał, że powinien pojednać się z nią, a dopiero potem zająć się tworzeniem

jej podobizny. O ile wcześniej pragnął wyjechać z Londynu, o tyle teraz nie mógł się doczekać powrotu.

Feliks musiał jednak zrezygnować z natychmiastowego udania się do stolicy. Następnego ranka jego matka otrzymała wiadomość o nagłej śmierci wicehrabiego Gorridge'a.

- Trzy dni temu miał atak - powiedziała synowi po przeczytaniu listu od swej siostry, Wicehrabiny. - Lekarzom nie udało się go uratować. Arabella jest w szoku. Pogrzeb odbędzie się pod koniec przyszłego tygodnia, by Edward zdążył przyjechać z kontynentu. Musimy jechać do Gorryham. Chcę pocieszyć siostrę, a ty powinienesz być obecny, na pogrzebie.

- Biedna ciocia Arabella. Była mu bardzo oddana.

- Tak, był dobrym mężem, chociaż nie udało jej się go odwieść od decyzji wysłania Edwarda za granicę.

- O co chodziło? Nie znam szczegółów.

- To przykra historia. Bella była przekonana, że dziewczyna zmyśla albo wyolbrzymia fakty. Edward twierdził, że jedynie pocałował ją w policzek; tak czy owak miał się starać o jej rękę, a obie rodziny wyraziły zgodę na małżeństwo.

- O kim mówisz?

- O jednej z córek hrabiego Luffenhama, najstarszej, Lucindzie.

- Wyszła za Mylesa Moorcrofta. Spotkałem go w Londynie. Polubiłem go, świetnie się rozumiemy.

- Lucinda oskarżyła Edwarda, że chciał ją zgwałcić, a musiała mieć mocne argumenty, bo Gorridge jej uwierzył i wysłał syna za granicę. Od tamtej pory chłopak nie był w domu. Teraz, oczywiście, odziedziczył majątek.

- Pamiętam, że lubił hazard. Kiedyś zapłaciłem za niego dług, bo ścigali go wierzyciele, a nie chciał udać się po pomoc do ojca. To było jakieś sześć, siedem lat temu. Myślałem, że to z tego powodu wyjechał za granicę.

- Poznałeś panią Moorcroft?

- Lady Moorcroft - poprawił, przypominając matce, że córka hrabiego zachowała po zamążpójściu własny tytuł.

- Nie. Nie przyjechała do Londynu, bo któreś z jej dzieci zachorowało na gripę. Być może lady Trent jest mi nieprzychylna właśnie z powodu tego, co przydarzyło się jej siostrze.

- To nie ma z tobą nic wspólnego. Nie jesteś taki jak Edward. Przecież pan Moorcroft traktuje cię przyjaźnie.

- Tak, to prawda. Kiedy chcesz jechać do Gorryham?

- Jutro, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Dobrze.

Linwood Park był pogrążony w żałobie. Zasłonięto okna, a kolumny przy drzwiach frontowych owinięto czarnymi wstęgami. Feliks był tu kilka razy jako dziecko. Zapamiętał radosny, słoneczny dom urządzone z prawdziwym przepychem. Teraz wszystkie portrety zmarłego były przysłonięte kirem, a służba miała na sobie czarne stroje. Ciotka, ubrana w czerń od stóp do głów, powitała ich z twarzą mokrą od łez. Ujrawszy siostrę, rzuciła się jej ze szlochaniem w ramiona.

- Och, Fanny, nie wiem, co ja pocznę bez niego. Zawsze był mi podporą, nigdy nie musiałam się o nic martwić, a teraz spadło na mnie takie nieszczęście. Chciałabym, żeby był tu ze mną Edward.

- Z pewnością przyjedzie tak szybko, jak tylko będzie to możliwe - pocieszała ją lady Pendlebury. - Może tymczasem mój syn mógłby w czymś ci pomóc?

Lady GorrIDGE otarła oczy i spojrzała na siostrzeńca.

- Och, Feliksie, nie zauważyłam cię. - Pocałowała go w policzek. - Dziękuję, że przyjechałeś. Proszę, przejdźcie do salonu, zaraz każę podać napoje. Służba nie najlepiej dziś sobie radzi, większość płacze...

- Wydam odpowiednie polecenia - powiedziała lady Pendlebury, kierując się w stronę kuchni. - A ty idź do salonu i powiedz Feliksowi, w czym może ci pomóc.

- Byłabym ci niezmiernie wdzięczna, gdybyś porozmawiał w moim imieniu z pastorem - powiedziała lady GorrIDGE, gdy usiedli w salonie. W przestronnym, widnym pomieszczeniu, jakie zapamiętał jej siostrzeniec, panował teraz mrok. Ledwie się widzieli w migoczącym blasku kilku świec. - Pastor chciałby znać szczegóły, a jak ja mogę coś zaplanować przed przyjazdem Edwarda?

- Dobrze, ciociu.

- To była nagła śmierć - ciągnęła. - Nie zdążył się na nią przygotować. Nie pożegnał się ze mną... Cały czas płaczę, choć próbuję się opanować.

Feliks z ulgą powitał nadejście matki, za którą szła służąca z serwisem do herbaty. Lady Pendlebury zdążyła już wszystkim się zająć - wydała polecenia kucharce, kazała służbie przygotować pokoje gościnne. Po chwili wyrwała też swą siostrę ze stanu płaczliwej hysterii, zadając jej pytania.

Dowiedzieli się, że wicehrabia wybierał się na przejażdżkę i upadł w czasie rozmowy ze stajennym. Dwaj krzepcy służący przynieśli go do domu, a najlepszy jeździec popędził na rączym koniu po doktora, lecz było już za późno. Lord GorrIDGE nie był w stanie wymówić słowa i po niedługim czasie zmarł.

- Co mogło być powodem ataku?

- Nie mam pojęcia. Nigdy nie chorował. Boże, co ja powiem Edwardowi?

- Czy on wie, dlaczego został wezwany do domu?

- Tak. Mieliśmy nadzieję, że ojciec mu wybaczy. Napisał do niego list i modliłam się, żeby... - Urwała, by powstrzymać łzy.

Ubrany w czerń Edward przyjechał w przededniu pogrzebu w towarzystwie pani Ashbury, drugiej siostry Wicehrabiny, i Victora.

- Nie wiedzieliśmy, kiedy przyjedziesz, a twoja matka była pogrążona w rozpacz, więc zająłem się przygotowaniem do pogrzebu - powiedział Feliks

nowemu wicehrabiemu, złożony mu kondolencje. - Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

- Jestem ci wdzięczny - zapewnił go kuzyn, tuląc szlochającą matkę. - Gdyby nie sztorm, dotarłbym wcześniej. Przenocowałem u ciotki Sophie i Victora, a z samego rana wyruszyliśmy w drogę.

Edward był blady i niezwykle poważny. Nie przypominał Feliksowi swawolnego młodzieńca sprzed lat. Trudno było się jednak temu dziwić, zważywszy na smutne okoliczności. Czy naprawdę był zdolny do popełnienia gwałtu? Może tylko pocałował Lucindę, tak jak on sam Esme?

Na pogrzeb przybyły setki ludzi. Wicehrabia Gorridge był powszechnie lubiany i darzony szacunkiem jako uczciwy chlebodawca. Wśród zgromadzonych byli Myles Moorcroft i hrabia Luffenham, co zdumiało Feliksa po tym, co usłyszał o Edwardzie. Przeżył jeszcze większe zaskoczenie, gdy lady Gorridge zaprosiła ich do domu.

Lord Pendlebury uważnie przyglądał się hrabiemu. Skoro miał prosić go o wyrażenie zgody na wystawienie figurki Esme, musiał wiedzieć, z kim ma do czynienia. Sztywno wyprostowany, siwowłosy arystokrata wydał mu się człowiekiem surowym, znającym swą wartość. Myles przedstawił mu Feliksa.

- Znałem i ceniłem pańskiego ojca - powiedział hrabia. - Mniemam, że jest pan do niego podobny.

- Staram się mu dorównać, milordzie. To moja matka, siostra lady Gorridge.

Nastąpiła wymiana uprzejmości.

Gdy matka wdała się z lordem Vernleyem w rozmowę na temat ojca Feliksa, ten udał się na górę do swej sypialni, by przygotować się do wyjazdu. Przechodząc obok uchylonych drzwi buduaru lady Gorridge, usłyszał głos Edwarda:

- Dlaczego go zaprosiłaś, mamo? Po tym, co zrobił.

- Hrabia Luffenham był serdecznym przyjacielem twego ojca, Edwardzie.

- Tak serdecznym, że papa uwierzył jemu, a nie mnie.

- Kochanie, czas już o tym zapomnieć. To było tak dawno temu.

- Nie jestem w stanie zapomnieć, podobnie jak mój ojciec. Nie ufał mi. W przeciwnym razie nie przekazałby majątku zarządowi powierniczemu. - W jego głosie pobrzmiwała tłumiona wściekłość.

- Tylko do czasu ukończenia przez ciebie trzydziestu pięciu lat, synu. Pamiętaj, że masz tytuł i nikt nie może ci odebrać majątku. Poza tym twój ojciec zrobił zapis, że jeśli się ożenisz i ustatkujesz, powiernicy mogą przekazać ci majątek wcześniej.

- Nie martw się, zamierzam się ustatkować.

- Nie będziesz już uprawiał hazardu i zadawał się z łatwymi kobietami? Ożenisz się z miłą panną i dasz mi wnuki? Szkoda, że nie zdążyłeś tego zrobić, zanim twój ojciec... - Zaszlochała.

- ...zanim został nam tak nagle zabrany.

- Nie chciałem się ożenić za granicą. Te Francuzki...

- Och, nie. Miałam na myśli zdrową angielską pannę z dobrej rodziny.

- Gdzie mogę taką znaleźć?

- Jeśli naprawdę chcesz zacząć nowe życie, powinieneś się ożenić z najmłodszą córką hrabiego Luffenham. Ma znakomite pochodzenie, jest młoda, zdrowa i, jak mi się wydaje, szuka męża.

- Córka hrabiego Luffenhama! Naprawdę uważasz, że mógłbym się z nią ożenić?

- A dlaczego by nie? Powiernicy z pewnością spojrzą na to małżeństwo przychylnym okiem.

Po chwili milczenia Edward mruknął:

- Właściwie dlaczego by nie?

- Jest teraz w Londynie, mieszka u siostry.

- U Lucy?!

- Nie, u Rosemary, Wicehrabiny Trent. Musisz się pospieszyć, bo sezon towarzyski już trwa, a lady Esme na pewno ma licznych adoratorów.

- Jestem w żałobie.

- Wiem, ale ważniejsze jest małżeństwo i przejęcie obowiązków dziedzica. Jestem pewna, że twój ojciec byłby podobnego zdania.

Feliks postanowił odnaleźć matkę i powiedzieć jej o podsłuchanej rozmowie.

- Chcę pojechać do Londynu. Esme jest taka bezbronna...

- Słuszna decyzja - powiedziała lady Pendlebury. - Jedź, a ja zostanę tu z Bellą. Myślę, że jestem jej teraz potrzebna.

Gdy przystanął w holu, by zająrzeć do rozkładu jazdy pociągów, podszedł do niego Myles.

- Wyjeżdża pan, Pendlebury?

- Tak, wracam do Londynu.

- Ja też wyjeżdżam. Pociąg do Leicester odchodzi za trzy kwadranse, więc możemy jechać razem, jeśli jest pan gotowy.

- Muszę tylko pożegnać się z ciotką.

Lady Gorridge powróciła do gości, dziękując im za przybycie. Oznajmił jej, że musi wyjechać.

- Dziękuję ci za pomoc, Feliksie.

- Nie ma za co. Teraz wszystkim zajmie się Edward.

- Tak. Namawiam go, żeby znalazł sobie żonę. Niedługo wybierze się w tym celu do Londynu. Myślę, że jego ojciec też by sobie tego życzył. - Urwała. - Nie będzie mu łatwo. Tak długo przebywał za granicą, że ludzie zapomnieli tu o jego istnieniu.

- Nie martw się, ciociu. Wieści o jego przyjeździe rozejdą się lotem błyskawicy.

- Mam nadzieję, że mój syn nie wywoła żadnego skandalu.

- Skąd to podejrzenie? - zapytał, udając niewiniątko.

- Nie ufam Victorowi. Kiedy byli małymi chłopcami, zawsze wpędzał Edwarda w kłopoty. - Uśmiechnęła się blado. - Nie mów cioci Sophie, że to powiedziałam, bo się na mnie obrazi.

- Nie pisnę ani słowa.

- Zawsze miałeś dobry wpływ na mojego syna. Czy mogę cię prosić, żebyś trochę mu pomógł, pokierował nim w Londynie?

- Kiedy mój kuzyn zamierza się tam wybrać?

- Za kilka dni, o ile twoja mama zgodzi się dotrzymać mi towarzystwa.

- Ależ ciociu, Edward jest dorosły, nie mam wpływu na jego poczynania.

- Wiem, ale proszę, zaopiekuj się nim.

- Dobrze - burknął.

Lady GorrIDGE podziękowała mu i pocałowała go w policzek.

W drodze do wyjścia Feliks szybko pożegnał się z ciotką Sophie, mówiąc, że spieszy się na pociąg.

- Twoja mama powiedziała mi, że wracasz do Londynu - zawołała za nim.

- Z pewnością się tam spotkamy.

Pomachał jej ręką i dołączył do czekającego nań Mylesa. Stacja była oddalona zaledwie o dwie mile, więc postanowili pójść na piechotę.

- To ja budowałem linię z Peterborough do Leicester - powiedział z dumą Moorcroft. - Teraz stała się częścią większej sieci.

- To przy tej okazji poznał pan wicehrabiego GorrIDGE'a?

- Tak, i hrabiego. Z początku mnie nie akceptował, bo lubiłem pracować z moimi ludźmi i nie należę do starej arystokracji, ale z czasem złagodniał.

- Szkoda, że wicehrabia Trent nie poszedł za jego przykładem. Myles uśmiechnął się.

- Owszem, jest bardzo zasadniczy, ale to dobry człowiek. Wkrótce zajęli miejsca w wagonie pierwszej klasy i rozmowa zeszła na temat wystawy.

- Jestem pewien, że uda nam się zgromadzić odpowiednie fundusze - rzekł Moorcroft. - Przed śmiercią Gorridge wpłacił ogromną sumę na ten cel; zaraz potem wielu poszło za jego przykładem.

- Co pan myśli o Edwardzie?

- Staram się o nim w ogóle nie myśleć - powiedział ostrym tonem Myles. Feliks postanowił zmienić temat.

- Widział pan projekty nadesłane na konkurs?

- Nie, ale podobno nadeszły ich setki. Słyszałem, że niektóre są wykonane bardzo fachowo, ale są też gryzmoły na świstkach papieru. Do tej pory żaden nie zdołał olśnić komisji. Wysłał pan swoją pracę na konkurs?

- Miałem taki zamiar, ale prawdę mówiąc, straciłem do tego serce. Poza tym brak mi czasu.

- Weźmie pan udział w przetargu na dostawę szkła?

- Nie. Moja fabryka produkuje głównie szkło artystyczne, a poza tym działam w Komitecie organizacyjnym i nie mogę dopuścić do konfliktu interesów.

- Zastanawiam się, czy mam stanąć do przetargu na dostawę stali. Belki nośne nie różnią się przecież aż tak bardzo od szyn kolejowych... - Roześmiał się.

- No cóż, życzę panu szczęścia - powiedział Feliks, a po chwili dodał: - Rozmawiałem z moimi pracownikami. Marzą o tym, by zobaczyć wystawę. To będzie dla nich duży wydatek, zważywszy na koszty podróży, noclegu i opłatę za wstęp, nawet jeśli założymy, że bilet będzie kosztował szylinga. Muszą już teraz zacząć oszczędzać. Zaproponowałem stworzenie kasy oszczędnościowej i zgodziłem się przyjąć funkcję skarbnika.

- Myślę, że inne przedsiębiorstwa też utworzą takie kasy.

- Chciałbym wywalczyć ograniczenia kosztów. Na przykład pan mógłby obniżyć ceny biletów na pańskiej linii na czas wystawy.

- Jestem gotów to uczynić, o ile będzie odpowiednio duże zainteresowanie. Proszę dać mi znać.

Pół godziny później wjechali na dworzec w Leicester.

- Zapraszam pana do domu na kolację - zaproponował Myles, gdy Feliks zobaczył, że przyjdzie mu czekać kilka godzin na pociąg do Rugby, gdzie w czasie długiego postoju doczepiano lokomotywę z linii Londyn - Birmingham. - Może się pan zatrzymać u nas na noc. Chciałbym, żeby poznał pan moją żonę. Jeśli pojedzie pan do Londynu porannym pociągiem, tuż po dwunastej będzie pan w Euston.

Młodzieniec z radością przyjął zaproszenie. Bardzo chciał poznać trzecią z sióstr Vernley.

Mimo iż gość przybył bez zapowiedzi, Lucy przyjęła go niezwykle serdecznie.

- Mąż często mówił mi o panu - powiedziała. - Miło mi pana poznać. Będzie pan musiał zadowolić się tym, co mamy, ale jestem pewna, że kucharka stanie na wysokości zadania.

- Dziękuję, milady.

Lucinda była o kilka cali wyższa od Esme, miała ciemniejszą karnację, lecz była do niej bardzo podobna z rysów twarzy i uśmiechu. Rosemary bardziej przypominała ojca, hrabiego.

- Widzę, że nie towarzyszy panu służący.

- Już dawno temu zrezygnowałem z usług kamerdynera. Jeśli dwudziestosiedmioletni mężczyzna nie potrafi sam się ubrać, to coś musi być z nim nie w porządku.

- Tak samo mówi Myles. Każę przygotować dla pana pokój. Lokaj zanieś pański bagaż na górę. Zapewne chętnie się pan posili po męczącej podróży.

- Szanowna pani, nasza podróż trwała zaledwie pół godziny. - Feliks roześmiał się. - A w Linwood Park ugoszczono nas isticie po królewsku.

- Lady Gorridge zawsze była bardzo gościnna. W takim razie proponuję panu filiżankę herbaty.

- Nie odmówię.

- Przejdźmy do salonu. - Wydała polecenie służącemu i poprowadziła gościa długim korytarzem.

Widny, gustownie umeblowany salon stanowił centrum domowego życia. Na stojącym pod ścianą stoliku leżały książka i gazety, na innym rozłożono jakąś grę planszową. W pewnej chwili usłyszeli dziecięce chichoty.

- Pokażcie się - powiedział Myles, unosząc obrus.

- Papa! Wróciłeś! - Spod stołu wyszli na czworakach pięcioletni chłopiec i o dwa lata młodsza dziewczynka. Po chwili oboje rzucili się tacie w ramiona.

Ojciec przytulił ich.

- Mamy gościa. To lord Pendlebury, chodźcie się z nim przywitać.

Postawił dzieci na podłodze. Chłopiec śmiało podszedł do nieznanego i wyciągnął rękę.

- Jestem Harry.

Feliks z powagą uścisnął mu dłoń.

- Jak się masz, Harry?

- A to jest Vicky. - Chłopiec wskazał stojącą z kciukiem w buzi siostrę. - Jest bardzo nieśmiała.

- Cześć, Vicky. Myślę, że wcale nie jesteś nieśmiała. W milczeniu pokręciła główką.

- Idźcie teraz do panny Lovatt - powiedział Myles, gdy służący wniósł tacę z herbatą.

- Jak znajdujecie Linwood Park? - spytała Lucy, gdy usiedli przy stoliku.

- Cóż, panuje tam żałobny nastrój - odpowiedział jej mąż - ale dom jak zawsze prezentuje się nadzwyczaj okazale.

- Widzieliście się z nowym wicehrabią?

- Tak.

- Jest równie odrażający jak dawniej?

- Kochanie, uważaj na słowa - napomniął żonę Myles. - Lord Pendlebury jest jego kuzynem.

Popatrzyła na Feliksa.

- Nie wiedziałam. Współczuję panu, milordzie. Roześmiał się.

- Nigdy nie byliśmy sobie bliscy, milady, chociaż nasze matki są siostrami. Przez wiele lat mieszkał za granicą.

- Wie pan, z jakiego powodu? Zawahał się.

- Słyszałem, że był zamieszany w jakiś skandal. Przypuszczam, że chodziło o hazard.

- Być może to także było powodem wygnania go z domu, ale nie powiem już na ten temat ani słowa.

- Milady, przypadkowo słyszałem, jak jego matka namawiała go do ożenku. Sugerowała, by starał się o rękę lady Esme - powiedział Feliks.

- Esme! Nigdy mu się to nie uda. Papa nie będzie chciał nawet o tym słyszeć, a ja przestałabym się do niej odzywać, gdyby okazała mu swe względy.

- Kiedy wyjeżdżałem z Linwood, widziałem Edwarda rozmawiającego z hrabią - powiedział Myles. - Przepraszał za swe zachowanie w przeszłości i zapewniał, że pragnie się ustatkować i prowadzić uczciwe życie.

- Coś knuje. - Lucy popatrzyła na gościa. - Przepraszam, że źle mówię o pana kuzynie, milordzie, ale jeśli ma plany względem mojej siostry... Boże, muszę ją przed nim ostrzec.

- Postaram się panią wyręczyć, milady.

- Zna pan Esme?

- Tak. Uważam, że jest... urocza. Myles roześmiał się.

- Myślę, że kryje się za tym coś więcej, Lucy. Kiedy wyjeżdżałem z Londynu, jego lordowska mość robił co tylko w jego mocy, by zwrócić na siebie jej uwagę, a twoja siostra była mu nad wyraz przychylna.

Zwrócił się do Feliksa.

- Bylibyśmy panu niezmiernie wdzięczni, gdyby postarał się pan ochronić Esme przed Edwardem.

- Zlecono mi już zadanie chronienia Edwarda przed Victorem i Victora przed Edwardem, a obydwu przed pewną francuską damą - odrzekł z westchnieniem lord Pendlebury. - Teraz mam jeszcze strzec lady Esme.

- Chyba nie ma pan nic przeciwko temu?

- To oczywiste. Miałem taki zamiar, nie musieli mnie nawet państwo o to prosić. Niestety, istnieje pewien problem. Lady Trent i jej mąż zabronili mi zbliżać się do Es... lady Esme.

Lucy zauważyła to przejęzyczenie i uśmiechnęła się.

- Cóż takiego pan zrobił?

Postanowił opowiedzieć o wszystkim, co się zdarzyło, od lotu balonem po wizytę w teatrze. Nie przyznał się tylko do pocałunku.

- Nikt nie wie, kim była odważna dama w balonie - zapewnił. - Nie sądzę też, by lady Vernley została rozpoznana w teatrze, jednak po tej wizycie kazano mi trzymać się z dala od Trent House.

Moorcroftowie roześmiali się. Feliks jednak nie podzielał ich wesołości.

- Nie ponosi pan winy za to, co się stało - podsumowała Lucy. - Esme jest specjalistką od wpadania w tarapaty. Działa bez zastanowienia, nie zważając na konsekwencje. Jestem jednak zaskoczona, że złość Rosemary obróciła się przeciw panu.

- Bez wątpienia liczy się ze zdaniem męża. Wicehrabia Trent jest przeciwnikiem zorganizowania wystawy, więc od razu znaleźliśmy się po dwóch stronach barykady. Poza tym myślę, że państwo Trent nie chcieli obwiniać Esme. Zresztą wcale bym sobie tego nie życzył.

- Powinnam napisać do Rosemary...

- Proszę tego nie robić. Muszę poradzić sobie sam. Służący oświadczył, że przygotowano już pokój dla lorda

Pendlebury'ego. Rozmowa została przerwana i wszyscy poszli się przebrać do kolacji.

Pozostała część wieczoru upłynęła w niezwykle miłym nastroju.

Po sutym, smacznym posiłku długo rozmawiali na temat wystawy, a także o kolejnictwie, produkcji szkła i o polityce. Pytano Feliksa, czy przewiduje kłopoty ze strony przybywających na wystawę. Kładł się do łóżka z przekonaniem, że zyskał dwoje oddanych przyjaciół.

Następnego ranka Myles odwiózł gościa na poranny pociąg do Londynu. Lord Pendlebury nie mógł się doczekać spotkania z Esme. Zamierzał wyjaśnić, dlaczego ją pocałował, i wyznać, że ją kocha. Miał nadzieję, że uzyska przebaczenie.

Panna Vernley tęskniła za Feliksem. Żałowała, że przy rozstaniu okazała mu niechęć. Zdaniem Banny to ona sama ponosi winę za to, co się stało. Gdyby okazała więcej cierpliwości, jej siostra z czasem pozwoliłaby lordowi Pendlebury'emu na wizyty.

- Nie mógł się przecież bronić, zrzucając całą winę na ciebie - tłumaczyła swej podopiecznej. - Żaden szanujący się dżentelmen tak by nie postąpił.

Dziewczyna nie musiała słyszeć tych słów panny Bannister; sama dobrze o tym wiedziała.

Bywała na przyjęciach w towarzystwie Rosemary, łaskawie przyzwalając Toby'emu Salfordowi na prawienie jej komplementów, cierpliwie znosiła awanse kapitana Mertona, niemiłosiernie depczącego ją w tańcu. Nie tolerowała jedynie zalotów pryszczatego syna hrabiego Wincombe'a. Rose była zrozpaczona, a Esme posmutniała. W przeciwieństwie do siostry nie przerażał jej fakt, że wróci do Luffenham bez nadziei na zaręczyny; cierpiała, czując, że umknęła jej miłość życia. Z pewnością nie była obojętna Feliksowi. Szukał jej w parku, uczył ją rysować, powiedział, że cieszy się ze spotkania nad rzeką, szkicował jej portrety, wyprzedził innych, by polecieć z nią balonem, tańczył z nią walca, a nawet ją pocałował.

Nie mogła jednak zapominać o istnieniu jego narzeczonej, Juliette, która zniknęła w tym samym czasie co on. Wolała nie myśleć o tym, że ci dwoje są razem.

Lady Trent towarzyszyła jej wszędzie, jednak czasami, po męczących przyjęciach, nie wstawała z łóżka aż do południa, i Esme udawała się na spacer w towarzystwie panny Bannister. Szły wtedy do Hyde Parku, gdzie panienska na próżno wypatrywała Feliksa wśród jeźdźców, do Green Parku albo do parku St James's, w którym gromadziły się nianie z podopiecznymi z arystokratycznych rodzin, takimi jak mały John Trent. Esme zastanawiała się czasami, czy kiedykolwiek będzie miała dziecko. Bywały też nad rzeką, lecz nigdzie nie spotkała lorda Pendlebury'ego.

Zobaczyła go dopiero w zatłoczonym salonie na przyjęciu u lady Bryson. Serce zatrzepotało jej gwałtownie. Nie zmienił się od czasu, gdy widziała go po raz ostatni. Miał na sobie jasnobrązowy frak i spodnie tej samej barwy, żółtą kamizelkę i ciemnoniebieski fular. Był wciąż niepokojąco przystojny. Pomyślała o pocałunku...

Przeprosił swą rozmówczynię, Caroline Merton, i podszedł do niej.

- Lady Esme, jak się pani miewa? - zapytał grzecznościowo, mając ochotę dowiedzieć się, dlaczego jej oczy nie mają dawnego blasku.

- Doskonale. A pan?

- Ja też.

Przez dłuższą chwilę milczeli, choć w ich głowach kłębiły się tysiące niewypowiedzianych słów: miłosnych wyznań, pytań, wyjaśnień, obietnic.

- Co pani ostatnio porabiała? - zapytał w końcu.

- Nic takiego. A pan?

- Odwiedziłem matkę i pracowałem w swoim warsztacie.

- A ja myślałam...

- Co?

Nie mogła mu powiedzieć, że podejrzewała go o to, iż spędza czas z Juliette Lefavre.

- To nie ma znaczenia. Miałam nadzieję, że wygra pan konkurs na pawilon wystawowy. Przeglądałam gazety w poszukiwaniu wyników konkursu.

- Zrezygnowałem z udziału w konkursie.

- Dlaczego?

- Nie miałem do tego głowy. Wolałem pracować nad rzeźbą.

- W swoim warsztacie?

- Tak.

- Dzieło jest już gotowe?

- Nie... musiałem wyjechać na pogrzeb wicehrabiego Gorridge'a.

- Widziałam nekrolog w gazecie. Nie wiedziałam, że znał pan wicehrabiego.

- Wicehrabina jest siostrą mojej matki.

- Ach, tak. Świętej pamięci wicehrabia Gorridge był serdecznym przyjacielem mojego ojca.

- Spotkałem pani ojca.

- O! - Rozpromieniła się. - Jak się czuje?

- Odniosłem wrażenie, że znakomicie. Poznałem też pani siostrę.

- Lucy? Chyba nie przyjechała na pogrzeb?

- Nie, ale Myles zaprosił mnie na nocleg w drodze powrotnej do Londynu.

Pani siostra to czarująca osoba, przyjęła mnie bardzo serdecznie.

- W przeciwieństwie do Rosemary.

- Widocznie lady Trent ma swoje powody. - Uśmiechnął się. - Zachowałem się haniebnie. Błagam panią o wybaczenie.

- Och. - Czyżby miał na myśli pocałunek? - Nie ma mnie pan za co przepraszać. Wydobył mnie pan z tarapatów.

Ktoś potrafił Feliksa tak, że zatoczył się na Esme.

- Przepraszam, milady. Panuje tu straszny ścisk. Muszę z panią porozmawiać.

- Przecież właśnie pan to robi.

- Ale nie mogę powiedzieć tu pani tego, co bym chciał.

- Esme! - Rosemary skończyła rozmowę z lady Bryson i rozglądała się po sali w poszukiwaniu siostry. - Lordzie Pendlebury, proszę nam wybaczyć. Musimy już wracać do domu.

- Mocno chwyciła dziewczynę za ramię i pociągnęła za sobą.

- Rosie, to boli, a poza tym wszyscy na nas patrzą. Lady Trent natychmiast puściła rękę siostry.

- Dlaczego go ośmielasz? - syknęła. - Wiesz, jakie jest moje zdanie na jego temat.

- Wiem, że go nie lubisz, w dodatku bez powodu. Spodziewałaś się, że na jego widok odwrócę się i odejdę? Jak by to wyglądało?

Lokaj otworzył przed nimi drzwi; wyszły na ulicę, gdzie czekał już na nie powóz z herbem Trentów.

- Jest wiele innych sposobów dania mu do zrozumienia, że nie życzysz sobie jego awansów. Przecież podsunęłam ci książkę na ten temat.

- Rosie, jego awanse nie są mi niemiłe. Żałuję tylko, że nie jestem tą jedyną...

- Co masz na myśli?

- Chciałabym, żeby interesował się tylko mną. Ja go kocham.

- Kochasz! - prychnęła Rosemary. - Zawrócił ci w głowie, i tyle.

- Skąd ta pewność? Nie kochałaś swojego męża, kiedy ci się oświadczył?

- To nie ma nic do rzeczy. Rowan był odpowiednim kandydatem do mojej ręki.

- Odpowiednim! - powtórzyła ironicznie Esme. - Nienawidzę tego słowa. Jest takie zimne, pompatyczne. Dlaczego uważasz, że lord Pendlebury jest nieodpowiednim kandydatem?

- Zadaje się z dziwnymi, niebezpiecznymi ludźmi, z cudzoziemcami... na przykład z tą Francuzką. Rowan mówi, że oni coś knują. Dowiedział się z wiarygodnych źródeł, że przybywają tu z kontynentu, by się zamęt. To przez takich jak oni nasi czartyści znów podnoszą głowę.

- Nie wierzę, by Feliks miał coś wspólnego z wichrzycielami.

- Oczywiście, nie wierzysz w nic, co świadczy na jego niekorzyść. Nie daj się zwieść słodkim słówkom i ładnej buzi, Esme. Za pięknym obliczem często kryje się podły charakter.

- Jestem pewna, że nie w tym wypadku.

- Rowan dobrze wie, co mówi. Jeszcze się przekonasz, że lord Pendlebury ma dwa różne oblicza. Nie mów nikomu, a zwłaszcza jemu, o tym, co ci powiedziałam. Gdyby dowiedział się, że go podejrzewamy, moglibyśmy znaleźć się w niebezpieczeństwie.



Rozdział szósty

Dwa dni później, gdy Esme wróciła z panną Bannister z biblioteki, zastała siostrę rozmawiającą z wicehrabią Gorridge'em. Siedzieli w salonie, pijąc herbatę.

Na widok panny Vernley Edward wstał.

- Lady Esme, jak się pani miewa?

- Dziękuję, dobrze, milordzie. - Nie ufała mu i postanowiła mieć się na baczności. Był ubrany w czarny frak; szyję owinął czarnym fularem związanym w niewielki węzeł. Patrzył na dziewczynę swymi małymi czarnymi oczkami tak, jakby jej kraciasta suknia była przezroczysta. - Proszę przyjąć wyrazy współczucia z powodu śmierci ojca.

- Dziękuję. To dla mnie wielka strata. Zamierzałem wrócić z Francji, by pomóc mu w zarządzaniu majątkiem, lecz widocznie nie było mi to pisane. - Wydał afektowane westchnienie i dotknął przylizanych ciemnych włosów z przedziałkiem pośrodku. - Musimy jednak pokornie przyjąć wolę Pana.

- Jego lordowska mość przyjechał do Londynu i zaszczyił nas swoją wizytą - dodała Rosemary.

Esme zastanawiała się, czemu Gorridge zadał sobie tyle trudu. Mimo iż papa przyjaźnił się ze starym wicehrabią, nigdy nie wspomniano Edwarda, zwłaszcza w obecności Lucy. Najmłodsza siostra była zbyt młoda, by wiedzieć, co się wydarzyło; musiało to jednak być coś strasznego, skoro wicehrabia wysłał syna za granicę. Czyżby Edward pozwolił sobie na zbyt wiele w stosunku do Lucindy? Może pocałował ją wbrew jej woli? Zrobił to także lord Pendlebury, lecz Esme nie miała zamiaru nikomu o tym mówić. Być może Lucy nie kochała Edwarda tak jak ona Feliksa. Z trudem się opanowała; nie wolno jej było o nim myśleć.

- Nie chciałem zostawiać matki - ciągnął, jakby wyczuwając, że dziewczyna ma ochotę go o to zapytać - ale musiałem się spotkać z prawnikiem.

Mama uznała, że nie powinienem zwlekać. Jest z nią teraz lady Pendlebury. Zatrzymałem się w swym domu na Upper Brook Street i zamierzam wydać przyjęcie...

- Przyjęcie, milordzie? - zdziwiła się panna Vernley.

- Nie będzie to żaden huczny bal, to byłoby wysoce niestosowne.

Jednakże tak długo nie było mnie w kraju, że straciłem kontakty z przyjaciółmi i chciałbym odświeżyć stare znajomości. Pomyślałem o lady Trent. - Uśmiechnął się.

- Dowiedziawszy się, że pani, lady Esme, zatrzymała się u siostry, postanowiłem nakłonić panie i lorda Trenta do zaszczylenia mnie swą obecnością na wieczorku, który odbędzie się w Gorridge House za trzy dni.

- Może pan na nas liczyć - powiedziała Rosemary.

- Byłbym niezmiernie wdzięczny, gdyby zechciała mi pani doradzić, kogo jeszcze mógłbym zaprosić. Zależy mi na tym, by jak najwięcej osób dowiedziało się, że wróciłem odmieniony. Jestem teraz innym, lepszym człowiekiem niż wtedy, gdy wyjeżdżałem stąd ponad sześć lat temu. Czy rozumie mnie pani, droga lady Trent?

- Rozumiem doskonale. Proponuję, by zaprosił pan lady Aviemore, lady Bryson, lady Mountjoy, najbardziej liczące się osoby na towarzyskiej scenie Londynu. Jeśli chodzi o młodych mężczyzn, mógłby pan zaprosić Toby'ego Salforda, kapitana Mertona, Bertiego Wincombe'a, Jamesa Brysona...

- A młode damy?

Esme ze zdumieniem słuchała siostry wymieniającej kolejne nazwiska. Najwyraźniej zamierzała pomóc Edwardowi. Panienska była ciekawa, co powiedzą na to ojciec i Lucy.

Zaraz po wyjściu lorda Gorridge'a zapytała:

- Rosie, co tu się dzieje? Przecież wiesz, że papa nie pozwala nam nawet wymieniać imienia Edwarda.

- Papa zmienił zdanie. Wicehrabia powiedział mi, że rozmawiał z naszym ojcem po pogrzebie i że wszystko sobie wyjaśnili. Zapewnił mnie, że Lucinda źle odczytała jego zamiary, ale nie żywi do niej urazy. Zgodził się nawet wyjechać za granicę, by oszczędzić jej zakłopotania.

- Wierzysz w to?

- Chyba tak. W każdym razie postanowiłam rozstrzygnąć wątpliwości na jego korzyść. Zawsze uważałam, że nasza siostra lubi robić z igły widły. Lord GorrIDGE tylko ją pocałował... może trochę zbyt namiętnie... Sądzę, że nie miałyby nic przeciwko temu, gdyby nie zakochała się w Mylesie.

- Jeśli pójdziemy na to przyjęcie, będzie mógł się chwalić, że wszystko zostało mu wybaczone i zapomniane, i zostanie zaakceptowany w towarzystwie.

- Cóż w tym złego? Jest kawalerem, ma tytuł, ogromny majątek, a Linwood Park to wspaniała rezydencja. Która panna nie zechciałaby stać się panią tych włości? Stanowi łakomy kąsek, a jednak przyszedł najpierw do nas i mamy przewagę nad innymi.

Esme roześmiała się.

- Czyżbyś bawiła się w swatkę?

- Nie widzę w tym nic zdrożnego. Przecież, jak dotąd, nikt ci się nie spodobał.

- Rosie, wiesz przecież...

- Jeśli wciąż myślisz o lordzie Pendlebury, to wybij go sobie z głowy. Edward spotkał go we Francji i potwierdził to, czego dowiedziałam się od Rowana. On zadawał się w Paryżu z wicherzycielami.

- Co jeszcze mówił wicehrabia na temat lorda Pendlebury'ego?

- Powiedział, że jest jego kuzynem, i choć w dzieciństwie byli sobie bliscy, później bardzo się od siebie oddalili. Nadal jednak są rodziną i nie chce o nim źle mówić. Gdybym powtórzyła komuś to, co mi powiedział, z pewnością wyparłby się swych słów.

- Przecież już mi powtórzyłaś.

- Tylko to, co uznałam za stosowne. Pamiętaj, że nie wolno ci tego nikomu mówić.

Lady Vernley była zaskoczona zachowaniem siostry. Nie miała w zwyczaju roznosić plotek i Rose powinna o tym wiedzieć. Pojawiało się jednak coraz więcej faktów świadczących na niekorzyść Feliksa.

Mimo iż zaproszenia zostały rozesłane zaledwie na trzy dni przed przyjęciem, do domu lorda Gorridge'a przybyło zdumiewająco wielu gości. Gdy siostry weszły do przepelnionego salonu, gospodarz pospieszył im na powitanie. Miał na sobie szary frak i czarny fular.

- Lady Trent, lady Esme. Zaczynałem się już obawiać, że moi najważniejsi goście o mnie zapomnieli.

- Nic podobnego, milordzie - zapewniła go Rosemary.

- Na ulicach panował taki ruch, że nasz stangret musiał się przeciskać między innymi powozami i dorożkami.

- Przypuszczam, że znają panie wszystkich tu obecnych? - Zatoczył łuk wypielegnowaną dłonią.

- Och, tak. - Rosie wypatrzyła w tłumie lady Aviemore. - Przepraszam, chciałabym zamienić parę słów z przyjaciółką. - Oddaliła się, zostawiając siostrę z Edwardem.

- Bardzo się cieszę z pani obecności na przyjęciu - powiedział. - Gdyby pani nie przyszła, miałbym zepsuty wieczór.

- Nie wierzę.

- Mówię szczerą prawdę. Odkąd panią zobaczyłem, ciągle o pani myślę. Wyrosła pani na piękną kobietę. Ośmielę się stwierdzić, że przyćmiewa pani siostry, które przecież słyną ze swej urody.

- Pochlebia mi pan.

- Nic podobnego. To najprawdziwsza prawda. Jak długo zamierza pani zabawić w Londynie?

- Jeszcze przez jakiś czas. Rosemary wydaje bal z okazji mojego debiutu.

- W takim razie zapewne jeszcze nieraz się spotkamy. Czy mogę mieć nadzieję na wspólną przejażdżkę w parku? Rodzinne lando stoi w powozowni od czasu ostatniego pobytu mamy w Londynie. Przygotuję powóz i wynajmę konie u Tattersalla.

- Proszę nie robić tego jedynie ze względu na mnie.

- Czemuż by nie? Sprawi mi to wielką radość. A jeśli mój pobyt w Londynie się przedłuży, sam będę korzystał z powozu. Proszę powiedzieć, że pani się zgadza.

- Powinien pan zapytać lady Trent.

- Ach, oczywiście.

- Lady Esme...

Rozpoznałaby ten głos wszędzie. Odwróciła się gwałtownie.

- Och, lordzie Pendlebury, ależ mnie pan wystraszył.

- Idź stąd, Feliksie - burknął Gorridge. - Jesteśmy zajęci rozmową.

- W takim razie proszę mi wybaczyć - odrzekł tamten, z trudem zdobywając się na uprzejmość. Miał zamiar ostrzec dziewczynę przed kuzynem, pomny tego, co powiedzieli mu Lucy i Myles. - Chciałbym tylko zauważyć, że zanedbujesz innych gości, Edwardzie. Damy ci tego nie wybaczą. Czy tak ma wyglądać twój powrót do towarzystwa?

Gospodarz przyjęcia niechętnie przyznał mu w duchu rację.

- Zechce mi pani wybaczyć, lady Esme, wzywają mnie obowiązki. Czy możemy umówić się jutro na drugą?

- O ile Rosemary wyrazi zgodę.

- A wyrazi? - spytał Feliks, gdy jego kuzyn oddalił się.

- Myślę, że tak.

- Na co ma się zgodzić?

- Na przejażdżkę powozem. Ale nie wiem, dlaczego pana to tak interesuje.

Ostry ton jej głosu był jak chłośniecie biczem. Co się stało? Pięć dni temu wydawała się zadowolona ze spotkania. Prowadzili wtedy przyjacielską rozmowę, choć przerwana przez siostrę. Spróbował się opanować.

- Mam jedynie na względzie pani dobro.

- Jeśli to prawda, to proszę zostawić mnie w spokoju.

- Dobrze, już sobie idę. Proszę jeszcze tylko pozwolić się ostrzec przed wilkami w owczej skórze.

- Niech pan oszczędzi sobie trudu, milordzie. Otrzymałam już bolesną nauczkę. A teraz zechce mi pan wybaczyć...

Sklonił się i wyszedł spokojnym krokiem, choć w środku aż kipiał z wściekłości. Na ulicy kopnął jakiś kamień tak mocno, że zaboląa go stopa. Pokuśtykał w stronę domu, klnąc w duchu, na czym świat stoi.

Esme miała ochotę ukryć się i porządnie wypłakać. Jej słowa dotknęły Feliksa tak głęboko, że zaczynała powątpiewać w prawdziwość tego, co powiedziała jej siostra. Dlaczego wszyscy uparli się, by go zdyskredytować? Po co jednak zadawał się z jakimiś okropnymi ludźmi? Nagle doznała olśnienia. Juliette Lefavre. To ona wciągnęła go w złe towarzystwo. Niestety, to odkrycie jedynie pogorszyło nastrój dziewczyny.

Po pewnym czasie znów podszedł do niej lord Gorridge.

- Wszystko już ustaliłem - powiedział. - Lady Trent nie może nam towarzyszyć, więc pojedzie z nami panna Bannister. Przyjadę po panią o drugiej i wybierzemy się do Hyde Parku. Potem, jeśli będzie pani miała ochotę, możemy pójść na herbatę do Hotelu Clarendon.

- Dobrze - powiedziała obojętnie, lecz Edward, niezmiernie z siebie zadowolony, nie wyczuł w jej głosie braku entuzjazmu. Przejażdżka z dżentelmenem w Hyde Parku była równoznaczna z udzieleniem przyzwolenia na staranie się o jej rękę. Esme była pewna, że Feliks dobrze o tym wiedział.

- A więc jest jeszcze szansa - powiedziała Rosemary, gdy wracały powozem do domu. - Widać, że jest tobą zainteresowany. Powinnaś go tylko trochę ośmielić.

- W jaki sposób?

- Musisz się więcej uśmiechać. Bądź promienna, tak jak przy lordzie Pendleburym. Mile przyjmuj jego komplementy, chwal go za jego osiągnięcia.

- Ale ja nie wiem, co on osiągnął.

- W takim razie dowiedz się tego, moja ty gąsko. Zadawaj mu pytania. Z taką łatwością przychodziło ci to przy Feliksie. Dowiedziałaś się o nim wszystkiego w pół godziny.

- Przecież powiedział mi tylko to, co chciał. Nie wiadomo, co zatrzymał dla siebie.

- Słuszna uwaga. Ale nie mówmy już o nim. To miał być tylko przykład.

- Rosie, nie jestem pewna, czy chcę ośmielić lorda GorrIDGE'a.

- Skąd te wątpliwości? Przecież go lubisz. Jest przystojny i wyraźnie wpadł ci mu w oko. Możesz uważać się za wybraną losu. Wicehrabina GorrIDGE i pani Linwood Park to nie byle co. - Lucy to nie zaimponowało.

- Była zaślepiona uczuciem do Mylesa Moorcrofta.

- Mam wrażenie, że Edward ci się podoba. Może kiedyś marzyłaś o tym, żeby starał się o twoje względy?

- Głupstwa opowiadasz! Po tym, jak Lucy odrzuciła jego zaloty, wyjechał z Anglii, a ja ani przez chwilę nie żałuję, że wyszłam za Rowana. Proszę cię, nie pozwalaj sobie więcej na takie uwagi.

- Przepraszam. Nie miałam na myśli... Och, Rosie, jestem w rozterce. Wydawało mi się, że dobrze wiem, czego chcę, a teraz nie jestem już niczego pewna.

- Nie myśl za dużo. Przyjmij awanse lorda GorrIDGE'a i ciesz się z tego, co zyskasz. Reszta przyjdzie potem.

- A jeśli nie przyjdzie?

- Poddaję się - jęknęła lady Trent.

Powóz zatrzymał się przed domem. Rosemary pospieszyła do salonu, by opowiedzieć mężowi o przyjęciu. Rowan wymówił się od wizyty w Gorridge House, twierdząc, że nie czuje się dobrze w pokoju pełnym głośno plotkujących dam.

- Udało mu się zgromadzić niemal cały *beau monde*... - mówiła podniecona Rose, podchodząc do czytającego gazetę małżonka - ...ale patrzył tylko na Esme. Olśniła go. Był jak rażony gromem.

Lord Trent złożył gazetę i uśmiechnął się do swej szwagierki.

- A co ty o tym sądzisz, Esme?

- Nie wiem. Niczego nie jestem pewna.

- Taka niepewność jest bardzo korzystna. Miłość idzie do głowy jak wino i potrafi pozbawić rozsądku, o czym miałaś już okazję się przekonać. Daj sobie i jemu trochę czasu.

Panna Vernley doszła do wniosku, że to mądra rada. Nazajutrz miała spędzić dwie godziny w towarzystwie wicehrabiego. Przez ten czas zdąży go lepiej poznać... a może nawet zapomni o Feliksie?

Edward przyjechał punktualnie o drugiej. Esme kazała mu na siebie czekać pięć minut, po czym zeszła do salonu. Nie mogła się zdecydować, w co ma się ubrać na przejażdżkę. Panna Bannister tym razem nie zamierzała służyć jej swą pomocą. Chodziła po pokoju z zaciśniętymi ustami, jakby chciała coś powiedzieć, ale nie miała odwagi. Panienska zdecydowała się na muślinową suknię w kilku odcieniach błękitu i słomkowy kapelusik przybrany kwiatami z jedwabiu. Sięgnąwszy po parasolkę chroniącą przed słońcem, wyruszyła na spotkanie losu. Obiecała Rosemary, że da lordowi Gorridge'owi szansę. Nie ponosił przecież winy za to, że nie była w stanie wymazać z pamięci Feliksa Pendlebury'ego.

- Jakaż to bogini weszła do salonu?! - zawołał na jej widok Edward.

Miał na sobie szary frak i czarny fular, jak przystało osobie będącej w żałobie, lecz jego nastrój daleki był od żałobnego. - Wszyscy będą mi zazdrościć.

- Dzień dobry, lordzie GorrIDGE.

- Och, zapomniałem się przywitać. Dzień dobry, lady Esme. - Skłonił się i podał jej trzymany dotąd za plecami bukiet kwiatów.

- Dziękuję. Są bardzo piękne.

- Piękne kwiaty dla pięknej damy - powiedział, ignorując wchodzącą do salonu Banny. - Możemy już iść? Powóz czeka.

Przed domem stało okazałe czarne lando z herbem GorrIDGE'ów na drzwiczkach. Daszek został złożony i można było podziwiać siedzenia wykładane czerwonym aksamitem. Dziewczyna zauważyła, że konie nie dorównują wyglądem pojazdowi; były chude i najwyraźniej niezbyt starannie pielęgnowane.

- Żałuję, że nie mam tu swoich koni - powiedział Edward, pomagając jej zająć miejsce w powozie. - Nie udało mi się wypożyczyć lepszych. Następnym razem zamówię konie z większym wyprzedzeniem i będę nalegał, żeby dano mi najpiękniejsze.

- Następnym razem? - zdziwiła się Esme, rozkładając parasolkę, choć prażące słońce zniknęło właśnie za chmurami.

Usiadł obok niej, przydzieliwszy panie Bannister miejsce naprzeciwko, i dał stangretowi znak do odjazdu.

- Mam nadzieję, że to pierwsza z wielu naszych przejażdżek, lady Vernley.

- Czy to znaczy, że nie wyjeżdża pan wkrótce do Linwood Park?

- Spokojnie mogę zostawić majątek w rękach zarządcy na dwa tygodnie, a moja matka będzie doglądać spraw domowych do czasu, gdy w Linwood zamieszka moja przyszła żona.

- Czy to między innymi z tego powodu zdecydował się pan przyjechać do Londynu?

- Czas już się ustatkować. - Roześmiał się. - Tak mówi lady Gorridge, i ma rację.

- W takim razie życzę panu powodzenia.

- Dodaje mi pani otuchy, milady.

Wjechali do Hyde Parku. Aleją dla powozów włożył się długi sznur pojazdów.

- Nie spodziewałem się, że będzie tu tak wielki tłok - powiedział Edward.

- Przez te wszystkie lata Londyn bardzo się zaludnił.

- Kiedy był pan tu ostatnio? - spytała jego towarzyszka.

- W dniu wyjazdu na kontynent. Sześć lat temu.

- Jak się panu mieszało za granicą?

Popatrzył na nią podejrzliwie, lecz po chwili doszedł do wniosku, że zadała mu zwyczajne pytanie, jedno z tych, na jakie będzie musiał wiele razy odpowiadać po swym powrocie w rodzinne strony.

- Czasami było mi tam dobrze, czasami bardzo tęskniłem za domem.

- Szkoda, że wrócił pan w tak smutnych okolicznościach. Nie potrafię sobie wyobrazić, co czuje ktoś, kto stracił ojca.

- Na pewno wielki smutek, ale taka jest kolej rzeczy i musimy się z tym pogodzić. Życie toczy się dalej i teraz ja mam zarządzać majątkiem, który przekażę kiedyś mojemu synowi.

- Po moim papie odziedziczy kiedyś majątek Johnny. Mam jednak nadzieję, że ten dzień jest jeszcze odległy. - Zamyśliła się. - Rosemary powiedziała mi, że rozmawiał pan z moim ojcem po pogrzebie.

- Owszem. Hrabia Luffenham był przyjacielem mojego ojca.

Wspominaliśmy go. Wyraziłem ubolewanie, że nie dane mi było widzieć się z nim przed śmiercią. - W jego głosie pobrzmiewał smutek i żal.

- Obwinia pan ojca o to, co się stało?

- Nie - odpowiedział spokojnie. - Postąpił tak, jak dyktowało mu sumienie. Rozumiałem to. Cała sprawa wyniknęła z nieporozumienia, ale nie chciałem narażać na kłopoty nie tyle siebie, ile moich rodziców, więc zgodziłem się na pewien czas zamieszkać za granicą. Planowałem powrót, kiedy doszła mnie straszliwa wieść o śmierci ojca.

- Serdecznie panu współczuję, milordzie.

- Dziękuję. Mam nadzieję, że nie zniechęci się pani do mojej osoby z powodu tego, co się stało przed laty. Pani siostra zapewnia mnie, że nie mam powodów do obaw.

- Nie wiem, co się naprawdę wydarzyło. Ale jeśli zrobił pan coś, co zostało opacznie zrozumiane, i szczerze pan tego żałuje, to z pewnością nie wpłynie to na mój stosunek do pana.

- O nic więcej nie proszę - powiedział z wyraźną ulgą. - A teraz chciałbym usłyszeć coś o pani. Uważa pani sezon za udany?

- Tak. Rosemary bardzo o mnie dba. Nawiązałam dzięki niej wiele nowych znajomości.

- A może pojawił się w pani życiu ktoś, kogo darzy pani szczególnymi względami? Jakiś młody mężczyzna...

- Nie - skłamała.

- To mnie cieszy.

- Cieszy, milordzie?

- Proszę mnie źle nie zrozumieć. Pomyślałem sobie tylko, że w tej sytuacji pozwoli mi pani czasem sobie towarzyszyć.

Te spotkania będą stanowiły dowód, że nasze rodziny postanowiły zapomnieć o tym, co w przeszłości je poróżniło. - I nic więcej?

- Och, wyrażam się nie dość jasno. - Uśmiechnął się przepraszająco. - Proszę mi wybaczyć, trochę się denerwuję.

- Z jakiego powodu?

- Dlatego, że jestem tu z panią, chcę panią lepiej poznać, wyrzucić na pani dobre wrażenie, co jest dla mnie niezmiernie ważne. Widzę, że zna się pani na ludziach i potrafi prawidłowo ich oceniać.

- Mam taką nadzieję. - Udała, że nie słyszy prychnięcia Banny.

- Proszę mi opowiedzieć, jak spędza pani czas w Londynie.

- Och, bywam na przyjęciach, na piknikach, spaceruję, jeżdżę konno...

- Pamiętam, że siostry Luffenham to urodzone amazonki. Lubię konną jazdę. Może któregoś dnia wybierzemy się na przejażdżkę?

- Chętnie - odpowiedziała, pamiętając, że obiecała Rosemary go ośmielić.

- Ale jazda w parku to nie to samo co polowanie. Może pana rozczarować.

- Jak mogłaby mnie rozczarować przejażdżka z panią?

Esme zaczynała męczyć ta nudna rozmowa, pełna wyuczonych komplementów i salonowych uprzejmości. Siedzieli obok siebie i nie mogła widzieć twarzy Gorridge'a, a przecież mimika i oczy tak wiele mówią o człowieku. Nieznacznie zwróciła się w stronę swego towarzysza.

- Co pan sądzi o wielkiej wystawie? - zapytała.

- Co sądzę o wystawie? - powtórzył, najwyraźniej zaskoczony nagłą zmianą tematu.

- Uważa pan, że warto ją zorganizować?

- Nie potrafię powiedzieć. A dlaczego pani o to pyta?

- Bo ten temat wzbudza żywe dyskusje jej zwolenników i przeciwników.

Przeciwnicy twierdzą, że wystawa przyciągnie do Londynu wicherzycieli z kraju i zagranicy.

- Aż tak?

- Spędził pan wiele czasu za granicą, może pan coś słyszał na ten temat?

Jeśli nawet podejrzewał, że za jej pytaniem kryje się jakiś podstęp, nie dał tego po sobie poznać.

- Nic konkretnego, milady. Oczywiście, wiem o zamiarze zorganizowania wystawy. Można o niej przeczytać w gazetach na kontynencie. Wszystkie kraje

zastanawiają się, co powinny zaprezentować w Londynie. Ale jeśli chodzi o jakieś kłopoty... Nie przypuszczam, by coś takiego mogło zdarzyć się w Anglii.

- Mój szwagier, wicehrabia Trent, ucieszyłby się, słysząc pańskie słowa. Trent House znajduje się blisko przyszłych terenów wystawy.

- Rozumiem jego zaniepokojenie. Wystawa to ogromne przedsięwzięcie, które z pewnością zakłóci normalne życie stolicy. Może wie pani, kiedy rozpocznie się budowa gmachu wystawy?

- Nie. Chyba nawet jeszcze nie wybrano architekta. Przeciwnicy wystawy wciąż starają się do niej nie dopuścić.

- Myśli pani, że mogą osiągnąć swój cel?

- Nie wiem. Lord Trent ma nadzieję, że tak. - Zamilkła, przypomniawszy sobie uśmiechniętą twarz Feliksa opowiadającego jej o tym, że zamierza wystawić jakiś eksponat, dzieło swych rąk, i że ona zobaczy je jako pierwsza. Jak to możliwe, by tak bardzo cieszył się na tę myśl, skoro jego celem było sianie zamętu wokół wystawy? Zapewne lord GorrIDGE miał rację, uważając obawy przed wicherzycielami za bezzasadne.

Dlaczego jednak powiedział Rosemary coś zupełnie innego? Nie wiedziała, co ma o tym sądzić. - Mówi, że będą się tu kręciły tysiące ludzi i wozów, a po wystawie gmach trzeba będzie rozebrać, i że to wszystko zakłóci życie mieszkańców Londynu na wiele lat.

- W takim razie nie dziwię się, że jest przeciwnikiem wystawy.

- Z drugiej strony wspaniale byłoby pokazać światu nasze osiągnięcia.

- To prawda.

Panna Bannister, zwrócona twarzą w przeciwną stronę niż Esmé i Edward, gwałtownie zaczerpnęła tchu na widok zbliżającego się jeźdźca. Obróciwszy się, panienska ujrzała lorda Pendlebury'ego. Podjechał do powozu, uśmiechnął się i uniósł kapelusz.

- Dzień dobry, milady, Edwardzie.

Serce panny Vernley zatrzymało się na chwilę, po czym zaczęło bić w szalonym tempie.

- Dzień dobry, milordzie - wydusiła przez ściśnięte gardło.

- Co tu robisz? - spytał Gorridge.

- Jeżdżę konno. Lubię to robić w wolnych chwilach.

- Jesteś sam, Feliksie? Gdzie jest mademoiselle Lefavre?

- Może ty to wiesz, bo ja nie mam najmniejszego pojęcia.

- Na twoim miejscu bym jej poszukał, zanim porwie ją Victor.

- Nie sądzę, by to zrobił - odrzekł tamten. - Musiałby użyć siły i trochę się zmęczyć, a dziś jest na to zbyt gorąco.

- Ach, to twoje specyficzne poczucie humoru. - Edward przeniósł wzrok z Feliksa na Esme. - Nawet jako chłopiec lubił mieć ostatnie słowo, jakbyśmy byli rywalami na śmierć i życie, a nie serdecznymi przyjaciółmi.

Dziewczyna uśmiechnęła się, wyrwana z nieznośnej nudy. Dwaj kuzyni udawali przyjaciół, lecz wyczuwała ich wzajemną niechęć, wręcz wrogość.

- Cieszę się, że jesteście panowie przyjaciółmi... - powiedziała - ...bo będziecie na siebie uważać - dokończyła bez przekonania.

- Tak, tak - mruknął Edward. - Trzeba uważać na lorda Pendlebury'ego.

- Co przez to rozumiesz, kuzynie?

- Nic takiego. Tylko tyle, że pewna Francuzka poprzysięgła zemstę temu, kto cię jej zabierze.

Feliks roześmiał się.

- Proszę nie zwracać na niego uwagi, milady. Jeśli na kogoś z nas dwóch trzeba uważać...

- Panowie, proszę, przestańcie - napomniała ich lady Vernley. - Jeśli dalej zamierzacie się tak droczyć, proszę mnie odwieźć do domu.

- Widzisz, co narobiłeś? - zwrócił się lord Gorridge do kuzyna. - Jedź sobie w swoją stronę i zostaw nas w spokoju.

- Lady Esme? - Feliks popatrzył jej prosto w oczy, przyprawiając o rumieniec. Poczwała ciarki rozchodzące się po całym ciele. Jak mogła kiedykolwiek uważać, że uda jej się o nim zapomnieć? Marzyła o tym, by znaleźć się w jego ramionach. Chciała, by towarzyszył im w przejażdżce, lecz bała się, że Edward domyśli się stanu jej uczuć.

- Życzę miłego dnia, milordzie - powiedziała, nie mając odwagi spojrzeć mu w twarz.

- Dziękuję. Do widzenia, milady, Edwardzie. - Podjechawszy do panny Bannister, pochylił się do jej ucha. - Proszę nie spać.

Guwernantka poczerwieniała. Lady Vernley odprowadziła wzrokiem odjeżdżającego młodzieńca. Wiedział, że Esme będzie w parku tego popołudnia. Bez wątplenia przyjechał tu celowo, by im przeszkodzić. Przypomniała sobie ich dziwną rozmowę. Wiele dałaby za to, by się dowiedzieć, co się kryło za niedomówieniami.

- Mój kuzyn był dziwnym chłopcem - rzekł wicehrabia. - Miał różne fantazje. To niepoprawny marzyciel. Czasami wydaje mi się, że nie odróżnia fikcji od rzeczywistości.

- Ludzie obdarzeni wyobraźnią są w stanie wiele osiągnąć, milordzie.

- Możliwe... - Popatrzył na pannę Bannister. - Co lord Pendlebury pani powiedział?

Opiekunka zaczerwieniła się.

- Nie słyszałam, jestem już trochę głucha.

- Z pewnością nie było to nic ważnego. Zapomnijmy już o moim kuzynie. Po przejażdżce udamy się na herbatę do Hotelu Clarendon.

Feliks dojechał do końca alei. Był pewien, że Esme na niego patrzy. Z pewnością zdawała sobie sprawę, że przyjechał do parku specjalnie po to, by z nią porozmawiać. Powinien był przewidzieć, że mu się to nie uda. Miał nadzieję, że wzięła sobie do serca jego wcześniejsze ostrzeżenie przed wilkami

w owczej skórze. Uśmiechnął się na myśl o zarumienionej twarzy panny Bannister; z pewnością domyśliła się, o co mu chodziło.

Zatopiony w myślach nie zauważył, że dojechał aż do Ogrodów Kensington. Zawrócił, lecz nie zobaczył już powozu Gorridge'a. W parku zrobiło się nagle ciemno i spadły pierwsze krople deszczu; nadciągała burza. Pogalopował ku bramie przy Park Lane. Inni jeźdźcy poganiali swe konie, szybko rozkładano budy powozów i parasolki. Po kilku minutach rozpętała się prawdziwa deszczowa nawałnica. Feliks wchodził do domu przemoknięty do suchej nitki.

Esme obserwowała burzę z okna Hotelu Clarendon, zaskoczona jej siłą. Trzaskające błyskawice co chwila rozjaśniały granatowe niebo, zaraz po nich rozlegały się potężne grzmoty, a wszystkiemu towarzyszył niespokojny szum ulewnego deszczu. Droga natychmiast zamieniła się w grzęzawisko. Piesi uciekali przed fontannami wody tryskającymi spod kół dorożek, przed wejściami do domów gromadzili się ludzie, chowając się przed ulewą.

- Przyjechaliśmy tu w samą porę - powiedziała panna Vernley.

Współczuła ociekającemu wodą stangretowi Gorridge'a starającemu się rozłożyć budę landa. Przemoknięte konie prezentowały się żałośnie.

- Dobrze, że udało się pani w porę odprawić Pendlebury'ego. Gdybyśmy rozmawiali z nim choć trochę dłużej, złapałby nas deszcz - odrzekł Edward, gdy postawiono przed nimi na stoliku kawę i ciastka.

Nalewając herbatę do filiżanek, Esme myślała o Feliksie. Bała się, że znów mogła zranić jego uczucia.

- Zastanawiam się, czy zmókł.

- Kto?

- Lord Pendlebury.

- To zależy, dokąd miał zamiar pojechać. Zauważyłem jakiś sklepik ze słodyczami w rogu parku. Może tam się schronił?

- To barak pani Hicks - wyjaśniła. - Ludzie kupują tam owoce i ciastka na wynos. W środku mieści się niewiele osób.

GorrIDGE dolał mleka do herbaty i energicznie zamieszał.

- Proszę się o niego nie martwić. Bywał już w gorszych warunkach niż dzisiejsze. Mamy tu dziś zwykłą mżawkę w porównaniu z monsunowymi deszczami padającymi w Indiach, gdzie się urodził.

- Nie miałam o tym pojęcia.

- Nie wie pani o nim wielu rzeczy, milady, ale nie mówmy już o tym. Są ciekawsze tematy do rozmowy. Kiedy wybierzemy się na przejażdżkę konną? Moglibyśmy pojechać do Richmond.

- Muszę zapytać siostrę - odpowiedziała, marząc o ponownym spotkaniu z Feliksem. Nie była w stanie źle o nim myśleć, mimo że Rosemary oceniała go tak surowo.

- Porozmawiam z lady Trent na ten temat. Może urządzilibyśmy piknik?

- Obawiam się, że może nam nie dopisać pogoda. - Panna Vernley popatrzyła na strugi wody spływające po szybie.

- Przecież mamy czerwiec. Burza niedługo przejdzie i będziemy mieli rześkie powietrze. Ostatnio panowała nieznośna duchota.

Esme obiecała siostrze, że będzie rozsądna, tymczasem właśnie w tej chwili postanowiła za wszelką cenę spotkać się z Feliksem i wszystko wyjaśnić. Jeśli powie jej, iż ona nic dla niego nie znaczy, a pocałował ją tylko dlatego, że chciał zobaczyć, czy mu się to uda, lub oznajmi, że kocha Juliette, złamie jej serce, lecz będzie musiała pogodzić się z losem.

Nie wiedziała, jak mogłaby doprowadzić do spotkania z ukochanym. Nigdy nie wychodziła z Trent House sama i nie wiedziała, gdzie i kiedy bywa lord Pendlebury. Jeszcze kilka tygodni temu codziennie widywała go w parku...

Gdy ustał deszcz, Esme, lord GorrIDGE i panna Bannister wrócili do powozu.

Edward, niezmiernie z siebie zadowolony, zdawał się nie zauważać przygnębienia dziewczyny. Ledwie znaleźli się w Trent House, powiedział Rosemary o planowanym pikniku.

- Wspaniały pomysł - rozpromieniła się, proponując wicehrabiemu poczęstunek. Odmówił uprzejmie. W Hotelu Clarendon, gdzie spędzili ponad dwie godziny, wypił dwie filiżanki herbaty i zjadł dwa ciastka z kremem. - Na kiedy zaplanował pan piknik?

- Zdaję się w tej sprawie na panią. Jestem do dyspozycji.

- Chciałabym, żeby to było jeszcze przed balem Esme, który ma stanowić ukoronowanie sezonu. Kto wie, może będziemy mogli coś ogłosić przy tej okazji? - rzuciła jakby mimochodem.

Panna Vernley zeszywniała.

- Rosie!

- Przepraszam, jestem niepoprawną romantyczką. Mam nadzieję, że zostanie pan do tego czasu w Londynie i zaszczyci nas swą obecnością, milordzie.

Dziewczyna nie wierzyła własnym uszom. Rosie i romantyczne uczucia! Omal nie parsknęła śmiechem.

- Jak mógłbym odmówić? - powiedział, uśmiechając się do Esme. Wkrótce potem wyszedł.

Nienagannie ubrany, czarujący, zjawił się w Trent House następnego popołudnia, by snuć projekty związane z piknikiem.

- Chciałbym zaprosić lady Aviemore, lady Bryson i lady Mountjoy z córkami, a także Toby'ego Salforda, Bertiego Wincombe'a, kapitana Mertona i mojego kuzyna Victora Ashbury'ego. Oczywiście, za pani zgodą, milady.

Zwracał się do Rosemary, mimo że w salonie była również Esme. Siedziała przy oknie, patrząc na drzewa w ogrodzie po drugiej stronie ulicy. Świeciło słońce, choć na liściach migotały jeszcze krople deszczu. Ulica została

sprzątnięta po burzowej nawałnicy, zwały błota czekały na przyjazd wozu śmieciarzy.

- Jeśli pan sobie życzy, zapytam, czy zechcą wybrać się z nami na piknik.

- Dziękuję, milady.

- Nie zamierza pan zaprosić swego drugiego kuzyna, lorda

Pendlebury'ego? Skoro jest pańskim przyjacielem... - odezwała się panna Vernley.

- Zaproszę go, jeśli taka jest pani wola - odparł po chwili wahania. - Po tym, jak odprawiła go pani wczorajszego dnia, sądziłem, że nie życzy sobie pani jego obecności.

- Nie mam nic przeciwko niej. Westchnął.

- Myślałem, że lady Trent powiedziała pani...

- Owszem, powiedziałam - rzekła Rosemary. - Ale byłabym panu wdzięczna, gdyby zechciał pan to powtórzyć. Może wtedy Esmé nam uwierzy.

- Nie chciałbym wyrażać się niepochlebnie o członku mojej rodziny, moim serdecznym przyjacielem.

- Niech pan to zrobi przez wzgląd na dobro mojej siostry.

- Dobrze. Proszę jednak uwzględnić to, że młodość ma swoje prawa i człowiek popełnia w tym okresie wiele błędów. Jak już wspomniałem, lord Pendlebury urodził się w Indiach i jako chłopiec spędzał wiele czasu z tamtejszymi służącymi. Jego ojciec nie widział w tym nic niestosownego, lecz Feliks bardzo się z nimi zaprzyjaźnił, a nawet zaczął ubierać się tak jak oni. Widząc, że syn upodabnia się do tubylców, lady Pendlebury nakłoniła męża do powrotu do Anglii. Mój kuzyn poszedł do szkoły, potem na uniwersytet i wyjechał na zwyczajowy objazd Europy. We Francji związał się z Partią Rewolucyjną. Na polecenie swych towarzyszy zaczął bywać w kręgach skupionych wokół hrabiego Lefavre'a, stronnika króla i zwolennika monarchii. To właśnie wtedy poznał córkę hrabiego, Juliette. Po wybuchu rewolucji uciekł do Anglii, porzucając damę swego serca. Rewolucjoniści zabili jej ojca...

- Odnoszę wrażenie, że panna Lefavre nie żywi urazy do lorda Pendlebury'ego - wtrąciła Esme. - Bawi teraz w Londynie i jest często widywana w jego towarzystwie.

Uśmiechnął się.

- Widocznie jest wielkoduszna. Poza tym, gdy w grę wchodzi uczucia... - Rozłożył ręce. - Feliks bez wątpienia opowiedział jej jakąś przekonującą historyjkę.

- Skąd pan to wie?

- Byłem w tym samym czasie we Francji i spotkałem tam mojego kuzyna. Usiłowałem zmusić go do opamiętania. Wszystko na próżno.

- Teraz znów się związał z wichrzycielami - dodała Rosemary. - Tu, w Anglii. Znaleźliśmy się w niebezpieczeństwie, życie królewskiej rodziny jest zagrożone... A wszystko z powodu tej nieszczęsnej wystawy.

- Trudno mi w to uwierzyć - powiedziała Esme.

- I to właśnie jest w tym wszystkim najgorsze - stwierdziła jej siostra. - Lord Pendlebury robi doskonale wrażenie, wydaje się dżentelmenem w każdym calu, jednak pozory często mylą.

- Nikt go nie podejrzewa o taką nikczemność - usiłowała bronić Feliksa dziewczyna. - Jest akceptowany w towarzystwie. Dlaczego nikt go dotąd nie zdemaskował? Czemu nie powiedział pan o tym nikomu oprócz nas, lordzie GorrIDGE?

- Pewna bardzo wysoko postawiona osoba prosiła mnie o milczenie. Nasze władze mają go na oku, licząc na to, że dzięki niemu dotrą do prowodyrów zamieszek. Błagam o zachowanie tego, co powiedziałem, w tajemnicy.

- No widzisz! - wykrzyknęła lady Trent. - Mam nadzieję, że lordowi GorrIDGE'owi udało się ciebie przekonać.

Esme czuła zawroty głowy. To, co mówił Edward, brzmiało wiarygodnie. Dlaczego tak trudno jej było uwierzyć w winę ukochanego? Czyżby uczucie

przesłaniało jej rozum? Czy można kochać zdrajcę? Juliette Lefavre z pewnością uważała, że tak.

- Porozmawiajmy o czymś przyjemniejszym - zaproponował gość. - Na przykład o pikniku. Może urządzilibyśmy go w sobotę? Będę musiał wypożyczyć wóz na kosze z jedzeniem. Panie przyjadą powozami, panowie z pewnością będą chcieli jechać konno...

Lady Vernley z roztargnieniem słuchała, jak Edward i Rosemary planują jej życie. Po pikniku czekały ją liczne przyjęcia, na które miała się udać w towarzystwie lorda Gorridge'a, a potem wielki bal. Była już pewna, że siostra zamierza wydać ją za mąż za wicehrabiego. Gdyby Esme wiedziała, że do tego dojdzie, nie przyjechałaby do Londynu. Wtedy jednak nie poznałaby Feliksa, nie zaznałaby smaku jego pocałunków, siły jego męskich ramion. Jak mogła wyjść za mąż za Edwarda, skoro kochała innego? Czy kiedykolwiek uda jej się wymazać go z pamięci? Dlaczego Myles kazał jej stosować się do rad Rosemary? Czy domyślał się prawdy, czy też znał ją jedynie sam Feliks?

Zobaczyła, że lord Gorridge składa ukłon, zamierzając się pożegnać. Zdobyła się na uśmiech, a nawet na wypowiedzenie kilku uprzejmych słów. Nie czekając na podsumowanie wizyty przez Rosemary, wymówiła się bólem głowy i szybko wyszła z salonu.

Rozdział siódmy

Myśl o tym, że ukochana Esme może przyjąć oświadczyzny Gorridge'a, jeżyła Feliksowi włosy na karku. Było mu tym ciężej, że Juliette najwyraźniej uznała, iż wybaczył jej romans z Peaucille'em. Jak mogła tak sądzić, skoro dobrze wiedział, że oprócz niego byli też inni?! Kilku jej znajomych z Francji bawiło teraz w Londynie. Pilnie śledził ich poczynania. Wiedział, że wielu z nich zamierzało podburzać angielskich robotników do buntu przeciw chlebodawcom. Choć los ludzi pracy zawsze leżał mu na sercu, nie popierał przemocy.

Starał się wydobyć informacje od panny Lefavre, udając, że ma do niej pretensje o zadawanie się z nieodpowiednim towarzystwem. Zbywała to śmiechem.

- Och, Feliksie, *cheri*, widzę, że jesteś zazdrosny!

- Nie. - Rozmawiali w salonie ciotki Sophie bawiącej poza domem; nie było też Victora. - Mam jedynie na względzie twoje bezpieczeństwo i reputację. Na litość boską, Juliette, nie wolno ci zapominać, że jesteś szlachetnie urodzona...

- Szlachetnie urodzeni to już przeszłość.

- Zapominasz, że jestem jednym z nich.

- Nie zapominam, ale śmieszą mnie arystokraci pochylający się nad losem robotników. Powinieneś wziąć przykład z kuzyna.

- Victor to słomiany ogień. Nie potrafię traktować go poważnie.

- Nie chodzi mi o Victora, tylko o Edwarda. Zaśmiał się szyderczo.

- Jeśli myślisz, że Gorridge gotów jest zrezygnować ze swego tytułu, bogactwa i przywilejów dla idei, to jesteś bardziej naiwna, niż przypuszczałem. Doskonale czuje się jako wicehrabia. Łasi się do wszystkich możliwych i wpływowych.

Zachichotała.

- I do lady Esme Vernley. *Oui*, wiem, co się dzieje, ale nie mówmy o tym, Feliksie. Porozmawiajmy o nas. Jeśli chcesz, żebym porzuciła moich przyjaciół, jestem gotowa to dla ciebie zrobić, ale w zamian za coś. Mam nadzieję, że rozumiesz, o co mi chodzi. - Zrobiła wymowną pauzę. - Marzy mi się ślubna obrączka.

Rozumiał ją doskonale. Jak widać, nie była aż tak bardzo oddana sprawie rewolucji. Jej towarzysze z pewnością nie byliby z tego zadowoleni. Może dlatego pragnęła poczucia bezpieczeństwa? Nic jednak nie było w stanie zmusić go do małżeństwa z Juliette.

- Nie chciałbym cię narażać na tak wielkie ryzyko - powiedział.

Z trudem skrywała złość.

- I tak jej nie zdobędziesz.

- Kogo masz na myśli?

- Lady Esme. Wkrótce będzie wicehrabiną, a wicehrabia jest lepszy od barona, *n'est-ce pas? Moi*, byłabym szczęśliwa jako baronowa.

- W takim razie życzę ci, żeby udało ci się znaleźć swojego barona. - To powiedziawszy, odwrócił się na pięcie i wyszedł z salonu.

W holu spotkał ciotkę.

- Wychodzisz, Feliksie? - zapytała.

- Mam pilne spotkanie, ciociu. Przyjdę kiedy indziej.

Pospiesznie opuścił dom krewnej, nie wiedząc, dokąd ma się udać. Nie mógł pójść w jedyne miejsce, jakie pragnął odwiedzić, włączył się więc bez celu. Poczul głód, więc wstąpił do obskurnej gospody przy Monmouth Street. Mijając uchylone drzwi salki do gry w karty, zobaczył Edwarda. Siedział przy stoliku z Victorem i dwoma nieznanymi Feliksowi mężczyznami. Jeden z nich prezentował się niezwykle wytwornie w szarym surducie i liliowym fularze. Miał kruczoczarne, zapewne farbowane włosy i bokobrody. Był wyraźnie starszy od swego towarzysza, krępego, rumianego wieśniaka. Na stoliku leżały karty i stos monet.

- O, Feliks! - zawołał Edward.

Lord Pendlebury nie miał najmniejszej ochoty na towarzystwo kuzyna, jednak ciekawość wzięła górę.

- Znasz monsieur Philippe'a Mailleta? - Gorridge wskazał czarnowłosego mężczyznę zgarniającego pieniądze w swoją stronę. - I pana Patricka Conelly'ego?

Maillet! To nazwisko wymienił książę Wellington.

- Nie miałem przyjemności panów poznać - odrzekł spokojnie Feliks.

- Philippic Patricku, to mój kuzyn, lord Pendlebury. Powiedz im, proszę, że stać mnie na wydanie kilku tysięcy.

Można się było domyślić, że wicehrabia poniósł dotkliwą klęskę przy karcianym stoliku.

- Dlaczego mnie prosisz o poręczenie? Wystarczającą gwarancją powinno być twoje słowo.

- Tak, ale niestety muszę natychmiast spłacić dług mojemu przyjacielowi Patrickowi, a nie dysponuję w tej chwili odpowiednią sumą. Założysz za mnie? Oddam ci, jak tylko prawnicy uporają się ze sprawami majątku ojca.

Feliks przypomniał sobie o rozmowie podsłuchanej w dniu pogrzebu hrabiego. Aby mieć gotówkę, kuzyn musiał zwracać się do zarządu powierniczego... lub ożenić się z Esme. Postanowił zatem wspomóc Gorridge'a, by nie dopuścić do zawarcia tego małżeństwa.

- Ile potrzebujesz?

- Pięć tysięcy.

- Aż tyle?!

- Tak. Cztery dla Patricka, pięćset dla Philippe'a, minus piętnaście gwinei, które zgarnął ze stołu, a reszta na moje utrzymanie przez dwa tygodnie. Kroi się ważne wydarzenie towarzyskie...

Lord Pendlebury spojrzał na Conelly'ego.

- Proponuję, żebyśmy spotkali się tu jutro o drugiej. Przyniosę panu weksel z mojego banku.

- Dziękuję - odpowiedział tamten i wstał. - Życzę miłego dnia.

Francuz także się pożegnał i odszedł, lekko utykając. Gdy zamknęły się za nimi drzwi, Feliks zapytał:

- Kim są ci ludzie, Edwardzie?

- Jacyś hazardziści. Poznałem ich za pośrednictwem mademoiselle Lefavre. Nie znam ich dobrze.

- Mimo to siadasz z nimi do stolika?

- Cóż w tym złego? Connelly wywodzi się z porządnej angielsko-irlandzkiej rodziny, a Maillet jest spokrewniony z francuską arystokracją. Podobno jego matka jest Angielką i dlatego on tak dobrze włada angielskim. Jestem ci do zgonnie wdzięczny za pomoc.

- To nie jest pomoc bezinteresowna. Zamierzam postawić ci warunki.

- Nie wspomniałeś o tym, decydując się udzielić mi pożyczki.

- Nie chciałem wprawiać cię w zakłopotanie w obecności nieznajomych. Spłacę twój dług, jeśli zostawisz w spokoju lady Vernley.

GorrIDGE zaniósł się piskliwym, przerywanym śmiechem.

- Nie widzę w tym nic zabawnego - powiedział lodowatym tonem Feliks.

- Nie mogę zostawić w spokoju panny Esme; lady Trent mi na to nie pozwoli. Jest zdecydowana uczynić z siostry wicehrabinę, a zapewniam cię, że młoda dama nie ma nic przeciwko temu. Spodziewam się, że nasze zaręczyny zostaną ogłoszone na jej balu debiutanckim. Jeśli chcesz odzyskać pieniądze, musisz się z tym pogodzić.

- Jeszcze ich nie dostałeś.

- Ale dostanę, drogi kuzynie. Słyniesz przecież z tego, że zawsze dotrzymujesz danego słowa. Jeśli zawiedziesz moich przyjaciół, wiadomość o tym szybko się rozejdzie i twoja reputacja legnie w gruzach... - Rozłożył ramiona.

Pendlebury obrócił się na pięcie i wyszedł. Po raz drugi tego dnia zaczął się wałęsać ulicami Londynu. Po powrocie do domu usiadł w pracowni, nalał sobie kieliszek koniaku i zaczął przeglądać szkice do Krystalinki. Zastanawiał się, czy Esme naprawdę jest gotowa przyjąć oświadczenia Gorridge'a. Czyżby miał ją utracić? Obwiodł palcem rysunek jej ust. Poczł już smak tych miękkich warg rozchylających się do pocałunku... Kochał ją i nie zamierzał poddawać się bez walki. Niespodziewanie uśmiechnął się, dopił koniak i położył się spać.

Esme spotkała Feliksa wcześniej, niż się tego spodziewała. Podczas spaceru w Hyde Parku w towarzystwie siostry zobaczyła go niemal w tym samym miejscu co przed dwoma dniami, w pobliżu straganu Annie Hicks. Rozmawiał ze starszym mężczyzną, w którym natychmiast rozpoznała księcia Wellingtona.

- Wydaje się pozostawać w przyjaznych stosunkach z księciem - dała wyraz swemu zaskoczeniu Rosemary.

- Nic w tym dziwnego. Obaj są członkami komitetu organizacyjnego wystawy.

- Zastanawiam się, czy księżę wie.

- O czym?

- O podejrzanej działalności lorda Pendlebury'ego.

- Rosemary, mam nadzieję, że nie zamierzasz robić zamieszania. Jestem pewna, że księżę nie rozmawiałby z nim, gdyby miał jakiegokolwiek podejrzenia co do jego uczciwości.

- Słyszałaś przecież, co powiedział wicehrabia Gorridge.

- Mógł to zrobić z osobistych pobudek.

- Niby jakich?

- Nie wiem, ale kiedy przedwczoraj spotkali się w parku, prawili sobie złościwości. Edward udaje, że są przyjaciółmi, tymczasem odniosłam zupełnie inne wrażenie.

- Co ty możesz wiedzieć o mężczyznach? Jesteś jeszcze bardzo młoda i niedoświadczona. Pamiętaj, że Rowan także ostrzegł nas przed Pendleburym. Był wściekły, kiedy wybrałaś się do teatru, by się z nim spotkać.

- Mówisz tak, jakbyśmy zaplanowali to spotkanie, a to nieprawda.

- Nie wiem, jak było naprawdę, ale lord Gorridge z pewnością usłyszał o twoim wybryku od pana Ashbury'ego. Powinnaś być mu wdzięczna za to, że nie czyni ci wyrzutów z tego powodu.

Feliks i księżę zbliżali się do nich; Esmę poczuła dreszcz podniecenia.

- Zamierzasz go zignorować? - zapytała siostrę.

- Nie w obecności księcia. - Rosemary rozpromieniła się na widok podchodzących. - Dzień dobry, księżę.

- Lady Trent. - Księżę, zawsze czuły na kobiece wdzięki, uniósł kapelusz i dwornie się skłonił. - Zna pani lorda Pendlebury'ego? - spytał, zamierzając przedstawić swego towarzysza.

- Tak - odpowiedziała szybko, witając Feliksa nieznacznym skinieniem głowy. - Chciałabym przedstawić moją siostrę, lady Esmę Vernley - zwróciła się do księcia.

Panienska dygnęła.

- Księżę.

Przyjrzał się jej z wyraźnym upodobaniem.

- Dobrze się pani bawi w sezonie?

- Tak, księżę.

- Jest już pani zaręczona?

- Nie. - Spojrzała na Feliksa, przyglądającego się jej z napiętą uwagą, i szybko odwróciła wzrok.

- Szesnastego lipca wydajemy bal z okazji debiutu mojej siostry - powiedziała Rosemary. - Bylibyśmy zaszczytzeni, gdyby księżę zechciał w nim uczestniczyć.

- Z wielką przyjemnością. Wprawdzie już nie tańczę, ale lubię patrzeć, jak bawią się młodzi.

Lord Pendlebury wątpił, by zaprosiła także jego. Esme wyraźnie unikała jego wzroku; zapewne lady Trent udało się ją do niego zniechęcić. Nie wiedział też, czego naopowiadał jej Edward. Czy to możliwe, że tak łatwo dała im się przekonać?

- Przyjemnie jest spacerować w rześkim powietrzu - rzekł Wellington do panny Vernley.

- Tak, książę.

- Jeździ pani konno?

- Tak. Często odbywamy przejażdżki w Hyde Parku. Zastanawiamy się tylko, czy będzie to możliwe po rozpoczęciu budowy pawilonu wystawowego.

- Teren budowy nie obejmie Rotten Row, ale po rozstrzygnięciu konkursu zaczną tędy jeździć wozy z materiałami budowlanymi.

- Jest przecież jeszcze Green Park - rzekł Feliks. - Najlepiej wybrać się tam rano.

- To dobra rada - odpowiedziała Esme, zastanawiając się, czy młodzieniec wyznaczył jej w ten sposób miejsce spotkania. Nie wiedziała, czy ma ulec tej zawołanej prośbie. Jeśli to, co mówił lord Gorridge, było prawdą, nie powinna się z nim spotykać.

- Esme - zwróciła się do niej siostra. - Nie powinnyśmy dłużej zatrzymywać księcia i lorda Pendlebury'ego.

Pożegnały się i odeszły. W drodze do domu Rosemary dawała wyraz swej radości, przewidując wielki sukces balu z udziałem księcia Wellingtona.

- Myślisz, że Rowan będzie zadowolony? - zapytała jej siostra. - Przecież książę gorąco popiera wystawę.

- Książę jest wiernym poddanym królowej i musi godzić się z tym, że Jej Królewska Mość uważa za stosowne ulegać kaprysom małżonka.

- Czy to opinia twojego męża?

- Powiedział mu o tym ktoś z najbliższego otoczenia księcia.
- Lord Pendlebury wydaje się pozostawać z nim w doskonałych stosunkach.
- Książę był przyjacielem jego ojca. Obaj służyli naszemu krajowi w Indiach.
- Zastanawiam się, co książę myśli na temat pogłosek o lordzie Pendleburym.
- Skąd mam to wiedzieć? Mógł o nich nie słyszeć. Nie jest to powszechnie wiadome. Lord Gorridge prosił nas o zachowanie tajemnicy...
- Niemożliwe, by książę nie słyszał tego, o czym wie Rowan. Widocznie wydaje mu się to nieistotne.
- Esme, pamiętaj, że Jego Książęca Mość jest już stary i zapewne łatwo daje się zwieść.

Panna Vernley zaczynała nabierać przekonania, że cała historia jest bardziej skomplikowana, niż mogłoby się wydawać. Książę nie przyjaźniłby się z podłym zdrajcą. Musiała poznać prawdę. Feliks zasugerował spotkanie w Green Parku, nie wiedziała jednak, jak uda jej się do tego doprowadzić.

Pomógł jej los.

Gdy dwa dni później Esme zeszła na dół ubrana w strój do konnej jazdy, Rosemary oznajmiła, że źle się czuje. Widząc bladą twarz starszej siostry, dziewczyna natychmiast zapomniała o swych strapieniach. Przyklękła przy szezlongu.

- Rose, co się stało? Jesteś chora?

- Nie, ale nie ma mowy o przejażdżce. Jeśli chcesz, pošlę wiadomość do lorda Gorridge'a. Z pewnością chętnie będzie ci towarzyszył.

Panienska pomyślała, że Rose symuluje niedyspozycję, chcąc stworzyć wicehrabiemu kolejną szansę na umizgi.

- Nigdzie nie pojedę, skoro źle się czujesz. Poczekam do jutra.

Lady Trent roześmiała się.

- Będziesz musiała poczekać wiele miesięcy!
- Miesiące?! Och, Rose, spodziewasz się dziecka. Jesteś szczęśliwa?
- Oczywiście, że tak. Zaczęłam coś podejrzewać, gdy dostałam porannych nudności. W końcu Rowan kazał posłać po doktora Petersa...

- To ten dżentelmen, który był tu wczoraj po południu?
- Tak. Potwierdził, że jestem brzemienna. Obawiam się, że to koniec naszych przejażdżek.

- Możemy przecież spacerować - odrzekła Esme, choć nie mogła się doczekać wyprawy do Green Parku. Zamierzała się tam wybrać poprzedniego dnia, lecz siostra wymówiła się od jazdy, twierdząc, że spodziewa się gościa. Dziewczyna obawiała się, że Feliks przestanie czekać na nią w parku, myśląc, że go nie zrozumiała lub, co gorsza, zignorowała.

- Nie mam dziś na nic ochoty, ale skoro już masz na sobie strój do konnej jazdy, idź do Croxona. Niech któryś ze stajennych ci towarzyszy, trzymając się w niewielkiej odległości za tobą.

- Naprawdę nie chcesz, żebym posiedziała z tobą w domu?
- Jedź, Esme, ale błagam, nie rób niczego nierozsądnego.
- Co masz na myśli? - Przeraziła się, że Rosie odgadła jej zamiary.
- Galopowanie, skoki. Pamiętaj, że nie jesteś na polowaniu.
- Obiecuję, że będę jechała spokojnie i tylko czasem pozwolę sobie trochę przyspieszyć, jeśli w pobliżu nie będzie dużo ludzi.
- Więc ruszaj.

Gdy Croxon siodłał wypożyczoną dla niej klacz, panienska nerwowo przestępowała z nogi na nogę. Miał jej towarzyszyć syn stangreta.

- Stajenni są zajęci, bo jego lordowska mość kazał przygotować powóz na popołudnie, trzeba też podkuć konia. Ale mój Albert dopilnuje, by nic się pani nie stało - powiedział Croxon.

Wkrótce potem wyjechali. W miarę zbliżania się do Green Parku Esme czuła narastający niepokój. Miała nadzieję, że Feliks nie poddał się po jednym

dniu próżnego oczekiwania. Trasa wiodła Kensington Road i Knightsbridge, obok Hyde Park Corner. Ulice zapępniały najprzeróżniejsze pojazdy; na chodnikach roił się tłum, w którym wyróżniali się hałaśliwi domokrażcy, żebracy i żołnierze z pobliskich koszar. Minęli Apsley House, po czym skręcili do Green Parku.

Byli już tam liczni jeźdźcy i spacerowicze; dzieci biegały po trawie, psy węszyły za królikami, nieopodal pasły się krowy. Esmę rozglądała się w poszukiwaniu Feliksa, lecz nigdzie go nie dostrzegła; najwyraźniej się zniechęcił albo źle zrozumiała jego słowa.

Poklepała po szyi klacz zniecierpliwioną ślimaczym tempem jazdy.

- Nie ma go - wyszeptała, czując narastające przygnębienie. Zboczyła ze ścieżki i puściła się galopem. Zaskoczony tym Albert zbyt późno zaczął ją gonić. Wjchawszy w gęstwinę drzew, dziewczyna zeskoczyła z siodła, przywiązała klacz do pnia i ruszyła przed siebie. Po pewnym czasie usiadła na trawie, oparła się o drzewo i zdjęła kapelusz. Czując łzy napływające do oczu, mocno zacisnęła powieki.

W pewnej chwili usłyszała czyjeś kroki. Była pewna, że to Albert. Otworzyła oczy.

Stał przed nią Feliks. Serce radośnie podskoczyło jej w piersi.

- Och, to pan.
- A kogo się pani spodziewała?
- Alberta.
- Tego młodego człowieka, który podążał za panią jak wierny pies?
- Taki miał obowiązek.
- Zapłaciłem mu, żeby zajął się trójką koni.
- Nie miał pan prawa...
- A jak inaczej mógłbym z panią porozmawiać?
- Dlaczego zależy panu na tej rozmowie?
- Och, moja słodka, niewinna Esmę. Jak myślisz, dlaczego?

- Jeśli chce mnie pan pocałować... - Urwała, czując, że się rumieni.

Roześmiał się.

- Przyznaję, że mam na to wielką ochotę, ale najpierw musimy porozmawiać.

- O czym?

- O wszystkim. O tym, co stoi nam na przeszkodzie...

- Czyli o mademoiselle Lefavre - przerwała mu.

- Między innymi.

- Wciąż ją pan kocha...

- Nie. I nigdy jej nie kochałem.

- Więc dlaczego tak często przebywa pan w jej towarzystwie?

Powiedziano mi, że jest pan z nią zaręczony.

- Kto ci to powiedział?

- Moja siostra, a wicehrabia Gorridge to potwierdził.

- Aha. - Powinien się był domyślić, że Edward zrobi wszystko, by go zniesławić i zabrać mu Esme, kierując się niskimi pobudkami. Feliks był pewien, że kuzyn nie darzy dziewczyny uczuciem; było mu spieszno do przejęcia majątku. - W takim razie oboje mają złe wiadomości.

- Nie jest pan zaręczony z Juliette Lefavre?

- Nie.

- To dlaczego pan nie zaprzecza pogłoskom?

- Mam poważne powody, o których nie mogę pani powiedzieć.

- Nie chcę ich znać - powiedziała szorstkim tonem. Niestety, potwierdzały się jej najgorsze przypuszczenia, choć wciąż nie chciała wierzyć w prawdziwość słów lorda Gorridge'a. - To nie moja sprawa, chociaż... - Głęboko zaczerpnęła tchu. - Chociaż miałam wrażenie, że jesteśmy przyjaciółmi...

- A przyjaciele muszą sobie ufać - dokończył.

- No właśnie.

- Jesteśmy przyjaciółmi, a mam nadzieję, że pewnego dnia staniemy się dla siebie kimś więcej niż przyjaciółmi, więc dlaczego mi nie ufasz?

Miała wrażenie, że serce wyskoczy jej z piersi. Nie była pewna, czy dobrze rozumie znaczenie jego słów. Czyżby chodziło mu o...

- Proszę wyrażać się jaśniej. Jeśli nie powie mi pan, dlaczego mogę mu wierzyć, to znaczy, że nie ma pan do mnie zaufania.

- Ufam ci całym sercem, ale przez wzgląd na inne sprawy...

- Mam dość tych zagadek! - zawołała, bliska rozpacz. - To ma być rozmowa? Czy zechce mi pan wszystko wyjaśnić, czy mam wracać do domu?

- Esme, proszę, nie rozstawajmy się w złości. - Uśmiechnął się. - Myliłem się, mówiąc, że najpierw musimy porozmawiać. Czyny są bardziej wymowne niż słowa. - Ujął jej twarz w dłonie i delikatnie dotknął ustami jej warg, by po chwili pogłębić pocałunek.

W porywie namiętności zarzuciła mu ręce na szyję i mocno przyciągnęła do siebie. Miała wrażenie, że świat wokół niej tańczy i wiruje...

Usłyszawszy jej cichy jęk rozkoszy, szybko się cofnął. Zaczynał tracić panowanie nad sobą.

- Przepraszam - wydyszał.

- Tylko tyle ma mi pan do powiedzenia?

- A co chciałabyś usłyszeć? Że w twojej obecności tracę głowę, urzeczony twą urodą? Że uwielbiam cię całować i czuć twą słodką uległość?

- To wszystko prawda? - Poprawiła strój rozpięty pod szyją.

- Oczywiście, a poza tym...

- Nadużył pan mojego zaufania.

- Oho, wracamy do tematu zaufania. Esme, naprawdę nie mogę ci wszystkiego powiedzieć, choć bardzo bym chciał.

- W takim razie po co chciał się pan ze mną spotkać? Tylko po to, by dać upust namiętności?

- Chciałem porozmawiać o nas. - Ujął jej drżącą dłoń. - Esme, przyznaję, że trochę mnie poniosło, ale chciałem, żebyś się przekonała, jak bardzo cię kocham.

- Pan mnie kocha?

- Nie udawaj zaskoczonej. Na pewno się tego domyśliłaś. Jesteś jedyną kobietą, którą kocham i zawsze będę kochał. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. - Delikatnie pogładził ją po ręce. - Mam nadzieję, że podzielasz moje uczucia i wkrótce będziemy mogli ogłosić całemu światu, że zamierzamy się pobrać. Proszę cię, powiedz „tak”.

Miała ochotę rzucić się mu w ramiona i powtarzać to słowo bez końca. Jak jednak mogła to zrobić, nie znając odpowiedzi na całe mnóstwo pytań?

- Milordzie... Feliksie. Jesteśmy sami. A nie powinniśmy. To wysoce niestosowne.

- Mniejsza o etykietę. Znalazłaś się tu z własnej woli, wiedząc, że będę na ciebie czekał.

- Nieprawda.

- Och, Esme, pozwól sobie na szczerość.

- Jestem tu, bo... - Urwała, przypomniawszy sobie, że obiecała nikomu nie mówić o tym, co powiedział jej lord Gorridge. Miała nadzieję, że pozna prawdę, nie zdradzając tego, co wie.

- Dlaczego? - ponaglił.

- Bo powiedziałeś, że to dobre miejsce na przejażdżkę.

- A więc jednak mnie zrozumiałaś. Wczoraj obawiałem się, że nie domyśliłaś się, o co mi chodziło.

- Byłeś tu wczoraj?

- Oczywiście. I przyjeżdżałbym tu codziennie, dopóki istniałaby szansa, że cię spotkam.

- Niezamężna dama nie może jeździć, gdzie chce i kiedy chce.

- Wiem. W dodatku masz bardzo troskliwego towarzysza.

- Mówisz o Albercie? Roześmiał się.

- Nie. Miałem na myśli lorda Gorridge'a. Jak ci się udało zniechęcić go do wspólnej przejażdżki?

- Na szczęście nie byłam do tego zmuszona. Zapewne czekał na mnie i na Rosemary w Hyde Parku, ale siostra źle się czuła i pozwoliła mi wybrać się na przejażdżkę w towarzystwie Alberta.

- Jak wytłumaczysz swą nieobecność?

- Powiem, że musieliśmy się minąć. Hyde Park jest bardzo zatłoczony

- Zamierzasz wyjść za mąż za Edwarda?

- Przed chwilą poprosiłeś mnie o rękę. Nie mogę wyjść za mąż za obydwu.

- Błagam cię tylko, by na twoją decyzję nie wpłynęła chęć zostania wicehrabiną.

- Chyba masz o mnie bardzo złe zdanie, milordzie.

- Najmocniej przepraszam. Martwię się o ciebie, bo wiem, że są naciski.

- Potrafię samodzielnie podejmować decyzje. Muszę kochać swego męża, tytuł nie ma dla mnie znaczenia. Chciałabym też, żeby on kochał mnie dla mnie samej, a nie dla tytułu.

- Ja tak właśnie cię kocham.

- Poza tym mój przyszły mąż nie może mieć przede mną żadnych tajemnic.

- Na litość boską - powiedział z westchnieniem. - Dlaczego uważasz, że coś ukrywam?

- A nie ukrywasz?

- Są pewne sprawy, o których nie mogę ci teraz powiedzieć, ale...

Nie było mu dane dokończyć wypowiedzi. Jego słowa potwierdziły najgorsze obawy panny Vernley.

- Nienawidzę cię! - krzyknęła, zrywając się na nogi. - Wracaj do swojej łubej! Nie chcę z tobą więcej rozmawiać. - Chwyciła kapelusz i puściła się pędem.

Dobiegł do niej, gdy Albert pomagał jej dosiąść konia.

- Esme! Do diabła, dlaczego nie pozwoliłaś mi dokończyć zdania?

- Nie podoba mi się pański język, lordzie Pendlebury. - Cmoknąwszy na klacz, ścisnęła ją piętami i pogalopowała przez trawnik. Jej kapelusz wylądował u stóp Feliksa. Podniósł go powoli, mając nadzieję, że dziewczyna wróci, a gdy to nie nastąpiło, wskoczył na siodło.

- Jedź za nią! - krzyknął do Alberta. - Przecież za to ci płacą! I nie zostawiaj jej samej, bo ci nogi powyrywam!

Wrócił do domu, trzymając w ręce kapelusz ozdobiony zielonym piórkami i krótką woalką, pachnący perfumami Esme. Zaniósł go do swej sypialni, po czym ciężko opadł na łóżko.

Rozmowa z księciem Wellingtonem nie przyniosła spodziewanych rezultatów.

- Potrzebuję cię, mój chłopcze - powiedział książę, gdy lord Pendlebury szczerze przedstawił mu swą sytuację. Udali się do Hyde Parku, by spotkać się z Annie Hicks, od wielu lat prowadzącą stragan z owocami i słodyczami w pobliżu Serpentyń i mieszkającą w pobliskiej ruderze. Barak miał zostać rozebrany przed rozpoczęciem budowy pawilonu, lecz kobieta nie chciała nawet słyszeć o przeprowadzce. Niektórzy członkowie komitetu proponowali, by usunąć ją siłą, jednak książę, Strażnik Parków, był temu zdecydowanie przeciwny i postanowił osobiście z nią pomówić. Po długiej wymianie zdań, podczas której pani Hicks oskarżyła członków komitetu o bezdusność i zamiar pozbawienia jej dachu nad głową, zdumiewająco szybko zgodziła się opuścić budę i stragan, gdy pojawiła się propozycja wypłacenia jej dziewięćdziesięciu dwóch funtów. Prosiła jedynie o to, by pozwolono jej zostać aż do rozpoczęcia budowy z uwagi na wysokie zarobki w sezonie. Gdy zniknęła we wnętrzu swego domostwa, mamrocząc coś

gniewnie pod nosem, choć w duchu niezmiernie zadowolona, Feliks przedstawił Wellingtonowi swe dokonania i poprosił, by ten uwolnił go od przykrych obowiązków.

- Nie mogę - odrzekł książę. - Otrzymuję setki listów. Nasi rodacy wyrażają w nich obawy i pytają, co mam zamiar zrobić w celu zapewnienia im bezpieczeństwa. Niektórzy uważają, że Marynarka Królewska powinna stacjonować na Morzu Irlandzkim...

- Dlaczego właśnie tam?

- Nie mam pojęcia. Być może myślą, że stamtąd nadejdzie zagrożenie. Proponują blokadę portów. Inni znów sądzą, że Londyn powinien zostać otoczony kordonem wojska, a jeszcze inni, że policja ma sprawdzać wszystkich przyjeżdżających. Potrafi pan to sobie wyobrazić?

- Widzę istne pandemonium.

- Właśnie. Nie możemy do tego dopuścić. Londyn jest wielkim miastem. Jeśli wichrycyiele zechcą tu przyjechać, z pewnością znajdą na to sposób. Tak właśnie powiedziałem premierowi. Zasugerował zwrócenie się z prośbą o pomoc do francuskiej i niemieckiej policji. - Pogardliwy ton głosu księcia zdradzał jego nastawienie do tego pomysłu. - Potrafię zadbać o bezpieczeństwo naszego kraju bez pomocy Francuzików. - Przez lata walki z armią Napoleona Wellington nauczył się postrzegać Francuzów jako wrogów.

- Co w takim razie książę zamierza zrobić?

- Muszę posłużyć się agentami takimi jak pan, by zdusić zagrożenia w zarodku.

- Jak do tej pory nie udało mi się ich wykryć. Znalazłem Mailleta, ale nie mam żadnych dowodów przeciwko niemu.

- Więc proszę się o nie postarać - odparł książę tonem nieznoszącym sprzeciwu.

To właśnie wtedy nadeszły Rosemary i Esme. Panna oczarowała księcia, lecz mimo to pozostał głuchy na prośby Feliksa. Miał on nadzieję, że uda mu się

przekonać lady Vernley, iż warto mu zaufać, lecz jego plan się nie powiódł. Poniósł klęskę i pozostał mu jedynie kapelusz ze złamanym piórkiem.

Esme zauważyła brak kapelusza jeszcze przed bramą parku, nie zamierzała jednak zawracać. Czuła się upokorzona. Powinno przepelniać ją teraz szczęście; Feliks wyznał jej miłość, a gdy złączyli się w pocałunku, doświadczyła cudownych chwil upojonej rozkoszy. Tymczasem ogarnął ją bezbrzeżny smutek.

Zastanawiała się, czy pocałunki innego mężczyzny wywarłyby na niej takie samo wrażenie. Jednak na samą myśl o tym, że mogłaby pozwolić na to Edwardowi, robiło jej się niedobrze. Nie miała też ochoty doświadczyć tego z Victorem Ashburym, kapitanem Mertonem czy innymi znanymi jej młodzieńcami. Gdyby chcieli ją pocałować, zaczęłaby wołać o pomoc, a przecież nawet nie próbowała oprzeć się Feliksowi.

Nie wierzyła, by człowiek przemawiający do niej z taką czułością mógł być z gruntu zły. W pewnej chwili zyskała nawet przekonanie, że jest niewinny. Dlaczego jednak nie chciał jej zaufać? Dlaczego publicznie nie zaprzeczał, że jest zaręczony z Juliette? Nie obiecał też Esme, że zerwie znajomość z mademoiselle Lefavre...

- Lady Esme.

Drgnęła, gwałtownie wyrwana z rozmyślań. Zobaczyła przed sobą lorda Gorridge'a na czarnym ogierze.

- Dzień dobry, milordzie - powiedziała uprzejmie. - To pański nowy koń?

- Tak, właśnie go kupiłem. Jak się pani podoba?

- Jest wspaniały. Nadał mu już pan imię?

- Linwood Gorryham, w skrócie Gorry. Pomyślałem, że przyjadę tutaj, bo Hyde Park jest pełen ludzi. Nie miałem pojęcia, że panią spotkam. Widzę, że właśnie pani wyjeżdża.

- Miałam taki zamiar, ale się nie spieszę. Poczekam, podziwiając pańską jazdę, a potem może mi pan towarzyszyć w drodze do domu, o ile ma pan na to ochotę.

- Nic nie sprawi mi większej przyjemności, milady. Zawróciła, mając nadzieję, że ujrzy jadącego za nią Feliksa; chciała mu się pokazać w towarzystwie Edwarda. Musiał jednak wyjechać już z parku przez inną bramę, toteż zupełnie odeszła jej ochota na pozostanie tam. Nie mogła się już jednak wycofać.

Gdy po chwili spokojnej jazdy znaleźli się na otwartej przestrzeni, lord GorrIDGE puścił się galopem. Musiała przyznać, że jest świetnym jeźdźcem, a jego rumak spisuje się doskonale. Zastanawiała się, ile mógł kosztować. Wicehrabia był tak bogaty, że mógł sobie pozwolić na każdy zbytek.

- Brawo! - pochwaliła go po powrocie. - Pański koń to urodzony zwycięzca. Zamierza pan wypróbować go w wyścigach?

- To możliwe. Zobaczymy. - Ruszyli w stronę wyjścia; Albert włókł się za nimi. - Chciałbym pojechać na nim do Richmond na nasz piknik. Zamierza pani udać się tam powozem czy pojedzie ze mną?

- Jeszcze się nad tym nie zastanawiałam. - To była prawda; nieustannie myśląc o Feliksie, zupełnie zapomniała o pikniku.

- Byłbym szczęśliwy, gdyby zechciała pani mi towarzyszyć.

- Nie wiem, czy moja klacz nadaje się do tak długiej jazdy. Została wypożyczona z myślą o przejażdżkach w parku.

- W takim razie sprawię pani odpowiedniego wierzchowca.

- Och, nie mogę na to pozwolić.

- Dlaczego?

- To zbyt kosztowny podarunek.

- Ależ nic podobnego! Pieniądze są po to, żeby je wydawać, zwłaszcza na sprawianie przyjemności osobie, którą darzy się szczególnymi względami.

- Milordzie!

- Widzę, że przeraziłem panią swoją bezpośredniością.

Najmocniej za to przepraszam, ale powiedziałem najszczerzą prawdę. Żyję nadzieją, że nie jestem pani obojętny i że dojdziemy do porozumienia. Nic już więcej nie powiem, ale pokornie proszę, by pani to przemyślała.

Dlaczego miała ochotę głośno się roześmiać? Propozycje małżeńskie, nawet otrzymane jedna po drugiej, nie były przecież tematem do żartów.

- Milordzie, nie wiem, co mam powiedzieć.

- Wystarczy, że obieca pani zastanowić się nad moimi słowami.

- To mogę panu obiecać.

Dojechali do Trent House. Lord Gorridge zsiadł z konia i przekazał wodze klaczy Albertowi.

- Spisałeś się doskonale, Albercie - powiedziała Esme. - Możesz to powtórzyć swojemu ojcu.

Zaczerwieniony po korzonki włosów chłopak oddalił się w stronę stajni, prowadząc klacz.

- Zapraszam na herbatę - zwróciła się panna Vernley do Edwarda.

- Proszę mi wybaczyć, lady Esme, ale muszę zająć się koniem... i kupić drugiego. - Odjechał, udając, że nie słyszy jej protestów.

Weszła do domu, gdzie powitała ją Rosemary.

- Czy to był lord Gorridge?

- Tak, spotkaliśmy się w parku.

- Dlaczego go nie zaprosiłaś?

- Zaprosiłam, ale odmówił. Powiedział, że ma sprawę niecierpiącą zwłoki.

- Wielka szkoda. Chciałam się go poradzić w sprawie pikniku.

- Z pewnością niedługo znów się tu zjawi.

- Masz rumieńce na policzkach. Czy coś się wydarzyło?

- Nie wiem, co masz na myśli.

- Czy wicehrabia powiedział ci coś na temat swych zamiarów?

- Tak. Chce mi kupić konia.

- Konia?! - Nie to pragnęła usłyszeć. - Dlaczego konia?

- Chce, żebym pojechała na piknik u jego boku, a nie w powozie.

- Och, Esme!

- Wiem, że jesteś przerażona. Młode damy nie powinny przyjmować od mężczyzn drogich prezentów. Powiedziałam mu to.

- To jest dopuszczalne, jeśli dżentelmen ma poważne zamiary. Lord GorrIDGE pragnie, by wszyscy się dowiedzieli, że jesteś wybranką jego serca.

- Ale ja go wcale nie wybrałam.

- To zrozumiałe, musisz zaczekać, aż poprosi cię o rękę.

Tego było już za wiele.

Esme szybko udała się na górę pod pretekstem zmiany stroju. Znalazłszy się w swej sypialni, rzuciła się ze śmiechem na łóżko. Edward był taki nadęty, brzmiał jak Collins z „Dumy i uprzedzenia” Jane Austen. Wydawało mu się, że wyświadcza wielką przysługę damie, prosząc ją o rękę. Istna komedia!

Feliks nie mówił o tym, że darzy Esme szczególnymi względami. Jego czułe słowa sprawiły, że poczuła się kochana. Dopiero później zaczęła w to wątpić. Pomyślała, że z pewnością nie oświadczy się jej po raz drugi, tylko wróci do mademoiselle Lefavre. Śmiech zamarł jej na ustach i zmienił się w płacz.

Rozdział ósmy

Dzień wyznaczony na piknik był ciepły i słoneczny. Rosemary, wcześniej pełna wahań, oznajmiła w końcu, że czuje się dostatecznie dobrze, żeby znieść jazdę powozem. Potem zaczęła poganiać Esme, przypominając, że mają wyruszyć o dziesiątej i że lord Gorridge na pewno będzie czekał o wyznaczonej porze.

Dziewczyna nie widziała go od czasu przejażdżki w parku i nie miała pojęcia, czy on naprawdę zamierza kupić jej konia. Miała nadzieję, że potraktował poważnie jej odmowę. Ta nadzieja rozwiąła się jednak, gdy pojawił się Croxon, prosząc o rozmowę z lady Trent.

- Czego on może chcieć? - zirytowała się Rose. - Dostał wczoraj wszystkie polecenia. Niemożliwe, żeby zapomniał: - Wróciła do pokoju po pięciu minutach. - Pytał, czy życzę sobie, żeby osiodłał twoją nową klacz - zwróciła się do siostry.

- Wygląda na to, że wicehrabia dotrzymał słowa.

- Co powiedziałaś Croxonowi?

- Że będziesz jechała wierzchem, niech osiodła klaczkę i przyprowadzi ją pod drzwi.

- Ojej, nie sądziłam, że Edward naprawdę to zrobi.

- A jednak zrobił, więc musisz szybko się przebrać. Włóż swój nowy kostium jeździecki, bo ten po Lucy ma już swoje lata.

Esme niechętnie wróciła do pokoju. Gotowa do wyjazdu panna Bannister, w szarej sukni z tafty i czepku, rozglądała się akurat za szalem swojej pani.

- Kiedy będziemy wracać, może być chłodniej - wyjaśniła.

- Muszę się przebrać, Banny. Wygląda na to, że jednak pojedę wierzchem.

- Och! - westchnęła opiekunka i odłożyła szal, aby pomóc panience w zdejmowaniu lekkiej muślinowej sukni w groszki.

- Czy to znaczy, że mam nie jechać?

- Przeciwnie, jedź koniecznie. - Esme wiedziała, że Banny bardzo czeka na ten piknik, gdyż często narzekała na brak świeżego powietrza. - Rosie może potrzebować twojej pomocy.

- Skąd taka zmiana planów w ostatniej chwili?

- To nie mój pomysł. Lord Gorridge kupił mi konia.

- Konia!? Och, chyba go nie przyjęłaś, dziecinko?

- Nie, ale wygląda na to, że muszę zgodzić się przynajmniej na dzisiejszą przejażdżkę.

- To tak jakbyś przyjęła.

- Nie wydajesz się zadowolona.

- Nie mnie okazywać niezadowolenie, milady.

Powiedziała to tak oficjalnym tonem, że podopieczna aż się roześmiała.

- Nie lubisz wicehrabiego, prawda?

- To nie ma znaczenia. Który kostium chce panienka włożyć?

- Nowy, tak powiedziała Rosie...

- Jeśli chodzi o moje zdanie... - Urwała w oczekiwaniu.

- Mów, proszę.

- Nie powinna pani pozwalać innym ludziom, żeby za nią decydowali.

- W sprawie tego, co mam na siebie włożyć?

- Nie o to mi chodziło, ale mniejsza z tym.

- Czy wiesz coś niepochlebnego o lordzie Gorridge'u?

- Spytaj swoją siostrę.

- Rosie?

- Nie, lady Lucindę. Czy ona wie, że ten człowiek jest w Londynie i że ci nadskakuje?

- Nie mam pojęcia. Napisałam do niej zaraz po przyjeździe, ale potem tak zajęły mnie wydarzenia towarzyskie, że zaniedbałam korespondencję.

Słyszałam, że przed laty były jakieś nieporozumienia między nim a Lucy, ale Edward zapewnił mnie, że wszystko poszło w niepamięć.

Panna Bannister w odpowiedzi tylko parsknęła; odgłos kołatki u drzwi wejściowych ściągnął je na dół.

Lokaj właśnie wpuszczał wicehrabiego GorrIDGE'a, który wszedł do sieni niemal tanecznym krokiem, uśmiechając się szeroko i uchylając cylindra.

- Dzień dobry, lady Esme. Mamy dziś piękny dzień. Widzę, że klaczka już czeka osiodłana, a pani wygląda pięknie w tym kostiumie.

- Dziękuję, milordzie, wcale nie powiedziałam jednak, że przyjmuję tę klacz.

- Och, przyjmie pani, kiedy ją zobaczy. To prawdziwa piękność.

Lady Trent wyszła z salonu, naciągając koronkowe rękawiczki. Za nią pojawił się Rowan, który postanowił towarzyszyć jej w powozie.

- Dzień dobry, lordzie GorrIDGE. Wszyscy jesteśmy gotowi. - Rose wzięła od służącej parasolkę i opuściła dom na czele całego pochodu.

Esme istotnie zachwyciła się wierzchowcem. Kara klacz z lśniąca sierścią przypominała konia, którego wicehrabia kupił dla siebie, miała jednak białą strzałkę na nosie i białą skarpetkę na lewej przedniej nodze. Dziewczyna poklepała ją po karku.

- To siostra przyrodnia mojego ogiera - powiedział ofiarodawca.

- Aha. - Zakłopotanie lady Vernley jeszcze się pogłębiło.

- Jak ma na imię?

- Wybór należy do pani. Na początku musi być Linwood.

- Blaze - powiedziała, głaszcząc zwierzę po nozdrzach.

- A więc niech będzie Linwood Blaze. Dosiądzie jej pani? - Pochylił się i splótł dłonie, by mogła oprzeć stopę.

Pozostali uczestnicy pikniku sadowili się tymczasem w powozie. Edward dosiadł swego ogiera i w końcu wyruszyli. Wlekli się w ślimaczym tempie po Kensington High Road za poprzedzającymi ich pojazdami.

- Jak spisuje się klaczka? - spytał GorrIDGE po kilku minutach milczenia.

- Doskonale, milordzie, ale wie pan przecież, że nie mogę jej przyjąć. Nie przystoi.

- Och, wy, damy, jesteście niesłuchanie drobiazgowo w sprawach etykiety. Jeśli nie przyjmie pani podarunku, to zatrzymam konia w stajni, żeby mogła pani z niego do woli korzystać. Czy takie rozwiązanie ją satysfakcjonuje?

- Nie wiem. Muszę zapytać Rosemary.

- Gdyby miała coś przeciwko temu, powiedziała by to od razu, czyż nie? Zresztą, zapomnijmy na razie o tej sprawie. Niech pani po prostu cieszy się przejażdżką, a do rozmowy wrócimy, kiedy odpowie pani na moje drugie pytanie.

- Drugie?

- To, które postawiłem niedawno, gdy wracaliśmy z parku. Obiecała pani poważnie się zastanowić.

- Wciąż się zastanawiam, co ono właściwie miało znaczyć.

- Och, myślałem, że wyraziłem się całkiem jasno. Zaproponowałem pani małżeństwo.

- Tego pan nie powiedział.

- Z pewnością nie sugerowałem niczego innego. - Sprawiał wrażenie urażonego.

Powinna powiedzieć mu natychmiast, że ich małżeństwo jest wykluczone, ale perspektywa spędzenia reszty dnia w towarzystwie zawiedzionego, a może również drażliwego człowieka była dla niej nie do zniesienia.

- W takim razie rozważę tę propozycję tak, jak na to zasługuje, ale proszę nie oczekiwać odpowiedzi dzisiaj.

Zdawał się nie zauważać dwuznaczności tych słów.

- Zgoda. Może wobec tego w dniu pani balu? To byłby bardzo stosowny moment na ogłoszenie zaręczyn.

Jechali właśnie przez okolicę, która jeszcze niedawno miała wyraźnie wiejski charakter. Budynki, położone wśród pól i pastwisk, były tu kiedyś z rzadka rozsiane. Ostatnio jednak powstawało wiele nowych domów i przedsiębiorstw szybko zapełniających wolną przestrzeń. Hammersmith stawało się częścią metropolii.

Kiedy w końcu zatrzymali się, aby dać koniom odpocząć i napić je w ustawionym nad rzeką korycie, dołączyli do nich pan Ashbury, wiozący faetonem Juliette, oraz jadący wierzchem kapitan Merton i Bertie Wincombe.

- Pozostałe damy odwołały udział po ostatnich wiadomościach - oznajmił Ashbury.

- Jakich wiadomościach? - zainteresowała się Rosemary.

- O sir Robercie Peelu. Na pewno słyszała pani, że w ostatnią sobotę zrzucił go koń.

- Zaiste, ale nie rozumiem, dlaczego damy miałyby z tego powodu rezygnować z wyjazdu za miasto, chyba że... - Urwała. - Och, niech pan nie mówi, że ten biedak zmarł.

- Niestety, obawiam się, że tak.

- Boże, to straszne! Rowanie, co w tej sytuacji robić?

- Ja na pewno powinienem wrócić - odrzekł. - To jednak oznacza, że musisz jechać ze mną.

- Czyli wracamy wszyscy. Nie mogę pozwolić, żeby Esme pojechała dalej beze mnie.

- Jeśli uważasz, że powinniśmy zawrócić, to nie mam nic przeciwko temu - powiedziała panna Vernley.

- Och, proszę, niech pani nie pozbawia siostry możliwości odpoczynku na świeżym powietrzu - wtrącił Edward. - Bardzo się na ten piknik cieszyła, a ja wysłałem przodem służbę ze wszystkimi niezbędnymi rzeczami. Będą na nas czekać.

- Milordzie - zwrócił się Victor do wicehrabiego Trenta. Jeśli obowiązki wzywają pana do Londynu, z przyjemnością zaproponuję mój faeton. Pod warunkiem jednak, że pozwoli pan pannie Lefavre i mnie zająć miejsce w swoim powozie razem z lady Trent i panną Bannister.

- Co o tym sądzisz, moja droga? - zwrócił się do żony Rowan.

- Szkoda byłoby odwołać piknik, skoro lord Gorridge zadał sobie tyle trudu, żeby go zorganizować - odrzekła.

Dokonano zamiany. Victor i Juliette usiedli naprzeciwko Rosemary w powozie i grupka ruszyła dalej wcześniej zaplanowaną trasą. Kiedy zbliżali się do mostu, ujrzeli panoramę Richmond i zalesionego Richmond Hill. Ich uwagę zwrócił okazały budynek, a Edward wyjaśnił, że jest to ulubiona przez pana Dickensa słynna gospoda Pod Gwiazdą i Podwiązką. Gdy wjechali do Richmond, zauważyli, że i tu budowniczowie pracują pełną parą, a osada szybko zamienia się w miasteczko. Wspięli się na wzgórze i o pierwszej po południu znaleźli się w Great Park, godzinę później, niż zaplanował Gorridge.

Służba już od dłuższego czasu czekała w wybranym przez niego miejscu pod szczytem wzgórza, skąd roztaczał się piękny widok na okolicę: lasy, łąki i rzekę wijącą się łagodnie ku Londynowi. Powietrze było tu znacznie czystsze niż w zadymionym wielkim mieście, aż chciało się głęboko oddychać.

- Wszystko gotowe - powiedział Edward. - Mam nadzieję, że przejażdżka zaostrzyła państwu apetyt. - Pod wielkim dębem rozłożono dywany i biały obrus, na którym ustawiono potrawy: pasztety, kurczęta, szynkę, sałatki i ciasta. W pobliżu, na składanym stoliku, stały butelki wina i kieliszki.

Jedzenie, podawane przez lokaja w liberii Gorridge'ów i służącą w niebieskiej kraciastej sukience ze śnieżnobiałym fartuszkim wzbudziło powszechny aplauz. Tylko Esme, której ostatnio apetyt nie dopisywał, była więcej niż powściągliwa w pochwałach. Po posiłku młodsza część towarzystwa ruszyła na spacer. Panna Vernley, która słyszała, że żyjące w parku daniele są

oswojone i biorą jedzenie z ręki, wzięła dla nich trochę placka. Kiedy jednak próbowała się zbliżyć do zwierząt, te uciekały w popłochu.

- Za dużo nas tutaj - stwierdziła i rzuciwszy okruchy, szybko dogoniła resztę grupki.

Obchodzili właśnie stawy, wokół których siedzieli wędkarze, gdy dziewczyna znalazła się obok Juliette. Czuła, że powinna nawiązać rozmowę, ale nie bardzo wiedziała, od czego zacząć; naprawdę interesowało ją tylko to, gdzie jest Feliks i dlaczego tej damie towarzyszy pan Ashbury.

- Podoba się pani w Anglii? - spytała w końcu.

- Jest całkiem inaczej niż we Francji, ale muszę się nauczyć waszych zwyczajów, jeśli chcę mieć tutaj dom.

- Zamierza pani osiąść tu na stałe?

- Tak. Feliks nie może mieszkać za granicą, skoro został pirem, prawda?

- No tak. - Opanowała się z najwyższym trudem. - Kiedy ślub?

- Jeszcze nie zdecydowaliśmy. Mam nadzieję, że wkrótce.

- Proszę przyjąć ode mnie najlepsze życzenia.

- Dziękuję, milady. Ufam, że wkrótce będę mogła je odwzajemnić,
n'est-ce pas?

- Och, na to jest stanowczo za wcześnie - odparła Esme i przyspieszyła kroku, by dołączyć do idących przed nią kapitana Mertona i Edwarda. Nie była jednak w nastroju do rozmów, skrzyła więc na ścieżkę prowadząca w zarośla. Potrzebowała samotności. Nie mogła dłużej cieszyć się piknikiem. Lord Pendlebury był zaręczony z Juliette i nawet gdyby chciał, nie mógł zerwać zaręczyn bez wywołania skandalu. Czy właśnie to miał na myśli, gdy wspominał, że nie wszystko może jej powiedzieć? Walcząc ze łzami cisnącymi się do oczu, ruszyła prosto przed siebie.

- Lady Esme, dokąd pani idzie?! - zawołał Gorridge.

Nie odwróciła się, a chyba nawet jeszcze przyspieszyła kroku, ale wkrótce ją dogonił i chwycił za ramię.

- Pomyliła pani drogę?

Zmuszona przystanąć, obróciła ku niemu zapłakaną twarz.

- Ojej, co się stało? Proszę mi powiedzieć. - Objął ją i delikatnie przytulił.

- Cokolwiek się wydarzyło, postaram się naprawić zło. Proszę mi zaufać.

Może pozwoliłaby mu wystąpić w roli pocieszyciela, ale wzmianka o zaufaniu przypomniała jej o Feliksie. Gdyby nie odmówił jej wyznania prawdy o pannie Lefavre, zaufałyby mu i popełniłaby w ten sposób wielki błąd. Nie zamierzała ryzykować ponownie. Otarła oczy i odsunęła się od Edwarda.

- Nic się nie stało, wpadłam do króliczej nory i lekko skręciłam nogę.

- Proszę pozwolić, że zobaczę.

- Nie ma mowy!

- Już dobrze. Proszę się na mnie wesprzeć, odprowadzę panią do powozu.

- Uśmiechał się, ale nie był to przyjemny, serdeczny uśmiech. - Pani przecież wie, że zawsze może znaleźć we mnie oparcie.

Złapana we własne sidła zaczęła utykać, opierając się o jego bark i znosząc dotyk jego ramienia wokół talii. Wynurzyli się spomiędzy drzew niedaleko powozu. Rosemary natychmiast wyszła im na spotkanie.

- Co się stało, kochanie?

- Lady Esme skręciła nogę w króliczej norze, milady. Może powinna pani zobaczyć, jak to wygląda - odezwał się wicehrabia.

- Naturalnie, proszę zaprowadzić ją do powozu.

Uniósł ją i umieścił na siedzeniu, a potem ustąpił miejsca lady Trent.

- Dziękuję, milordzie. - Esme dała mu znać, że jego pomoc nie jest więcej potrzebna.

- Zobaczmy, co się stało - powiedziała Rose, gdy tylko mężczyzna odszedł. Esme zdjęła pantofelek z nogi i wysunęła stopę. - Nie wygląda to na nic poważnego.

- Ból już prawie ustąpił.

- W ogóle nie było żadnego bólu, he?

Esme nigdy nie umiała kłamać, a chociaż próbowała protestować, siostra tylko się roześmiała.

- To była taka mała sztuczka, żeby lord Gorridge ci pomógł, prawda? Och, po tobie wszystko widać. Nie przejmuj się jednak, nie zdradzę cię. Co on ci powiedział?

- Nic.

- Czyżby się nie oświadczył?

- Och, to zrobił już wcześniej.

- Naprawdę? - zdziwiła się lady Trent. - Kiedy?

- Niedawno, gdy spotkaliśmy się w parku, i drugi raz dzisiaj, zaraz po wyjeździe.

- I co mu powiedziałaś?

- Obiecałam się zastanowić i dać mu znać przed bale.

- To dobrze. Będzie można ogłosić zaręczyny podczas balu. Cóż za wspaniałe zakończenie sezonu.

- Wcale nie powiedziałam, że przyjmę te oświadczenia.

- Jestem pewna, że właśnie tak zdecydujesz. On ma wszystko, czego może pożądać dama. Jest przystojny, elegancki, zamożny i ma tytuł. Czego jeszcze chcesz?

Zdaniem dziewczyny słowo „pożądać” miało jednak tutaj więcej niż jedno znaczenie.

- Chcę, żeby mąż mnie kochał.

- To przyjdzie z czasem. Jest dumny i nie zaryzykowałby miłosnych wyznań, wiedząc, że możesz go odrzucić. Nie zniosłby znów upokorzenia, jakiego doświadczył ze strony Lucy. Powiedz mi teraz, czy mam oznajmić, że boli cię noga i wrócisz powozem, czy raczej cudownie ozdrowiejesz?

Towarzystwo Edwarda było mimo wszystko lepsze niż nieustające swatanie ze strony siostry, zwłaszcza w obecności panny Lefavre.

- Pojadę konno.

- Wobec tego powinniśmy wkrótce wyruszyć. Wyślę lorda Gorridge'a po resztę naszej kompanii.

Dotarli do Trent House o szóstej. Damy opuściły powóz, a wicehrabia pomógł Esme zsiąść z konia i na pożegnanie pocałował ją w rękę.

- Życzę pani szybkiego powrotu do zdrowia - powiedział, jakby wierzył w bajkę o skręconej nodze. - Mam też nadzieję na rychłe ponowne spotkanie.

Rosemary rozplywała się w uprzejmościach, wylewnie dziękując za urządzenie pikniku. Przyprawiono ze stajni faeton pana Ashbury'ego i towarzystwo się rozstało. Lady Vernley, wspierając się na ramieniu panny Bannister, weszła za siostrą do domu i tam odetchnęła z ulgą.

Dzień jednak nie przestał obfitować w niespodzianki. Gdy zeszła do salonu przed kolacją, zastała tam Rowana opowiadającego żonie o śmierci sir Roberta.

- Śmiertelną ranę zadał mu koń, który potknął się o leżącego na ziemi jeźdźca - tłumaczył. - Książę Albert jest poruszony w najwyższym stopniu. Podziwiał sir Roberta jako polityka, a poza tym miał w nim głównego sojusznika w sprawie wystawy. Teraz mówi się o jej odwołaniu przez wzgląd na pamięć zmarłego.

- Czyli jednak nie będziemy musieli znosić związanej z nią wrzawy - stwierdziła Rosemary. - Zastanawiam się, na co pójdą te wszystkie pieniądze, które zostały zebrane.

- Prawdopodobnie trzeba będzie je zwrócić, naturalnie z wyjątkiem tego, co już wydano. A wydano, zdaje się, niemało.

- W jaki sposób można zwrócić pensy i szylingi zebrane od robotników? - spytała Esme. - Nie sądzę, żeby zapisywano, kto ile daje. Poza tym ludzie byliby głęboko zawiedzeni. A co z tymi wszystkimi, którzy chcieli wystawić swoje eksponaty i zapłacili za ich transport? - Mimo woli pomyślała o Feliksie. Czy będzie jej dane kiedykolwiek zobaczyć jego dzieło?

- Będą musieli znaleźć inny sposób na ich pokazanie - powiedział Rowan.

- Myles i lord Pendlebury nie będą z tego zadowoleni. Obaj wiele zainwestowali w wystawę.

- Moorcroft jest dostatecznie bogaty, żeby się nie przejmować. Natomiast Pendlebury, jak dla mnie, może zbankrutować.

- Och, to z pewnością się nie zdarzy.

- Komendant policji powiedział mi, że niejaki Patrick Connelly, wichrzyciel obserwowany już od pewnego czasu, został aresztowany, a w jego posiadaniu znaleziono weksel wystawiony przez lorda Pendlebury'ego. Taki dowód to bardzo poważne obciążenie, tymczasem jednak utrzymuje się to w tajemnicy, gdyż jest nadzieja, że aresztant wskaże swoich współników.

Słyszając to, Esmé opadła bezsilnie na kanapę, przyciskając dłoń do ust, by stłumić okrzyk.

- Zawsze mówiłam, że moja siostra jest dziwadłem - stwierdziła Rosie, mierząc ją surowym spojrzeniem. - A ta głupia Francuzka, kiedy wracaliśmy do domu, bez przerwy opowiadała w powozie, jaki to cudowny człowiek z tego Feliksa. Musiałam jej w końcu powiedzieć, że boli mnie głowa i potrzebuję spokoju. Jedno warte drugiego.

Kamerdyner zawiadomił, że podano kolację. Panna Vernley przeprosiła Rose i Rowana, wymawiając się złym samopoczuciem.

- Chyba siedziałam zbyt długo na słońcu - powiedziała i uciekła do swojego pokoju.

Zastała tam pannę Bannister chowającą jej stroje do garderoby.

- Nie idziesz na kolację, dziecko?

- Nie. Och, Banny, tak mi źle na świecie. - Rzuciła się na łóżko i ukryła twarz w dłoniach.

Starsza dama usiadła obok niej i delikatnie odsłoniła jej twarz.

- Opowiedz mi wszystko, kochanie.

Musiała to z siebie wyrzucić i nagle słowa zaczęły z niej płynąć nieprzerwanym strumieniem. Guwernantka zachnęła się wstrząśnięta.

- Panno Esme, za nic nie należało pozwolić mu na pocałunki.

- Nie miałam siły się bronić, a poza tym, Banny, to było cudowne. Nigdy przedtem nie miałam wrażenia, że całe moje ciało żyje i że jestem naprawdę podziwiana. W tym nie było nic brudnego i ohydneho. Wtedy za nic w świecie nie pozwoliłabym sobie, żeby o nim źle pomyśleć... - Nagle urwała. - To dziwne, ale im bardziej ludzie go oskarżają, im bardziej oczerniają, tym mocniej chcę go bronić.

- Wygląda na to, że nie wierzysz plotkom, moja miła.

- To jednak oznacza, że ktoś kłamie.

- Tak.

- Ale dlaczego?

Panna Bannister wzruszyła ramionami.

- A dlaczego ludzie kłamią? Z zazdrości, z zawiści, z nienawiści, dla odwrócenia uwagi od swoich knowań, po to by się wybielić, dla władzy, dla zysku...? Możesz sama wybrać.

- A panna Lefavre... Dlaczego miałyby kłamać, że są zaręczeni? Przecież dała mi jasno do zrozumienia, że zamierzają się pobrać.

- To znaczy, że musisz uwierzyć albo jej, albo jemu.

- Nie wiem, komu wierzyć.

- Tego ja ci nie powiem. Jako rozsądna młoda dama powinnaś przede wszystkim zawierzyć swojemu instynktowi.

- Jeśli powiem, że wierzę Feliksowi, to by znaczyło, że Rowan nie mówi prawdy, a panna Lefavre łże.

- Lord Trent tylko powtarzał to, co powiedzieli mu inni. A co do tej Francuzki... - kobieta urwała.

- Jechałaś z nią powozem. I co wtedy myślałaś? Tylko nie mów, że nie jesteś od myślenia. Jesteś moją przyjaciółką, opiekujesz się mną przez całe moje życie i jeśli komuś ufam, poza mamą i tatą naturalnie, to właśnie tobie.

- Nie mogę powiedzieć, że ją lubię. Wyczuwam w niej coś fałszywego. Nie mam pojęcia, jak to się stało, że taki porządny dżentelmen wpadł w jej szpony.

- Och, Banny! - Esme uśmiechnęła się przez łzy. - Dałaś mi nadzieję.

- To tylko moje zdanie, dziecinko. Może wcale nie jestem dobrym sędzią.

- Muszę znaleźć lorda Pendlebury'ego...

- Spokojnie, panienko. Mam nadzieję, że nie popełnisz żadnej nieroztropności, która wywołałaby skandal. To nie byłoby uczciwe wobec człowieka, który i tak musi walczyć o swoje dobre imię.

Słowa opiekunki trochę uspokoiły dziewczynę, ale gdyby teraz chciała porozmawiać z Feliksem, nie byłoby jej tak łatwo jak poprzednio. Nie miała pojęcia, czy po ich rozstaniu w parku w ogóle będzie chciał na nią spojrzeć; poza tym nigdzie nie puszczano jej samej.

- Wiem - westchnęła.

- Musisz poczekać, aż spotkacie się w sytuacji towarzyskiej, i jakoś dać mu wtedy do zrozumienia, że żałujesz waszej kłótni. To wszystko, co ci wolno.

- Tylko jaka to może być sytuacja towarzyska? I czy jeszcze ktoś będzie chciał go przyjmować?

- Nie wiadomo, jak wielu ludzi usłyszało plotki. Jeśli lordowi Trentowi przekazano informację w zaufaniu, to może nie jest aż tak źle.

- Będę więc zachęcać Rosemary, żeby przyjmowała wszystkie zaproszenia, chociaż wiem, że nie czuje się najlepiej... Och, dlaczego życie jest takie trudne?

Banny poklepała ją po dłoni i wstała.

- Może pójde poprosić, żeby przysłano ci lekką kolację?

- Tak, proszę. Jestem bardzo głodna.

Wiadomość o śmierci sir Roberta dotarła do Feliksa w Larkhills. Po kłótni z Esme popadł w głębokie przygnębienie. Ona wyraźnie nie chciała go zrozumieć, a on nie mógł jej niczego wytłumaczyć. Z drugiej strony, gdy

emocje opadły, musiał przyznać, że nie zrobił nic, by zasłużyć na jej zaufanie. Pozostało mu modlić się, żeby zdążył wybrnąć z kłopotów, zanim jego wybranka wpadnie w sidła Gorridge'a. Poszlaki wskazywały, że to Mailliet i Connelly zamierzają się zamęć w Londynie, ale kiedy próbował ostrzec Edwarda przed niestosownymi znajomościami, kuzyn roześmiał mu się w twarz. W dodatku miał czelność poprosić o więcej pieniędzy.

- Muszę kupić konia - powiedział.

- Dostałeś już pięć tysięcy.

- Na długi, a to będzie inwestycja. Spłacę ci z odsetkami, gdy tylko uzyskam dostęp do pieniędzy.

- To znaczy kiedy? - Znał odpowiedź, ale chciał usłyszeć ją z ust Edwarda.

- Kiedy pewna dama zgodzi się zostać moją żoną. Mój ojciec pertraktował przed samą śmiercią na temat warunków intercyzy.

- Zakładam, że mowa o lady Esme Vernley.

- Naturalnie.

- Czy ona wyraziła zgodę?

- Oficjalnie jeszcze nie. To zostanie ogłoszone w wieczór jej balu.

Nie mógł znieść triumfalnego wyrazu twarzy kuzyna. Odmówił mu pożyczki i wyjechał do domu. Chciał tam znaleźć trochę spokoju i jeszcze popracować nad glinianym modelem figurki. Bardzo długo cyzelował rysy twarzy, starając się oddać młodość i niewinność Esme, a zarazem zawrzeć w postaci aluzję do wiecznej Ewy. Wiedział, że wynik nigdy w pełni go nie zadowoli, ale musiał przynajmniej się zbliżyć do wymarzonego ideału.

Zdecydował też, że wykona kilka form. Dopiero przed dwoma dniami powstał pierwszy egzemplarz w szkle, jednak figurka pękła. Następny odlew wyszedł znośnie, lecz nie zadowalająco. Feliks próbował jeszcze wiele razy, zanim zaakceptował efekt.

- Doskonała figurka - oceniła jego matka, gdy pokazał jej ostatnią wersję.
- Wydaje się tak krucha, jakby miała zaraz rozpaść się w palcach.

- Podobnie jak oryginał, ale jest twardsza, niż się zdaje. Na wszelki wypadek wykonam trzy kopie. Jedna zostanie tutaj, a dwie zabiorę do Londynu.

- Oczarujesz ją na pewno.

Feliks wątpił, czy taka błahostka zrobi wrażenie na pannie Vernley, a nawet zastanawiał się, czy nie zrezygnować z pomysłu, jednak praca dawała mu pokrzepienie.

Poprzedniego dnia wykonał jeszcze dwa egzemplarze figurki i właśnie sprzątał warsztat, by wrócić do domu, gdy przybiegła matka, wymachując gazetą.

- Feliksie, sir Robert Peel zmarł z powodu ran odniesionych w wypadku. Piszą, że wystawa zostanie odwołana.

Przebiegł wzrokiem artykuł.

- Powinienem wrócić do Londynu. Z pewnością odbędzie się na ten temat debata. Nie można pozwolić, by opozycja postawiła na swoim.

Dopiero w Londynie usłyszał o aresztowaniu Patricka Connelly'ego i wnioskach, jakie wysnuto ze znalezionej przy nim weksla. Kolejna kłoda potoczyła mu się prosto pod nogi.

Mimo to zaczął składać wizyty, chcąc sprawdzić, jak szybko rozprzestrzenia się plotka. Omijał naturalnie domy kuzynów, Gorridge'a i Ashbury'ego. Poszedł jednak do lady Mountjoy i przekazał jej zaproszenie matki do odwiedzenia Larkhills. Przyjęto go zaskakująco gościnnie. Co więcej, sprzyjało mu szczęście, gdyż w tym samym czasie przyszła również lady Aviemore. Usłyszawszy o próbach opozycji, dama ta zmobilizowała wszystkich swoich znajomych, by wyrazili wspólne poparcie dla wystawy w petycji, którą można by przesłać księciu małżonkowi. Owszem, obito jej się o uszy coś na temat Feliksa, ale uznała to za złośliwą plotkę rozpuszczoną przez przeciwników wystawy.

- Zapraszam na mój wieczorek w środę - powiedziała. - Pokaże pan w ten sposób, że jest lojalnym poddanym Jej Wysokości. - Dźgnęła go czubkiem parasolki i wybuchnęła śmiechem. - Damy z towarzystwa są po pańskiej stronie.

Od czasu pikniku Rosemary narzekała na złe samopoczucie i prawie nie wychodziła z domu, a to znaczyło, że również Esme nigdzie nie bywała. Nie miała więc okazji spotkać Feliksa. Dni wypełniała załatwianiem sprawunków siostry oraz czytaniem gazet i czasopism, które Rowan codziennie dostawał. Wypatrywała wzmianek o lordzie Pendleburym, ale nic o nim nie pisano. Tymczasem Gorridge bez przerwy ich odwiedzał. Przychodził z kwiatami dla obu sióstr, ofiarowywał swą pomoc w załatwianiu różnych spraw oraz przy organizowaniu balu. Jego wizyty raptownie się jednak urwały, gdy pojawili się Moorcroftowie.

Początkowo chcieli przyjechać dopiero na bal Esme, ale zdecydowali odbyć podróż wcześniej. Myles chciał wspomóc zwolenników wystawy. Wprawdzie w odróżnieniu od Feliksa nie był członkiem parlamentu ani parem i nie mógł przemówić w Izbie Lordów, ale za to miał wpływy w środowisku ludzi interesu i zamierzał je wykorzystać.

Kiedy Esme wspomniała, że wicehrabia Gorridge jest stałym gościem w Trent House, Lucy przedstawiła swój pogląd bardzo zdecydowanie.

- To oszust, kłamca i zbereźnik - powiedziała do Rose. - Nie rozumiem, jak możesz go w ogóle przyjmować. A co do zachęcania go, żeby przystawiał się do naszej siostry...

- Przystawiał się...?! Co to za słowa! - oburzyła się lady Trent. Trzy siostry rozmawiały w buduarze najstarszej. - Nie byłaś tutaj i nawet go nie widziałas. Teraz złego słowa nie można o nim powiedzieć, a dawne winy już odpokutował.

- Powiedział, że wszystkie zarzuty opierały się na nieporozumieniu - wtrąciła Esme. - I że zostały zapomniane.

- Nie przeze mnie - odparła Lucinda. - I założę się, że również nie przez niego. On coś knuje.

- To niedorzeczne. Nasza siostra jest atrakcyjną panną na wydaniu.

- Owszem, i to właśnie mnie martwi.

- Co właściwie wtedy się wydarzyło? - spytała panna Vernley. -

Rosemary twierdzi, że lord Gorridge próbował cię zbyt namiętnie pocałować, ale i tak mieliście się zaręczyć.

- Ja nigdy nie nosiłam się z takim zamiarem. Odrzuciłam jego oświadczyzny, a on chciał siłą postawić na swoim. Próbował mnie zgwałcić, Esmo. Wiesz, co to znaczy?

- Nie całkiem - odpowiedziała niepewnie. - Rozumiem jednak, że to ciężki zarzut.

- Owszem. Gdyby mu się udało, zniszczyłby mi życie. Żaden inny mężczyzna nie chciałby mnie poślubić, a jemu właśnie o to chodziło.

- Rozumiem, ale co on właściwie zrobił?

- Zastałam go w oranżerii w Luffenham z dziewczyną, która pracowała na kolei. Oboje byli nadzy. Gorridge natychmiast tamtą odesłał i rzucił się na mnie. Zdarł ze mnie ubranie i pchnął mnie na ziemię... Nie, nie mogę dalej opowiadać.

- I nie powinnaś - stwierdziła Rose. - Nastawiasz w ten sposób Esmo przeciwko niemu. Tymczasem wtedy ty trzymałaś go w niepewności, a tamta dziewczka go uwiodła. Mężczyzna łatwo pada ofiarą takich zakusów. Nazbyt ostro zareagowałaś. Zaczęłaś krzyczeć o gwałcie, chociaż on w ogóle nie miał takiego zamiaru. W efekcie Edward spędził sześć lat za granicą. Wyraził potem skruchę, więc doprawdy nie postępujesz właściwie, wyciągając dawno zapomniane sprawy na światło dzienne.

- Niczego nie wyciągam... Esmo spytała i ma prawo to wiedzieć.

- On jest jej bardzo oddany. Sama się przekonasz, kiedy zobaczysz ich razem. Rozumiem, że nie chciałaś zostać panią na Linwood, ale może nasza siostra nie będzie taka głupia.

Dziewczyna była wstrząśnięta opowieścią Lucy. Nagle zobaczyła lorda Gorridge'a w zupełnie innym świetle. Nie mogła jednak pojąć sensu jego zalotów, skoro wiedział, że jej starsza siostra go nienawidzi.

- Chciałabym, żebyście się nie kłóciły - powiedziała. - Ciągniecie mnie każda w swoją stronę, a to jest bardzo nieprzyjemne. Dlaczego nie pozwolicie mi samodzielnie podjąć decyzji?

- Proszę bardzo - oświadczyła lodowatym tonem Luanda. - Jeśli jednak poślubisz tego człowieka, nigdy nie odwiedzę cię w twoim nowym domu, a on będzie niemiłe widziany w moim.

Esme wybuchnęła histerycznym śmiechem.

- Podejrzewam, że jeśli jakimś cudem poślubię Feliksa Pendlebury'ego, *to* Rosie nigdy mnie nie odwiedzi w moim nowym domu, a on będzie niemiłe widziany w Trent House. Tak samo jak teraz.

- Poślubić Pendlebury'ego! - wykrzyknęła lady Trent. - Kto ci podsunął taki pomysł, niemądra dziewczyno?

- Chyba mogę sobie pomarzyć, prawda?

- To właśnie jest marzenie, nic więcej. On niechybnie stanie przed sądem za podżeganie do zdrady stanu.

- Zdrady stanu!? - krzyknęła z kolei Lucy. - Co ty mówisz?

- Dostarczał buntownikom pieniędzy na ich knowania przeciwko Koronie.

- Chyba jesteś w błędzie. Myles z pewnością wiedziałby coś na ten temat.

- To nie jest jeszcze powszechnie wiadome. Sądzę, że władze chcą wyciszyć sprawę, żeby zapobiec wybuchowi powszechnej paniki.

- Bardzo trudno mi w to uwierzyć.

- Nie rozumiem dlaczego. Przecież nie znasz tego człowieka.

- Przeciwnie, miałam okazję go poznać. Odwiedził nas w Leicester i wywarł na mnie bardzo dobre wrażenie.

- Bo jest kolejnym wcieleniem Mylesa. To jeszcze jeden człowiek, który lubi mieć brudne ręce.

- Przestańcie, proszę! - Esme głośno klasnęła w dłonie. - Nie chcę słyszeć ani słowa więcej o żadnym z tych dżentelmenów, a jeśli dalej będziecie się kłócić, to ja wracam do Luffenham.

- Nie wolno ci - jęknęła Rose. - Będziesz miała swój bal. Zaproszenia już zostały wysłane, a przygotowania są w toku.

- Możesz przecież powiedzieć, że nie jesteś w stanie podolać obowiązkom.

- Niemożliwe. Nie czuję się jeszcze gotowa na rezygnację z życia towarzyskiego. Za wcześnie na to...

- Lepiej zostań, Esme - poparła siostrę Lucy. - Przecież nie chcemy skandalu, prawda? Pamiętaj, że jesteś z Vernleyów. Zachowuj godną postawę. Nie musisz przyjmować niczyich oświadczeń. Nie ma konieczności ogłaszania twoich zaręczyn z kimkolwiek.

Przygotowania do balu trwały zatem, choć debiutantka była daleka od entuzjazmu. Gdyby wcześniej nie pokłóciła się z Feliksem i mogła liczyć na to, że zostanie zaproszony, miałyby zupełnie inne odczucia. Teraz przeszkodę stanowiła jednak nie tylko Rosemary, lecz również Juliette Lefavre.

Lucy bardzo odciążała lady Trent, towarzysząc młodszej siostrze w wyprawach po zakupy, spacerach i przejażdżkach po parku. Któregoś razu Esme zwierzyła się jej ze swej miłości i wyraziła przekonanie, że ktoś intryguje w celu pogrążenia lorda Pendlebury'ego.

- Gdybym tylko mogła poznać prawdę - żaliła się w drodze przez Hyde Park po wizycie w sklepach na Regent Street - może potrafiłabym mu jakoś pomóc.

- Zapytaj go.

- Próbowałam, ale nie chciał mi nic powiedzieć i tylko wynikła z tego kłótnia. Dałabym teraz wszystko, byle móc go przekonać, że wcale w niego nie wątpiłam.

- Wygląda na to, że twoje pragnienie się spełniło - powiedziała Lucy z uśmiechem. - Oto i on.

Feliks zbliżał się do nich sprężystym krokiem. Esme zdążyła tylko zauważyć jego szary strój z czarnym krawatem oraz zatroskanie malujące się na twarzy, a już stał przed nimi uchylając kapelusza.

- Dzień dobry paniom.

- Witamy, milordzie - odpowiedziała radośnie starsza z sióstr i łokciem dźgnęła młodszą, by wyrwać ją z rozmarzenia.

- Dzień dobry - bąknęła w końcu dziewczyna.

- Jak się panie miewają? - spytał, choć patrzył wyłącznie na pannę Vernley. Wydała mu się bledsza niż zwykle, choć na policzkach wykwitły jej dwa rumieńce.

- Obie mamy się dobrze - odrzekła Lucy.

- Właśnie wracam z miejsca, w którym ma się odbyć wystawa.

- To znaczy, że jednak nie została odwołana? - zainteresowała się Esme.

- Zdecyduje o tym w przyszłym tygodniu parlament, więc chcę dobrze poznać wszystkie fakty, zanim stanę do walki na argumenty.

- Rozumiem, że zamierza pan poprzeć projekt - wtrąciła lady Moorcroft, a tymczasem młodzi wpatrywali się w siebie jak dwoje wygłodniałych dzieciaków na widok posiłku za szybą. Musieli porozmawiać, ale na osobności, a okazja temu nie sprzyjała. Trwali więc w okowach konwencjonalnej grzeczności, co byłoby nawet zabawne, gdyby nie to, że raniło ich serca.

- Naturalnie.

- Będzie pan przemawiał w izbie? - zapytała Esme zdumiona. -

Myślałam... Wielkie nieba...

Uśmiechnął się do niej smutno, zdał sobie bowiem sprawę, że plotki dotarły do niej; nie mogło być zresztą inaczej, zważywszy że maczał w tym palce Edward.

- Wciąż pani we mnie wątpi, lady Esme?

- Nie, ani trochę - odpowiedziała szybko. - Nigdy w pana nie zwątpiłam, choć inni ludzie mogą nie być tacy wyrozumiali.

- Cieszę się, że ma pani do mnie zaufanie. - Teraz uśmiechnął się szeroko.
- Co do innych, wkrótce dostaną odpowiedź.

- Widziałyśmy w sobotę rysunek w „News” - rzekła Lucy. - Pracę konkursową pana Paxtona.

Żaden z przysłanych na konkurs projektów budynku wystawowego nie zyskał aprobaty komisji, kiedy „Illustrated London News” opublikował rysunek, o którym wszyscy zaczęli mówić. Przedstawiał pawilon długości ponad tysiąc ośmiuset stóp i czterystu stóp szerokości, z kopułą dostatecznie wysoką, by pomieścić stare więzy. Konstrukcja nośna z kraty żeliwnej była niemal w całości oszklona. „To runie przy pierwszym podmuchu wiatru” - oświadczył z pogardą Rowan na widok projektu.

- O ile mi wiadomo, pan Paxton jest zatrudniony przez księcia Devonshire i dogląda jego ogrodów w Chatsworth - ciągnęła Lucy. - W gazecie napisano, że zaprojektował wielkie oranżerie, w których jego książęca wysokość pomieścił swoje egzotyczne rośliny.

- Też o tym słyszałem.

- Podoba się panu ten pawilon? - spytała Esme. - O ile pamiętam, również w pańskim projekcie szkło stanowiło główny materiał budowlany.

- To prawda, ale nie na tak wielką skalę. Poza tym, jak pani wie, nie przedłożyłem tego projektu, ponieważ nie mam czasu, by poświęcić się jego dopracowaniu.

- Twierdził pan, że woli zająć się przygotowaniem własnego eksponatu.

- Między innymi.

- Czy już go pan skończył?

- Tak, ale tylko na tyle, na ile z moim przeciętnym talentem mogę go uznać za gotowy.

- Wykonał go pan własnoręcznie? Sądziłam, że to będzie jakiś wyrób pańskiej huty.

- Zrobiłem go sam w moim prywatnym warsztacie.

- Obiecał mi go pan pokazać.

- Owszem, ale najpierw muszą się rozstrzygnąć inne sprawy.

- Pan chce, żebym była na niego zła.

Spojrzał na nią ciepło, a Lucy parsknęła śmiechem. Esme zwróciła się do siostry:

- To nie jest śmieszne.

- Naturalnie - przyznała i spojrzała na Feliksa. - Co z nią zrobimy, milordzie?

- Nie wiem, jak pani, lady Lucindo, ale ja najchętniej przełożyłbym ją przez kolano i dał klapsa. A potem chciałbym.. - Urwał i spojrzał w oczy dziewczyny, szukając tam znajomych błysków. Zdawało mu się nawet, że pokazały się na ułamek sekundy. - No nie. To rozzłościłoby ją jeszcze bardziej.

- Chyba nie byłoby dobrze, milordzie, gdyby dopowiedział pan resztę - powiedziała Lucy z pobłażliwym uśmiechem. - Byłabym zmuszona natychmiast skończyć tę rozmowę i zabrać siostrę do domu.

- Och, proszę tego nie robić. Będę zachowywał się, jak należy.

Porozmawiajmy o czymś innym. Wracają panie do domu?

- Tak. Robiłyśmy zakupy.

- Czy mogę wobec tego panie odprowadzić? - Wszedł między obie damy i razem ruszyli alejką. Esme wzięła Feliksa pod ramię, a on lekko je przycisnął. Natychmiast ogarnęło ją miłe ciepło, jak zawsze, gdy znajdowali się blisko siebie. Lord Pendlebury wydawał się całkowicie swobodny, jakby wcale nie przejmował się plotkami krążącymi na jego temat i jakby nigdy nie powiedziała mu, że go nienawidzi i nie chce go więcej widzieć. Trudno było zresztą bardziej minąć się z prawdą.

- Wybiera się pan, milordzie, na wieczorek do lady Aviemore? - spytała, chcąc się przekonać, czy dotknął go ostracyzm towarzyski.

- Bez wątpienia tam zajrzę. Czy również pani będzie obecna?

- Lucy i Myles chcą mnie zabrać ze sobą, bo Rosemary chyba nie pójdzie.

- Ja też tak myślę - przyznał z uśmiechem. - Czy wypadła pani z łask, przyjmując to zaproszenie?

Roześmiała się cicho, a Feliks pomyślał, że dawno już nie słyszał jej śmiechu.

- Rosemary nigdy nie potrafiła stawić czoła Lucy. A ponieważ wspiera ją Myles, to nawet Rowan nic nie mówi, ograniczając się do rzucania niechętnych spojrzeń.

Rozdział dziewiąty

Feliks pracował w gabinecie nad mową, którą zamierzał wygłosić w Izbie Lordów, gdy posłaniec przyniósł mu liścik, w którym Myles pytał, czy mógłby złożyć mu wizytę wraz z żoną późnym popołudniem. Powodu tych odwiedzin nie podał. Lord Pendlebury dopuszczał możliwość, że chodzi o Esme i że będzie ona towarzyszyć gościom, choć w liściku o tym nie wspomniano. Szybko skreślił odpowiedź z serdecznym zaproszeniem, po czym posłał po gospodynię, by zaordynować przygotowanie przekąski.

Starał się nie okazać rozczarowania, gdy wbrew jego oczekiwaniom panna Vernley nie przyszła. Posłał po herbatę i ciastka, a przybyłych zaprosił do salonu. Gdy służba wniosła poczęstunek, poprosił lady Moorcroft, by pełniła rolę pani domu.

- Chwilowo jest to siedziba kawalera - powiedział. - Rzadko podejmuję tu damy herbatą. Prawdę mówiąc, nawet chyba mi się to nie zdarzyło, chociaż czyni to moja matka, kiedy jest w Londynie.

Panowie usiedli w fotelach po obu stronach kominka, a Lucy zajęła się obowiązkami pani domu.

- Dowiedziałem się od Esme, że wciąż jest pan niemile widziany w Trent House - odezwała się, podając Feliksowi filiżankę. - Uznaliśmy więc, że nie ma innego wyjścia, jak przyjść do pana, żeby z nim porozmawiać.

- Bardzo mi miło.

- Po odebraniu smutnej wiadomości o odejściu sir Roberta natychmiast przyjechaliśmy do Londynu - wtrącił Myles, wstając, by wziąć od żony herbatę. - Z tego, co słyszałem, jego śmierć dodała wigoru opozycji.

- Tak. Czy wie pan, że pułkownik Sibthorp złożył wniosek o powołanie komisji nadzwyczajnej, która ponownie rozważyłaby zasadność zorganizowania wystawy?

- Wiem. To właśnie jeden z powodów, dla których chcę zrobić, co w mojej mocy, aby kontynuować prace. Jestem pewien, że sir Robert nie chciałby ich przerywania, i chętnie usłyszałbym pańską opinię w tej sprawie. Osobiście uważam, że przygotowania są stanowczo zbyt zaawansowane, a jeśli zostanie przyjęty projekt Paxtona, będzie to następny krok na drodze do urzeczywistnienia pomysłu.

- A słyszał pan, że „Punch” nazwał ten projekt budynku Kryształowym Pałacem? - spytała Lucy. - To brzmi dużo lepiej niż Wielka Wystawa Przemysłu Wszystkich Narodów, czyż nie?

- Na pewno. Zdaje się, że nazwa wpadła ludziom w ucho, a to może pomóc projektowi. Sam też zamierzam jej użyć, kiedy będę przemawiał przeciwko wnioskowi pułkownika, gdy sprawa dotrze do Izby Lordów. - Z grzeczności podtrzymywał temat zaproponowany przez gości, choć w istocie chciał usłyszeć jedynie, jak się miewa Esme. - Zebrano już prawie wszystkie potrzebne pieniądze, zdaje się również, że prośba o przysłanie eksponatów wywołała bardzo szeroki odzew na całym świecie. Ustalono nawet opłaty za wstęp, a ludzie zaczynają oszczędzać, żeby móc przyjść na wystawę. Będą dla

nich specjalne pociągi, trwa też praca nad zorganizowaniem tanich miejsc noclegowych, żeby nie musieli spać na ulicach. Odwołanie wystawy na tym etapie byłoby zbrodnią.

- Zgadzam się z panem. Moi kolejarze też są niezwykle zainteresowani, a ja sam zarezerwowałem przestrzeń wystawową, żeby pokazać jeden z nowych parowozów. Prawdopodobnie trzeba go będzie przetransportować z bocznic kolejowej w częściach i ponownie złożyć na miejscu, ale jest to wykonalne.

- Mój eksponat nie osiąga aż takiej skali. - Feliks roześmiał się. - Ma zaledwie czternaście cali wysokości. Chce pan zobaczyć? Pańską opinię poczytałbym sobie za zaszczyt.

- Nie znam się ani trochę na wytwórstwie szkła, ale chętnie obejrzę.

Gospodarz poszedł do sypialni i przyniósł stamtąd pudełko. Usiadł przy stole naprzeciwko Lucy i zaczął rozwijać długi pas chroniącego figurkę materiału. Wreszcie się ukazała.

- Oto moja Krystalinka. Jak się państwu podoba?

- Ojej, to Esme! - zawołała Lucy.

- Poznała ją pani?

- Naturalnie. Znakomicie uchwycił pan podobieństwo.

- Dziękuję.

- Czy znał pan już nową nazwę wystawy, kiedy nadawał imię tej figurce?

- Nie, to czysty przypadek. Dla mnie zawsze była Krystalinka.

- Na pewno wzbudzi zachwyt. Czy to właśnie tę figurkę obiecał pan pokazać mojej siostrze?

- Tak. Ciekaw jestem, co państwo sądzą o tym pomysle. I o jej reakcji, bo obawiam się sprzeciwu.

- Nie widzę powodu. Figurka jest piękna.

- Nie mogę pokazać swojej pracy na wystawie bez pozwolenia Esme lub pana hrabiego, tymczasem wcale nie jestem pewien ich zgody. Niestety

pokłóciliśmy się z lady Vernley, a ostatnio jest zazdrośnie strzeżona. Nie mogę się do niej zbliżyć i niczego jej wyjaśnić.

- Spotkał się pan z nią wczoraj.

- To prawda, i przyjemnie mi było się przekonać, że mam jakieś szanse. Bardzo dziękuję za umożliwienie mi tej rozmowy, tyle że nie toczyła się ona w cztery oczy.

- Wspomniał pan, że nie pokaże swojego dzieła Esme, dopóki nie rozstrzygną się inne sprawy. Czyżby miało to coś wspólnego z mademoiselle... Lefavre? Powiedziała mojej siostrze, że jesteście zaręczeni i macie się pobrać. Czy to prawda?

- Nie, chociaż przed kilkoma laty istniała taka możliwość. Ale ona niespodziewanie odeszła z kim innym. Ten człowiek zginął, jej ojciec zmarł, więc panna Lefavre przyjechała do Anglii z nadzieją, że ponownie wzbudzi moje zainteresowanie.

- I udało jej się?

- Nie - odparł zdecydowanie. - Tak też powiedziałem lady Vernley, ale nie mogłem jej dać słowa, że nigdy więcej Juliette nie zobaczę.

- Nie może więc pan mieć do niej pretensji. Pewnie pan tego nie wie, ale lord Gorridge oznajmił jej, że w czterdziestym ósmym pomagał pan rewolucjonistom we Francji, wtedy spotkał pannę Lefavre i się z nią zaręczył. Jednak po wybuchu powstania zostawił ją pan i uszedł do Anglii, a ona dopiero teraz była w stanie przyjechać tu za panem.

- On tak powiedział? Nic dziwnego, że Esme była zła. Dlaczego jednak mi tego nie wytłumaczyła?

- Pewnie chciała, żeby sam jej to pan opowiedział.

- Nie mogłem. - Urwał i zaczerpnął tchu. - Lepiej wyjaśnię państwu wszystko, naturalnie poufnie, żebyście mogli wyrobić sobie własną opinię o tej sprawie. - Kiedy skończył swą relację, rzekł: - Jestem więc w sytuacji bez wyjścia. Nie mogę wyjawić lady Vernley prawdy o mojej pracy dla księcia,

tymczasem inni zatruli jej umysł. Obawiam się, że wcale nie będzie chciała mnie słuchać. Poza tym, proszę mi wybaczyć, lady Lucindo, że tak mówię o lady Trent, ale ona sprawia wrażenie, jakby chciała podać Esme na tacy lordowi Gorridge'owi, a on nad wyraz gorliwie z tego korzysta.

- Dlaczego nie zwróci się pan do naszego ojca? - spytała Lucy po chwili zastanowienia. - Byłabym zdumiona w najwyższym stopniu, gdyby popierał plan małżeństwa córki z wicehrabią. Proszę mu wszystko opowiedzieć i uzyskać od niego pozwolenie na zacieśnienie znajomości z moją siostrą. Rosemary straci wtedy możliwości przeciwdziałania, aczkolwiek wciąż będzie musiał pan załatwić sprawę z lordem Gorridge'em i rozwiązać inne swoje problemy.

- Ta rada brzmi rozsądnie - poparł żonę Myles. - Nie sądzę, żeby pan hrabia słyszał te wszystkie plotki, bez wątplenia ograniczone do pewnych kręgów londyńskiego towarzystwa, a pan nie musi ujawniać, że zakazano mu wstępu do Trent House.

- Dziękuję. - Starannie zawinął figurkę. - Bardzo pocieszająca jest dla mnie świadomość, że państwo mi ufają. I że mam przynajmniej dwoje sprzymierzeńców.

- Och, na pewno jest ich więcej - odrzekła Lucy. - Jeszcze Esme...

- Tu właśnie leży problem. Nawet jeśli uda mi się rozwiązać moje problemy, to jak mógłbym zaproponować jej, by połączyła się na całe życie z człowiekiem o tak niepocholebnej opinii?

- Mnie dano do zrozumienia, że już pan to zrobił - powiedziała z uśmiechem lady Moorcroft.

- Próbowałem, ale od czasu aresztowania pana Connelly'ego plotki się nasilają. Znalaziono przy nim mój weksel. Wystawiłem go dla Edwarda na spłatę jego karcianych długów, ale ten odmawia pójścia na policję i potwierdzenia mojego zeznania.

- Już rozumiem, na czym polega pana trudna sytuacja - stwierdził Myles. - Z pewnością jednak książe Wellington ma dość autorytetu, by pana oczyścić.

- I niewątpliwie to zrobi w chwili, którą uzna za stosowną. Modłę się tylko, żeby stało się to, zanim lady Vernley zwiąże się z Gorridge'em lub kimkolwiek innym.

- Ona tego nie zrobi - zapewniła go Lucy. - Kocha pana.

- Kocha!?! - wykrzyknął, zapominając w jednej chwili o znużeniu. - Jest pani tego pewna?

- Tak mówi, a ja nie mam powodu, by jej nie wierzyć. Dla niej problem stanowi panna Lefavre.

- Muszę więc załatwić tę sprawę. Błagam jednak państwa, by nikomu, nawet Esme, nie wyjawili ani słowa z naszej rozmowy. To jest ścisły sekret, muszę uporać się z tym sam.

Moorcroftowie obiecali dotrzymać tajemnicy i wkrótce potem wyszli. Feliks rozpoczął nerwową przechadzkę po pokoju. Nie mógł uwierzyć, że jego cudowna Krystalinka go kocha. Nie miał jednak najmniejszych wątpliwości, że jeśli nawet nie Myles, to lady Lucinda złożyła mu wizytę specjalnie po to, by mu o tym powiedzieć. Pragnął usłyszeć to z ust Esme, ale nie mógł wystąpić z oświadczeniami, zanim nie przekona jej, że Juliette nic dla niego nie znaczy. Tknięty nagłym impulsem wyszedł do sieni, wziął ze stolika kapelusz i opuścił dom.

Na Clarges Street lokaj poinformował go, że pani Ashbury jest nieobecna, podobnie jak jej syn.

- A panna Lefavre?

- Wydaje mi się, że jest w ogrodzie, milordzie.

- Znajdę ją. Nie ma potrzeby mnie anonsować.

Lord Pendlebury był kuzynem właścicieli domu, lokaj nie widział więc niczego niestosownego w jego odwiedzinach i wrócił do czyszczenia sreber. Tymczasem Feliks przemknął przez kilka pomieszczeń i wyszedł do ogrodu na tyłach domu. Zastał Juliette na ławce pod wiśnią. Siedziała, czytając, ale na jego widok upuściła książkę.

- Feliksie! - zawołała radośnie. - Pani Ashbury z Victorem wypełniają zobowiązania towarzyskie, a ty przyszedłeś dotrzymać towarzystwa samotnej kobiecie.

- Nie. - Podniósł książkę i odłożył ją na ławkę. - Przyszedłem prosić panią... Nie. Przyszedłem zażądać wyjaśnień, dlaczego powiedziała pani lady Esme, że mamy się pobrać.

- Ależ, *mon cher*, czy wolno mi było temu zaprzeczyć, skoro panna Vernley wyraźnie zapytała mnie, czy to prawda? Nie mogłam skłamać.

- Bez wątplenia nie jest to prawda i nie wiem, dlaczego pani uważa inaczej. Nie zdecydowałbym się na ślub z panią, nawet gdyby pozostała pani ostatnią kobietą na ziemi.

Roześmiała się szorstko.

- Niewykluczone, że pozostanę jedyną gotową pana przyjąć, kiedy ostatnie plotki zrobią swoje.

- Sama pani rozsiała te plotki razem z moim kuzynem, po którym niczego dobrego spodziewać się nie można. Jeśli chce pani zostać w tym kraju, proponuję, aby zatroszczyła się pani o naprawienie wyrządzonych mi szkód. A nawet domagam się tego.

- Och, Feliksie, jesteś zabawny. - W jej śmiechu zabrzmiała jednak nuta goryczy. - Kiedy przyjdzie rewolucja, wszystko się zatrzęsie i wtedy zobaczymy, kto komu będzie rozkazywał.

- W Anglii do rewolucji nie dojdzie.

- Przekonamy się.

- To prawda. Tyle że pani zostanie odesłana statkiem do Francji, a jej podejrzani znajomi trafią do więzienia. Jeden zresztą już tam się znalazł.

- Ten człowiek był... Jak wy to mówicie?... Zbędny.

- Niech pani wraca do Francji, Juliette. Tu nie ma dla niej miejsca.

- Owszem, jest. A jeśli ceni pan sobie dobre imię, to opuści ten dom, zanim wróci pan Ashbury, żebym nie musiała powiedzieć, że zostałam zhańbiona.

- Tego chyba by pani nie zrobiła? - Pytanie było retoryczne, Feliks dobrze znał odpowiedź. Panna Lefavre zresztą zaczęła demonstracyjnie szarpać za dekolt sukni, choć nie dość mocno, by ją rozedrzeć. Popatrzył na nią, jakby popadła w obłąd, złożył oficjalny ukłon i odwrócił się do wyjścia.

- Pożalujesz tego, Pendlebury! - krzyczała za nim. Teraz już na pewno była jego wrogiem. A on, zamiast rozwiązać problem, tylko pogorszył sytuację.

Esme czekała na wieczorek u lady Aviemore ze szczególną niecierpliwością. Spodziewała się zobaczyć Feliksa i miała nadzieję, że przy odrobinie szczęścia uda im się zamienić kilka słów na osobności. Była tym podekscytowana jak małe dziecko, które dostało utęskniony prezent.

- W co mam się ubrać? - spytała pannę Bannister. - Muszę pięknie wyglądać.

- Zawsze pani wygląda pięknie, dziecinko. Może ten biały muślin w groszki?

- Nie. Jestem w nim blada. Może raczej jedwabna suknia w paski?

Paski kremowe i w dwóch odcieniach niebieskiego ciągnęły się wzdłuż rękawów i na staniku skrojonym w kształcie litery V opartej na wąskiej talii. Ukośne paski były też na długiej spódnicy. Z przodu od dekoltu aż do dołu biegł rząd kokardek stanowiących jedyne zdobienie sukni. Nieduże nakrycie głowy z koronki i wstążek tylko częściowo przysłaniało ciemne lśniące włosy, ułożone przez pannę Bannister w fale okiełznane za pomocą licznych szpilek i grzebyków. Paniencie spieszo było do wyjścia, wzięła więc pantofelki, wzięła małą torebkę i wachlarz, a potem zeszła na dół, gdzie czekali już Moorcroftowie.

Salon lady Aviemore był jeszcze bardziej zatłoczony niż zwykle.

- Mój Boże, wieża Babel! - zawołał Myles, przekroczywszy próg.

- Nie widzę go - szepnęła Esme.

- Cierpliwości, moja droga - uspokoiła ją Lucy. - Jeśli rzeczywiście jest, to nas znajdzie.

Weszli pomiędzy gości, z których wielu chciało usłyszeć z ich ust poparcie dla projektu wystawy. Panna Vernley, w zasadzie wyłączona z tej konwersacji, skupiła się na wypatrywaniu obiektu swoich westchnień. Nie zauważyła go jednak, dopóki nie usłyszała, jak tuż obok ktoś cicho wypowiada jej imię.

- Ojej, przestraszył mnie pan, podchodząc tak niepostrzeżenie.

- Bardzo przepraszam, lady Esme - odrzekł z uśmiechem. - Czy dobrze się pani miewa?

- Tak, dziękuję. - Nie była to cała prawda, bo kolana wyraźnie się pod nią ugięły. - A pan?

- Również, zwłaszcza odkąd panią zobaczyłem.

- Proszę nie mówić takich rzeczy.

- Dlaczego?

- Dobrze pan wie. To jest flirt, a zaręczeni mężczyźni nie powinni flirtować.

- Czy dotyczy to również przyszłych żon? - Pytaniu towarzyszył krzywy uśmiech.

Żart nie rozbawił dziewczyny.

- Myślałam o mademoiselle Lefavre. Powiedziała mi, że macie się pobrać...

- Skłamała.

- Naprawdę?

Spojrzał jej w oczy i przekonał się, że wrócił ich dawny wyraz. Lekko rozchylone usta zachęcały do pocałunku.

- Tak. Nie możemy jednak rozmawiać w tym miejscu, za duży tu tłok. - Rozejrzał się dookoła. Wszyscy byli pochłonięci dyskusjami w swoich kręgach,

często bardzo głośnymi. Wydawało się, że nikt nie zwraca na nich uwagi. Ujął ją za rękę. - Chodźmy.

Cofnęła ramię.

- Nie mogę. Ktoś zauważy, że nas nie ma.

- Dobrze więc. Idę do ogrodu zaczerpnąć świeżego powietrza. Jeśli pani ma dla mnie choć odrobinę litości, proszę za chwilę do mnie dołączyć. Nie zatrzymam pani długo. - Skłonił się oficjalnie i odszedł. Przesuwał się ku drzwiom bardzo wolno, po drodze bowiem musiał zamienić z tym i owym kilka zdań na temat wystawy. Najczęściej pytano go, czy przygotowuje wystąpienie przeciwko wnioskowi pułkownika. Wreszcie zniknął za drzwiami. Gdy po chwili Esme chciała ruszyć jego śladem, drogę zastąpił jej Edward GorrIDGE.

- Zaskoczył mnie pan, milordzie. Nie spodziewałam się pana tu spotkać.

- Wygląda na to, że zebrał się tu dzisiaj cały Londyn - odpowiedział. - Pani domu ma wysokie notowania.

Nie odsunął się, więc etykieta nakazywała z nim porozmawiać, chociaż pamiętając o ostrzeżeniu Lucy, lady Vernley zachowywała ostrożność.

- Tak, cieszy się dużą popularnością.

- Mam nadzieję, że pani samopoczucie już jest lepsze?

- Tak, milordzie, dziękuję.

- Przykro mi, że nasz wypad do Richmond nie spełnił pani oczekiwań. Chciałem tam przyjechać przynajmniej godzinę wcześniej, żebyśmy mogli odbyć wspólną przejażdżkę, a pani miała czas poćwiczyć Blaze, zanim siądziemy do posiłku.

- To nie była pana wina.

- Cieszę się z tej opinii. Nie zniósłbym, gdyby okazało się, że źle pani o mnie myśli.

Spojrzała na niego badawczo.

- Z jakiego powodu miałabym źle o panu myśleć, milordzie?

- Ufam, że nie ma takiego powodu - odrzekł. - Niektórzy jednak nie umieją wybaczać, nawet jeśli winowajca żałuje swego nieroztropnego czynu. Bałem się więc, że ci ludzie nastawią panią przeciwko mnie.

- Mam zwyczaj myśleć samodzielnie - powiedziała. Bardzo chciała już skończyć tę rozmowę, ale nie wolno jej było okazać zniecierpliwienia.

- Rozumiem, że wciąż jeszcze nie chce pani skrócić moich cierpień i przyjąć oświadczyn.

- Nie wygląda pan na cierpiącego.

- To dlatego, że żyję nadzieją. - Przesłał jej obrzydliwy, fałszywy uśmiech. Zupełnie nie wiedziała, co można temu człowiekowi odpowiedzieć. Na szczęście on sam odezwał się ponownie.

- Czy przyjmie pani zaproszenie na przejażdżkę jutro rano? Pojechalibyśmy do Green Parku, tam Blaze mogłaby pogalopować.

- Milordzie, dobrze pan wie, że nie mogę przyjąć takiego prezentu.

- Rozumiem, ale jak powiedziałem, żyję nadzieją, więc tak czy owak zostawię ją w stajni na wypadek, gdyby zmieniła pani zdanie.

- Powinnam panu chyba powiedzieć, że postanowiłam...

- O, GorrIDGE! Właśnie pana szukałem. - Okrzyk zabrzmiał natarczywie.

Oboje obrócili się i ujrzeli grubawego człowieczka w brązowym kraciastym stroju, przepychającego się ku nim w tłoku. Edward zmełł przekleństwo pod nosem, dotarło ono jednak do uszu Esme.

- Odejdź, Philippe. Nie widzisz, że jestem zajęty?

- Zawsze jesteś zajęty, GorrIDGE. Zacząłem już podejrzewać, że mnie unikasz, a to na nic, powiadam ci, na nic.

Panna Vernley popatrzyła na obu z dużym zainteresowaniem; ostatnie słowa zabrzmiały bowiem jak groźba.

- Bardzo przepraszam, lady Esme - powiedział Edward. - Czy mogę przedstawić pana Philippe'a Mailleta, mojego znajomego z czasów francuskich? Maillet, to jest lady Esme Vernley.

Mężczyzna skłonił się niedbale.

- Miło mi poznać, milady. Mój przyjaciel wyśpiewywał peany na pani cześć, teraz już rozumiem dlaczego. - Mówił po angielsku tak doskonale, że łatwo mógł ujść za Brytyjczyka.

- Mnie również miło - odpowiedziała i zwróciła się do Gorridge'a: - Zostawiam pana z przyjacielem, wicehrabio. Zechce mi pan wybaczyć.

Oddalając się, usłyszała jeszcze głos Edwarda:

- Czego chcesz, Philippe? Nie widziałeś, że jestem zajęty? Teraz nie wiem, czy ta dama wybierze się ze mną na przejażdżkę.

- To ważne. Connelly puści farbę, jeśli nie zamknie mu się ust - odrzekł jego towarzysz.

Chętnie przystanąłaby i wysłuchała dalszego ciągu tej rozmowy, ale bardziej zależało jej na tym, by niepostrzeżenie opuścić salon i znaleźć się na zewnątrz. Byle Feliks jeszcze na nią czekał.

Na szczęście zobaczyła go w głębi ogrodu. Gdy odwrócił się ku niej, chciała podbiec, ale w porę się zreflektowała. Nic jeszcze nie było między nimi ustalone. Podeszła więc statecznym krokiem, ciesząc się szmerem strumienia i zapachem kapryfolium.

- Przyszłaś, Esmé. A już myślałem, że zmieniłaś zdanie.

- Przepraszam, że czekałaś tak długo - powiedziała bez tchu, jakby naprawdę tu przybiegła, i to z daleka. - Zatrzymał mnie lord Gorridge, nie mogłam się od niego uwolnić.

- Nie spodziewałbym się zastać go na takim wieczorku. Co miał do powiedzenia?

- Nic ważnego, same grzecznościowe banialuki.

- Czy nie poszedł za tobą?

- Nie, bo przeszkodził mu jego przyjaciel, Philippe. Gdy odchodziłam, rozmawiali.

- Maillet?

- Tak. Jego nazwisko ma francuskie brzmienie, ale on znakomicie mówi po angielsku.

- O ile wiem, miał matkę Angielkę. - Ujął ją za rękę nerwowo skubiącą spódnice. - Mniejsza teraz o niego. Musimy porozmawiać.

- Ostatnim razem powiedziałeś... Roześmiał się.

- Że czyny są bardziej wymowne niż słowa. Spłonila się rumieńcem, wspominając jego pocałunki.

- Nie to miałam na myśli. Chodziło mi o istotę twoich słów.

- O ile sobie przypominam, treści było w tej rozmowie niewiele.

- Czy propozycja małżeństwa to nie treść godna uwagi? - spytała urażona.

- Czyżbyś miał zwyczaj oświadczać się ledwie znanym młodym damom, mimo że planujesz poślubić kogo innego?

- Nie. Zresztą, po pierwsze, nie uważam, że ledwie się znamy, a po drugie, już ci mówiłem, że nie ma nikogo innego. Jeśli pewna dama coś takiego ci powiedziała, to skłamała.

- Przekonaj mnie.

- Właśnie dlatego chciałem z tobą porozmawiać. - Urwał. - Jak mogę cię przekonać?

- Zaprzecz.

- Zaprzeczam.

- Nie tak. Wpłyn na nią, żeby przyznała się do kłamstwa.

- To chyba nie byłoby rycerskie zachowanie. Ona wie, że postąpiła karygodnie, rozmawiałem z nią o tym. Nawiasem mówiąc, zyskałem w ten sposób wroga. Nie darmo mówią: „Od piekła gorszy gniew wzgardzonej damy”.

- Czy to cię martwi?

- Nie, skądże. - Powiedział to na tyle zdecydowanie, że ją przekonał, choć sam miał wątpliwości. - Znacznie bardziej mnie martwi, co ty o mnie myślisz.

- Myślę... - Urwała. - Wydajesz mi się zagadką, mężczyzną z przeszłością, pełnym tajemnic, może nawet niebezpiecznym, lecz mimo to mam

przeświadczenie, że jesteś dobrym człowiekiem. Nie mnie musisz o tym przekonać, lecz moją rodzinę i resztę świata.

Ostrożnie ujął ją pod brodę.

- Dziękuję ci za to, moja miła.

- Jesteś jednak w tarapatach.

- Wszystko się wyjaśni, a wtedy zadam moje pytanie jeszcze raz.

- Jakie pytanie? - spytała wesoło.

- Widzę, że lubisz się przekomarzać. Chcesz, żebym powtórzył oświadczyły. Żebym powiedział, jak bardzo cię kocham i że nie mogę bez ciebie żyć. I że życie z tobą byłoby jednym wielkim marzeniem na jawie. Chcesz usłyszeć, że nigdy nie przestanę cię kochać, nawet jeśli wyschną morza i runie nieboskłon...

- I kto tu się przekomarza?

- Ja nie. Wierzę w każde wypowiedziane słowo. - Ujął jej twarz w dłonie i delikatnie ją pocałował. A potem nie mogli już przerwać pocałunku, dopóki starczyło im tchu.

- Jak mogłabym w ciebie wątpić, kiedy jesteś taki czuły - szepnęła.

- Przecież powiedziałem, że czyny są bardziej wymowne niż słowa.

Przez chwilę trwali przytuleni, w końcu jednak Esme rozwiąła czar tej chwili.

- Feliksie, co teraz zrobimy?

- Z czym, moja miła?

- Z panną Lefavre, lordem Gorridge'em i twoimi kłopotami?

- Nie martw się. Ciebie to nie dotyczy.

- Mylisz się. Powinieneś wiedzieć, że cokolwiek robisz, dotyczy to i mnie.

Najgorsze, że nie jestem w stanie wystąpić w twojej obronie, bo nie wiem, co się za tym wszystkim kryje.

- Nie mogę ci powiedzieć. I wolałbym, żebyś nie próbowała mnie bronić.

- Dlaczego?

- To jedynie pogorszy sytuację. Dziękuję ci jednak, kochana, za dobre chęci.

- To ma coś wspólnego z tym aresztantem, prawda? Jak on się nazywa? Takie irlandzkie nazwisko. Ludzie mówią, że dałeś mu pieniądze na zorganizowanie powstania.

- Nieprawda. Spłaciłem tylko cudzy dług.

- A ten ktoś nie może o tym zaświadczyć?

- Woli tego nie robić.

- Mam wrażenie, że Juliette Lefavre nie jest twoim jedynym wrogiem.

- Nie.

- Może to wicehrabia Gorridge?

- Rzeczywiście, on za mną nie przepada - odrzekł lakonicznie. - Po prostu uważa, że stoję między nim a obiektem jego pragnień.

- Czyli?

- Czyli tobą, najmilsza. On bardzo chce cię poślubić.

- Jest więc skazany na rozczarowanie. Po tym, co zrobił Lucy, nie zastanawiałabym się nad jego kandydaturą, nawet gdybym nie kochała ciebie.

- Jeszcze nigdy tego nie powiedziałaś. - Ucieszył się.

- Chyba nie mogłam, prawda? Według Rosemary i samouczków etykiety, które polecała mi do czytania, nie do kobiety należy wyjawianie uczuć.

- Właśnie je wyjawiałaś.

- Wymknęło mi się.

Roześmiał się i zamknął ją w objęciach.

- Jakie widzisz rozwiązanie naszych problemów?

- Powinieneś położyć kres plotkom o swoim braku patriotyzmu, a ja muszę trzymać na dystans lorda Gorridge'a.

- Tylko nie wspomnij mu, najmilsza, że rozmawialiśmy. Najpierw muszę wywiązać się ze swoich obowiązków i oczyścić swoje nazwisko.

- Czy zdążysz przed moim bale? Został niecały tydzień.

- Mam szczerą nadzieję. Może wtedy zostanę miło powitany w Trent House. - Na chwilę zamilkł. - Nie pozwolisz, żeby Rosemary cię przekonała, prawda?

- O nie! Teraz zresztą mieszka z nami Lucy, więc będzie mi łatwiej. Znów ją pocałował.

- Jeśli usłyszysz jeszcze jakieś pogłoski na mój temat albo coś, co mogłoby mi pomóc, znajdź sposób, by mnie zawiadomić. Sądzę, że panu Moorcroftowi można zaufać.

- Naturalnie. Aha, i słyszałam coś jeszcze. Gdy oddalałam się po rozmowie z Edwardem, Francuz mówił mu, że Connelly puści farbę, jeśli nie zamknie mu się ust.

- To ciekawe. - Zamyślił się. - Chyba czas, żebyś wróciła do salonu, zanim ktoś zauważy, że cię nie ma. Ja już nie wrócę. Wyjdę furką prowadzącą do stajni.

- Skąd będę wiedziała, że wszystko układa się pomyślnie?

- Będiesz, i już. - Cmoknął ją w policzek. - A teraz uciekaj. Moja miłość zawsze i wszędzie jest z tobą. Pamiętaj o tym.

Ruszyła ku ścieżce. Na skraju zarośli jeszcze obróciła się i pomachała mu ręką.

- Esmé, gdzieś ty się podziała? - powitała ją Lucy. - Szukam cię i szukam. Goście już porozjeżdżali się do domów.

- Byłam w ogrodzie - powiedziała rozmarzonym tonem. - To bardzo przyjemne miejsce.

Siostra przyjrzała jej się uważnie.

- Ach, rozumiem. Lepiej nie pokazuj Rosie tego spojrzenia, bo zaraz zaczną coś podejrzewać.

- Jakiego spojrzenia?

- Kobiety, którą do syta wycalowano.

- Ojej, nie wiedziałam, że to widać.

Lucinda uśmiechnęła się.

- Ja to dostrzegam tylko dlatego, że znam prawdę i że cię rozumiem.

- Nie mów nikomu. Feliks, to znaczy lord Pendlebury, powiedział, że dopóki nie wydestanie się z tarapatów, musimy udawać, że nic się nie dzieje. Poza tym Rosie dostałaby spazmów.

- Podzielam jego opinię. Chodźmy już, bo Myles wysłał mnie na poszukiwania. Zaczyna się niecierpliwić.

Czekał na nie przy frontowych drzwiach, żegnając się z panią domu. Siostry, również pożegnawszy się, wsiadły do wypożyczonego powozu. Małżonkowie gawędzili przez całą drogę do domu, Esme jednak niewiele z tego słyszała. Wciąż przeżywała chwile spędzone z Feliksem. Wiedziała, że jeszcze wiele przeszkód trzeba pokonać, była jednak niezbitnie pewna, że spotkała mężczyznę, którego pragnie.

Feliks siedział w pociągu do Luffenham, kiedy rozeszła się wieść, że w więzieniu Newgate zamordowano Patricka Connelly'ego. Zdaniem Rowana, który ogłosił tę wiadomość w Trent House, prowadzono śledztwo mające ustalić, czy ktoś dostał się za mury z zewnątrz, czy też czynu dokonał któryś z więźniów. Mówiono również, że za sznurki pociągał lord Pendlebury, który chciał powstrzymać Connelly'ego przed ujawnieniem niekorzystnych dla niego faktów.

- Pendlebury jest poszukiwany i ma zeznawać - powiedział Rowan przy kolacji. - Tymczasem jednak zniknął. Policja nie zastała go w domu, a służba podobno nie wie, dokąd się udał. Nie było go też w żadnym klubie. Na wszelki wypadek zawiadomiono telegraficznie policję w Birmingham.

- Dlaczego właściwie Feliks jest podejrzany? - spytała Lucy, zerkając kątem oka na Esme, która z głośnym brzękiem upuściła sztucce. - Jestem absolutnie pewna, że on nie może mieć z tą sprawą nic wspólnego.

- Dowody są przekonujące - ciągnął Rowan. - Po pierwsze, nieraz widziano go w towarzystwie Patricka Connelly'ego, znanego irlandzkiego

wichrzyciela mającego kontakty z rewolucjonistami we Francji. Wspólnie zamierzali zakłócić porządek w tym kraju, a trudno o lepszą chwilę niż podczas wystawy lub nawet wcześniej, gdy ludzie przyjeżdżają do Londynu z eksponatami. Bomby łatwo wtedy ukryć.

- Moim zdaniem to graniczy z histerią - wtrącił Myles. - Mamy niezrównane wojsko, marynarkę i policję. Księżę Wellington jest pewien, że uda się zachować spokój, a poddani Jej Królewskiej Mości mogą bezpiecznie zajmować się swoimi sprawami. Connelly był niezrównoważonym człowiekiem.

- Dlaczego więc ktoś postanowił go zabić? - spytała Rosemary.

Esme siedziała w milczeniu, choć drżała z przerażenia. Jej ukochany Feliks znalazł się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Ktokolwiek zabił tego więźnia, mógł teraz dokonać zamachu właśnie na niego.

- Śledztwo ujawni prawdę - powiedział Myles. - Co do mnie, nie sądzę, by lord Pendlebury był zdolny kogokolwiek zabić lub nawet podżegać do takiego czynu.

- Muszę przyznać, że trudno mi to zrozumieć - ciągnął lord Trent. - Niezaprzeczalnie jednak ma on dość dziwnych przyjaciół. Poza tym dlaczego niewinny człowiek miałby nagle zniknąć bez śladu?

- Bez wątplenia w stosownym czasie tego się dowiemy. - Moorcroft wydawał się jedynym człowiekiem w tym gronie zachowującym spokój.

- Proponuję zatem zmienić temat - wtrąciła pani domu. - To nie ma nic wspólnego z nami, a wolałabym porozmawiać o czymś przyjemniejszym.

Jej radę ogólnie przyjęto. Tylko panna Vernley wciąż trwała pogrążona w milczeniu. Była przekonana, że lord Gorridge zna prawdę. Dlaczego więc nie chciał jej wyjawić?

- Esme, o czym śnisz? - spytała nagle Rose. - Nie odezwałaś się jeszcze ani słowem.

- Och, przepraszam. Byłam o wiele mil stąd. O co pytałaś?

- Rozmawiałyśmy o twojej sukni balowej. Chciałam wiedzieć, czy madame Devereux rzeczywiście wyznaczyła ci jeszcze jedną przymiarę.

- Nie. O ile wiem, suknia jest już prawie gotowa. Madame wspominała mi, że trzeba tylko naszyć perły.

- Podoba ci się ta kreacja? - zainteresowała się Lucy.

- Tak, jest prześliczna. Muszę bardzo podziękować Rowanowi. - Starła się wykrzesać z siebie szczerzy entuzjazm, ale nie całkiem jej się to udało. Jeśli Feliksa nie będzie na balu, to co jej po najpiękniejszej sukni?

- Zachowamy jej wygląd w tajemnicy aż do ostatniego wieczoru - zapowiedziała lady Trent. Temat się wyczerpał, więc trzeba było spróbować czegoś nowego.

- Co zamierzacie robić jutro? - spytała gospodyni.

Rowan miał umówione spotkanie z lordem Broughamem i pułkownikiem Sibthorpem. Myles również zadeklarował sprawy do załatwienia, choć nie określił ich charakteru. Esme podejrzewała, że jej szwagrowie zamierzają, choć po różnych stronach, wesprzeć lobbystów ciężko pracujących przed głosowaniem w Izbie Gmin, które miało zdecydować, czy przygotowania do wystawy będą kontynuowane. Rosemary czekała na wizytę florystów, aby ustalić dekorację sali balowej, a Lucy wybierała się po śniadaniu na przejażdżkę, gdyż mąż wypożyczył dla niej konia.

- Czy mogę z tobą pojechać? - spytała Esme. - Naturalnie, jeśli Rosie mnie nie potrzebuje.

- Nie, ja jutro nie zejdę na śniadanie - odrzekła lady Trent.

- Nie czuję się na siłach wstać przed dziesiątą.

Następnego ranka obie siostry pojechały do Green Parku.

- Dlaczego chciałaś przyjechać tutaj, a nie do Hyde Parku? - zdziwiła się starsza.

- Szukam kogoś.

- Lorda Pendlebury'ego? Czy wiesz, gdzie on jest?

- Nie mam pojęcia. Szukam wicehrabiego Gorridge'a.

- Jak możesz, Esmo?! Doskonale wiesz, co myślę o tym potworze!

- Tak, ale to jedyny sposób. Feliks znalazł się w opałach częściowo z jego powodu i tylko Edward może go ocalić, jeśli zechce.

- Jak doszłaś do takiego wniosku?

- Weksel znaleziony przy Connellym nie miał nic wspólnego z rewolucją. Po prostu wicehrabia spłacił swoje długi karciane, chociaż nie pojmuję, dlaczego nie skorzystał z własnych funduszy. Nie rozumiem też, dlaczego Feliks czuł się zobligowany go wspomóc, nawet jeśli Gorridge jest jego kuzynem.

- Czy to wszystko powiedział ci lord Pendlebury?

- Tak. To znaczy nie całkiem, ale wiem, że mam rację. Chcę zaapelować do lorda Edwarda, żeby się ujawnił i wytłumaczył, co zaszło.

- Chyba nie sądzisz, że on to zrobi tylko dlatego, że go o to poprosisz? Nie licz na to, chyba że zaproponujesz mu coś w zamian.

- Pieniądze? - Esmo obróciła się w siodle, by spojrzeć na siostrę. - Przecież nie mam żadnych pieniędzy. Mój posag, z tego co mówił tata, to bardzo drobna suma.

- Poza tym przeznaczona jest dla twojego męża. Nie będziesz miała nad tymi pieniędzmi kontroli.

- Dla męża? Och, Lucy, czy chcesz powiedzieć, że jedynym sposobem ocalenia Feliksa jest poślubienie lorda Gorridge'a?

- On może wystąpić z taką sugestią - przyznała Lucy. - Chyba jednak nie zgodziłabyś się przyjąć go na tych warunkach? - Pochyliła się ku siostrze i powtórzyła z naciskiem: - Chyba nie, prawda?

- Co mam zrobić?

- Nic. Daj lordowi Pendlebury'emu czas na załatwienie jego spraw. On na pewno nie chciałby, żebyś się do tego mieszała. - Zamilkła na chwilę. - Skąd u ciebie myśl, że wicehrabia dziś tu będzie?

- Pytał mnie, czy nie pojechałabym z nim na przejażdżkę.

- To schadzka! Och, Esme!

- Wcale nie. Nie odpowiedziałam mu, bo przerwał nam pan Maillet.

- Kto to?

- Przyjaciół Edwarda. Podszedł do nas u lady Aviemore i powiedział coś bardzo dziwnego. To brzmiało tak: „Connelly puści farbę, jeśli nie zamknie mu się ust”.

- Boże! Esme, musimy natychmiast wrócić do domu. - Lucy zawróciła konia.

Dziewczyna zawahała się.

- Nie porozmawiałam z wicehrabią Gorridge'em.

- I nie zrobisz tego, póki żyję. Za to ja muszę natychmiast porozmawiać z Mylesem. Nie rozumiem, dlaczego nie wspomniałaś nam wcześniej o tym Francuzie.

Rozdział dziesiąty

- Ależ piękna! - wykrzyknęła hrabina Luffenham, kiedy Feliks rozpakował figurkę i postawił ją na stole w salonie. - Naprawdę piękna. I mówi pan, że to jego własne dzieło?

- Tak, milady. Nazywam ją Krystalinką.

Lord Pendlebury postanowił zaskarbić sobie łaski hrabiostwa za pomocą szklanej podobizny ich córki. Rozmowa o niej dawała mu szansę podjęcia tematu bliższego jego sercu. Wysłał więc liścik z gospody Pod Pługiem, informując, że tam się zatrzymał i byłby wdzięczny, gdyby jego lordowska mość zechciał go przyjąć. I oto znalazł się w Luffenham Hall, trochę onieśmielony, lecz zdecydowany.

Hrabina wzięła figurkę do ręki i przesunęła palcem po gładkiej powierzchni.

- Wygląda jak Esme. Czy to miała być ona?

- Tak, milady. Za pozwoleniem państwa chciałbym zaprezentować Krystalinkę na wystawie.

Teraz z kolei hrabia obrócił ją w dłoni.

- Bardzo kunsztowne. Jak to się robi?

Feliks opowiedział o sporządzaniu glinianego modelu i metalowej formy, a także o dmuchaniu szkła.

- Mam niewielką hutę szkła w moim majątku Larkhills - wyjaśnił.

- Larkhills - powtórzył jego lordowska mość. - To pod Birmingham, prawda?

- Tak, tuż za granicą miasta. Mój ojciec zbudował tam dom, żeby mieć blisko do huty.

- Ach, tak, przypominam sobie. Wytwórca.

Wiedząc o kłopotach, jakie sprawiły Mylesowi jego kontakty ze światem ludzi pracy, lord Pendlebury mówił o tym z pewnym niepokojem; nie wstydził się jednak swoich korzeni i nie zamierzał stosować uników. Jeśli miał osiągnąć zamierzony cel, to jedynie dzięki absolutnej szczerości.

- Tak, milordzie. Kiedy wrócił z Indii i usłyszał, że huta ma zostać zamknięta, a ludzie stracą pracę, odkupił ją i dopilnował, by znów zaczęła przynosić zyski. Stąd wzięły się moje zainteresowania, a kiedy odziedziczyłem tytuł, stałem się jednocześnie właścicielem wytwórni szkła.

Hrabia ostrożnie odstawił figurkę na stolik.

- Czy moja córka to widziała?

- Lady Esme? Nie, milordzie. Przyszedłem najpierw do pana.

- Jak udało się panu tak znakomicie uchwycić podobieństwo, nie prosząc Esme, żeby mu pozowała? - zainteresowała się lady Vernley. - Chyba że jednak pozowała?

- Nie, milady.

- Musi pan mieć bardzo dobrą pamięć, lordzie Pendlebury - rzekł hrabia. -
Czy często dotrzymywał pan mojej córce towarzystwa podczas pobytu w
Londynie?

To było właśnie pytanie, którego oczekiwał.

- Nie tak często, jak bym chciał, milordzie.

- Aha. Mam rozumieć, że jest pan nią szczególnie zainteresowany?

Feliks uśmiechnął się.

- Tak, milordzie. Można rzec, wyjątkowo. I potrzebuję pańskiej zgody, by
móc pogłębić to zainteresowanie.

- Wiedziała! - zawołała hrabina ze śmiechem. - Przecież to... - wskazała
figurynekę - ...jest dziełem miłości.

- Rzeczywiście, milady. Bardzo pokochałem waszą córkę. Byłbym
najszczęśliwszym człowiekiem na świecie, gdybym mógł uczynić ją swoją żoną.

- A co na to Esmé?

- Mam nadzieję, że się zgodzi. Głęboko w to wierzę.

- Czy jest pan w stanie zapewnić jej utrzymanie? - spytał
bezceremonialnie hrabia.

- Tak. Wszystko jest na najlepszej drodze ku temu, bym stał się bardzo
zamożnym człowiekiem. Ojciec zostawił mi pokaźny spadek oraz hutę szkła.
Szklarstwo robi się opłacalne, odkąd zniesiono podatek i zostały wprowadzone
nowe metody wytwórstwa. Między innymi dlatego zrobiłem Krystalinkę.
Chciałem pokazać nowe możliwości.

- Takie, jak wzniesienie olbrzymiego gmachu ze szkła? - wtrącił hrabia,
mając na myśli projekt Paxtona. - Czy wierzy pan, że to się nie zawali?

- Nawet jestem tego pewien. - Odchodzili od tematu, więc postanowił
skierować rozmowę z powrotem na właściwe tory. - Będę zobowiązany, jeśli
zechce pan spotkać się z moim adwokatem i omówić z nim wszystkie kwestie
dotyczące mojej zdolności utrzymania lady Esmé na poziomie, jaki uzna pan za
niezbędny.

- Obawiam się... - Przez chwilę lord Vernley wydawał się zmieszany. - Och, do diabła, nie jest już przecież tak jak dawniej, stare porządki się kończą, a wraz z nimi moja możliwość zapewnienia córce naprawdę znaczącego posagu. Czy pan o tym wiedział?

- Nie - odparł ostrożnie. - To jednak niczego nie zmienia.

- Hmm... - mruknął zadumany hrabia. - Wygląda na to, że będziemy mieli następnego rzemieślnika w rodzinie.

- I co z tego? - wtrąciła hrabina. - Myles to porządny człowiek, a Lucy jest szczęśliwa. Czemu nie miałyby być tak samo z Esme?

- No, więc dobrze, Pendlebury. Ma pan moją zgodę.

- Dziękuję, milordzie. - Nawet nie próbował ukryć ulgi. - Muszę jednak powiedzieć panu coś jeszcze, zanim odejdę.

Dotyczy to pewnych plotek krążących po Londynie, których nie byłem w stanie uciszyć mimo ich nieprawdziwości. Hrabia przyjrzał mu się z uwagą.

- Jeśli mowa o skandalu bądź sytuacji przymusowej, to cofam zgodę.

Tego właśnie Feliks się obawiał.

- Czy może pan mnie najpierw wysłuchać, milordzie? Pańska córka, lady Lucinda, zapewniła mnie, że jest pan prawym człowiekiem, który nie wydaje pochopnych sądów.

- Proszę mówić. - Choć te słowa zabrzmiały zwyczajnie, młody człowiek zdał sobie sprawę, że atmosfera stała się chłodniejsza.

- Dotyczy to pracy, jaką wykonuję dla księcia Wellingtona w związku z bezpieczeństwem kraju przed wielką wystawą przemysłu i w czasie jej trwania. Być może dotarły do pana pogłoski, że wichrzyciele zamierzają wykorzystać wystawę do podżegania brytyjskich robotników.

- Och, takie pogłoski krążą zawsze. Proszę mi nie mówić, że jest w nich choćby ziarno prawdy.

- To niewykluczone. Być może słyszał pan również, że aresztowano niejakiego Patricka Connelly'ego, a w jego posiadaniu znaleziono mój weksel.

- O tym mi nie wiadomo. Byłem zanadto zajęty sprawami majątku, żeby dokładnie czytać gazety.

- Weksel wręczył mu wicehrabia Gorridge na pokrycie długu karcianego. To jest mój kuzyn, a ja obiecałem jego matce, że będę miał go pod swoją opieką.

- Ten gad! - zawołał hrabia. - Niech pan szybko mówi dalej.

- Dlaczego on miałby chcieć od pana spłacania jego długów? - zdziwiła się hrabina. - Przecież sam jest bardzo zamożnym człowiekiem.

Feliks uśmiechnął się kwaśno.

- On tylko chciałby, żeby wszyscy tak myśleli. Tymczasem niedawno zmarły hrabia Gorridge pozostawił wszystko w rękach pełnomocników do czasu, aż Edward ukończy trzydziesty piąty rok życia lub zawrze małżeństwo. Właśnie dlatego wicehrabia interesuje się lady Esme.

- Esme! - wykrzyknął lord Vernley. - Po moim trupie! Chyba nie otrzymywał zachęty z jej strony?

- Jedynie ze strony lady Trent.

- Rosemary? - spytała hrabina. - Ona powinna być dostatecznie rozsądna, żeby wiedzieć... - Urwała, wyraźnie zakłopotana.

- Przekonał ją i wszystkich innych, że zaszło nieporozumienie i że jest mu bardzo przykro.

- Mnie na pogrzebie ojca próbował wmówić to samo - przyznał hrabia. - Zważywszy na powagę sytuacji, powstrzymałem się i nie powiedziałem mu, co o tym sędzę.

- Dlatego właśnie Edward opowiada, że pan mu wybaczył - wyjaśnił Feliks.

- Co on gada! - Rozmówca zmienił temat, tknięty nagłą myślą. - Za co aresztowano tego tam człowieka?

- Patricka Connelly'ego? To znany mąciciel. Zatrzymano go, gdy przemawiał do zgromadzonych w gospodzie przy Seven Dials i podlegał ich do przemocy.

- Czy lord Gorridge jest w to zamieszany?

- Jeśli weksel na pokrycie długu karcianego stanowił podstęp, aby mnie zdyskredytować, to prawie na pewno tak. Gdyby udało mu się zszargać moją opinię, nie mógłbym prowadzić działalności publicznej ani poślubić lady Esme. Dlatego właśnie Edward nie zgłosił się do władz, żeby oczyścić mnie z podejrzeń, choć łatwo mógłby to zrobić.

- Przykro mi - powiedział hrabia. - Rozumie pan jednak, że moja zgoda na zacieśnienie pańskich stosunków z moją córką jest warunkowa i zależy od tego, czy oczyści pan swoje nazwisko.

- Sam nie zaproponowałbym niczego innego, milordzie.

- Chyba powinien pan jak najszybciej wrócić do Londynu - stwierdziła lady Vernley. - Bóg raczy wiedzieć, co ten człowiek jeszcze zrobi w czasie pańskiej nieobecności.

- Wybieram się tam niezwłocznie.

- Na razie proszę coś z nami zjeść, a potem polecimy odwiedzić pana na stację.

- Dziękuję.

Dopiero gdy Feliks odjechał, przywieziono londyńskie gazety, w których znalazła się informacja o śmierci Connelly'ego wraz z sugestią, że za tą sprawą stoi brytyjski arystokrata. Chociaż nazwiska nie podano, zamieszczono krótki biogram, który nie pozostawiał wątpliwości, o kogo chodzi.

Śmierć sir Roberta Peela nie zniweczyła projektu wystawy, a wręcz przeciwnie, tylko zwiększyła entuzjazm jej zwolenników, którzy twierdzili, że należy dalej prowadzić przygotowania w hołdzie zmarłemu. Wniosek pułkownika Sibthorpa przypadł większością głosów ku niemałemu zmartwieniu Rowana i Rosemary oraz ich sąsiadów w Kensington i Knightsbridge, którzy

jednak musieli się z tym pogodzić. Pułkownik podobno zalecił wszystkim mieszkańcom okolic parku, aby pilnie baczyli na swoje srebra i na służące.

Lady Trent oznajmiła, że nie zamierza odwiedzić wystawy, skoro zaprasza się na nią takie szumowiny.

- Rozważamy wyjazd do Luffenham Hall w tym okresie - poinformowała siostry. - Będzie już na świecie nowe maleństwo, więc nie chcę narażać nas na taki zamęt.

Lucy i Myles mieli inne zdanie na temat wystawy. Mogłoby to wywołać poważne napięcie w domu Trentów, na szczęście jednak mężczyźni byli przeważnie nieobecni, a Rosemary zanadto zaangażowała się w organizację balu Esme, żeby mówić o czymkolwiek innym.

Panna Vernley wszystkie myśli kierowała ku Feliksowi. W ogóle nie mogła skupić się na gorączkowych przygotowaniach do balu, zwłaszcza że wbrew twierdzeniu Rowana o wyciszeniu plotek na pierwszych stronach gazet pojawiła się wiadomość, iż to jeden z parów chciał się pozbyć Connelly'ego. Esme nie miała pojęcia, gdzie się podział jej ukochany, jak mogła zatem cieszyć się balem? Na samą myśl o tym, że i jego ktoś mógł zabić, robiło jej się słabo. Dlaczego nie aresztowano Mailleta?

- Jak to sobie wyobrażasz, moja droga? - rzekła Lucy, gdy usłyszała to pytanie rankiem w dniu balu. - Nie ma pewności, czy nie zrozumiałaś opacznie tego, co ten człowiek powiedział lordowi Gorridge'owi. Można też sądzić, że ta informacja wzmogła czujność lorda Pendlebury'ego i dlatego się ukrył. Aresztowanie Mailleta tylko umocniłoby powszechne przeświadczenie, że właśnie on stoi za sprawą zabójstwa.

- Przecież doskonale wiemy, że Feliks nie jest zdolny do takich strasznych czynów. - Siedziały obie na łóżku i rozmawiały przyciszonymi głosami, gdyż Esme obawiała się wścibstwa Rosemary.

- My wiemy, nie zapominaj jednak, że długo nie było go w kraju, więc mimo tytułu i doskonałych manier nie jest powszechnie znany w towarzystwie.

Nawet ci, którzy wcześniej powitali go z entuzjazmem, teraz obrócili się przeciwko niemu. Ludzie uwielbiają plotki, a to jest wyjątkowo smaczny kąsek.

- Czy Myles niczego nie może zdziałać?

- Stara się.

- Najchętniej odwołałabym ten bal i pojechała do domu. Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo chciałabym, żeby przyszedł Feliks...

- Gdyby to zrobił, mógłby zostać aresztowany. Poza tym nie można odwołać balu. Wszystko jest przygotowane: jedzenie, muzycy, kwiaty, dodatkowa służba, twoja suknia, nie wspominając o przyjętych zaproszeniach. Zresztą to również kwestia dumy. Chwilowo nikt nie wie, jak bardzo zaangażowałaś się w znajomość z lordem Pendleburym, i nie może tego wiedzieć, dopóki on nie oczyści swojego nazwiska.

- Chcę go bronić, wykrzyzczyć na cały Londyn, że jest niewinny, a nie udawać, że go nie znam.

- Wiem, moja droga. Bądź cierpliwa.

- Mam też kłopoty z lordem Gorridge'em. Ciągle przysyła mi kwiaty, drobne podarunki i jest przekonany, że przyjmę jego oświadczyzny. Nie dalej jak dziś rano umyślny przyniósł mi naszyjnik i kolczyki do włożenia wieczorem.

- Nie zrobisz tego, mam nadzieję. To byłoby równoznaczne z przyjęciem jego oświadczyzn.

- Odesłałam mu te klejnoty. Pocztą zwrotną dostałam liścik, w którym zapowiedział, że przyniesie je wieczorem i ma nadzieję zastać mnie w lepszym nastroju. Rose jest na mnie wściekła. A ja też tracę cierpliwość i jeśli ona jeszcze raz wspomni o Gorridge'u, to chyba wygnę jej od serca. Lucy pokrzepiła siostrę serdecznym uściskiem.

- Wszystko będzie dobrze, przekonasz się. A teraz zejdźmy na dół i pomóżmy w przygotowaniach.

Służba domowa zwiększona o posiłki z zewnątrz biegła tam i z powrotem, wykonując komendy pani domu.

- Te kwiaty postaw na stoliku - poleciła jednej ze służących. - Nie, przenieś je bliżej podwyższenia, do kąta, tam nikt ich nie przewróci. - Teraz zwróciła się do innej, która klęcząc, woskowała parkiet sali balowej. - Mocniej wcieraj, Marto, żeby goście się nie ślizgali. A ty, Daisy, nie odkurzyłaś tego mebla. - Natychmiast przeniosła spojrzenie na dwóch lokajów, którzy nieśli do jadalni dodatkowe krzesła. - Pospieszcie się. Kucharka chce już rozkładać zimne dania, bo zabrakło jej miejsca w kuchni... - Monolog trwał nieprzerwanie.

- Spokojnie, Rosie - powiedziała Lucy. - Jest jeszcze mnóstwo czasu.

- Nie ma, a poza tym mogłabyś pomóc, zamiast chować się po kątach. Esmo, masz już przygotowany strój? Kiedy po południu przyjdzie fryzjer, powinnaś mieć na sobie wszystko oprócz sukni.

- Wiem. Odpocznij teraz, bo się zamęczysz. Wiesz, co powiedział doktor Peters. Dziecko jest znacznie ważniejsze niż mój bal. - Ujęła siostrę pod ramię, zaprowadziła ją do salonu ku w głębi domu i niemal zmusiła, by usiadła. - Służba ma już dość zajęć, więc Lucy i ja przyniesiemy teraz coś do zjedzenia i razem posiedzimy chwilę, nie wspominając o balu.

Starły się najlepiej, jak umiały. Zaczęły rozmowę o niespodziewanych zaręczynach Caroline Merton z Bertiem Wincombe'em.

- Spryciarz z niego - stwierdziła Rose. - Zdawało mi się, że on wodzi oczami za tobą, Esmo, ale pewnie zorientował się, co w trawie piszczy.

- Nigdy nie myślałam o nim poważnie - odparła dziewczyna.

- Mam nadzieję, że Rowan się nie spóźni. To byłoby straszne, gdyby goście zaczęli się zjeżdżać przed jego powrotem.

- Obiecał wrócić na czas - przypomniała jej Lucy.

Żadna nie wspomniała o lordzie Gorridge'u, bo ten temat bez wątpienia sprowokowałby je do kłótni. Gdyby Esmo postawiła na swoim, Edward w ogóle nie zostałby zaproszony, ale kłótnie ukochanych siostr były dla niej nie do zniesienia. Rozmowa toczyła się dość bezpiecznie, panna Vernley odpłynęła zatem w świat marzeń. Wyobrażała sobie, że Feliks jest honorowym gościem na

balu. Tańczą razem, a on szepcze jej do ucha miłosne zaklęcia i dyskretnie całuje. Wkrótce jednak została wyrwana z tego miłego zamyślenia przez Rosemary, która wysłała ją na górę do kąpieli.

Trentowie lubili luksus, więc dwa pokoje na górze przerobili na łazienki. W jednej z nich panienka rozpoczęła swoje przygotowania do balu. Siedziała w pachnącej lawendą wodzie i wyobrażała sobie Feliksa klęczącego obok, podziwiającego jej nagie ciało, wyciągającego ręce ku jej twarzy, ramionom, piersiom. To erotyczne marzenie pochłonęło ją do tego stopnia, że omal nie wylała wody z wanny, dotknięta przypadkowo przez jedną ze służących. Chcąc zamaskować zmieszanie, zaczęła z wielką gorliwością pokrywać mydłem ciało.

Po kąpieli wróciła do swego pokoju, gdzie panna Bannister pomogła jej wdziać bieliznę, w tym trzy halki.

- Teraz to - powiedziała, podając jej peniuar z niebieskiego jedwabiu. - Została nam do włożenia tylko suknia, ale z tym musimy poczekać do ułożenia fryzury.

- Nie wiem, po co moimi włosami ma się zajmować fryzjer. Zawsze świetnie sobie radzisz.

- Nie umiem układać wytwornych koafiur.

- Nie życzę sobie żadnego fiu-bździu. Chcę tylko... - Urwała, bo zaczęło ją ścisnąć w gardle.

- Wiem, aniołku, wiem - powiedziała ciepło Banny. - Ale musisz wyprostować plecy i pięknie się uśmiechać. Jesteś córką hrabiego, a to zobowiązuje. Nie możesz okazywać uczuć. - W tej chwili zapukano do drzwi. Na korytarzu stała służąca, a towarzyszył jej ubrany na czarno mężczyzna z bródką. W dłoni trzymał torbę. - O, jest fryzjer.

- Mistrz koafiury - poprawił ją i natychmiast zmierzył spojrzeniem siedzącą przy toalecie Esmę, której ciemne loki opadały prawie do talii. - Och, milady - zwrócił się do jej lustrzanego odbicia. - Chyba musimy skorzystać z nożyczek.

- Nie ma mowy - odparła zdecydowanie. - Żadnego obcinania. Proszę tylko ułożyć włosy.

Westchnął melodramatycznie, ale wziął się do pracy, by wreszcie z pomocą mnóstwa szpilek i grzebyczków upiąć jej włosy w kunsztowną fryzurę. Na zakończenie wplótł w nie złotą wstążkę pasującą do haftów na sukni. Dopiero po prawie dwóch godzinach mistrz pozostawił pannę Vernley i udał się do buduaru Rosemary.

Mimo niepokoju o Feliksa Esmę poczuła miły, podniecający dreszczyk, gdy wkładała suknię. Obcisły stanik z ciężkiego brokatu był zdobiony subtelnym złotym haftem i perłami i miał głęboki dekolt w łódkę, a rękawy, wąskie do łokcia, kończyły się koronkowymi falbanami. Koronką wykończono również trójwarstwową spódnicę z jedwabiu, która dzięki halkom tworzyła klosz i łagodnie falowała przy każdym poruszeniu. Biżuteria dziewczyny ograniczała się do sznura pereł, które Myles podarował jej specjalnie na tę okazję.

Zanim skończyła się ubierać i zdążyła zadowolić wciąż sarkającą Banny, usłyszała muzyków strojących instrumenty, raz po raz stuknęła też kołatka przy frontowych drzwiach.

- To chyba jeszcze nie goście - powiedziała Esmę zaniepokojona. - Za wcześnie.

Guwernantka wyszła, aby to sprawdzić, i wkrótce wróciła z dwoma lokajami.

- Nie goście - potwierdziła. - Posłańcy przynoszą kwiaty. Popatrz, ile ich jest. - Dała znak służącym, którzy zaczęli wносить bukiety do pokoju. - Masz powodzenie.

Panna Vernley nigdy nie myślała o tym, że może podobać się mężczyznom, ale gdy czytała dołączone do kwiatów bileciki, poczuła się niemal jak królowa. Nagle przemieniła się z kapryśnego podlotka w uroczą młodą

dame, godną córkę swojego ojca. Wiedziała, że przez cały wieczór musi zachować opanowanie, i choć ciężko jej było na sercu, nie zamierzała tego okazać.

Przyniesiono przytłaczający ciężkim zapachem olbrzymi bukiet lili od Edwarda Gorridge'a. Nie chciała tych kwiatów w swoim pokoju, więc poprosiła, żeby znieść je na dół. Od Toby'ego Salforda, który wciąż miał nadzieję na jej rękę, dostała bukiet do sukni. Jej uwagę przykuła jednak bardzo prosta i skromna wiązanka herbacianych róż w pąkach, obwiązana złotą tasiemką. Wyciągnęła jeden kwiat, chcąc powąchać go z bliska i wtedy zauważyła wciśnięty w środek wiązanki bilecik. Serce zabiło jej mocniej. A więc nie zapomniał o niej. Usiadła na łóżku, rozkoszując się chwilą oczekiwania. Wreszcie rozłożyła liścik.

Ujrzała swój rysunkowy portret w greckiej szacie podkreślającej kształty górnej połowy ciała i spływającej swobodnie aż do stóp. Postać opierała jedną rękę na karku, pod włosami opadającymi na ramiona i ozdobionymi wiankiem z polnych kwiatów. W drugiej ręce, zwieszanej u boku, trzymała bukiet. W tej pozie wydawała się krucha i piękna. Nikt za żadne pieniądze nie przysłałby jej wspanialszego podarunku.

Przeniosła wzrok na towarzyszący rysunkowi tekst: „Moja Kochana Krystalinko... - Zaciekawilo ją to imię. Feliks nigdy jej tak nie nazywał. - Wszystko jest w porządku, ale muszę z Tobą porozmawiać, zanim zaczniesz się bać. Mam Ci coś do pokazania i chcę Cię o coś zapytać. Będę o wpół do ósmej przy furtce do ogrodu Trent House. Jeśli mnie kochasz, przyjdź”. Zerknęła na zegar. Było dwadzieścia pięć po siódmej. Korzystając z nieobecności Banny, dosłownie wyfrunęła na korytarz i zbiegła po schodach, całkowicie zapominając o godnym zachowaniu. Przemierzywszy oranżerię, znalazła się w ogrodzie. Tam, podciągając ciężkie spódnice, podbiegła do furtki i otworzyła ją. Droga była pusta. Lord Pendlebury jeszcze się nie pojawił.

Feliks miał za sobą wyczerpujący dzień. Podróż z Luffenham do Londynu dłużyła mu się niemiłosiernie, bardzo chciał bowiem zobaczyć Esme. Ze stacji

Maiden Lane wziął dorożkę na Bruton Street, tam przebrał się i udał prosto do Trent House. Odmówiono mu jednak wstępu, ponieważ pani domu przygotowywała się do balu. Kiedy zapowiedział, że wróci później, lokaj dał mu jasno do zrozumienia, że wpuszczone będą tylko osoby z zaproszeniami.

Wrócił do domu po rysunek przedstawiający lady Vernley, dopisał kilka zdań i kupił bukiet od kwiaciarki na rogu Picadilly.

Przebrawszy się za służącego, wrócił do Trent House i odegrał rolę posłańca z nadzieją, że zostanie wpuszczony, by doręczyć kwiaty osobiście, i że zobaczy Esme, a przy odrobinie szczęścia może nawet zamieni z nią kilka słów. Nic z tego jednak nie wyszło. Ten sam lokaj wziął od niego bukiet i zamknął mu drzwi przed nosem.

Rozczarowany poszedł do Apsley House, gdzie dowiedział się, że księżę Wellington przygotowuje się do wieczornego wyjścia. Jednak gdy usłyszał, kto przyszedł, kazał wprowadzić gościa do garderoby. Mimo swoich lat wciąż postawny księżę siedział w spodniach i koszuli, lecz bez butów i krawata. Z uwagą wysłuchał raportu Feliksa na temat wicherzycieli i prośby, by zwolnić go z obowiązków.

- Connelly został aresztowany, wasza księżęca wysokość, i bez wątpienia będzie śpiewał jak w operze, jeśli tylko uzna, że to pomoże mu wyjść na wolność.

- Wręcz przeciwnie, przyjacielu, on już nawet nie piśnie, bo nie żyje. Zamordowano go w celi.

- Wielki Boże! Czy wiemy, kto to zrobił?

- Według doniesień nie kto inny jak pan. Osobiście lub za pośrednictwem kogoś wynajętego.

- Ja? Chyba wasza wysokość w to nie wierzy?

- To oczywiste.

- Wobec tego bardzo proszę, aby księżę zechciał oczyścić publicznie moje nazwisko. Przypuszczam, że to robota Mailleta lub kogoś, kogo on opłaca.

- Tak?

Lord Pendlebury opowiedział o strzępku rozmowy podsłuchanym przez Esme.

- Przekazałem informację komendantowi policji, obiecał zająć się tą sprawą - dodał.

- Dlaczego nie przyszedł pan bezpośrednio do mnie?

- Waszej wysokości nie było w domu i nikt nie wiedział, gdzie księcia szukać. Jak rozumiem, był pan w pałacu. Ja, niestety, musiałem wyjechać z Londynu. Uznałem, że skoro Connelly siedzi w więzieniu, to nic mu się nie stanie. Najwyraźniej byłem w błędzie.

- Szkoda, że tak się stało. On już nam nic nie powie, ale jeśli uda się odnaleźć Mailleta, możemy jeszcze odkryć, co się kroi. - Zadzwoił na służbę.

- Maillet może występować w przebraniu. Mówiono mi, że miał matkę Angielkę, więc z pewnością doskonale mówi po angielsku i łatwo może ujść za naszego rodaka.

Księżę usiadł przy biurku, wyciągnął kartkę i zaczął coś szybko notować.

- Proszę mi go opisać.

- Średniego wzrostu, dobrze ubrany. Moim zdaniem korzysta z usług drogiego krawca. Czarne włosy, prawdopodobnie farbowane, czarne bokobrody, nieznacznie utyka. Wiek około pięćdziesięciu lat.

- Dziękuję. - Księżę skończył pisać. Gdy pojawił się służący dostał polecenie przekazania listu komendantowi policji wraz z pozdrowieniami od jego wysokości.

- W porządku, Pendlebury - powiedział, gdy zostali sami. - Może pan zająć się swoimi sprawami. Czy spotkamy się na balu u Trentów? Zamierzam się tam pokazać, ta młoda dama na to zasługuje. Jest urocza. Pan bardzo się nią interesuje, prawda?

- Tak, wasza wysokość. Jednak nie dostałem zaproszenia na bal.

- Nie?! A to dlaczego?

- Z powodu moich rzekomych konszachtów ze wspomnianymi przed chwilą podejrzanymi indywiduami. Właśnie dlatego prosiłem o publiczne wsparcie waszej wysokości.

- Otrzymasz je, młody człowieku, ale najpierw musimy zamknąć Mailleta.

Ten warunek zirytował Feliksa, wiedział jednak, że nie ma sensu się spierać. Zastanawiał się nawet, czy samemu nie odszukać tego wichrzyciela. Ale najpierw postanowił uspokoić Esme, mając nadzieję, że jego liścik bezpiecznie do niej dotarł. Przed sprawdzeniem tego musiał wrócić do siebie i przyzwoicie się ubrać, liczył bowiem, że księżę przekona gospodarzy, by go wpuścili. W domu czekała na niego niespodzianka: wygodnie wyciągnięta na kanapie Juliette.

- Czekam na ciebie, *cheri* - powiedziała.

- Jak tu weszłaś?

- Wpuścił mnie twój służący.

- Wygarbuję mu skórę. - Stał nad nią, targany pokusą, by po prostu wyrzucić ją za drzwi.

- Och, nie miej do niego pretensji. Powiedziałam mu, że prosiłeś, bym na ciebie poczekała.

- Po co miałbym to robić? Po naszym ostatnim spotkaniu powinnaś chyba rozumieć, że nie chcę cię więcej widzieć.

- Przecież wiem, że nie mówiłeś tego poważnie. Wtedy byłeś rozdrażniony, a teraz już nie jesteś, więc możemy porozmawiać jak cywilizowani ludzie. Zerwałam z tamtymi...

- Z jakimi znowu tamtymi?

- Z ludźmi, przed którymi mnie ostrzegałeś.

- Rozumiem, że chodzi między innymi o Connelly'ego i Mailleta?

- A kto to jest?

- Doskonale wiesz, kto. Przedstawiłaś im Edwarda. Wzruszyła ramionami.

- Cóż ja na to poradzę, że taki marny z niego gracz? Nie miał pieniędzy i zdawało mu się, że ich oskubie.

Lord Pendlebury westchnął.

- Czego chcesz, Juliette? Powiedziałem ci wyraźnie, że nie życzę sobie mieć z tobą więcej do czynienia. A teraz proszę, wyjdź, bo muszę się przebrać.

- Na bal do Trentów. - Roześmiała mu się w twarz. - Nie wpuszczą cię. Zostaniesz aresztowany, kiedy tylko postawisz tam stopę.

- Bzdura! Nie zrobiłem nic złego, nie złamałem prawa, czego nie można powiedzieć o tobie, skoro bez pozwolenia weszłaś do domu mężczyzny.

- Musiałam cię zobaczyć. - Wstała i spróbowała objąć go za szyję. - Zapomnijmy o tym co złe, *mon cher*, to nieważne. Żałuję mojej głupoty, myślę, że możemy wrócić do tego, co było we Francji, kiedy wszystko tak dobrze się układało.

Rozplótł jej dłonie i odsunął od siebie.

- Nie, Juliette. Radzę ci wrócić do kraju, zanim aresztują cię razem z twoimi przyjaciółmi. Connelly nie żyje, prawdopodobnie zabity przez ludzi ze swojego kręgu, więc i tobie może grozić niebezpieczeństwo.

- Ocal mnie, Feliksie. Wystarczy, że...

- Nie!

Rozwścieczona chwyciła za stanik sukni. Złapał ją za rękę, usiłując jej przeszkodzić.

- Grubo się mylisz, madame, jeśli myślisz, że to podziała.

Zmagali się przez kilka sekund. Lord Pendlebury uważał, żeby nie zrobić jej krzywdy, ale gdy kobieta wpadła w histerię, wymierzył jej siarczysty policzek. Spojrzała na niego zdumiona. Ujął ją za ramiona i posadził na krześle.

- Siedź tu i nie ruszaj się. - W milczeniu przyglądała mu się, jak dzwoni po służbę. Kiedy pojawił się lokaj, Feliks kazał mu znaleźć okrycie dla pani i odwieźć ją dorożką do domu.

Tymczasem zrobiło się późno. Zamiast się przebrać, szybko opuścił dom, nawet nie włożywszy kapelusza.

Esme nerwowo chodziła tam i z powrotem przez pół godziny, coraz bardziej zaniepokojona. Musiało stać się coś strasznego, skoro ukochany nie przyszedł. Nagle ujrzała zbliżającą się postać spowitą w pelerynę. Wybiegła na spotkanie, ale przystanąła w pół kroku, zorientowawszy się, że widzi przed sobą Victora Ashbury'ego.

- Lady Esme - powitał ją i skłonił się przed nią. - Czy przypadkiem czeka pani na mojego kuzyna?

Nie wiedziała, co ma odpowiedzieć, ale przybysz podszedł do niej bez najmniejszego wahania, a tylko Feliks mógł mu powiedzieć o schadzce.

- Tak - przyznała. - Gdzie on jest?

- Obawiam się, że jeszcze w domu. Najpierw musiał wyjechać, a po powrocie dowiedział się, że jest poszukiwany przez policję w związku ze śmiercią Connelly'ego. Pojawienie się na ulicy byłoby w jego sytuacji nierozsądne, wysłał więc mnie, żebym panią przywiózł. Dorożka czeka za rogiem.

Zawahała się, wiedziała jednak, że jeśli nie porozmawia z Feliksem przed balem, umrze z niepokoju.

- Dobrze, pojedę - zgodziła się. Victor ruszył szybkim krokiem.

- Proszę poczekać! - zawołała. - Muszę napisać liścik albo przynajmniej zostawić wiadomość dla siostry.

- Nie ma czasu. - Odwrócił się i pociągnął ją za ramię. - Trzeba się spieszyć. On w każdej chwili może zostać aresztowany.

- Nie musi pan mnie trzymać, Ashbury - powiedziała ostro, wyrывая się z jego uścisku. - Przecież powiedziałam, że pójdę.

Wsiedli do dorożki i natychmiast odjechali. Dopiero wtedy Esme zwątpiła w słuszność swojej decyzji. Czy lord Pendlebury zaufały kuzynowi, o którym

miał jak najgorsze zdanie? Jej obawy się potwierdziły, gdy zamiast pojechać prosto Picadilly, dorożka skręciła w Park Lane, a potem w Upper Brook Street.

- Dokąd jedziemy? - spytała.

- Na spotkanie z pani ukochanym. Przecież tego pani chce prawda?

- Ale on mieszka na Bruton Street.

- Byłby głupcem, gdyby tam siedział, nie sądzi pani? To pierwsze miejsce, gdzie policja będzie go szukać.

Dorożka zatrzymała się, a Victor pomógł jej wysiąść. Spojrzała na dom i nagle uświadomiła sobie, że już tu kiedyś była. Podjechali pod GorrIDGE House. Rozejrzała się strwożona, ale dorożka już się oddalała. Ashbury ujął ją za rękę.

- Chodźmy, on czeka na panią.

- Kto czeka?

- Mój kuzyn, przecież pani powiedziałem.

Dopiero wtedy zrozumiała, że pozwoliła się oszukać. Zanim zdążyła cokolwiek zrobić, drzwi się otworzyły i stanął w nich Edward z paskudnym uśmiechem na twarzy.

- Moja droga Esme, witam ponownie w moim skromnym domostwie.

Przestała się opierać, nagle bowiem pomyślała, że spróbuje nakłonić GorrIDGE'a, by wyjaśnił na policji sprawę weksla. Weszła do sieni. Gospodarz z uwagą przyjrzał się jej sukni.

- Piękna, naprawdę piękna - powiedział. - I to dla mnie!

- Suknia jest na mój bal. Wszyscy będą się zastanawiać, gdzie się podziałam, i zaraz zaczną mnie szukać.

- Bez wątplenia. - Ruchem ręki oddalił Victora i zaprowadził ją do salonu, gdzie nakryto stół do kolacji z winem dla dwóch osób. - Znajdą jednak ten liścik i dojdą do wniosku, że spotkała pani mojego niezbyt przyzwoitego kuzyna, który ją uwiódł. To będzie gwóźdź do jego trumny.

- Skąd pan wie o liściku? - Uświadomiła sobie nagle, że wzięła go ze sobą na schadzkę i gdzieś przy furtce musiała upuścić. Ta strata była bolesna, ale Edward musiał wiedzieć o bileciku wcześniej.

- To zasługa pewnego lokaja niezadowolonego z chlebodawców - odrzekł z uśmiechem. - Zdziwiłaby się pani, wiedząc, ilu zawiedzionych służących można znaleźć w Londynie. Wystarczy takiemu pokazać monetę, zwłaszcza złotą, i już nabiera chęci do wyświadczenia przysługi. Właśnie od tego lokaja miałem wszystkie informacje.

- Po co to panu?

- Żeby prowadzić tę grę, naturalnie. Proszę usiąść, moja droga, zaraz podadzą nam kolację, a tymczasem możemy uraczyć się aperitifem. - Nalał wina do dwóch kieliszków.

- Jaką znowu grę? - spytała stanowczo.

- W kotka i myszkę, moja droga. Bardzo mnie ucieszyła wiadomość, że wicehrabia Trent i mój kuzyn Pendlebury skaczą sobie do gardeł z powodu wystawy. Nie wiedziałem o tym przed przyjazdem do Londynu, ale skoro już wiem, to zrobiłem z tego użytek.

- Żeby zdyskredytować Feliksa.

- Naturalnie.

- Dlaczego pan go nienawidzi?

- Nie można powiedzieć, że go nienawidzę. Po prostu stanął mi na drodze, a tego znieść nie mogę. Kiedy czegoś chcę, muszę to mieć, taki już jestem. A chciałem mieć panią. - Uniósł kieliszek i wypił mały łyk. - Za moją piękną oblubienicę.

- Kimkolwiek będzie - dodała z ironią Esme, nawet nie dotykając swojego kieliszka. - Bo z pewnością nie chodzi o mnie.

- Jestem innego zdania. Mam przed sobą cały wieczór i noc. To dość czasu, żeby panią przekonać.

- Dlaczego mnie?

- Muszę się ożenić, a pani zdecydowanie najbardziej mi odpowiada z tegorocznych debiutantek. Nie dość, że jest pani córką starego przyjaciela mojego ojca, hrabiego Luffenhama, to będąc w tak młodym wieku, szybko się pani nauczy, jak spełniać moje życzenia. Mam też pewną satysfakcję, że mogę się zemścić za moje zesłanie. Myślę, że będziemy do siebie znakomicie pasować.

- Pan wie, że go nie kocham.

- Czymże jest miłość? Zwykłym pożądaniem w przebraniu. Pokażę to pani, zanim noc dobiegnie końca.

- Będę się bronić ze wszystkich sił.

- To mi się nawet podoba. Lubię kobiety z ikrą. Pani siostra walczyła jak dzika kotka.

- I uciekła, ja też ucieknę.

- Jej się udało tylko dlatego, że Moorcroft usłyszał jej krzyki. Tu nikt pani nie usłyszy i żaden rycerz nie nadejdzie z pomocą.

- Feliks...

- Feliks, moja droga Esme, właśnie pieści w łóżu pewną francuską damę, którą oboje znamy.

- To kłamstwo!

- Ojej, czyżby wątpiła pani w moją prawdomówność? Zapewniam, że to prawda. Ona, podobnie jak każdy, chce postawić na swoim, i dlatego jest gotowa na wszystko. A on jest tylko mężczyzną, chutliwym tak jak my wszyscy.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, rozległo się pukanie do drzwi i wszedł służący z tacą i kilkoma daniami w przykrytych naczyniach.

- No, jest nasz posiłek. Proszę usiąść, moja droga. Nie może pani jeść na stojąco.

Usiadła, ale nie tknęła ani kęsa, niczego też nie wypiła. Była absolutnie pewna, że albo wino, albo któreś z dań jest przyprawione środkiem na sen. Przez cały czas myślała intensywnie o ucieczce.

- Tak - powiedział, jakby czytał w jej myślach. - Victor stoi przed domem, a od tyłu straż trzyma kto inny. A ja, wbrew pani życzeniom, nie zamierzam stracić czujności. - Roześmiał się paskudnie, a echo tego śmiechu odbiło się w jej sercu jak żałobny dzwon.

Rozdział jedenasty

Spóźnił się. Nie było jej ani na drodze, ani w ogrodzie. Wściekły na Juliette, nerwowo chodził tam i z powrotem, przeklinając wszystkich, którzy spiskowali, by nie dopuścić do jego małżeństwa z Esme. Czy w ogóle przyszła na spotkanie? Ze złością kopnął kamień i wtedy zauważył w rynsztoku skrawek papieru. To był liścik z wyobrażeniem Krystalinki. Prawdopodobnie dziewczyna znudzona oczekiwaniem wróciła do domu.

Nie był odpowiednio ubrany na bal. Nie miał szans przedostać się przez frontowe drzwi Trent House, zwłaszcza jeśli dalej tkwił tam ten odrażający fagas. Otworzył furtkę i zajrzał do ogrodu. Było w nim ciemno, ale na drzewach obok domu wisiały latarnie, a z wnętrza dolatywała muzyka i śmiechy. Bez wątplenia Edward właśnie w tej chwili zalecał się do Esme. Feliksowi pozostała nadzieja, że zaloty kuzyna skończą się fiaskiem.

Wślizgnął się na kamienny taras z nadzieją, że zajrzy do sali balowej. Niestety, zaciągnięto zasłony. Obszedł budynek i udało mu się wejść do środka. Stał w mrocznym, wąskim przejściu, na końcu którego zobaczył drzwi. Gdy je pchnął, zrozumiał, że popełnił błąd.

Znalazł się w gwarnej kuchni. Kucharka z pomocnicami pracowały przy długim stole, a służący wynosili gotowe potrawy przez drzwi po przeciwległej stronie pomieszczenia. W zamieszaniu nikt nie zwrócił na niego uwagi, ale by dostać się do głównej części domu, musiał przejść przez kuchnię mierzącą jakieś czterdzieści stóp. Ruszył pewnym krokiem z nadzieją, że zostanie wzięty za

służącego, choć jego zwykły czarny surdut w niczym nie przypominał liberii.

Do kuchni wszedł jednak właśnie znajomy lokaj.

- Ej, człowieku, czego tutaj chcesz? - spytał groźnie.

- Szukam... - Kogo właściwie mógł szukać? - Szukam pana Moorcrofta - dodał w przeblysku natchnienia.

- W kuchni?! - zawołała kucharka. - A co on miałby tu robić?

- Nie wiedziałem, że to kuchnia.

- To pewne - stwierdził lokaj. - Wiedziałeś jednak, że to ani frontowe wejście, ani drzwi od tyłu. Czyli postanowiłeś okraść rodzinę i gości, korzystając z tego, że są zajęci.

- Nie jestem złodziejem. Proszę sprowadzić tutaj pana Moorcrofta, on to potwierdzi.

- Nie zrobię tego.

- Muszę więc poszukać go sam. - Wyminął służącego i skoczył do wyjścia. Pojawił się przed nim kolejny korytarz z licznymi drzwiami, do głównej sieni prowadziły jednak zapewne ostatnie. Czując za plecami pościg, pchnął je i nagle stanął w oślepiającym świetle dwóch olbrzymich kandelabrow. Wszędzie było pełno gości, niektórzy właśnie oddawali okrycia, inni już kierowali się dalej. W jednej chwili spojrzenia wszystkich obecnych zwróciły się w jego stronę.

- Zatrzymajcie go! - krzyknął lokaj. - Łapać złodzieja!

Kilka dam przeraźliwie krzyknęło, dżentelmeni stanęli jak wryci, a Feliks puścił się biegiem ku sali balowej. W progu runął jak długi, gdy jeden z gości podstawił mu nogę. Zanim zdążył wstać, lokaj dosiadł go okrakiem i unieruchomił mu ręce za plecami, a drugi służący chwycił go za nogi.

Muzyka grała nieprzerwanie, chociaż tańczący zatrzymali się i wyciągali szyje, żeby dojrzeć, co jest przyczyną zamętu.

- Pendlebury! - Głos należał do Rowana. - Trzymajcie go, chłopcy. Dobra robota. Poślemy po konstabla.

- Co się dzieje? - Tym razem usłyszał Rosemary. - Wielkie nieba, toż to lord Pendlebury. Co pan robi na ziemi, na miłość boską?

- Nie mam wyboru, milady - odrzekł - skoro dwóch ludzi siedzi mi na plecach.

- Dziwię się, że miał pan czelność pojawić się tutaj dziś wieczorem.

- Chcę porozmawiać z lady Esme.

- O tym nie ma mowy.

- Jest tutaj, prawda?

- Oczywiście, a gdzie miałyby być?

- Nie wiem, ale muszę się przekonać, że nic jej nie grozi.

- Nie grozi? Czy pan postradał zmysły? Dlaczego miałoby jej coś grozić?

- To gdzie ona jest? Esme! - krzyknął z całych sił. - Esme! - Nie było odpowiedzi, tylko tłum w sieni jeszcze zgęstniał.

- Proszę tak nie krzyczeć, milordzie. - Tym razem odezwała się Lucy. - Esme jeszcze nie zeszła na dół.

- Jeśli usłyszałaby mój głos, przybiegłaby tutaj. Lady Trent, błagam, niech pani każe sprawdzić, czy ona jest na górze.

Lucinda odwróciła się i ruszyła po schodach, a tymczasem lokaje otrzymali instrukcje, żeby uwolnić Feliksa.

- Nie ma jej - powiedziała lady Moorcroft, gdy wkrótce pojawiła się znowu. - Pokój jest pusty. Panna Bannister widziała ją ostatnio przed godziną, gdy przebierała się w suknię. Myślała, że panienka już zeszła.

- Przeszukajcie dom - poleciła Rosemary, starając się zachować spokój. - Nie mogła stąd wyjść.

- Przeciwnie, milady - odparł nieproszony gość. - Wyszła na pewno. Znalazłem to na drodze. - Pokazał zmiętą karteczkę. - Wysłałem do niej ten list wcześniej. Jeśli tu jej nie ma, to znaczy, że nie wróciła do domu.

- Niech pan tu poczeka. - Rowan wprowadził wszystkich gości z powrotem do sali balowej i polecił orkiestrze grać dalej.

- Nie mam zamiaru nigdzie odchodzić - oznajmił Feliks, spoglądając na dwóch rozchełstanych lokajów, którzy sprawiali wrażenie, jakby znowu mieli ochotę go powalić.

Lord Trent wrócił.

- A teraz, zanim poślę po konstabli, posłuchamy całej historii.

- Nie ma na to czasu. Esme została porwana i musimy ją znaleźć.

- Plecie pan bzdury!

- Bzdury? To gdzie ona jest?

- Och, musi tutaj być - powiedziała Rosemary. - Pewnie dostała spazmów i gdzieś się schowała.

- Lady Vernley nie jest głupią piętnastoletnią panienką - odparł. - I nie wydaje się podatna na wapory. Przeciwnie, jest odważna i pełna inicjatywy, o czym świetnie pani wie. Tyle że przeciwko łotrom nie ma żadnych szans.

- Jakim znowu łotrom? Mój Boże, chyba nie wplątał jej pan w swoje niecne knowania? Kto jest w to jeszcze zamieszany oprócz tego Irlandczyka, którego znaleźli martwego w celi?

- Przytknęła dłoń do ust. - Boże, moja biedna siostra. Co pan z nią zrobił?

- Ja? Nic. Przy mnie włos nie spadłby jej z głowy.

- Monsieur Maillet - powiedziała nagle lady Moorcroft.

- Tak, milady - potwierdził Feliks. - Albo...

- Gorridge!

- Daj spokój, Lucy, zaczynasz mieć obsesję na punkcie tego człowieka - zirytowała się starsza siostra. - On jest tutaj.

- Czyżby? - spytał Myles. - Nie widziałem go.

Po chwili wszyscy byli już pewni, że wicehrabia jeszcze nie przybył.

- Jest jeszcze wcześniej - stwierdziła Rosemary, nie chcąc przyznać, że mogła się mylić co do wicehrabiego, ale w jej głosie było słycać niepewność. Co gorsza, przyszedł kamerdyner z meldunkiem, że przeszukano ogród, ale bez skutku.

- Jadę do Gorridge House - oznajmił lord Pendlebury.

- Nigdzie pan nie jedzie - sprzeciwił się Rowan. - Dla pana jest cela na Bow Street.

- Milordzie, jeśli nie jest pan w stanie myśleć o niczym innym z wyjątkiem wsadzenia mnie za kraty, to znaczy, że szwagierka mało pana obchodzi. Daję słowo, że tu wrócę, gdy tylko Esme znajdzie się cała i zdrowa.

- Puść go, Rowanie - powiedział Myles. - Potrzebujemy pomocy, żeby znaleźć Esme. Sama na pewno się stąd nie oddaliła w obawie, że przestraszy siostry. Pojadę z Pendleburym, wezmę tylko kapelusz.

- Czy przybył już książę Wellington, milordzie? - spytał tymczasem Feliks lorda Trenta.

- Jeszcze nie, być może wcale nie przyjdzie.

- Rozmawiałem z nim wcześniej i zamierzał przyjść. W każdym razie gdy przyjedzie, proszę go o mnie spytać. Ma pan szansę miło się rozczarować jego odpowiedzią. - Nie czekając na reakcję, obrócił się do Mylesa. - Świetnie, Moorcroft. Już pan jest, a zatem w drogę.

Esme przyglądała się, jak Edward z zapalem opróżnia talerz pełen kawałków kurczaka, gotowanej szynki i ziemniaków. Siedziała w królewskiej pozie przed nietkniętym jedzeniem, wiedząc, że gdy jej prześladowca naje się do syta, znów zacznie ją dręczyć. Jej wzrok padł na pogrzebacz przy kominku. Zaczęła powoli unosić się z krzesła.

- Spieszno pani do skosztowania rozkoszy, jakie daje bycie kobietą, Esme? - spytał, podnosząc głowę.

- Nic z tego. Budzi pan we mnie odrazę.

- Szkoda. Będzie pani musiała zmienić zdanie, bo inaczej jako wicehrabinę Gorridge czeka ją ciężkie życie. Lepiej trochę się przystosować, nie sądzi pani?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, drzwi się otworzyły i do pokoju weszła Juliette, okryta czarną peleryną.

- Wyszedł. Nie mogłam go zatrzymać. - Zrzuciła pelerynę, ukazując rozdarty aż po talię stanik sukni.

- Co się z nim stało?

- Szuka jej. - Wskazała Esme, która bez słowa wpatrywała się w sponiewieraną suknię.

- Do diabła. Victor! - krzyknął Edward. Jego kuzyn stanął w drzwiach. - Daj znać policji, że ptaszek jest na wolności. Niech pojedą do Trent House i szybko go aresztują. Powiedz im, że wicehrabia Trent i jego żona są w niebezpieczeństwie.

Ashbury zniknął, a Juliette usiadła przy stole i jednym haustem pochłonęła nietknięte wino Esme, która korzystając z zamieszania, wstała i ruszyła ku drzwiom. Nie dotarła jednak do celu, bo Edward mocno chwycił ją za ramię, dowodząc swej niesłabnącej czujności. Zaczęła się wyrywać, obrzucając go wyzwiskami, a jego współpracowniczka ze śmiechem ponownie napełniła kieliszek.

- Powinieneś ją zamknąć - powiedziała przymilnie - albo nakarmić nią ryby w Tamizie. Możesz to zrobić od razu. Feliks Pendlebury odpowie za jedno morderstwo więcej.

- Oszalałaś, kobieto. Chyba nie sądzisz, że tyle się natrudziłem, żeby teraz jej się pozbyć? - Pchnął dziewczynę na krzesło i fularzem związał jej ręce za plecami. Potem wyjął z szuflady sekretarzyka sakiewkę i wsadził ją w rozdarty dekolt sukni Juliette. - Masz za swoją pracę i wynoś się.

- Co takiego?

- Idź do diabła.

- A ty co zamierzasz?

- Dopilnować, żeby ta dama została moją żoną. Jeszcze dziś w nocy, jeśli nie formalnie, to przynajmniej faktycznie.

- Powiedziałeś, że ożenisz się ze mną. Obiecałeś mi tytuł Wicehrabiny Gorridge i pozycję pani domu w Linwood Park, jeśli tylko ci pomogę.

- Skłamałem.

Esme wybuchnęła histerycznym śmiechem.

- Okłamał panią, okłamał mnie, Feliksa i moje siostry. Ten człowiek to urodzony łgarz. Naprawdę mu pani wierzyła?

- Zamknijcie się obie! - wrzasnął. - Chcę pomyśleć.

- Szkoda, że nie pomyślał pan, zanim cokolwiek zrobił, Edwardzie - odrzekła lady Vernley. Związane ręce jej zdrętwiały, węzły boleśnie wpijały się w skórę, ale bojowy duch w niej nie zamierał. - Zdaje pan sobie sprawę, że uprowadzenie mnie nie ujdzie mu na sucho, nie mówiąc już o zamordowaniu pana Connelly'ego.

- Nikogo nie zamordowałem, a pani przyjechała tu z własnej woli. - Zwrócił się do Juliette. - Jeszcze tutaj jesteś? To masz szansę na coś się przydać. Przywołaj dorożkę z zamkniętą budą. Nie możemy tutaj zostać, bo jeśli policja nie aresztuje Feliksa, to on wkrótce się tu zjawi.

Kobieta wyszła, a Gorridge zaczął się przechadzać po pokoju z kieliszkiem w dłoni. Co pewien czas przystawał przed Esme i mierzył ją wzrokiem, a ona odwzajemniała mu się nienawistnym spojrzeniem. Wreszcie zapukano do drzwi.

- Jest dorożka - powiedział i rozwiązał jej dłonie, trzymając ją jednak za rękę.

- Dokąd mnie pan zabiera?

- Zobaczy pani.

Uderzyła go wolną ręką i zaczęła kopać po goleniach. Nie mogąc nad tym zapanować, Edward przerzucił ją sobie przez ramię i zaniósł do dorożki. Tam rzucił dziewczynę na siedzenie, wydał polecenie woźnicy i sam wskoczył do środka. Nie spostrzegł wyłaniającej się zza zakrętu drugiej dorożki.

Feliks, który po drodze zdążył podzielić się swoją wiedzą z Mylesem, wyskoczył z pojazdu, zanim ten jeszcze się zatrzymał. Podbiegł do drzwi domu, które, o dziwo, były szeroko otwarte. Wszedł do sieni i zaczął nasłuchiwać. Cisza. W salonie paliły się świece, na stole zobaczył resztki posiłku i dwa puste

kieliszki, a na krześle przewieszoną przez oparcie znajomą pelerynę.

Niewątpliwie Juliette przyjechała tutaj prosto od niego.

Gdy zrobił krok do przodu, coś chrupnęło mu pod butem. Pochylił się i zobaczył perlę. Dookoła było ich więcej, zauważył też szpilki do włosów.

- To należy do Esme. Jestem tego pewien.

- Chyba ma pan rację. Dokąd on mógł ją zabrać?

- Nie mam pojęcia. - Feliks rozejrzał się bezradnie dookoła. Służby nie było w domu, zapewne wszyscy dostali wolny wieczór. Mężczyźni zajrzeli do stajni, gdzie znaleźli pusty powóz GorrIDGE'a i jego konie spokojnie żujące siano. Ten trop prowadził donikąd. Pendlebury wiedział jednak doskonale, że wieczorem z Londynu odjeżdżają liczne dyliżanse i pociągi we wszystkie strony świata.

- Potrzebujemy ludzi - powiedział. - Trzeba sprawdzić zajazdy przy drogach wylotowych z miasta i stacje kolejowe.

Mówiąc to, zdał sobie sprawę, że jeśli Edward istotnie postanowił wywieźć Esme z Londynu, to on nie zdoła go powstrzymać. Chociaż przeżył już niejedną trudną sytuację, tym razem miał ochotę głośno krzyknąć. Czy kuzyn odważy się zawieźć dziewczynę do Linwood? I czy jego matka zaakceptuje tę decyzję? Przecież to ona podsunęła mu pomysł małżeństwa z lady Vernley.

- Nie wiem, czy GorrIDGE ryzykowałby daleką jazdę, skoro, jak widać, ma z Esme kłopoty - zastanawiał się głośno Myles, gdy wracali do dorożki. - Raczej zawiózłby ją w bezpieczne, ale niedaleko położone miejsce i rozpoczął pertraktacje.

- Ma pan rację.

- Sądzi pan, że Victor może coś wiedzieć?

- Victor! Naturalnie! - Feliks kazał woźnicy jechać na Clarges Street, ale okazało się, że ani pani Ashbury, ani jej syna nie ma w domu. Powiedziano mu, że poszli na bal u Trentów. Robiło się bardzo późno, trzeba było wrócić do

Trent House. Pendlebury zdecydował się poczekać na zewnątrz, a Myles wszedł do środka.

Młodzieniec nerwowo przechadzał się po ulicy. Gdy po raz drugi zbliżał się do czekającej dorożki, drogę zastąpiła mu Juliette. Miała na sobie krótką pelerynkę i kapelusz z piórami.

- To znowu ty! - jęknął. - Czemu nie chcesz zostawić mnie w spokoju?

- Nie znajdziecie jej sami - odparła. - Potrzebujecie pomocy kogoś lepiej zorientowanego. - Palcem wskazującym poklepała płatek swego nosa. Feliks chwycił ją za ramiona.

- Jeśli cokolwiek wiesz...

- Nie powiem niczego, dopóki traktujesz mnie jak służącą. Wcale nie jesteś lepszy od swojego kłamliwego kuzyna.

- Dobrze. Porozmawiajmy w dorożce. - Pomógł jej wsiąść i zajął miejsce obok. - Powiedz teraz, gdzie ona jest. Co on z nią zrobił?

Esme nie widziała drogi, bo Edward zasłonił okna. Usiłowała się domyślić, czy jadą w przygotowane miejsce, czy tylko krążą po ulicach, gdyż jej prześladowca stracił głowę. Jedno wiedziała na pewno. Nigdy nie zgodzi się poślubić tego człowieka, nawet gdyby zszargał jej reputację!

Nagle Gorridge zabębnił w dach, a gdy dorożka przystanęła, wyskoczył na drogę. Zapłacił woźnicy i przytrzymał drzwi dziewczynie. Wysiadając, niepewnie przystanęła i rozejrzała się z nadzieją, że dostrzeże drogę ucieczki. W mroku nie zauważyła żadnych budynków, otoczenie wyglądało jak park. Drzewa z powykręcanyymi gałęziami rzucały groźne cienie, skrzypiąc i szeleszcząc. Między nimi dostrzegła niedaleko połysk wody. Jechali dość krótko, więc musiał to być Hyde Park. Nie dane jej było jednak dłużej się zastanawiać, bo prześladowca mocno pociągnął ją za ramię.

Przez chwilę obawiała się, że postanowił skorzystać z rady Francuzki i wrzucić ją do jeziora. Po chwili jednak znaleźli się przed jakąś budą, a Edward otworzył drzwi.

- Właż do środka! - rozkazał, popychając ją naprzód. Wewnątrz było ciemno i cuchnęło stęchlizną. Esme potknęła się o stopień, ale Gorridge zdawał się orientować w tym miejscu całkiem dobrze. - To musi tymczasem wystarczyć. - Prowadził ją przed sobą, oświetlając drogę zapaloną zapalką. Wnętrzu był tylko stół i para rozsypujących się krzeseł. - Siadaj! - polecił i zapalił świecę.

- Nie chcę.

- No to stój. - Wrócił do drzwi i starannie je zamknął.

- I co teraz? - spytała, podchodząc do okna. Bardzo się bała, ale nie mogła tego okazać. Edward zachowywał się jak desperat, był niebezpieczny. - Znalazł się pan w pułapce, prawda? - ciągnęła życzliwym tonem. - Plan całkiem się załamał. Czy nie lepiej byłoby mnie wypuścić?

- Nie.

- Cokolwiek pan zrobi, nie poślubię go na pewno. Gardzę panem.

- Szkoda - odparł. - Moja matka bardzo chciała tego małżeństwa.

- A pan nie? Wzruszył ramionami.

- Mnie jest wszystko jedno. Muszę się ożenić, a gdybym wybrał córkę hrabiego Luffenhama, uciszyłbym plotki dotyczące pani siostry.

- To wszystko?

- Tak, ale powoli zmieniam zdanie. Nie wydaje mi się, żebym chciał mieć za żonę sekutnicę.

- To znaczy, że odwiezie mnie pan do domu - odrzekła z uczuciem ulgi.

- Nie. Chcę coś mieć z tej małej przygody. Dużo na nią wydałem, a rachunki trzeba zapłacić.

- Nie mam pieniędzy. Mój ojciec też nie.

- Ma Luffenham Hall. Zawsze chciałem połączyć jego tereny z moim majątkiem.

- Ojciec za nic nie rozstałby się ze spadkiem dla Johnny'ego i pan świetnie o tym wie.

- Istnieje coś takiego jak hipoteka, ale prawdę mówiąc, sędzę, że ten dom już jest zastawiony. Nie, zdecydowanie lepiej będzie, jeśli zwrócę się do lorda Pendlebury'ego. - Zmierzył ją kpiącym spojrzeniem. - Na pewno dobrze zapłaci za pani uwolnienie, chociaż nie wiem, czy będzie chciał się z nią ożenić. W końcu spędziliśmy razem kilka godzin, a jeśli wyjrzy pani przez okno, przekona się, że wkrótce będzie świtać.

Nagle rozległ się huk. Drzwi wypadły z zawiasów. Gwałtowny podmuch zgasił świece, ale Esmé zdążyła zobaczyć wpadającego do środka Feliksa. Natychmiast rzuciła mu się w ramiona.

- Nic ci się nie stało? - spytał. - Nie skrzywdził cię? - Wskazał głową cień Edwarda przemykający do drzwi.

- Nie. Och, jak się cieszę, że cię widzę. - Prawdę mówiąc, mogła dostrzec jedynie zarys jego twarzy w wąłym świetle wpadającym przez otwór po drzwiach.

- Ja też, kochanie.

Obojętni na odgłosy walki dochodzące z zewnątrz, stali spleceni w uścisku. Ukochany całował jej czoło, oczy, policzki, okrył pocałunkami splątane włosy i ręce.

- Dzięki Bogu - szepnął.

- Jak mnie znalazłeś?

- Juliette powiedziała mi, gdzie jesteś.

- Mademoiselle Lefavre? Widziałam ją u Gorridge'a.

- Wiem. Edward chciał, żeby pomogła mi zniszczyć, a w zamian za to obiecał ją poślubić. Ponieważ jednak skłamał, wpadła we wściekłość.

Podszuchała, dokąd kazał jechać woźnicy, potem zjawiała się w Trent House i wszystko wyśpiewała. Kiedy wyruszałem, zagadywała na śmierć księcia Wellingtona.

- Przytul mnie mocno i nie puszczaj. Muszę mieć pewność, że jesteś prawdziwy.

- Jestem całkiem prawdziwy. - Roześmiał się, znów ją pocałował i długo trzymał w objęciach. Wreszcie nieco się odsunął. Była potargana, suknię miała podartą, ale jej oczy lśniły urzekająco. - Pięknie wyglądasz, najmilsza. Jak na królową balu przystało.

- Ojej, mój bal! Czy Rosemary jest bardzo zła?

- Zdaje mi się, że wszyscy świetnie się bawią. Docenili zwłaszcza nadprogramowe rozrywki.

- Co masz na myśli?

- Ma na myśli zamieszanie, jakie wywołał, chcąc cię zobaczyć - rozległ się głos Mylesa. - Ścigali go lokaje, aż w końcu we dwóch usiedli na nim okrakiem. Kiedy jednak nie można było cię znaleźć, uznaliśmy, że coś się stało, i rozpoczęliśmy poszukiwania.

- Skuteczne, jak widać. Jestem wam bardzo wdzięczna. - Feliks wciąż trzymał ją za rękę i to dawało jej poczucie bezpieczeństwa. Koszmar wreszcie się skończył.

- Złapał go pan? - spytał młodzieniec Mylesa.

- Tak. Zabrała go policja. Więcej szans na poprawę nie dostanie.

- Chodźmy stąd - powiedział Feliks. - Okropnie tu cuchnie.

Gdy znaleźli się na zewnątrz i zaczerpnęli świeżego powietrza, Esme zorientowała się, że stoją przed opuszczoną budą Annie Hicks.

- Dlaczego on przywiózł mnie właśnie tutaj?

- Nie miał czasu wywieźć cię dalej, a zapewne pamiętał, że tu jest pusto. - Pomógł jej wsiąść do dorożki i sam zajął miejsce obok.

- Ja chyba wrócę piechotą - powiedział Myles. - Dobrze mi zrobi mały spacer.

- Już myślałem, że cię straciłem - rzekł Feliks, gdy dorożka ruszyła.

- A on powiedział, że jeśli spędzimy razem noc, nikt mnie nie zechce, i wtedy będę musiała go poślubić. Phi! Nigdy nie zgodziłabym się wziąć go za

męża. Nigdy! - Roześmiała się niepewnie. - Ale nawet mnie nie dotykał, tyle że związał mi ręce, czym mnie bardzo rozzłościł. Oj, dałam mu do wiwatu.

- Nie wątpię, moja ty nieustraszona. W każdym razie wiedz, że chcę cię tak jak zawsze, a może nawet jeszcze bardziej. Pamiętasz? Obiecałem, że kiedy rozstrzygną się sprawy, wrócę do mojej propozycji.

- Tak. Czy już się rozstrzygnęły?

- Owszem. Mogę ci teraz wszystko wytłumaczyć i jeszcze raz poprosić, żebyś uczyniła mnie najszcześniejszym człowiekiem na świecie i została moją żoną.

- Dobrze wiesz, że nią zostanę. A wyjaśniać niczego mi nie musisz. Za to moja siostra...

- Lady Trent już wszystko wie. Pogodziliśmy się. - Uśmiechnął się kwaśno. - Choć, prawdę mówiąc, jest trochę niezadowolona, że bal nie przebiegł zgodnie z planem.

- Naprawdę szkoda. Bardzo jej zależało, żeby wszyscy długo go pamiętali.

- O, pamiętać będą, o to się nie bój. Widok mojej walki z lokajem...

- Z tym, którego Gorridge opłacał? Powiedział mi, że ma w Trent House szpiega.

- Pewnie tak. Tylko on mógł wiedzieć o moim liściku i podsunąć Edwardowi pomysł porwania. Zaniósłem kwiaty około czwartej po południu, ale od panny Bannister wiem, że dostałaś je około siódmej. To znaczy, że lokaj miał mnóstwo czasu na pokazanie bileciku Edwardowi, który wysłał po ciebie Victora.

- Dałam się nabrać.

- Wiedziałem, że coś się stało, kiedy znalazłem liścik na drodze. Byłem pewien, że nie rzuciłabyś go na ziemię celowo.

- Nie, po prostu mi wypadł.

- Dobrze się stało, bo inaczej mógłbym nie wdrzeć się do domu i nie zaalarmować rodziny.

Przytuliła się do niego.

- A co było potem?

- Przyjechał książę Wellington i opowiedział, że pracowałem nad wyszukiwaniem wicherzycieli, którzy mogliby zakłócić przebieg wystawy. Kiedy ci zdali sobie z tego sprawę, rozpuścili na mój temat oczerniające pogłoski, a gdy to okazało się nieskuteczne, próbowali wplątać mnie w morderstwo.

- Wiedziałaś, że nie mógłby pan popełnić takiego strasznego czynu.

- Dziękuję za zaufanie.

- Czy wicehrabia Gorridge miał swój udział w tej intrydze?

- Tylko o tyle, o ile posłużyła się nim Juliette, chcąc przyjechać do Anglii. Przedstawiła go Connelly'emu i Mailletowi, a ci dwaj naprawdę dużo namieszali. Nie wydaje mi się, żeby Edward chciał się do nich przyłączyć, ale było mu z nimi po drodze, kiedy próbowali mnie oczernić.

- Po co?

- Wiedział, że panią kocham, i bał się, że z wzajemnością. To oznaczałoby koniec jego wielkich nadziei.

- Słusznie się obawiał.

Dorożka przystanęła przed Trent House. Zanim oboje doszli do drzwi, wybiegła im na spotkanie Rosemary, wciąż ubrana w różową suknię balową.

- Och, Esme, jesteś cała i zdrowa. Dzięki Bogu! - Ujęła siostrę za ramię. - Nic ci się nie stało? Czy on...

Dziewczyna uśmiechnęła się i powtórzyła wszystkie zapewnienia, które przedtem usłyszał od niej Feliks. W domu czekali na nią również Lucy, Rowan i Banny. Wszyscy po kolei ją wyściskali, a potem Lucy przejęła dowodzenie.

- Chodź, zdejmiesz tę suknię i będziesz mogła się wykapać. A potem do łóżka. Musisz przede wszystkim dobrze się wyspać. Z opowieściami można poczekać.

Esme zerknęła na Feliksa.

- Idź, kochanie - powiedział cicho, ujmując jej rękę, by ją pocałować. -

Musisz odpocząć. Przyjdę później.

Gdy panna Vernley znalazła się wreszcie w łóżku, wydawało jej się, że po tylu przeżyciach nie będzie mogła zasnąć. Zaczęła przypominać sobie wszystkie miłe chwile, które spędziła z ukochanym od chwili, gdy ją odnalazł. Dotyk jego krzepiącego ramienia i ciepło oddechu...

Ocknęła się, gdy Banny rozsuwała zasłony.

- Zbudź się, śpioszku. Już późne popołudnie, a wszyscy czekają, aż coś im opowiesz.

- Wszyscy? - Usiadła, mrugając powiekami, oślepiona słonecznym blaskiem. - Feliks?

- On też - roześmiała się wierna przyjaciółka. - Jego lordowska mość musiał słabo spać, bo przyjechał jeszcze przed południem.

Esme zerwała się w jednej chwili.

- Szybko, pomóż mi się ubrać. Muszę do niego iść.

Było jej absolutnie wszystko jedno, co na siebie włoży, ale panna Bannister uparła się przy ułożeniu jej włosów, więc lady Vernley zeszła do salonu dopiero po godzinie.

Rzeczywiście wszyscy na nią czekali. Gdy stanęła na progu, Feliks podszedł do niej, ujął ją za rękę i skłonił się tak oficjalnie, że wybuchnęła śmiechem.

- O ile wiem, lord Pendlebury ma do pani pytanie - zwrócił się do niej Rowan. - Udzielam pani w imieniu jej sióstr pozwolenia na odbycie z nim prywatnej rozmowy w bibliotece.

Szła pierwsza, ale gdy tylko zamknęli za sobą drzwi, rzuciła mu się w ramiona. Odwzajemnił uścisk, lecz potem delikatnie ją odsunął.

- Musimy zrobić to jak należy, lady Esme - powiedział. Bardzo starał się zachować powagę, choć nie całkiem mu się to udawało. Pomógł jej usiąść na

fotelu, a potem przed nią przykląkł. - Lady Esme Vernley, czy wyświadczy mi pani ten nieopisany zaszczyt i zgodzi się zostać moją żoną?

- Tak, bardzo chętnie.

- Czy nie musi pani się zastanowić? O ile wiem, tak wygląda zwyczajowa odpowiedź.

- Już to przemyślałam. Od tygodni o niczym innym nie myślę, odkąd tylko uznałam, że będzie pan wyjątkowo pożądanym mężem.

- Pożądanym? - powtórzył, puszczając do niej oko.

- Pożyczany jest znacznie lepszy niż odpowiedni, nie sądzi pan? -

odpowiedziała ze śmiechem. - W każdym razie, jeśli pan zaraz nie wstanie, to będziemy klęczeć razem. - Istotnie, opadła naprzeciwko niego na kolana i zaczęli się całować.

Gdy w końcu zabrakło im tchu, dziewczyna usiadła na piętach, popatrzyła na młodzieńca z błyskiem w oku i spytała:

- Czy teraz zrobił pan to jak należy?

- Wina leży po pani stronie. Powinna pani zachować się chłodno i z godnością.

- Proszę nie stawiać mi zadań ponad siły. Za dużo razem przeżyliśmy. - Spoważniała. - Czy pańskie problemy zostały definitywnie rozwiązane?

- Tak, wszystkie poza jednym.

- To znaczy? Proszę mi zaraz powiedzieć.

- Pokażę pani. - Wstał i wyszedł z pokoju. Esme czekała cierpliwie, zaintrygowana, ale ani trochę zaniepokojona. Lord Pendlebury wrócił po niecałej minucie, trzymając coś za plecami.

- Co pan tam chowa?

- Mój eksponat. - Wyjął zza pleców figurkę i postawił ją na biurku Rowana. - Oto Krystalinka.

- Ojej! - Panna Vernley szeroko otworzyła oczy. - Feliksie, to ta postać z rysunku. To jestem ja, prawda?

- Tak. Podoba ci się?
- Jest cudowna. Piękna. Ja nie mam aż tyle wdzięku.
- Masz, masz. Moim zdaniem ta figurka nie może się z tobą równać.
- Och, Feliksie, chcesz, żebym się rozpląkała.
- Nie rób tego. Nie mogę znieść, kiedy jesteś smutna.
- Nie jestem smutna, tylko szczęśliwa.
- Płkanie ze szczęścia to dziwny zwyczaj. Czy zdarza ci się śmiać ze smutku?
- Czasem, bo wtedy łatwiej wytrzymać smutek.
- Mam nadzieję, że od tej pory będziesz śmiać się wyłącznie ze szczęścia, kochanie. Ale pytanie jest takie: czy pozwolisz mi pokazać tę figurkę na wystawie?
- Będę tym zaszczycona. - Wspięła się na palce i cmoknęła go w policzek.
- Nie masz innego pytania?
- Innego?
- Czy nie chcesz spytać o datę ślubu?
- Ach, o to chodzi. Mam nadzieję, że będzie jak najbliższa.
- Jestem tego samego zdania, więc chyba możemy iść przekazać rodzinie dobre wiadomości.

Pociągnęła go za sobą do salonu. Podczas ich nieobecności Rowan kazał podać szampana, więc gratulacjom towarzyszył toast za narzeczonych.

Pobrali się w Luffenham w listopadzie. Był to najwcześniejszy termin, jaki wydał się możliwy mamie i siostrze Esme. Oblubienica włożyła swoją piękną suknię balową w kolorze ecru, ozdobioną nowymi perłami i wzbożoną o tren. Włosy miała przybrane wiankiem z pąków róż. W otoczeniu rodziny, przyjaciół i mieszkańców okolicznych wsi, mając za drużną siostrę, Esme szła przez kościół do Feliksa niecierpliwie czekającego na nią przy ołtarzu wraz z drużbą, którym był Myles. Uśmiechnęła się do swojego wybranka trochę lękliwie, ale dotyk jego dłoni natychmiast dodał jej otuchy.

Pannie młodej zdawało się, że cała uroczystość trwała za ledwie okamgnienie. Nie mogła uwierzyć, że spełniły się jej marzenia i że zdobyła miłość podziwianego i upragnionego mężczyzny. Wkrótce nowa lady Pendlebury opuściła kościół wsparta na jego ramieniu i oboje wrócili do Luffenham Hall otwartym powozem przybranym kwiatami na weselne śniadanie. Gdy krążyli po sali, rozmawiając z gośćmi, Esme pochwyciła wzrok męża i zauważyła, że przygląda jej się dokładnie tak jak wtedy, gdy się poznali. Zrozumiała, że dla niego zawsze będzie ukochaną Krystalinką, kruchą mimo twardości, przezroczystą, lecz tajemniczą i zawsze młodą.

Epilog

Czwartek, 1 maja 1851 roku

Gorączka ogarnęła nie tylko Londyn, lecz właściwie cały kraj. Po długich miesiącach bojów i dysput Kryształowy Pałac stał gotowy na otwarcie.

Dzień od świtu był pogodny, choć wietrzny, a odkąd zrobiło się jasno, wzdłuż trasy przejazdu pary królewskiej trudno byłoby wcisnąć szpilkę. Wszyscy chcieli zobaczyć królową i jej małżonka w drodze na otwarcie Wielkiej Wystawy Przemysłu Wszystkich Narodów. Ludzie przybyli z całego kraju, a tłum powiększyły jeszcze tysiące cudzoziemców. Uruchomiono dodatkowe pociągi, hotele i pensjonaty pękały w szwach. Niektórzy postarali się o wynajęcie dorożki, żeby mieć dobry punkt obserwacyjny ponad głowami innych, inni korzystali z górnych pokładów omnibusów. Ludzie, których mieszkania i biura miały okna wychodzące na trasę przejazdu, zapraszali znajomych i krewnych. Zmobilizowano dodatkowo sześć tysięcy policjantów, a na wypadek zamieszek stało w pogotowiu pięć pułków kawalerii, choć na szczęście okazały się niepotrzebne.

Feliks i Esme należeli do wybrańców, którym pozwolono wziąć udział w ceremonii otwarcia, opuścili więc swój londyński dom przy Bruton Street o wpół do dziesiątej, aby dotrzeć do celu na długo przed przyjazdem orszaku królewskiego. Posuwali się jednak wolno. Tłumy wiwatowały na cześć każdego powozu, bez względu na to, czy rozpoznano jego pasażerów. Zachwycona tym lady Pendlebury pozdrawiała ludzi, machając do nich ręką.

- I pomyśleć tylko, że królową spotykają takie honory zawsze, ilekroć wyjeżdża z pałacu - powiedziała, ujmując męża za rękę. - Dziś i ja czuję się po królewsku.

- I tak wyglądasz, kochanie - powiedział, z uznaniem przyglądając się jej sukni z zielonego jedwabiu z efektownymi, obszernymi spódnicami i subtelnemu diademowi zdobiącemu ciemne loki.

- Ojej, Feliksie, popatrz! - zawołała, gdy ich powóz stanął przy wejściu do Hyde Parku, dokładnie naprzeciwko Kryształowego Pałacu. W okolicy widać było przede wszystkim morze ludzkich głów, ale Esme wypatrzyła dalej coś wielkiego, kolorowego. - Tam napelniają balon gazem. Czy myślisz, że to nasz znajomy?

- Nie wiem, ale nie możemy tutaj stać, bo blokujemy drogę.

Ruszyli w stronę wielkiego szklanego pawilonu. Słońce zaszło za chmury i zaczął siąpić deszcz, ale i tak światło załamywało się w wielkich szklanych taflach.

- Tyle się zdarzyło, odkąd wznieśliśmy się nad ziemię w balonie - powiedziała Esme. - Miałam debiut, potem były te wszystkie kłopoty z wicherzycielami i wiadomo z kim. - Imię Edwarda wciąż nie chciało jej przejść przez usta. Prawdopodobnie zostałby skazany za uprowadzenie, próbę gwałtu i zdradę stanu, ale ona nie chciała zeznawać w sądzie. Pragnęła też oszczędzić cierpień lady Gorridge. Opiekunowie prawni majątku Edwarda rozwiązali więc sprawę, wysyłając go na resztę życia do Australii, co zapewne spotkałoby go również, gdyby został osądzony. Majątek miał pozostać w rękach plenipotentów

aż do czasu, gdy będzie mógł go odziedziczyć następny w linii. - I wszystko dobrze się skończyło. No, no.

- „Dobrze” to mało powiedziane, kochanie - odrzekł Feliks, przyciągając ją do siebie. - Doskonale.

W pewnej chwili skończyły się również problemy z budową Kryształowego Pałacu. Pierwsze żeliwne kolumny dostarczono we wrześniu i wielki szklany pawilon zaczęto stawiać na wyznaczonym miejscu. Tok pracy został tylko zakłócony przez drobny epizod, kiedy w końcu listopada jeden z rzemieślników zajmujących się pasowaniem wielkich tafli szkła zwołał zebranie, zachęcając kolegów do strajku i żądania podwyżek. Państwo Pendlebury pływali wtedy gondolami po kanałach Wenecji, ciesząc się miodowym miesiącem, więc dowiedzieli się o tym dopiero później. Zresztą ów rzemieślnik i tak nie był ich pracownikiem, a zatrudnił się przy budowie pałacu po to, by stwarzać problemy. Na szczęście policja nie dopuściła do tego, by garstka strajkujących przeszkodziła większości robotników, którzy chcieli pracować. W lutym budynek przekazano do komisyjnego odbioru.

Ekspozyty zaczęły napływać jeszcze na długo przed zakończeniem budowy, trafiając do odpowiednich magazynów i czekając, aż królowa ogłosi termin otwarcia wystawy.

Znalazłszy się w środku, Esme i Feliks zauważyli Mylesa i Lucy rozmawiających z Rowanem i Rosemary, którzy przewyciężyli wreszcie swoją niechęć, urzeczeni wspaniałością budynku. Cała szóstka zajęła miejsca siedzące, z których miała nadzieję dobrze widzieć całą uroczystość. Wreszcie mogli się dobrze rozejrzeć dookoła.

Kryształowy Pałac przypominał gigantyczną katedrę z szeroką nawą główną i transeptem. Miał sto osiemdziesiąt stóp wysokości i mieścił pod dachem między innymi trzy majestatyczne wiązły, które wzbudzały przedtem tak gorącą dyskusję. Części metalowe pomalowano na niebiesko i żółto. Pośrodku stała siedmiometrowa fontanna z różowego szkła, a przestrzeń ekspozycyjna

miała dwa poziomy - parter i galerię obiegającą cały budynek. Wszędzie widać było posagi, palmy w donicach i kwiaty, mnóstwo kwiatów.

Wkrótce pojawił się książę Wellington, który mimo obchodzonych niedawno osiemdziesiątych drugich urodzin przyszedł w galowym mundurze. Zgotowano mu gorącą owację. Jeszcze przed południem przestał padać deszcz i goście zgromadzeni w Kryształowym Pałacu usłyszeli huk dział oznajmiający przybycie pary królewskiej. Gdy monarchini z małżonkiem kroczyli środkiem, zagrano na organach hymn narodowy. Następnie odmówiono modlitwę i chór odśpiewał „Alleluja”. Po przemówieniach, które słyszeli tylko siedzący najbliżej, Wielka Wystawa Przemysłu Wszystkich Narodów została oficjalnie otwarta i właśnie w tej chwili wzniósł się w niebo balon.

Goście zaczęli podziwiać eksponaty, starając się zapamiętać jak najwięcej z oglądanych cudów. Esmé zażądała, by zwiedzanie rozpoczęli od stoiska Larkhills Glassworks, bo chciała popatrzeć na Krystalinkę ulokowaną na honorowym miejscu wśród wyrobów rzemiosła szklarskiego. Długo nie mogła oderwać oczu od figurki.

- Chodźmy, kochanie - powiedział w końcu Feliks. - Tu jest dużo więcej do obejrzenia. Ten eksponat znasz już doskonale.

Pozwoliła się wreszcie odciągnąć.

- Czy będziesz chciał sportretować naszego syna, kiedy się urodzi?

- Spróbuję, ale może to będzie córka?

- Miałbyś coś przeciwko córce?

- Nic a nic! Pewnie wyrosłaby na taką uroczą, dobrą i dzielną kobietę jak jej matka.

- Chodźmy lepiej obejrzyć resztę.

W ciągu jednego dnia nie sposób było zwiedzić całej ekspozycji. Wystawiono maszyny drukarskie, tkackie, przędzalnicze, maszyny robiące koperty, pompy, turbiny, mikroskopy, aparaty fotograficzne, telegrafy i parowozy, w tym jeden z zakładów Moorcrofta w Peterborough. Odtworzono

też średniowieczny dwór, zorganizowano dział orientalny, w którym pokazano między innymi diament Koh-i-Noor, ozdobne meble ze Wschodu i piękne jedwabie. Zaprezentowano makietę doków liverpoolskich i przedmioty codziennego użytku, a także sprzęt rolniczy z młockarniami i żniwiarkami napędzanymi silnikiem parowym. Wśród ciekawostek były meble z węgla, sztuczna szczeka na zawiasach pozwalająca na ziewanie, wypchane zwierzęta, półokrągły zegar i dziwne instrumenty muzyczne. Ekspozycje pochodziły z pięciu kontynentów.

Zmęczeni goście poczuli wreszcie, że czas wracać do domu, ale przez następne tygodnie nieraz jeszcze korzystali ze swych stałych kart wstępu. W lipcu cena biletów, która na początku wynosiła funta, a potem została obniżona do pięciu szylingów, spadła do jednego szylinga i wtedy na wystawę zaczęli przychodzić grupowo robotnicy, którzy długo na to oszczędzali. Esmé czerpała równie wiele przyjemności z ich zachwyty co z oglądania samych ekspozycji. Do października, kiedy zamknięto wystawę, obejrzało ją ponad sześć milionów zwiedzających, co jednogłośnie uznano za wielki sukces.

Charles Robert Pendlebury urodził się w Larkhills w pierwszym tygodniu grudnia. Na chrzciny zjechała cała rodzina

- Rowan i Rosemary z Johnem i małą Roweną, mającą już roczek, Myles i Lucy z Harrym i Victorią, hrabiostwo Luffenham z trzynastoletnim lordem Johnnym Vernleyem i urzeczona wnukiem matka Feliksa - i wszyscy zostali potem na święta.

Jedzono, pito i urozmaicano sobie czas różnymi grami. Wzniesiono dziesiątki toastów. Esmé szczególnie zapadł w pamięć jeden, gdy Feliks zaproponował, by wypić za przyszłość rodziny będącą w rękach młodego pokolenia, które stanie się zapewne świadkiem wielu nowych wynalazków i odkryć.

- Niech jednak nigdy nie zapominają o tym, że są przede wszystkim ludźmi - zakończył, unosząc kieliszek. - Wypijmy za nas. - Potem odwrócił się

do Esme, która stała obok niego, i dodał ciszej: - I za moją Krystalinkę, która podarowała mi tyle szczęścia, ile tylko człowiek może otrzymać. - Uśmiechnął się, a widząc łzy na jej rzęsach, przestrzegł: - I nie waż mi się płakać.

Wybuchnęła śmiechem i wkrótce śmiali się wszyscy.



RS